



MILKOŚĆ  
ZACZYNA SIĘ...  
W CUKIERNI

SŁODKI

OBŁĘD

ANNA BELLON

beyA.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra  
Grafikę na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.  
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice  
tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63  
e-mail: [kontakt@beya.pl](mailto:kontakt@beya.pl)  
WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres:

[https://beya.pl/user/opinie/slodob\\_ebook](https://beya.pl/user/opinie/slodob_ebook)

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-704-7

Copyright © Anna Bellon 2023

- [Poleć książkę na Facebook.com](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



# ROZDZIAŁ 1

## Weronika

Z auli wykładowej wybiegłam w pośpiechu. Obiecałam Karolinie, że będę dzisiaj w cukierni najszybciej, jak się da, bo czekało nas robienie tortu weselnego. Jak na złość wykładowca się spóźnił i jeszcze nas przetrzymał. Powinnam być już w pracy, a dopiero wychodziłam z uczelni. Na dodatek musiałam przejść kawalek do samochodu, bo nigdzie w pobliżu nie znalazłam miejsca parkingowego. Jak pech, to pech.

Westchnęłam ciężko, przyspieszając kroku. Wiedziałam, że odetchnę z ulgą dopiero wtedy, gdy się przebiorę i założę fartuch, ale widok samochodu też mnie ucieszył. Wrzuciłam swoje rzeczy do wysłużonego renault clio i już miałam wsiadać, gdy spojrzałam w dół na koło od strony kierowcy. Szlag by to trafił. Flak. Nagle sobie przypomniałam, że gdy parkowałam, najechałam na krawężnik i usłyszałam jakiś dziwny dźwięk, ale postanowiłam go zignorować. Ze złością kopnęłam w felgę i zawylałam. To nie był najlepszy pomysł.

— Co robić, co robić... — zaczęłam mamrotać pod nosem. W tych nerwach nawet nie mogłam sobie przypomnieć, czy mam zapas w bagażniku. Otworzyłam go, modląc się w myślach, żeby to cholerne koło zapasowe tam było. I cóż, było. Zapomniałam jednak, że koło waży więcej niż

dwa kilo i wyjęłam je z trudem. Udało mi się też znaleźć klucz do kół i lewarek. Nie byłam jednak pewna, czy po jednym instruktażu od taty byłam w stanie samodzielnie je zmienić. Z dużym prawdopodobieństwem za cholerę nie.

Zaczęłam odkręcać śruby i po pierwszych dwóch nabrałam nieco pewności siebie. Aż doszłam do trzeciej i ta ani drgnęła, choć w akcie desperacji prawie wlażłam na klucz, opierając się na nim całym ciężarem ciała. Za szybko zaczęłam się cieszyć.

— Co za jebana śruba! — zakląłam, będąc już na granicy płaczu. Ten dzień był do dupy. Po prostu do dupy!

— Jeśli to miało być zakłęcie w stylu „sezamie, otwórz się”, to raczej nie zadziała — powiedział męski głos.

Dyskretnie otarłam łzy i odsunęłam włosy z twarzy, zanim odwróciłam się w kierunku, z którego dochodził. Facet musiał być mniej więcej w moim wieku. Nie dałabym mu więcej niż późne dwadzieścia. Stał z rękami schowanymi w kieszeniach ciemnych spodni, a skórzana kurtka marszczyła mu się na ramionach. Karolina powiedziałyby o nim „pan mroczny i niebezpieczny”, dopóki nie przyjrzałyby się jego koszulce z Looney Tunes.

— Chyba nie — przyznałam mu rację i odchrząknęłam, bo mój głos zabrzmiał piskliwie. — Dwie śruby udało mi się odkręcić, ale trzecia mnie pokonała.

— Może ja spróbuję? — zaproponował, przeczesując ciemne włosy, które niesfornie opadały mu na czoło w nieregularnych falach.

Czy koleś, który lubi królika Bugsa, mógł być niebezpieczny? Miałam nadzieję, że nie. Skinęłam niepewnie głową i zrobiłam mu miejsce. Nie miałam nic do stracenia. Sama nie byłam w stanie zmienić tego koła, a byłam już masakrycznie spóźniona.

Chłopak podwinął rękawy kurtki i najpierw spróbował przekręcić klucz rękami, jednak bez powodzenia. Wyprostował się więc i kopnął kilka razy butem w klucz. Oczywiście, że śruba puściła. Zajął mu to mniej niż minutę, a ja się tak męczyłam! Bez słowa zabrał się za kolejne i cóż, zmienił mi koło, choć wydawało mi się na początku, że propozycja pomocy obejmie tylko upartą śrubę. Zalała mnie fala ulgi i wdzięczności w kierunku nieznanego.

— Dziękuję, sama bym nie dała rady — przyznałam szczerze, pesząc się nagle i czując, że się czerwienię. Gdy opadła złość związana z przebitą oponą, dostrzegłam, że mój wybawiciel jest całkiem przystojny. Nie w taki nachalny sposób, zwyczajnie przyjemny dla oka. Oczy koloru ciemnej czekolady przypatrywały mi się teraz z uwagą.

— Nie ma sprawy, to drobiazg — wzruszył ramionami, posyłając mi lekki uśmiech.

Prędkie zawinięcie się do samochodu, choć byłoby właściwe w mojej sytuacji, wypadłoby też chyba nieco niegrzecznie. Sięgnęłam do torebki i wyjęłam z portfela wizytówkę cukierni. Wyciągnęłam ją w kierunku chłopaka, który przyjął ją ze zmarszczonymi brwiami.

— Gdybyś miał ochotę na coś słodkiego, deser na mój koszt. Jeśli mnie nie będzie, powołaj się na Weronikę. Jeszcze raz dzięki za pomoc. — Z tymi słowami wsiadłam do samochodu i odjechałam, obserwując nieznanego w lusterku wstecznym. Ruszył do swojego auta dopiero, gdy wyjeżdżałam z parkingu. Wcześniej prędko sprawdziłam, gdzie jest najbliższy punkt wulkanizacji. Nie mogłam jechać na dojazdówce zbyt długo.

Zgodnie z oczekiwaniami Karolina zaczęła się do mnie dobijać, ledwo włączyłam się do ruchu. Wzięłam ją na głośnik.

— Wiem, że jestem cholernie spóźniona, ale zeszło mi powietrze z opony, musiałam zmienić koło — powiedziałam, odebrawszy — Postaram się być jak najszybciej, muszę zajechać na wulkanizację, bo mam tylko dojazdówkę.

— Jak to zmienić koło? — zdziwiła się, a w jej głosie usłyszałam lekką panikę. — Dałaś radę?

— Z czyjąś pomocą, ale za moment powinnam dotrzeć do warsztatu, więc wszystko spoko — zapewniłam ją. — Jak nie będzie kolejki, to powinni się z tym uwinąć raz-dwa.

Pomyślałam o nieznanym. Nawet nie znałam jego imienia.

— Okej, jedź bezpiecznie — poprosiła i pożegnała się.

*Miałam dzisiaj dużo szczęścia*, pomyślałam, zajeżdżając pod warsztat wulkanizacyjny. Przede mną czekał tylko jeden samochód i gdy tylko się zatrzymałam, podszedł do mnie jeden z pracowników ubrany w mocno wysłużone

ogrodniczki. Zgadywałam, że mógł być w wieku mojego taty. Wskazałam na dojazdówkę od strony kierowcy, wiele więcej nie musiałam tłumaczyć. Od razu wyjął zepsute koło z bagażnika i obejrzał je uważnie.

— Założymy łątkę i będzie po problemie — ocenił fachowo, posyłając mi pocieszający uśmiech. — To nie zajmie długo.

Rzeczywiście, minęło ledwo kilka minut, gdy mężczyzna wrócił, tocząc koło w moim kierunku. Za sobą ciągnął podnośnik, który wprawnym ruchem wsunął pod moje autko. Założenie koła zajęło mu zaledwie chwilę. Wygrzebałam z portfela gotówkę na czarną godzinę, a więc i sytuacje takie, jak dzisiaj, dorzucając też trochę napiwku. Cała operacja trwała może trochę ponad kwadrans.

Mimo porannego szczytu udało mi się w miarę szybko dojechać na Bielany. Nieco gorzej było z parkingiem, jak to zwykle w okolicach ratusza. Do cukierni bardziej wpadłam, niż weszłam, tak się śpieszyłam. Przywitałam się z Kamilą, która stała w części sklepowej, poszłam jeszcze tylko się przebrać i pobiegłam do pracowni.

— Jestem! — oznajmiłam zdyszana. Karolina właśnie wlewała ciasto do form.

— Zaczynij temperować czekoladę, będziemy jej sporo potrzebować do dekoracji — poleciła, nie odrywając się od pracy. — Potem zrób cremoux z yuzu, okej? Skończę biszkopt i zabiorę się za ganache.

— Jasne, już się robi.

Nie miałam innego wyjścia, jak tylko zakasać rękawy i wziąć się do pracy. Od dwóch lat ta cukiernia była moją oazą. Uwielbiałam tu przychodzić, robić przeróżne desery, ale torty zwyczajnie mnie jarały jak nic innego. Gdy Karolina mnie zatrudniła, po prostu lubiłam piec. Teraz nie wyobrażałam sobie bez tego życia.

Uważnie sprawdzałam temperaturę czekolady. Żeby była gładka i chrupka po zastygnięciu, musiałam ją dobrze utemperować. Bez tego dekoracje byłyby miękkie i mniej smaczne. Zerknęłam na szkic zrobiony przez Karolinę i niestety miała rację, potrzebowaliśmy sporo czekolady. Szybko zatraciłam się w pracy i przestałam zwracać uwagę na upływający czas. Wbrew sobie zaczęłam też odpływać myślami w kierunku nieznajomego. Tym sposobem przypaliłam cremoux.

— Cholera! — zakląłam, zdejmując rondel z palnika. Musiałam zacząć od nowa. Nie mogłyśmy dodać do tortu czegoś, co zaczęło się przypalać, bo zepsułoby to cały smak.

— Werka, to chyba nie jest twój dzień, co? — zagaiła Karolina.

— Nie, chyba nie... — westchnęłam, wyjmując kolejną porcję składników. Tym razem musiałam się skupić. — Zamyśliłam się.

— Nad czym? — zapytała, a ja miałam wrażenie, że dosłownie wszystko można było wyczytać z mojej twarzy, gdy po raz drugi tego dnia poczułam, jak pieką mnie policzki. Fantastycznie... — Rumienisz się! Myślisz o jakimś facecie!



Trafiony, zatopiony.

— To nikt szczególnie — odpowiedziałam, siląc się na beznamiętny ton. — Pomógł mi zmienić koło.

— Przystojny?

— Odrobinę — przyznałam, krzywiąc się. Spotkałam go raz, a spaliłam przez niego cremoux. Absurd. Nigdy nie przypaliłam kremu.

— Pewnie nie wzięłaś od niego numeru? — Skrzywiła się. Odkąd zaczęłam tu pracować, Karolina już dwa razy próbowała mnie zeswatać. Twierdziła, że nie miałam życia poza cukiernią. Miała w tym trochę racji, ale nie oznaczało to od razu, że musiała mnie swatać. Samotność była w moim przypadku bardziej umyślna niż przypadkowa.

— Oczywiście, że nie. Nawet nie wiem, jak ma na imię. — Wzruszyłam ramionami. — Lepiej sprawdź ostatnią partię biszkoptów, moim nieistniejącym życiem miłosnym zajmujemy się innym razem.

Karolina niechętnie odpuściła temat, ale wiedziałam, że przemagluje mnie przy najbliższej okazji. Nie ma zmiłuj.

## Filip

Ślęczałam nad briefem projektu drugą godzinę. Na dodatek zamiast skupić się na tym, co czytam, często zerkałam na wizytówkę cukierni, którą zamiast wyrzucić albo schować do portfela i zapomnieć, położyłam na biurku. Nazywała się Słodki Obłąd. W końcu się poddałam i wygooglowałam ten lokal. Na zdjęciach na stronie wszystkie desery były

totalnie na wypasie, jak małe dzieła sztuki. Wszedłem też na ich profil na Instagramie i na jednym ze zdjęć dostrzegłem Weronikę. Razem z inną dziewczyną trzymała w rękach całkiem spory tort obłany kolorową, błyszczącą polewą i upstrzony licznymi dekoracjami. Wyglądał obłędnie. Było też oznaczone prywatne konto Weroniki i choć czułem ukłucie poczucia winy, wszedłem w link.

Według opisu Weronika Adamczyk miała dwadzieścia cztery lata i studiowała gospodarkę przestrzenną. Na większości zdjęć były różnorakie desery, ale było też kilka zdjęć samej dziewczyny. W tym kilka z wakacji w Szkocji, parę zdjęć z koleżankami. Jej życie zdawały się jednak dominować wypieki.

Zamknąłem Instagrama. To nie miało najmniejszego sensu. Ta wizytówka otwierała mi furtkę, żeby spotkać się z nią po raz kolejny, ale sam nie byłem pewien, czy to najlepszy pomysł. Jasne, była urocza i nie powiem, zaimponowała mi tym, że podjęła próbę samodzielnej zmiany koła. Gdyby nie ta jedna śruba, z dużym prawdopodobieństwem dałaby sobie radę. A ja naprawdę powinienem zabrać się za projekt, który musiałem oddać do końca tygodnia, żeby nie stracić klienta.

Priorytety, stary. Priorytety...



## ROZDZIAŁ 2

### Weronika

Poprzedniego dnia siedziałyśmy z Karoliną do późna, by dopieścić tort, i dzisiaj mocno to odczuwałam. Ledwo wstałam na jedyne, poranne zajęcia, a drogi do pracowni nie pamiętałam. Ślaniałam się na nogach ze zmęczenia. Najchętniej zaległabym na resztę weekendu w łóżku, z kieliszkiem wina i Netflixem.

Ze złością zgmiotłam kawałek plastycznej czekolady. To zdecydowanie nie był mój dzień na robienie dekoracji, a miałyśmy z Karolą do zrobienia tort urodzinowy dla jej pięcioletniego bratanka. Gdybym tak bardzo nie lubiła swojej szefowej, zadzwoniłabym do niej rano i oznajmiłabym, że nie przyjdę. Była jednak nie mniej zmęczona ode mnie i to odrobinę pocieszało.

Po raz enty próbowałam wyrzeźbić pszczołkę, gdy zawołała mnie Ola.

— Werka, jakiś koleś o ciebie pyta.

— Jak wygląda? — zapytałam. Gdy proponowałam nieznajomemu rewanż, nie do końca wierzyłam, że może się pojawić. Ale może to ktoś inny? Jakiś dawny klient? Robiłam sobie pewnie tylko złudne nadzieje.

— Ciemne włosy, ciemne oczy, wysoki... — zaczęła wymieniać. — Przystojny całkiem. I ma na sobie koszulkę ze SpongeBobem.

Cholera, chyba to jednak on. Pośpiesznie wytarłam ręce w fartuszek, ale niewiele poza tym mogłam zrobić. Nie stroiłam się do pracy, bo i po co? Nie wychodziłam do klientów, a do pracy dojeżdżałam samochodem. Teraz jednak zaczęłam żałować, że nie poświęciłam dodatkowych piętnastu minut na makijaż. Przed wyjściem z domu pomalowałam tylko rzęsy i nałożyłam balsam na usta. Na dodatek dojrzałam na spodniach plamę z czekolady. Świetnie.

— Karola, zaraz wrócę. Daj mi pięć minut — poprosiłam, a szefowa posłała mi wszystkowiedzące spojrzenie.

— Dam ci piętnaście. — Puściła oko i wypędziła mnie z pracowni.

Mężczyzna w koszulce ze SpongeBobem uśmiechnął się na mój widok. Wyglądał tak samo dobrze jak wczoraj, a może nawet lepiej. Nie sądziłam, że przyjdzie, ale gdzieś w głębi na to liczyłam.

— Cześć — odezwałam się pierwsza, mając nadzieję, że się nie czerwienię. To zawsze był mój największy problem. Rumieniłam się niemal na zawołanie.

— Cześć — odpowiedział. Chyba nie wiedział, co zrobić z rękami, bo najpierw schował je do kieszeni, potem wyjął i wyciągnął prawą w moją stronę. — Nie przedstawiłem się wczoraj. Jestem Filip.

— Weronika, ale to już wiesz. — Chwycałam jego dłoń. Miał długie, szczupłe palce. — Na co masz ochotę? — zapytałam.

Ciemne oczy Filipa przybrały barwę czekoladowego ganache. Chwilę przyglądał się mojej twarzy, a potem zerknął na witrynę. Zlustrował ją kilkukrotnie wzrokiem i uśmiechnął się rozbrajająco.

— Który z nich to twój ulubiony? — zapytał.

Otworzyłam szeroko oczy, ale momentalnie się zreflektowałam i spojrzałam na witrynę.

— Petit gateau z marakują jest pyszne. — Wskazałam palcem deser z żółtą, lśniąca polewą. Nie tylko był smaczny, ale też lubiłam go robić.

— Tak mówisz? — Filip uniósł brwi, jakby rzucał mi wyzwanie. Uśmiech nie schodził z jego twarzy.

— Sam spróbuj. — Wyjęłam ciasto z witryny i naszykowałam do podania. Normalnie robiła to Ola lub któraś z pozostałych dziewczyn, bardzo rzadko stawałam za ladą, ale wiedziałam, że Karola zatrzyma ją jeszcze chwilę na zapleczu ze względu na Filipa. Musiałam pamiętać, żeby wpisać potem deser na swoją listę do spłacenia, która zazwyczaj rosła w zastraszającym tempie przez wizyty mojej siostry. Może jednak powinnam brać przykład z braci Weasley i dla rodziny sprzedawać za podwójną cenę? Pewnie lepiej bym na tym wyszła.

— Możesz ze mną na chwilę usiąść czy masz bardzo dużo pracy?

Obejrzałam się na przejście do pracowni. Karola by mnie zabiła, gdybym tak szybko wróciła.

— Myślę, że dziewczyny sobie beze mnie poradzą. — Kątem oka dostrzegłam Olę czającą się tuż za kotarą.

Filip wybrał mój ulubiony stolik przy oknie. Był z niego widok na ratusz bielański i zielone drzewa przed cukiernią.

— Od dawna to robisz? — Kiwnął widelczykiem na ciastko na talerzu. Baczenie go obserwowałam, gdy odkroił pierwszy kawałek i wsunął go do ust.

— Pracuję tu od trzech lat, ale piekę, odkąd mama mi pokazała, jak się obsługuje mikser.

Filip oblizwał wargi z resztek musu z marakują i jęknął z uznaniem. Zabrzmiało to... seksownie, choć przyznałam to przed sobą z trudem. To był dla mnie obcy facet, nawet nie powinnam o nim myśleć w tych kategoriach.

— To jest boskie... — stwierdził. — Sama robiłaś?

Przytaknęłam.

— Masz męża? — zapytał Filip, a ja mogłam tylko parsknąć śmiechem.

— Nie... Chłopaka też nie — dodałam, zanim zdążyłam się powstrzymać. W zasadzie nie byłam pewna, czemu to powiedziałam. Filipa zdawała się jednak zadowolnić ta odpowiedź. Kształtne wargi drgnęły w uśmiechu.

— Okej, czyli mogę się czuć bezpiecznie, prosząc cię o numer?

Nie mogłam sobie przypomnieć ostatniego razu, kiedy dawałam jakiemuś facetowi numer. Może Karola miała rację i serio nie miałam życia poza cukiernią?

— Na to wygląda — odparłam, a Filip podał mi swój telefon. Kiedyś w jednym poradniku randkowym, który pożyczyłam od koleżanki ze studiów, przeczytałam, że jeśli daje się swój numer facetowi, powinno się wpisać jakąś flirciarską nazwę kontaktu. Nie byłam jednak ani na tyle kreatywna, ani na tyle pewna siebie. Wpisałam mu swój numer i podpisałam się imieniem i nazwiskiem. Ani flirciarsko, ani oryginalnie, ale musiało wystarczyć.

Chwilę jeszcze porozmawialiśmy. Głównie o pracy, a może jednak bardziej o pasjach. Jak przyznał, sam skończył budownictwo, ale bardziej kręciła go grafika i aktualnie łączył obie te rzeczy ze sobą. Wzbudził tym moją ciekawość i w zwykłych okolicznościach z chęcią poprosiłabym go o pokazanie jakichś swoich projektów, ale miałam też świadomość, że mimo wszystko wciąż byłam w pracy.

Na pożegnanie pocałował mnie w policzek. Teraz już z pewnością miałam na twarzy krwiste rumieńce. Filip nijak tego nie skomentował. Obiecał za to napisać.

Wróciłam do pracowni, mając nadzieję, że czerwone plamy na moich policzkach i dekolcie nie zdążyły mnie jeszcze zupełnie upodobnić do dojrzałego pomidora. Wiedziałam bowiem, że Karolina z pewnością tak łatwo mi nie odpuści. Co to, to nie.

— To był ten typek od koła? — zaatakowała mnie od razu. Oczy błyszczały jej z podekscytowania.

Przytaknęłam.

— Niezłe z niego ciacho.

Znów się zgodziłam. Nie wypadało zaprzeczać.

— Spotkacie się jeszcze?

— Nie wiem — odpowiedziałam zgodnie z prawdą. —

Wziął ode mnie numer, więc kto wie? — Wzruszyłam ramionami, choć na samą myśl, że miałabym go już więcej nie spotkać, poczułam ukłucie rozczarowania. Coś mnie w nim intrygowało i chciałam odkryć, co takiego.

— Jeśli tylko zaproponuje spotkanie, musisz iść — nalegała Karolina i powtarzała to przez resztę dnia, jakby próbowała mnie wytresować. Pod koniec dnia jej upór wzbudzał we mnie już tylko rozbawienie. Nie wyobrażałam sobie bowiem, że miałabym odmówić.

\*\*\*

Filip wywiązał się z obietnicy, choć miałam chwilę zwątpienia. Odezwał się jednak dopiero wieczorem. Zdążyłam wrócić z pracy i wziąć prysznic. Położyłam się na wznak na łóżku, kompletnie wykończona i właśnie wtedy zawirował telefon, oznajmiając nową wiadomość z nieznanego numeru.

Nieznany: Mam nadzieję, że zdążyłaś już wrócić do domu. Nie chciałem Ci znów zawracać głowy w pracy. Nie miałaś przez to problemów? :) – Filip

Zanim odpisałam, zapisałam sobie w telefonie jego numer. W ciągu dnia żałowałam, że nie wymieniliśmy się nimi w dwie strony, ale miał słuszość w tym, że napisał do mnie dopiero teraz. Było to nawet miłe z jego strony, że nie chciał mnie odrywać od pracy. Co nie zmieniało faktu, że



obsesyjnie o nim myślałam, licząc, że odezwie się szybciej. Nie czułam się tak od... Bardzo dawna.

Ja: Trafiłeś, jestem już w domu :) I nie, mam naprawdę spoko szefową. Nie czepiała się ;) Wspomniałeś, że musisz dzisiaj skończyć projekt dla klienta. Udało Ci się?

Filip: Niby tak, ale sam nie wiem, czy efekt końcowy mi się podoba... Nie wysłałem go jeszcze, choć pewnie powinienem to zrobić.

Ja: A coś Ci się w nim nie podoba?

Chwilę czekałam na odpowiedź, obracając telefon w dłoniach, ale w końcu nadeszła.

Filip: W sumie chyba nic konkretnego... Czekaj...

Zmarszczyłam brwi, ale postanowiłam cierpliwie czekać. Nagle dostałam wiadomość multimedialną i gdy powiększyłam zdjęcie, zobaczyłam feerię barw. Z kłębow kolorowego dymu wynurzały się kontury kobiecego profilu z włosami jak u Gorgony, gdzie węże zastąpiły rozmyte języki mgły. Mogłabym coś takiego powiesić w swoim pokoju. Na znaku wodnym było imię i nazwisko, Filip Iskra. Wahałam się przez krótki moment, zanim kliknęłam na słuchawkę w rogu ekranu. Odebrał po dwóch sygnałach.

— Ty tak na poważnie, że nie jesteś pewny, czy ci się to podoba? — zapytałam, pomijając jakiekolwiek powitanie.

— Ymm, no tak? — W jego głosie usłyszałam cień rozbawienia.

— Jesteś nienormalny — wypaliłam, wywołując głośny śmiech Filipa.

— Może odrobinę — przyznał. — Dobrze wnioskuje, że projekt ci się spodobał?

Przymknęłam oczy i pod powiekami zobaczyłam te wszystkie kolory, które chwilę wcześniej widziałam na ekranie telefonu.

— Nawet bardzo — odpowiedziałam, uśmiechając się pod nosem.

W słuchawce zapadła cisza przerwana głębokim westchnieniem Filipa.

— Co robisz jutro wieczorem? — zapytał, zupełnie zbijając mnie na moment z tropu. Zawahałam się, ale tylko przez chwilę. Chciałam się zgodzić i nie tylko dlatego, że gdybym odmówiła, Karolina zagadałaby mnie na śmierć.

— Planowałam wyłącznie wieczorny romans z Matthew McConaugheyem, ale twoje pytanie oznacza chyba zmianę planów, nie myślę się?

— Zgadłaś. O siódmej pod kolumną Zygmunta, może być?

— Pewnie — zgodziłam się na wydechu.

Nie takiego obrotu spraw się spodziewałam, gdy pod wpływem impulsu zadzwoniłam do Filipa. Nie oznaczało to jednak, że mi się on nie podobał.

Filip mi się podobał.



## ROZDZIAŁ 3

### Weronika

— Idź już — poleciła Karolina, gdy po raz kolejny zerknęłam na zegarek. Była czwarta po południu. Nawet nie wiedziałam, kiedy ten czas zleciał.

— Na pewno dasz sobie radę? — zapytałam, wycierając rękę w fartuch.

Miałyśmy za sobą pracowity dzień i niewiele już zostało do zrobienia, ale nie lubiłam zostawiać Karoliny z niedokończoną robotą. Trzeba było ozdobić jeszcze jeden tort, który był do odbioru jutro z samego rana. Mąż przyjaciółki Karoliny obchodził okrągłe czterdzieste urodziny, więc miała być impreza na wypasie. Na przyjęcie przygotowywałyśmy też babeczki, i to w takiej ilości, że ręce mnie bolały od szprycy.

— Na pewno — odpowiedziała, uśmiechając się szeroko.  
— Nie możesz iść na randkę prosto po pracy.

— Niby czemu? — zapytałam, poprawiając odruchowo włosy.

— Bo masz mąkę we włosach i przyszedłaś dzisiaj do pracy ubrana jak ekskluzywny menel. Weź załóż jakąś sukienkę albo coś... — zasugerowała, machając obrazowo rękami.

— Zrób dobre wrażenie.

— Ty to potrafisz pocieszyć człowieka... — mruknęłam, choć pewnie miała trochę racji. Rano się śpieszyłam i ubrałam w pierwsze ciuchy z brzegu. Prawdopodobnie nie zaszkodziłby mi też prysznic po całym dniu spędzonym w pracowni. Włosy kleiły mi się do spoconego karku.

Karolina życzyła mi powodzenia i prawie wypchnęła z cukierni, żebym pojechała już do domu. Przy dobrych wiatrach będę miała jakąś godzinę na wyszykowanie się. Samo dotarcie z Bielan na Targówek o tej porze w piątkowe popołudnie zajmowało wieki, a musiałam też wyjść odpowiednio wcześnie, żeby dotrzeć na czas na Stare Miasto. Gdy teraz o tym myślałam, żałowałam, że nie wyszłam z cukierni godzinę wcześniej, gdy Karola mnie namawiała.

Po drodze jak zwykle utknęłam w korku na S8. Wydarzyły się dwa wypadki, więc wszystko stało i zanim udało mi się zjechać z trasy, zdążyłam się już nakłuć i swoje odstać, a czas uciekał. Żałowałam, że nie wybrałam innej drogi, ale teraz było już za późno. Zaparkowałam przed domem tuż przed piątą.

Wzięłam szybki prysznic i zaczęłam przeglądać zawartość szafy. Wieki nie byłam na randce, nie miałam pojęcia, w co się ubrać. Moja garderoba w większości składała się z dzinsów i koszulek, bo to nosiłam na co dzień. Udało mi się jednak wygrzebać z niej błękitną sukienkę, którą kupiłam na zakupach z siostrą. Była dosyć prosta, ale zwiewna i prawdopodobnie najładniejsza ze wszystkiego, co miałam w szafie. Cóż, musiała wystarczyć.

Na co dzień niewiele robiłam z włosami. Specjalnie ich nie zapuszczałam, by mieć z nimi jak najmniej zachu, ale tym razem pieczołowicie je ułożyłam. Przez to omal się nie spóźniłam na autobus, a potem denerwowałam się całą drogę, czy uda mi się dotrzeć na czas. Ostatecznie jednak wysiadłam z tramwaju chwilę przed umówioną godziną i gdy wspinałam się po schodach, zerknęłam jeszcze na telefon. Czekał na mnie jeszcze jeden śmieszny gif od siostry na rozluźnienie. Potrzebowałam go, bo w drodze zaczęły dopadać mnie wątpliwości.

Rozejrzałam się po placu Zamkowym, mrużąc oczy w zmierzchającym słońcu. Przy kolumnie Zygmunta kręciła się masa ludzi. Taka pora roku, a do tego było to jedno z najbardziej charakterystycznych miejsc w Warszawie. Ze znajomymi zwykle umawiałam się albo na „patelni”, albo właśnie tutaj. W końcu dostrzegłam Filipa i uśmiechnęłam się. Dzisiaj obyło się bez koszulki z nadrukiem z kreskówki, co wywołało mój lekki zawód. Miał na sobie zwykły biały T-shirt, powycierane, sprane džinsy i czerwone trampki, w garści niósł kurtkę. Wyglądał całkiem smakowicie, jak ujęłaby to Karola. W sumie... Sama bym to tak ujęła.

## **Filip**

Tak bardzo nie chciałem się spóźnić, że pod kolumną Zygmunta byłem piętnaście minut przed czasem. Przysiadłem na schodkach i czekałem. Starówka tętniła życiem, jak zawsze o tej porze roku. Chwilę temu Weronika napisała,

że jedzie tramwajem, więc mogłem się domyślić, z której strony przyjdzie. Denerwowałem się. Propozycja spotkania była spontaniczna. Nie miałem jakiegoś spektakularnego planu. W zasadzie nie miałem żadnego. Minęło też sporo czasu, odkąd ostatni raz byłem na randce. Praca na etacie w połączeniu z dodatkowymi zleceniami nie pozostawiała mi zbyt wiele wolnego czasu, choć z pewnością gdybym chciał, znalazłbym go. Jak dzisiaj.

Od razu ją zauważyłem. Krótkie, blond włosy miała rozpuszczone jak tego dnia, kiedy ją poznałem. Jasnoniebieska sukienka sięgała jej do połowy uda i odsłaniała zgrabne nogi. Weronika niepewnie rozejrzała się wokół i uśmiechnęła się, gdy mnie zauważyła. Wyglądała... pięknie.

— Długo czekasz? — zapytała i pocałowała mnie w policzek. Pachniała brzoskwinia i czymś jeszcze, co przywodziło mi na myśl cukiernię. Nieokreśloną słodyczą.

— Nie, dopiero przyszedłem — skłamałem gładko. — Przejdziemy się?

Weronika przytaknęła i ruszyliśmy w stronę Nowego Światu. Zapytałem ją, jak minął jej dzień, i opowiedziała mi o babeczkach, które robiła dzisiaj na przyjęcie urodzinowe znajomego właścicielki cukierni. Wspomniała też o takich z kremem z białej czekolady z dodatkiem wasabi, które upiekła w zeszły weekend w przypiływie weny twórczej.

— Z wasabi? — upewniłem się, bo w pierwszej chwili byłem pewien, że się przesłyszałem.

Przytaknęła.

— Widziałam to w jednym z programów cukierniczych i chciałam spróbować. — Wzruszyła ramionami, uśmiechając się niewinnie.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem. Ta dziewczyna była szurnięta. Co dziwne, chyba to mi się w niej najbardziej spodobało, gdy zobaczyłem ją skaczącą na kluczu do kół. I ten wczorajszy deser był tak boski, że rozważyłem wprowadzenie się do Werki. Ewentualnie niewolnictwo. Przystałbym w tym momencie na obie opcje. Moja słabość do słodczy nie miała granic.

— Ktoś oprócz ciebie tego próbował? Poważnie?

Nie potrafiłem połączyć w głowie kremu na babeczce z ostrym chrzanem wasabi.

— I to nawet z zadowalającym efektem — odparła, nie ukrywając dumy. Zauważyłem, że gdy mówi o pieczeniu, mruży oczy w uśmiechu. Bez dwóch zdań to uwielbiała. — Zresztą chyba nie wyszły źle, mojej siostrze smakują.

— Młodsza czy starsza?

— Młodsza. Píše maturę w przyszłym roku.

— Też lubi piec? — zapytałem.

— Magda? — zaśmiała się Weronika, odgarniając włosy, które przez podmuch wiatru opadły jej na twarz. — Nie, zdecydowanie nie. Ma dwie lewe ręce w kuchni. Mrugnie i coś się przypala. A ty? Masz jakieś rodzeństwo?

Starówka o tej porze tętniła życiem. Tłumy ludzi, wszechobecny zapach jedzenia, muzyka, drinki, głośne śmiechy... Zwykle stroniłem od ścisłego Śródmieścia, jeśli nie

byłem zmuszony się tu pojawić, ale tym razem całkiem mi się podobało.

— Starszego brata.

— Jest między wami duża różnica wieku?

— Tylko trzy lata.

— Jesteście blisko? — dociekała, chwytając mnie jednocześnie pod rękę, gdy przechodziliśmy między grupkami turystów z zagranicy. Myślałem, że się odsunie, gdy zrobi się wokół nas nieco puściej, ale nie. Owocowa woń jej perfum niemal się do mnie przykleiła, maskując wszystkie inne zapachy.

— Zdecydowanie. Pracujemy na dodatek w jednej firmie, więc byłoby ciężko, gdybyśmy się nie lubili.

Z Michałem zawsze się dobrze dogadywałem, choć nie zawsze się ze sobą zgadzaliśmy, jak każde rodzeństwo. Obaj jednak wyrwaliśmy się z domu rodzinnego przy pierwszej okazji, ale jednocześnie szybko wylądowaliśmy w firmie ojca. Od przeznaczenia i więzów krwi nie było ucieczki.

— O rany, musicie się naprawdę lubić, bo ja, gdybym pracowała z Magdą, chyba bym zwariowała!

Roześmiałem się i już miałem jej odpowiedzieć, gdy nagle pociągnęła mnie za rękę i zaczęła niemal ciągnąć w tylko sobie znanym kierunku. Kompletnie zdeorientowany podążyłem za nią.

— Słyszysz? — zapytała, rozglądając się za czymś. Cholera wie za czym.



Zacząłem nasłuchiwać. Piosenka była znajoma, gdzieś musiałem ją wcześniej słyszeć. Najpewniej w radiu, bo sam z siebie nigdy bym czegoś takiego nie włączył. Brzmiało jednak nie jak coś puszczane z radia, a na żywo. Perkusja bardziej się wybijała i nie brzmiała jak nagranie.

— Słyszę... — potwierdziłem, szukając wzrokiem sprawców zamieszania. Wokalista był naprawdę dobry. Na tyle dobry, że w pierwszej chwili byłem pewien, że to playback, ale nie.

W końcu zobaczyłem ludzi gromadzących się pod Bierhalle. Weronika też ich zauważyła i ruszyła w ich kierunku tanecznym krokiem, kołysząc się w rytm muzyki, nie puszcżając jednocześnie mojej dłoni. Uniosłem rękę, zmuszając ją do zrobienia obrotu. Wyszło nam to trochę niezgrabnie, bo Werka omal nie wyrznęła przy tym o krawężnik, ale zamiast mi to wypomnieć, parsknęła śmiechem.

Przesłuchaliśmy jeszcze dwie piosenki i ruszyliśmy dalej. Najpierw dotarliśmy do Nowego Świata, a potem skierowaliśmy się w stronę Chmielnej. Gdy dowiedziałem się, że Weronika nie zdążyła nic zjeść po pracy, zacząłem mieć wyrzuty sumienia, że od razu nie zabrałem jej do jakiejś restauracji. Teraz mogłem tylko naprawić swój błąd, więc weszliśmy do pierwszego lokalu, który wyglądał zachęcająco i na dodatek był w nim jeszcze wolny stolik. Musieli się otworzyć jakoś niedawno, bo zupełnie go nie kojarzyłem. Pachniało pysznie, więc miałem nadzieję, że będzie równie smacznie.

Zamówiliśmy po burgerze i wypiliśmy po kilka drinków. Rozmawialiśmy o wszystkim, jakbyśmy się znali lata, a nie dni. Nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tak się wyluzowałem. Szczególnie w towarzystwie nowo poznanej kobiety. Weronika miała w sobie coś świeżego, co przyciągało mnie jak ćmę do światła. Najstraszniejsze było to, że wcale nie chciałem się temu światłu opierać.

— O rany, już ta godzina! — Weronika wytrzeszczyła oczy, patrząc na zegarek. Zerknąłem na swój. Było już po dwunastej. Cholera. — Idziesz jutro do pracy, prawda?

— Na ósmą — przyznałem, kręcąc głową ze śmiechem. — A ty?

Skrzywiła się.

— Mam zajęcia o ósmej... Potem jadę do pracowni.

— Myślisz, że ktoś zauważy naszą nieobecność? — zapytałem, czując rozczarowanie na myśl o rozstaniu się z Weroniką. Przy niej poczułem się, jakbym znów miał naście lat.

— Ciebie może kryć brat, ale jeśli ja wysłałabym Magdę w zastępstwie, pracownia poszłaby z dymem!

## **Weronika**

Z restauracji wyszliśmy dopiero tuż przed zamknięciem, zostawiając na stoliku sowity napiwek. Zupełnie straciliśmy poczucie czasu. Zdecydowanie nie planowałam wcześniej wracać do domu o tej porze.

— Powiedziałam to na głos, prawda?

Filip posłał mi w odpowiedzi rozbrajający uśmiech, który krzyczał pewnością siebie, i schował ręce do kieszeni dzinsowej kurtki. Była mocno sprana i miała na sobie masę naszywek, większość z logami zespołów rockowych, a przynajmniej te rozpoznawałam. Podobało mi się to, że była w jakiś sposób spersonalizowana i po dzisiejszym wieczorze mogłam śmiało stwierdzić, że pasowała do właściciela. Szczególnie gdy pokazał mi więcej swoich prac. Niektóre były naprawdę zjawiskowe. Sama nie byłam pełnym beztalenciem, w końcu potrafiłam zrobić naprawdę świetne dekoracje do deserów, ale miałam wrażenie, że Filipowi mogłabym co najwyżej czyścić buty.

— Czas płynie szybciej, gdy się dobrze bawisz. — Wzruszył niewinnie ramionami, choć był jak najbardziej winny. Nie żebym zamierzała narzekać. — Jutro aktualne?

Przez moment miałam ochotę zaprzeczyć i się wykręcić. Gdyby chociaż zaprosił mnie na spacer, ale nie. Zamierzał zabrać mnie na koncert zespołu, w którym grał jego kuzyn. Pochopnie się zgodziłam, zanim sobie uświadomiłam, że to wiąże się z poznaniem Artura, o którym Filip mówił tyle dobrego, że zaczynałam się obawiać tego spotkania. Wydawał się niemal idealny, a takim ludziom trudno zaimponować. Nad wiek ogarnięty, utalentowany... Jak na dwudziestoczerolatka nad wiek ogarnięty, utalentowany... Zdawał się mieć więcej oleju w głowie niż ja. Nie przychodziła mi jednak do głowy żadna rozsądna wymówka, która pozwoliłaby mi nagle zmienić zdanie. Zresztą kogo ja chciałam

oszukać? Chciałam spędzić z Filipem więcej czasu. Nawet jeśli odrobinę mnie to przerażało.

— Aktualne — potwierdziłam, wciąż niezbyt przekonana, czy to dobry pomysł, ale miałam się o tym przekonać już jutro.

## Filip

Rano obudziłem się nabuzowany. Rozpierała mnie energia, mimo w większości zarwanej nocy, bo gdy wróciłem do domu, najpierw czekałem na potwierdzenie od Weroniki, że bezpiecznie dotarła do siebie, a potem nie mogłem zasnąć. Rysowałem tak długo, aż zmorzył mnie sen, i zasnąłem z ołówkiem w ręku. Nie pierwszy i na pewno nie ostatni raz, ale to niemal zawsze kończyło się koniecznością zmiany pościeli, bo dosłownie wszystko było w graficie. Jak dzisiaj, a po zdecydowanie zbyt krótkim śnie pojawienie się w pracy stało się wyzwaniem. Tuż po siódmej wziąłem szybki prysznic, ogoliłem się i ubrałem w rekordowym tempie. Do biura wszedłem punkt ósma, zdyszany po biegu po schodach z garażu.

— Jesteś w samą porę — przywitała mnie Ada, która siedziała w recepcji, i podsunęła w moją stronę dzbanek ze świeżą kawą. — Za kwadrans masz spotkanie z ojcem — przypomniała mi.

Skinałem głowę. Jak mógłbym zapomnieć? Z kubkiem kawy ruszyłem w stronę akwarium, w którym siedziałem razem z resztą inżynierów.

— Cześć — rzuciłem na wejściu. Reszta siedziała już przy biurkach. Skinęli mi na powitanie.

— Minąłem się z szefem w kuchni — odezwał się Mirek, podchodząc do mnie, gdy rozpakowywałem swoje rzeczy.

— Ma chujowy humor.

— Fantastycznie — westchnąłem i zerknąłem na zegarek. — Wiadomo już coś w sprawie przetargu w Łodzi?

— Wczoraj widziałem się z kumplem od Radwińskiego. Przebąkiwał coś o połowie czerwca. Ponoć Radwiński był już na kawce u marszałka.

— Skurwiel — mruknąłem cicho. — Ktoś od nas był tam u nich ostatnio?

— Dagmara widziała się ze skarbnikiem w zeszłym miesiącu. Za tydzień jest sejmik, twój ojciec ma jechać do Łodzi.

— To dobrze — westchnąłem, wertując papiery na biurku. Gdzie posiałem te plany? Kurwa. Przetrzepałem stopy jeszcze raz, aż znalazłem właściwą teczkę. Musiałem tu w końcu zrobić porządek, ale nigdy nie miałem na to czasu. — Idę do szefa, życz mi powodzenia.

— Oj, stary, przyda ci się. — Miras poklepał mnie po ramieniu.

\*\*\*

Nie znosiłem piątkowych jeden na jeden z ojcem. Wychodziłem z nich w takim nastroju, że marzyłem już tylko o końcu dnia. Największym problemem mojej rodziny była chorobliwa ambicja braci Iskra. Tata miał tyle lat, co ja teraz, gdy założył Spark Constructions, i mógł się pochwalić

nie tylko wieloma sukcesami, ale także okazałym majątkiem. Dla mnie i Michała chciał tego samego. Wymagał od nas dużego zaangażowania w sprawy biznesowe. Nie inaczej wyglądało to u wuja. Kancelaria Iskra i Wspólnicy miała w stolicy opinię zgrai rekinów. Ich prawnicy to były prawdziwe żyłety. Artur jednak, w przeciwieństwie do mnie i Michała, nie chciał ulec swojemu ojcu. Fakt, studiował prawo, ale absolutnie nie zamierzał pracować w zawodzie, czym doprowadzał wuja do szewskiej pasji. Odrzucał propozycje stażów w kancelarii i nie planował nic, ponad skończenie studiów prawniczych. Czasem podziwiałem go za ten upór. Sam nie miałem odwagi się sprzeciwić, gdy jeszcze w trakcie studiów zacząłem podporządkowywać swoje życie pod pracę w firmie ojca. Tak zostało do dziś.

Z trudem przebrnąłem przez resztę dnia. Seria spotkań wymęczyła mnie niemiłosiernie i dodatkowe opóźnienie zmusiło mnie do jedzenia lunchu przy biurku. Punkt szesnasta wyszedłem z biura, zanim komukolwiek zdążyło się przypomnieć coś jeszcze do zrobienia przed weekendem.

Gdy wróciłem do domu, padłem na kanapę. Przez ostatni tydzień wydeptywałem ścieżki między stosami rzeczy, które z różnych powodów nie trafiły jeszcze na swoje miejsce. Porządek jednak nigdy nie był moją mocną stroną. Po powrocie z pracy miałem ochotę położyć się na drzemkę, ale wiedziałem, że jeśli nie zabiorę się za sprzątanie, za parę dni mój patent ze ścieżkami może już przestać się sprawdzać.

Odgruzowywałem właśnie salon, gdy zadzwonił dzwonek do drzwi. Na śmierć zapomniałem, że umówiłem się wcześniej z Arturem. W piątki zazwyczaj pracował w barze, ale tym razem udało mi się zwerbować go do pomocy przy rozkręceniu starej szafy.

Wpuściłem Artura do środka i gdy rozejrzał się wokół, pokręcił głową.

— Tu coś wybuchło, czy co? — zapytał, kierując się w stronę aneksu kuchennego i ekspresu do kawy.

— Mniej więcej — odpowiedziałem niechętnie. — Soroka za syf.

— Spoko, ode mnie nie dostaniesz zjebry za bałagan, ale gdyby twoja mama to zobaczyła, zeszlaby na zawał — zaśmiał się. — Jak ta laska, której zmieniłeś koło? Weronika?

— Zabieram ją dzisiaj do Exodusu.

Artur najpierw zamrugał, wyraźnie zdziwiony, a potem gwizdnął przeciągle, nastawiając jednocześnie ekspres.

— Cholera, mocno cię wzięło, stary — stwierdził. — A na obiad do starych kiedy ją zabierasz? Za tydzień?

Przewróciłem oczami. Musiałbym do reszty zdurnieć, żeby zabrać jakąkolwiek dziewczynę do rodziców. Raz już popełniłem ten błąd, podobnie jak mój brat. Żadnej z nich nie polubili i miałem wrażenie, że już żadnej nie polubią. Szczególnie mama. Byłej dziewczyny Michała wręcz nie znosiła, a obecną ledwo tolerowała. Do tego stopnia, że Michał po prostu przestał przyprowadzać Hanię do domu.

— Aż tak mi nie odbiło — mruknąłem. — A co? Ty planujesz zabrać jeszcze raz Julkę do swoich?

Artur stanowczo pokręcił głową. Jeśli ktoś mógłby sobie z pełnym przekonaniem ustawić na fejsie status związku „to skomplikowane”, to na pewno mój kuzyn i Julka. Z jednej strony ich do siebie ciągnęło, a z drugiej każde miało aż za dużo za uszami. Przy takiej telenoweli nawet nie próbowałem się angażować w całą sytuację. Wolałem widzieć i wiedzieć jak najmniej.

— Masz jakąś fotkę tej swojej Weroniki? — zapytał z przekąsem Artur.

Sięgnąłem po telefon i wszedłem na jej Instagrama. Chwilę wcześniej wrzuciła zdjęcie, które, jak wnioskowałem z hashtagów, zrobiła jej siostra. Weronika miała włosy spięte na czubku głowy i całe ręce w kolorowej masie. Śmiała się beztrudnie z zamkniętymi oczami. Wyglądała ślicznie. Pokazałem kuzynowi tę fotkę i jeszcze kilka innych. Artur zagwizdał z uznaniem.

— Nie ściemniałeś — skomentował, oddając mi telefon. — Jest naprawdę ładna. I do tego piecze... Trzymaj się jej, stary.

Wyszczrzyłem zęby w uśmiechu. Właśnie taki miałem zamiar.

Z Arturem, jak już zabraliśmy się za rozkręcanie szafy, to skręciliśmy też nową i powynosiliśmy zbędne graty do komórki lokatorskiej. Sam nie miałem motywacji, żeby to



wcześniej zrobić. Na dodatek pewnie zabiłbym się na schodach, gdybym sam próbował to znosić.

— Gadałeś ostatnio z Adamem? — zagadnąłem Artura, gdy upchnęliśmy w komórce ostatnią partię rzeczy i wracaliśmy na górę. Mieszkałem tu już od pół roku, a dopiero teraz udało mi się doprowadzić mieszkanie do względnego porządku. Adam natomiast był przyrodnim bratem Artka, efektem romansu wuja.

— Nie. Chyba już tak z trzy tygodnie nic się nie odzywał, ale wiesz, jak z nim jest. — Wzruszył ramionami. — Jak ostatnio z nim rozmawiałem, to pokłócił się z dziewczyną. Nasi starzy się o coś pruli, już nawet nie chciało mi się w to wnikać.

Pokiwałem głową. To by się nawet zgadzało. Gdy pomogłem Weronice ze zmianą koła, wracałem właśnie z kancelarii wuja. Nie było żadną nowością, że był nerwowy i opryskliwy, ale na moje pytanie o Adama doczekałem się tylko odpowiedzi „świetnie”, na dodatek wycedzonej przez zęby. Zanotowałem w pamięci, żeby w wolnej chwili zadzwonić do kuzyna i upewnić się, że ma jeszcze dach nad głową, a ciotkę przekupić uczestnictwem w kolejnym przyjęciu charytatywnym, które z pewnością zaplanowała na jeden z następnych weekendów. Każde przypominało koszmar senny, ale pozwalało ciotce na ugruntowanie swojej pozycji wśród znajomych „z wyższych sfer”. Na samą myśl chciało mi się rzygać...

## Weronika

Do domu dotarłam grubo po pierwszej, więc gdy przed siódmą zadzwonił budzik, byłam ledwo przytomna. Na autopilocie wzięłam prysznic i wyszykowałam się na zajęcia. Nie znosiłam pić kawy na pusty żołądek, ale dzisiaj pilnie jej potrzebowałam. W drodze wracałam myślami do minionego wieczoru i w pewnym momencie złapała mnie panika. Czy na pewno dobrze robiłam? A przede wszystkim czy byłam na to gotowa?

W cukierni, mimo zmęczenia, starałam się skupić na tym, co robię, choć przychodziło mi to z trudem i nie umknęło to też uwadze Karoliny. Niczego jednak nie zawaliłam, więc nie miała o nic pretensji. Po pracy pojechałam do rodziców, ale musiałam się położyć na drzemkę, żeby jakoś przetrwać resztę dnia. Obudził mnie z niej hałas dochodzący z dołu, co najmniej jakby coś tam wybuchło. Zbiegłam po schodach i w kuchni znalazłam Magdę stojącą pośród fragmentów szkła. Wyglądało na to, że zvaliła wszystko, co stało przy zlewie na macie do suszenia.

— Madzia... — westchnęłam. W tym tygodniu wszystko jej leciało z rąk jeszcze bardziej niż zazwyczaj. Byłam zdziwiona, że jeszcze mamy w czym jeść, choć patrząc na ilość skorup na podłodze, mógł być to już czas przeszły. — Nie ruszaj się, jesteś boso.

Poszłam do holu po jakieś klapki dla siostry i zgarnęłam po drodze szczotkę. Musiałyśmy posprzątać ten bałagan przed powrotem rodziców, a nie zostało nam za dużo czasu.

— Zakochałaś się, że jesteś ostatnio taka rozkojarzona, czy co? — zażartowałam, zgarniając na szufelkę pierwszą partię szklanej stłuczki.

— No co ty, przecież bym ci powiedziała — odburknęła, gimnastykując się, żeby dotrzeć szczotką do każdego zakamarka. — Stresuję się trochę tymi próbnymi maturami, które szykują teraz dla nas nauczyciele. Mają to jakoś liczyć do średniej do wystawienia oceny końcowej.

— Masz problem z którymś przedmiotem?

Magda całkiem dobrze sobie radziła w szkole. Jakieś potknięcie zaliczała od wielkiego dzwonu i w większości miała bardzo dobre oceny. Ba, była lepsza niż ja w jej wieku. Za bardzo się jednak przejmowała każdą porażką. Zostało jej to po gimnazjum, gdy bardzo chciała się dostać do tej konkretnej szkoły średniej, a w Warszawie nie tak łatwo o miejsce w jednym z najlepszych liceów. Udało jej się, ale presja nie odeszła i zdawała się tylko bardziej kumulować, im bliżej do matury.

— Nie... Może trochę z fizyki, ale powtarzam materiał z panią Basią, powinnam dać radę. A co z tobą? Jak było wczoraj z Filipem? — Posłała mi znaczące spojrzenie, jakby to ona była starsza, a nie ja.

— Zasiadzieliśmy się — odpowiedziałam wymijająco. — Ale było fajnie. Dzisiaj też się z nim widzę.

— Poważnie? — Magda wyglądała na serio zaskoczona. Zaczęłam się zastanawiać, czy gdzieś w głębi duszy nie

spisała mnie już na straty w kwestii związków, gdy wypa-  
dłam na jakiś czas z obiegu. — Gdzie cię zabiera?

— Miejsce nazywa się Exodus, jest gdzieś na Mokotowie.  
Zespół jego kuzyna ma koncert, ale sama nie wiem, czy to  
dobry pomysł...

— Moment, Filip jest inżynierem artystą, jego kuzyn  
muzykiem... Jakaś zajebiście magiczna pula genów czy co?  
Jest ich więcej?

Parsknęłam śmiechem.

— Filip ma starszego brata, ale nie wiem o nim za wiele  
poza tym, że razem pracują. Sądzisz, że powinnam iść?

Magda westchnęła.

— Wiesz, że to randka, a nie akt małżeństwa? — Uniosła  
pytająco brwi. — Po prostu spróbuj się dobrze bawić. Randka  
to po prostu... randka. To jeszcze żadna deklaracja.

Ucisnęłam palcami kłujące miejsce za mostkiem i wzię-  
łam kilka głębokich oddechów. Z wielu powodów samotność  
była czasem zwyczajnie łatwiejsza, ale tylko tak długo, jak  
pozostawała wyborem.



## ROZDZIAŁ 4

### Weronika

Nie do końca wiedziałam, jak się ubrać. Byłam już wcześniej na kilku koncertach, ale nigdy w ramach randki. W końcu pożyczyłam sukienkę w kwiaty od Magdy i wygrzebałam z szafy martensy, których nie nosiłam, odkąd skończyłam liceum. Zrobiłam też mocniejszy niż zwykle makijaż. Zepchnęłam na bok wątpliwości. Magda miała rację. To tylko randka.

Z Filipem umówiłam się w metrze. Gdy wysiadłam z pociągu, czekał już na mnie na stacji. Miał na sobie spraną koszulkę The Clash i uśmiechnęłam się pod nosem na ten widok. Jego czarne spodnie z dziurami i skórzane buty za kostkę tylko utwierdziły mnie w tym, że odpowiednio się ubrałam.

— Wyglądasz... wow — skomentował Filip z uznaniem i poczułam, że się rumienię. Wystarczyło tylko tyle.

— Dzięki — odpowiedziałam, uśmiechając się, i chwyciłam go pod rękę. — Twój kuzyn wie, że mnie ze sobą zabierasz?

— Tak, był u mnie dzisiaj i nie może się doczekać, aż cię pozna — oznajmił lekkim tonem, ale poczułam, jak mój żołądek ściska się z nerwów. Wątpiłam, że Filip stresowałby

się tak przed poznaniem Magdy. Miałam wrażenie, że mało co go peszy. Emanował dzisiaj pewnością siebie, której zdecydowanie mu zazdrościłam.

— Czuję teraz presję — przyznałam szczerze.

— Artur już cię lubi, odkąd tylko dowiedział się, że pieczesz — zapewnił mnie ze śmiechem.

— Cholera, mogłam zrobić babeczki w ramach wkupnego — powiedziałam to żartobliwie, ale w rzeczywistości nie byłby to taki głupi pomysł. Jeśli Artur był takim łasuchem jak kuzyn, z miejsca zarobiłabym jakieś ekstra punkty.

— Spokojnie, jeszcze nie raz zdążysz to nadrobić — odparł Filip i znaczenie tych słów dotarło do mnie z opóźnieniem. Planował już kolejne spotkania i musiałam przyznać, że ja też. Znaliśmy się ledwo kilka dni, a już teraz odczuwałam ten dziwny, niewytłumaczalny rodzaj pewności, że to może być to. Że to może być mężczyzna, w którym mogłabym się zakochać, choć jakaś część mnie starała się wyprzeć tę myśl. Skrawek mojego serca miał już zawsze pozostać zajęty przez kogoś innego.

Exodus okazał się całkiem sporym lokalem. W środku było też zdecydowanie więcej ludzi, niż się spodziewałam. Większość stolików zostało już zajętych, coraz więcej osób gromadziło się pod sceną, szczególnie dziewczyn. Filip poprowadził mnie za sobą w stronę baru, za którym dwóch chłopaków uwijało się jak w ukropie. Myślałam, że będziemy czekać dłuższą chwilę, jednak jeden z nich od razu do nas podszedł. Moją uwagę od razu przykuły tatuaże na jego

rękach, ale w tym świetle nie byłam w stanie ich rozczytać. Filip przedstawił mi go jako Kubę.

— Co dla ciebie? — zapytał Kuba z uśmiechem, który z pewnością zapewniał mu niezłe napiwki ze strony płci pięknej. Lekko zawadiacki i pewny siebie.

— Coś owocowego i niezbyt mocnego — poprosiłam po chwili namysłu. Nie słynęłam z mocnej głowy.

— OK, zrobię ci drinka, którego lubi moja dziewczyna — odpowiedział.

— Będzie Iga? — wtrącił Filip. Domyśliłam się, że Iga musiała być dziewczyną Kuby.

— Już jest, siedzi z Dominiką. — Kiwnął głową w stronę stolika, przy którym siedziały dwie dziewczyny. Brunetka i blondynka. Pierwsza jakby wyczuła, że o nich mowa, bo odwróciła się i posłała buziaka w stronę Kuby, na co jej towarzyszka przewróciła oczami.

Dopiero teraz zrozumiałam, w co się wpakowałam. Nastawiłam się na poznanie Artura, ale zupełnie nie pomyślałam, z jaką ilością nowych ludzi będę musiała się zmierzyć. Przez moment poczułam się przytłoczona. Na szczęście Filip zaprowadził nas do pustego stolika dla dwóch osób. Mieliśmy stąd widok na scenę.

— Długo znasz Kubę? — zaciekawiałam się.

— Odkąd tu pracuje, czyli jakieś dwa albo trzy lata... Mam wrażenie, że jest tu od zawsze.

Zaczęłam bawić się słomką w swoim drinku.

— Muszę ci się do czegoś przyznać... — zaczęłam, zerkając na Filipa. — Na początku trochę spanikowałam, że tak szybko chcesz mnie wciągnąć do swojego świata — powiedziałam, rozglądając się po barze. — Znajomi, kuzyn...

Filip nerwowo przeczesał włosy.

— To była mocno spontaniczna propozycja — przyznał. — Przez moment nawet się zastanawiałem, czy cię nie wystraszyłem i rzeczywiście się pojawisz.

— Przemknęło mi to przez myśl — odpowiedziałam zgodnie z prawdą. Z niepewnością wygrała jednak ciekawość i chęć ponownego spotkania się z Filipem.

— Cieszę się, że jednak postanowiłaś przyjść.

Oczy Filipa w tym świetle były jak płynna czekolada. Mimo speszenia, nie mogłam oderwać od nich wzroku. Przeszkodziło mi dopiero chrząknięcie, które usłyszałam z boku, i gdy spojrzałam w stronę, z której doszedł dźwięk, nie miałam wątpliwości, że patrzę właśnie na Artura. Wydawał się nieco wyższy i bardziej umięśniony od kuzyna, jednak żaden nie wyrzekłby się pokrewieństwa z drugim. Miałam pewność, że u nich uroda jest cechą rodzinną.

— Weronika, prawda? — zwrócił się do mnie Artur po wymienieniu powitań z kuzynem, a jego głos był jednocześnie słodki jak miód i głęboki jak ocean. Jeśli Filip momentami mnie onieśmielał, to Artur zmieniał mnie w jąkającą się galaretkę, co uświadomiłam sobie, gdy w pierwszej chwili z mojego gardła wydobył się bliżej nieokreślony dźwięk. Z zażenowania miałam ochotę zapaść się pod



ziemię. Z początku myślałam, że chodziło o to, że jest przystojny, ale Filip pod tym względem niczym mu nie ustępował. Wywoływał we mnie jednak zupełnie inne uczucia, które nie miały nic wspólnego ze stresem jako takim. Wiedziałam już, że nawet przelotny, zupełnie niewinny dotyk Filipa sprawiał, że mrowiła mnie skóra.

— Cześć — udało mi się wydukać i uniosłam się z krzesła, żeby uścisnąć jego dłoń. — Artur, zgadza się?

— Jesteśmy aż tak podobni? — zaśmiał się gardłowo i wymienił spojrzenia z Filipem, który tylko wzruszył ramionami.

— Aż tak — przyznałam, sięgając po swojego drinka. Może jednak trzeba było poprosić o coś mocniejszego? Old fashioned na przykład?

— Zostaniecie chwilę po koncercie? Robert urwie mi łeb, jeśli za dwie minuty nie wyjdziemy na scenę.

— Zostaniemy — odpowiedzieliśmy zgodnie z moim towarzyszem i wymieniliśmy spojrzenia. Uśmiech Filipa sięgał oczu.

— Chcesz iść pod scenę czy wolisz zostać tutaj? — zapytał jeszcze, gdy jego kuzyn zdążył się już od nas oddalić.

— Chyba wolę zostać tutaj — przyznałam i upiłam łyk swojego drinka. Był smaczny i owocowy, dokładnie tak, jak lubiłam. — Przychodzisz na wszystkie koncerty kuzyna?

— Staram się — westchnął. — Obiecałem mu już wcześniej, że dzisiaj wpadnę.

— Rozumiem — odpowiedziałam i posłałam mu szczerą uśmiech, bo przez moment wyglądał, jakby czuł się winny, że mnie zaprosił. Dobrze jednak było wiedzieć, że Filip dotrzymuje słowa danego kuzynowi. Gdybym obiecała coś Magdzie, też nie chciałabym jej rozczarować, a miałam wrażenie, że relacje między tymi dwoma są porównywalnie bliskie. — Całe wieki nie byłam na koncercie, więc w sumie dobrze się składa. — Wzruszyłam ramionami i rysy Filipa zmiękły, jakby moje słowa przyniosły mu ulgę.

Ze sceny dobiegły mnie dźwięki strojonej gitary elektrycznej i odwróciłam głowę. Artur stał na scenie z pochyloną głową i trącał palcami struny. Punktowe światła oświetlały tylko jedną stronę jego twarzy. W tym konkretnym momencie kuzyni wydawali mi się zupełnie różni. Jak ogień i woda.

Repertuar Sins & Secrets, bo tak nazywał się zespół Artura, był mieszanką coverów i autorskich piosenek. Jak zdradził mi w międzyczasie Filip, część tekstów napisał Kuba, który stał dzisiaj za barem. Kilka coverowanych kawałków rozpoznałam, ale niektórych nie kojarzyłam w ogóle. Wtedy zwykle z pomocą przychodził Filip. W przerwach między jedną a drugą piosenką prowadziliśmy krótkie rozmowy i w pewnym momencie przyłapałam się na tym, że naprawdę dobrze się bawię, choć z pewnością nie była to typowa randka.

Koncert ostatecznie trwał trochę ponad czterdzieści minut i po nim posiedzieliśmy w barze jeszcze drugie tyle. Artur przy dłuższej dyskusji wydawał mi się już mniej

onieśmielający. Przysiadł się do nas, choć z początku obawiałam się, że będzie próbował nas wciągnąć do swojej grupki znajomych, którzy teraz tłoczyli się w jednej łoży. Pasował mi taki układ.

Rozmawialiśmy o muzyce, a w końcu także o plakatach zaprojektowanych przez Filipa, które wisiały w Exodusie, w tym — jak się okazało — jeden nad stolikiem, przy którym siedzieliśmy. Mój towarzysz wydawał się nieco speszony, gdy kuzyn opowiadał o jego pracach z dumą. Panowała między nimi braterska relacja, a Artur zdawał się brać Filipa za wzór, jak starszego brata. Ja za to byłam Filipem szczerze zafascynowana, choć przyznawałam to przed samą sobą z trudem. Dotychczas nie wierzyłam, że można poznać kogoś i niemal z miejsca dojść do wniosku, że to ta właściwa osoba. Do teraz, choć w głębi duszy czułam też strach przed rozczarowaniem.

— Od zawsze lubisz piec? — zagaił Artur. W small talku był mistrzem, co w sumie nie powinno mnie dziwić, skoro pracował za barem i w wieku dwudziestu czterech lat był już menadżerem dobrze prosperującego lokalu. Miał gadane.

— W zasadzie tak, ale trochę mi zajęło, zanim zdecydowałam się zrezygnować z wyuczzonego zawodu.

Kuzyni wymienili ze sobą porozumiewawcze spojrzenia. Filip odwrócił się pierwszy i gładko zmienił temat.

\*\*\*

Gdy wychodziliśmy z baru, Filip nalegał, żebym zamówiła taksówkę. Sam mieszkał dosłownie dwie ulice od Exodusu, więc czekała go znacznie krótsza droga niż mnie. Uległam

mu dla świętego spokoju, choć połączenie na Włochy do domu rodziców o tej porze nie było aż tak tragiczne. Przygłęłam do jego ramienia, kiedy mijała nas grupka nieco podpitych legionistów. No tak, dzisiaj był mecz z Wisłą. Już miałam na końcu języka, że jestem za Legią, ale na szczęście nas nie zaczepili.

— Lubisz piłkę nożną? — zapytałam z ciekawości, gdy oddalili się już od nas na znaczną odległość.

— Czasem oglądam mecze, ale bardziej dla towarzystwa — przyznał. — Jakieś mistrzostwa świata i tego typu rzeczy, choć kibicowanie polskiej reprezentacji zakrawa o masochizm. A ty?

— Wiem, kiedy jest spalony — zaśmiałam się. — Zdarza mi się oglądać coś z tatą, ale to tyle. Moja siostra bardziej się wkręciła i gra nawet w szkolnej drużynie.

Filip zagwizdał z uznaniem.

— No nieźle.

Niewiele rozmawialiśmy, czekając na moją taksówkę. Głównie wymienialiśmy uwagi na temat wcześniejszego koncertu i rozmawialiśmy o błahostkach. Ten wieczór musiał się kiedyś skończyć, czy tego chciałam, czy nie. W końcu za rogiem dostrzegłam swoją zbliżającą się taksówkę.

— Dzięki za dzisiaj — zwróciłam się do Filipa i nachyliłam się, żeby pocałować go w policzek, ale akurat obrócił głowę i wargami musnęłam kącik jego ust. Uderzyła mnie fala gorąca i cofnęłam się tak gwałtownie, że uderzyłam łokciem wystającą element elewacji. Z trudem zdusiłam

w sobie jęk, zagryzając zęby. Nakryłam dłońmi ciepłe z zażenowania policzki i potrzebowałam chwili, zanim odważyłam się choćby zerknąć na Filipa.

— Nie ma za co — odpowiedział i gdy spojrzałam w jego stronę, przyglądał mi się z szelmowskim uśmiechem.

Przełknęłam ślinę i chwyciłam za klamkę samochodu, który właśnie zatrzymał się koło nas.

— Powinnam już iść — odezwałam się.

Filip skinął głową i wsiadłam do auta. Miałam już zatrzasnąć za sobą drzwi, kiedy zatrzymał mnie jego głos:

— Weronika, zaczekaj!

Filip oparł się o dach auta, zaglądając do środka.

— Kiedy się zobaczymy? — zapytał.

Mimowolnie uśmiechnęłam się na to pytanie.

— Wkrótce — obiecałam, spoglądając na niego po raz ostatni.

\*\*\*

Gdy samochód zatrzymał się pod domem moich rodziców, zerknęłam na światło palące się w salonie. Rodzice lub Magda z pewnością słyszeli samochód zatrzymujący się przed domem i na bank będą na mnie czatować tuż za progiem. Odrobinę żałowałam, że akurat tę noc miałam spędzić w domu rodzinnym. Potrzebowałam chwili na przetrawienie wydarzeń ostatnich dni. Byłam przerażona.

Starałam się wejść do środka najciszej, jak się dało, ale na niewiele się to zdało. Nie zdążyłam odwiesić kurtki, gdy dopadła mnie Magda i zasypała gradem pytań. Jednym

z nich było to, czy już się całowaliśmy. Na powrót poczułam to przyjemne ciepło, które towarzyszyło mi w samochodzie.

— Prawie... — zaczęłam, próbując jakoś opisać sytuację sprzed chwili. — Ale w zasadzie nie.

Magda załamała rękę.

— Jak to prawie?

— No bo... Ja chciałam go pocałować w policzek, a on odwrócił głowę i no... stąd to prawie.

— Werka! — jęknęła moja siostra, po czym zaraz parsknęła śmiechem. — To zdecydowanie mogło się przytrafić właśnie tobie. Chodź, zamówiliśmy pizzę.

— Pizzę? — zapytałam podejrziwie. Pizza była dla nas jedzeniem na pocieszenie. Zamawialiśmy ją wówczas, gdy w życiu któregoś z nas zdarzyło się coś złego lub po prostu miał zły dzień.

— Nie byliśmy pewni, jak pójdzie twoja dzisiejsza randka, bo tak się stresowałaś, więc zamówiliśmy tak awaryjnie... — przyznała Magda.

Skinęłam głową. Mieli prawo tak myśleć. Szczególnie, że Filip był pierwszym facetem od dłuższego czasu, z którym spotkałam się więcej niż raz. Wiedziałam, że mnie prze-maglą.

— W takim razie nie może się zmarnować — odpowiedziałam, przywołując na twarz uśmiech, choć przyszło mi to z trudem i chwyciłam siostrę za rękę. — Mam nadzieję, że zostawiliście mi trochę pepperoni? — dodałam głośniejszym głosem, żeby rodzice usłyszeli, i dobiegł mnie tubalny śmiech ojca.

## Słodki obłąd

Poszłam za Magdą do salonu i usiadłam na fotelu naprzeciwko siostry. Od razu dorwałam się do jednego z trzech kawałków pepperoni, których jeszcze nie zdążyli zjeść.

— Co oglądamy? — zapytałam między kęsami. Na ekranie telewizora wyświetlały się właśnie napisy końcowe.

— A na co masz ochotę? — odezwała się mama, wycierając dłonie w serwetkę.

— Cokolwiek — wymamrotałam z pełnymi ustami. — Byle nie horror.







## ROZDZIAŁ 5

### Weronika

Następnego dnia od rana piekłam. Cieszyłam się, że mam się czym zająć, bo ubiegłej nocy prawie nie zmrużyłam oka. Nie jechałam dzisiaj do pracowni, bo wieczorem mieliśmy świętować pięćdziesiąte urodziny taty. Dlatego też nocowałam w domu rodzinnym, a nie u siebie. Musiałam upiec tort i naszykować mały słodki bufet. Na szczęście Magda zgłosiła się na ochotnika, bo sama nie ogarnęłabym tego w jeden dzień, nawet stercząc w kuchni od świtu. O ósmej studziły mi się już blaty z biszkoptu, ale czekała mnie jeszcze masa pracy.

Po dziesiątej wstawiałam właśnie drugą blachę babeczek, gdy zadzwonił Filip. Odebrałam i włączyłam go na głośnik.

— Halo?

— Cześć, zastanawiałem się właśnie, co robisz i czy mogę cię gdzieś porwać — oznajmił wprost swoje zamiary.

— Dzisiaj nie dam rady... — westchnęłam, szczerze rozczarowana. Co się ze mną działo? Czułam się jak zadurzona nastolatka. — Szykuję z Magdą słodkości na urodziny taty, więc nieprędko wyjdę z kuchni. Chyba że masz ochotę nam pomóc? — wypaliłam, zanim zdążyłam ugryźć się w język, i nie byłam pewna, kogo bardziej zaszokowałam tą

propozycją — siebie czy Filipa, bo odpowiedziało mi przedłużające się milczenie. Magda, która była świadkiem całej rozmowy, wpatrywała się we mnie z wyrazem szoku na twarzy.

— Jesteś pewna, że to dobry pomysł? — zapytał w końcu. Serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Postanowiłam jednak nie tchórzyc. Za późno.

— Płacę w babeczkach — odpowiedziałam, skubiąc rąbek fartuszka.

— Będę za pół godziny — obiecał i rozłączył się, zanim którekolwiek z nas zdążyło się wycofać. Odłożyłam telefon na bok i spojrzałam na zegarek.

— Oszalałam, prawda? — zwróciłam się do Magdy, która wciąż nie odezwała się nawet słowem.

— Odrobinę — zgodziła się i ścisnęła moje ramię. — Idź się ogarnąć, a ja przypilnuję babeczek.

Przytaknęłam, odwiązując fartuszek. Gdy wstałam, przebrałam się jedynie z piżamy i umyłam zęby. Nawet nie rozczesalam włosów, tylko od razu spięłam je w kitkę. W zasadzie nie wyglądałam wiele bardziej wyjściowo niż tuż po przebudzeniu.

— Okej, tak zrobię, dzięki. — Odetchnęłam głęboko, zerkając jeszcze raz na zegarek. Doprawdy oszalałam.

— Werka, jeszcze jedno! — zawołała za mną siostra, gdy już wychodziłam z kuchni, i obróciłam się przez ramię. — Ma naprawdę seksowny głos.

Parsknęłam śmiechem, potrząsając głową, choć miała stuprocentową rację, czy tego chciałam, czy nie. Poszłam do swojego pokoju i nastawiłam w smartwatchu minutnik na kwadrans. Wołałam nie ryzykować. Od razu się przebrałam w sprane dżinsy i koszulkę, która dla odmiany nie miała plam z czekolady. Przypudrowałam twarz, umalowałam rzęsy, nałożyłam błyszczyk do ust i już miałam wyjść z łazienki dumna, że wyrobiłam się w dziesięć minut, gdy dostrzegłam gniazdo na swojej głowie. Zdecydowanie powinnam się uczesać. I chociaż pościelić łóżko, choć szczerze wątpiłam, że Filip miałby ochotę zobaczyć mój pokój w domu rodziców. Przynajmniej nie teraz. A może? Jęknęłam i uporządkowałam jeszcze bałagan na biurku. Tak w razie czego.

Zanim skończyłam, już dawno minął kwadrans i ledwo zeszałam na dół, gdy usłyszałam dźwięk silnika. Nie miałam wątpliwości, że to samochód Filipa. Przystanęłam przy schodach i musiałam poczekać tylko krótką chwilę, zanim rozległ się dzwonek. Wolnym krokiem ruszyłam w stronę drzwi wejściowych, żeby nie wydało się, że czatowałam za ledwie kilka metrów od nich. Otworzyłam je i zobaczyłam w progu Filipa. A zaraz potem spojrzałam na jego koszulkę i parsknęłam śmiechem.

— Ta koszulka to przypadek? — zapytałam rozbawiona.

Nadruk z *Krzykiem* Muncha i napis *Do not panic* były aż nazbyt wymowne, by być przypadkowe, co do tego nie miałam za bardzo wątpliwości.

— Nie, w zasadzie to nie — odpowiedział szczerze. — Pomyślałem, że nastroje mogą zrobić się nerwowe, skoro przed nami tyle pracy, a ja prawdopodobnie będę bardziej przeszkadzał, niż pomagał. Powiniennem cię wcześniej uprzedzić, że raz próbowałem upiec babeczki z gotowej mieszanki i mi nie wyszły?

— Mogłeś, ale skoro już tu jesteś... — Wzruszyłam ramionami i wpuściłam go do środka. — Jakoś damy sobie radę. Zobaczymy, co z ciebie będzie.

Uśmiechnął się szeroko i nachylił się, żeby pocałować mnie w policzek. Świeży, lekko ostry zapach jego wody po goleniu popieścił moje nozdrza i z miejsca przypomniał mi się wczorajszy wieczór.

W tle leciała playlista, którą stworzyła dla mnie Magda. Puszczalam ją, ile razy piekłam coś w domu. Moja siostra miała specyficzny gust muzyczny, było więc tam dosłownie wszystko. Od starych hitów w stylu Depeche Mode, przez In This Moment, aż po jakieś mniej znane zespoły. Magda podniosła na nas wzrok, ledwo przekroczyliśmy próg, i uśmiechnęła się szeroko na widok Filipa. Byłam niemal pewna, że nigdy nie zareagowała tak na mnie.

— Magda, to jest właśnie Filip — przedstawiłam ich sobie, lekko zdenerwowana. Od dłuższego czasu nie przyprowadziłam do domu żadnego faceta, a tego poznałam zaledwie kilka dni temu. Czekałam na ten moment, w którym pęknę. Czułam, że czai się gdzieś tuż za rogiem. — Filip, to moja młodsza siostra, Magda.

Magda automatycznie chciała uścisnąć jego wyciągniętą dłoń na powitanie, ale spojrzała na swoje ręce umazane w cieście i zrezygnowała.

— Miło cię poznać, ale podawanie ci ręki to zły pomysł — zaśmiała się. — Mam nadzieję, że nie jesteś zbyt przywiązany do tych ubrań, bo nie obiecujemy, że wyjdiesz z tego czysty.

— W razie czego będę miał pamiątkę — stwierdził rozbawiony. — Jakież zasady, których powinienem przestrzegać?

— Tylko jedna. — Siostra kiwnęła głową w moją stronę. — Ona rządzi.

Filip spojrzał na mnie i jego usta drgnęły w uśmiechu.

— Tak jest, prze pani — odpowiedział. — To co mam robić?

## **Filip**

Kuchnia nigdy nie była moim ulubionym miejscem w domu. Nauczyłem się gotować, gdy zamieszkałem sam, ale zazwyczaj były to mało skomplikowane dania, które nie zajmowały dużo czasu. Do pieczenia miałem kilka podejść, ale nie skłamałem, mówiąc, że spieprzyłem nawet babeczki z gotowej mieszanki. Obserwowanie więc Weroniki przy pracy było dla mnie na swój sposób fascynujące. Zamiast robić to, o co mnie poprosiła, zdarzało mi się zagapić, na czym nawet zostałem kilka razy przyłapany. Wywoływało to jednak rumieńce na twarzy Werki i przez to jeszcze trudniej było mi

oderwać od niej wzrok. Jak teraz. Odchrząknęła i podeszła do mnie, żeby sprawdzić konsystencję ganache'u, którego mieliśmy użyć jako dripu do tortu. Uczyłem się dzisiaj także wielu nowych słów.

Zanurzyła łypatkę w masie i przez chwilę patrzyła, jak spływa z powrotem do miski.

— Jeszcze będą z ciebie ludzie — stwierdziła i nic nie mogłem na to poradzić, poczułem odrobinę dumy. Z jej ust brzmiało to jak największy komplement. — Chcesz mi pomóc z tynkowaniem tortu?

Zrobiłem wielkie oczy i spojrzałem najpierw na Werkę, a potem na stos biszkoptów przełożonych dwoma rodzajami kremów oraz wiśniową frużeliną. Już teraz wyglądało to dobrze i byłem przekonany, że jestem w stanie zepsuć to w kilka chwil.

— A czy można to w razie czego potem poprawić? — upewniłem się, a Weronika przytaknęła.

— Chociaż spróbuj.

Wzięła sobie dzisiaj za punkt honoru, żeby nauczyć mnie jak najwięcej i musiałem przyznać, nie oszczędzała mnie. Nie żebym miał coś przeciwko byciu wykorzystywanym przez Weronikę. Po wyciągnięciu jej do Exodusu uznawałem to za pewien rodzaj rewanżu z jej strony. Wciąż jednak nie spodziewałem się, że tak szybko poznam jej siostrę. Były do siebie podobne pod wieloma względami, ale to Magda okazała się być totalną gadułą. Przy pracy dużo żartowaliśmy i rozmawialiśmy na różne luźne tematy.

A czasem też śpiewaliśmy, okropnie fałszując. Naszą wersję *Strangelove* Depeche Mode słyszało pewnie pół dzielnicy. Niestety nie odziedziczyłem nawet grama talentu, który posiadał mój kuzyn.

Tynkowanie tortu. To nie mogło być chyba takie trudne, pomyślałem, biorąc do ręki szpatułkę do nakładania kremu. Nabrałem trochę, nałożyłem na wierzchni blat i zacząłem rozprowadzać pod czujnym okiem Weroniki. Lekko drżały mi ręce. Naprawdę chciałem zrobić to dobrze. Odetchnąłem głęboko dopiero wtedy, gdy się wyprostowałem i uznałem, że chyba już.

— Całkiem niezłe jak na pierwszy raz — pochwaliła mnie, obracając deskę, na której stał tort. — Daj, w jednym miejscu jest prześwit. — Wyciągnęła rękę po szpatułkę i musnęła palcami wnętrze mojej dłoni. Spojrzeliśmy na siebie i zaraz każde z nas skierowało wzrok w inną stronę, a Weronika poprawiła tynkowanie tortu. Kończyła właśnie dekorację, gdy usłyszeliśmy, że ktoś parkuje na podjeździe.

— To moi rodzice. — Weronika zerknęła w stronę okna. — Możesz wyjść od strony ogrodu, jeśli chcesz — zwróciła się do mnie i zawahałem się tylko przez krótką chwilę. Jeśli chciałem od Weroniki czegoś więcej, niż tylko przelotnej znajomości, a podskórnie czułem, że to nie wchodziło w grę, nie mogłem teraz tchórzyc.

— Nie — zaprzeczyłem. — Pewnie i tak widzieli już mój samochód pod waszym domem.

Przytaknęła i minęła może minuta, zanim rozległ się szcęk zamka w drzwiach. Po chwili w progu kuchni stanęli rodzice Weroniki obładowani zakupami, które zaraz z braku miejsca na blacie odstawili na podłogę. Jej tata był postawnym mężczyzną o szerokich barkach. Z tego, co zdążyłem się dowiedzieć, służył w straży pożarnej. Sam jego zawód budził we mnie pewien rodzaj respektu. Pani Adamczyk natomiast wydawała się być starszą wersją swojej młodszej córki. Weronika także odziedziczyła po niej sporo cech wyglądu, ale bardziej stanowiła mieszanekę obojga rodziców.

Weronika wytarła ręce w ścierkę i przedstawiła mnie swoim rodzicom. Nie określała przy tym w żaden sposób charakteru naszej znajomości, przez co byłem skłonny przypuszczać, że musiała im wcześniej o mnie wspominać. Mile połechnęło to moje ego.

Uścisk dłoni pana Adamczyka był tak silny, jak się tego spodziewałem. Niemał miażdżył kości, ale nie dałem po sobie nic znać. Nie miałem wątpliwości, że miałbym przerażane, jeśli skrzywdziłbym jego córkę, nawet jeśli w tym konkretnym momencie się do mnie uśmiechał.

— Filip, zostaniesz na obiad? — Mama Weroniki zupełnie zaskoczyła mnie tą propozycją. W zasadzie miałem w planach prędko się ewakuować. Wymieniłem spojrzenia z Werką, która nieznacznie skinęła głową na znak, że powinienem się zgodzić. Zrobiłem to więc.

— Chętnie — odpowiedziałem.



## Słodki obłąd

- Świetnie — odparła pani Adamczyk z uśmiechem.
- Jak znam Nike, nieźle cię wymęczyła przy tym wszystkim.
- Wskazała na blat zastawiony górą słodkości.
- Tylko odrobinę — zaśmiałem się.
- Całkiem dobrze to zniosłeś — pochwaliła mnie Weronika, przelotnie dotykając mojego ramienia. — Co na obiad?





## ROZDZIAŁ 6

### Weronika

Mama zaskoczyła mnie pomysłem, żeby Filip został u nas na obiad. Przez moment nawet byłam pewna, że chłopak odmówi, jednak myliłam się. W zasadzie zaskakiwał mnie na każdym kroku. Pogoda sprzyjała, więc w ramach obiadu rodzice przygotowali dania z grilla i rozsiedliśmy się na tarasie. Wypytywali Filipa o pracę, o rodzinę i chłopak cierpliwie odpowiadał na ich wszystkie pytania. Zauważyłam jednak zmianę nastroju, gdy mówił o swoim ojcu. Wyprostował się wtedy i zrobił się strasznie spięty. Chyba nie tylko ja to zauważyłam, ale także moja mama, bo prędko zmieniła temat.

Zaraz po obiedzie zaczął się zbierać do wyjścia. Zgodnie z obietnicą naszykowałam mu pudełko babeczek w ramach podziękowania za pomoc.

— Weronika? — zapytał, gdy już miał wsiąść do swojego samochodu.

— Tak?

— Dzięki za dzisiaj — powiedział i zabrzmiało to szczerze.

— Potrzebowałem tego. Masz naprawdę świetną rodzinę.

Coś w wyrazie jego twarzy wzbudziło mój niepokój. Postanowiłam jednak nie drażnić, pamiętając rozmowę

o rodzinie podczas obiadu. Był blisko z Michałem i Arturem, to wiedziałam. Co jednak z jego rodzicami?

— To ja powinnam ci dziękować za pomoc — odparłam.

— Właściwie już mi podziękowałaś — przypomniał mi, wskazując na pudełko z babeczkami. — Baw się dzisiaj dobrze.

— Masz na myśli tę wystrzałową imprezę dla ludzi w średnim wieku? — zaśmiałam się. — Z pewnością będę się dobrze bawić.

Filip tylko potrząsnął głową i otworzył drzwi swojego volvo. Wymieniliśmy jeszcze krótkie słowa pożegnania i po chwili odjechał. Przez chwilę patrzyłam jeszcze w ślad za nim, zanim wróciłam do domu. Mama już czatowała na mnie w kuchni.

— Miły z niego facet — skomentowała. — Przystojny na dodatek.

— To prawda — przyznałam.

— Lubisz go?

Przytaknęłam. Lubiłam go zdecydowanie bardziej, niż powinnam, biorąc pod uwagę długość naszej znajomości. Podzieliłam się tymi obawami z mamą.

— Mamo... — zaczęłam. — A co jeśli to nie wypali? Co jeśli się mylę? Nie wiem, czy zniosę rozczarowanie... Nie wiem, czy w ogóle jestem gotowa na nowy związek.

— Nie ma w tym nic złego, Nika — odpowiedziała. — To normalne, że się boisz. Każdy na twoim miejscu by się bał, ale czasem po prostu wiesz.

Posłała mi znaczące spojrzenie i utwierdziła mnie w tym, co sama sądziłam.

Czasem po prostu wiesz.

## Filip

Po powrocie od Weroniki wziąłem prysznic i wyciągnąłem z szafy garnitur. Z początku dzisiaj rano wcale nie planowałem do niej dzwonić. Gdy jednak dostałem od matki wiadomość przypominającą o bankiecie organizowanym przez wujka, wezbrała we mnie złość. Odkąd się wyprowadziłem z domu rodzinnego, żadne z rodziców nigdy nie napisało do mnie, żeby zapytać, co u mnie słychać. Oznajmiali wyłącznie, gdzie chcą mnie widzieć. Kreowali idealistyczny obraz naszej rodziny. Ojciec i stryj chcieli nas trzech rozstawić po rodzinnych biznesach, taki był ich główny cel. Ja i Michał zrobiliśmy to, co do nas należało — obaj zaczęliśmy pracę w firmie ojca jeszcze w trakcie studiów. Artur się wyłamał. Kończył prawo, ale nie planował aplikacji, czym głęboko rozczarował stryja. Momentami kusiło mnie, żeby pójść w jego ślady, jednak nie miałem natury buntownika jak mój kuzyn. I nie chciałem jeszcze bardziej pogłębiać przepaści między mną a rodzicami. Ta i tak była głęboka.

Krótko przed siódmą wieczorem wysiadłem z tramwaju w centrum. Po kilku godzinach spędzonych z Weroniką i jej rodziną miałem ochotę odpuścić. Nie iść na dzisiejszy bankiet i udać, że mnie to nie dotyczy. Wiedziałem jednak, że

gryzłyby mnie wyrzuty sumienia, gdybym zostawił brata i sam się wymigał. To była cena, jaką musieliśmy ponieść za bycie częścią tej rodziny.

— Raz kozie śmierć — mruknąłem do siebie, zanim ruszyłem w kierunku hotelu. Musiałem jeszcze przejść kawałek, ale wiedziałem, że dobrze mi to zrobi.

Wieczór był wyjątkowo ciepły. W centrum, jak to w sobotę o tej porze, kręciła się masa ludzi. Gwar rozmów i śmiechów mieszał się z dźwiękami ulicy. Wolałabym być teraz wszędzie indziej, byle nie tutaj. Nogi jednak wciąż prowadziły mnie w dobrze znanym kierunku.

Wszedłem do hotelu i skierowałem się w stronę sali bankietowej. Gdy tylko znalazłem się w środku, prędko odnalazłem stół mojej rodziny. Rodzice siedzieli tyłem do mnie, a Michał przodem i to on zauważył mnie pierwszy. Skinął mi głową. Nie dostrzegłem Artura przy sąsiednim stole, ale wcale mnie to nie zdziwiło. Zawsze paskudnie się spóźniał tylko po to, by wnerwić stryja.

— Spóźniłeś się — zauważył ojciec, gdy tylko odsunąłem dla siebie krzesło.

— Zaledwie kwadrans, więc chyba nic mnie nie ominęło — odparłem, odpinając guzik marynarki, zanim usiadłem.  
— Chyba że może jednak?

Byłem pewien, że nie. W zasadzie wszystkie te bankiety były w cholerę nudne i mało znaczące. Pod tym względem nic się nie zmieniło od lat. Od ojca nie doczekałem się odpowiedzi, założyłem więc, że miałem rację.

Mój starszy brat siedział rozparty na swoim krześle, kołysząc szklaneczkę z rudą. Był bardziej podobny do ojca niż ja. Te same ciemne włosy, ten sam kolor oczu, nawet posturę mieli niemal identyczną. Na wyglądzie zewnętrznym kończyły się jednak ich cechy wspólne. Nigdy nie dogadywali się zbyt dobrze. To ja byłem buforem w tej rodzinie.

— Wiesz, o co to całe zamieszanie? — szepnąłem do Michała, mając nadzieję, że rodzice nie usłyszą naszej rozmowy.

— Wuj zgarnął jakąś grubą sprawę w firmie budowlanej prosto sprzed nosa Jaksy.

Zamrugalem. Nie było tajemnicą, że Wojciech Jaks nie przepadał za moim stryjem. Oczywiście z wzajemnością. Przez lata ze sobą konkurowali, jeszcze od czasów studenckich.

— Co to za firma budowlana? — zapytałem wprost.

— I tu właśnie tkwi szkopuł. — Michał upił łyk swojej whisky. — Chodzi o Radwińskiego.

— Czy to nie zakrawa o konflikt interesów? — Zmarszczyłem brwi.

— Widać Radwiński nie ma nic przeciwko. — Wzruszył ramionami.

Ledwo tu przyszedłem, a już zaczynała pękać mi głowa. Potarłem palcami pulsujące skronie. Zdecydowanie nie było szans, bym przetrwał to na trzeźwo.

— Zaraz wracam — oznajmiłem, wstając od stołu, i skierowałem się w stronę baru. Zamówiłem whisky i chwilę

jeszcze stałem wsparty o kontuar. Niepokoiło mnie to, co powiedział Michał. Radwiński na pewno był świadomy pokrewieństwa stryja z moim ojcem. Nic z tego nie miało sensu.

Gdy wróciłem do stolika, Artura wciąż nie było i przez to zaczynałem się tylko bardziej denerwować. Gdzie on się podziewał? Nerwowo zerkałem co i rusz na zegarek i robiłem to właśnie po raz kolejny, kiedy kątem oka dostrzegłem stryja zmierzającego w naszym kierunku. Świetnie...

Stryj był rosnącym mężczyzną. Wiekiem zbliżał się już do pięćdziesiątki, ale nie wyglądał na tyle. Miał takie same ciemne włosy jak mój ojciec i brat, do tego lekko haczykowaty nos i kilkudniowy zarost, który ukrywał kanciastą szczękę. Jasne oczy mrużył teraz w uśmiechu. Jego ciężka dłoń opadła na moje ramię.

— Filip, dobrze cię widzieć! — zaczął i nie byłem pewny, czy z resztą zdążył się już przywitać, czy po prostu postanowił ich olać. Obie wersje wydawały mi się równie prawdopodobne. — Miałem nadzieję, że się tu pojawisz.

— Ciebie również dobrze widzieć, stryju — odpowiedziałem, wymuszając uśmiech. — Co słyhać?

— Można powiedzieć, że sporo dobrego — odparł. — Ale o tym porozmawiamy później, hm?

Nawet nie czekał na moją odpowiedź, tylko ruszył w tłum gości. Naprawdę szczerze nie znosiłem bankietów. Dopilem resztę swojej whisky jednym haustem i rozejrzałem się po sali. Multum znajomych twarzy, które wciąż widywałem na



tego typu imprezach. W końcu jednak dostrzegłem w progu Artura i odetchnąłem z ulgą.

— Dłużej się nie dało? — syknąłem, gdy usiadł przy stoliku obok. Nasze krzesła niemal stykały się oparciami.

— Zmusiłem się resztkami sił, by w ogóle się tu pojawić — mruknął. — Ominęło mnie coś poza standardowym pierdoleniem?

Powtórzyłem Arturowi to, co usłyszałem od Michała o Radwińskim. Artur cicho zagwizdał, czym zwrócił uwagę stryja, który posłał w naszym kierunku karcące spojrzenie.

— To ważna okazja — upomniał nas jak dwójkę dzieciaków, choć obaj byliśmy już na to za starzy.

— Może powinieneś nas wtajemniczyć — rzuciłem kwaśno, a Michał posłał mi ostrzegawcze spojrzenie. Zazwyczaj to ja byłem tym spokojnym, który siedział cicho przy takich okazjach, ale dzisiaj nie potrafiłem stłumić w sobie narastającej irytacji. Nie miałem pewności, skąd mi się to wzięło, choć mogłem zgadywać. Dzień spędzony z Weroniką i jej rodziną mógł mieć z tym coś wspólnego.

— Zajmuj się swoją robotą, a stryj niech się zajmuje swoją — wtrącił się ojciec. — Pamiętasz o spotkaniu w poniedziałek?

Mój kalendarz w Outlooku pamiętał, ja nie musiałem. Postanowiłem jednak nie mówić tego na głos i zwyczajnie skinąłem głową, zanim postanowiłem wyjść się przewietrzyć. Nie chciałem robić sceny.

Gdy stanąłem pod hotelem, odruchowo przeszukałem marynarkę w poszukiwaniu fajek, zanim przypomniałem sobie, że ich tam nie znajdę, bo przecież rzuciłem rok temu. Kurwa. Oparłem się o ścianę i przeczesalem włosy, patrząc w ziemię. Musiałem ochłonąć przed powrotem na bankiet.

— Masz, przyda ci się. — Usłyszałem głos Artura i gdy podniosłem wzrok, zobaczyłem wystawioną w moją stronę paczkę papierosów. Wyjąłem jednego i pożyczyłem zapalniczkę od kuzyna. Tyle z niepalenia przez rok, pomyślałem, zaciągając się głęboko.

— Wiesz, co jest najgorsze? — zacząłem, po dłuższej chwili milczenia. — Że kiedyś wydawało mi się, że praca dla ojca to nic takiego. Teraz nie jestem pewien, który z nich jest gorszy.

— Chciałbym móc ci coś doradzić, ale sam wciąż walczę z ojcem o aplikację — westchnął. — Wysyła mi krzyżące maile średnio co dwa tygodnie. Kurwa, własny ojciec pisze do mnie maile — zaśmiał się. — I mój, i twój ojciec są siebie warci.

— Lubię tę pracę. Na serio. Nawet sprawia mi to frajdę... Ale ta fucha na kilometr śmierdzi kłopotami.

— Był taki moment, kiedy mnie też to jarało — westchnął Artur. — Wydawało mi się, że może przekuję to w coś dobrego. Nie w sensie kasy, jak ojciec, ale bardziej, że nie wiem, pomogę komuś? Ale trochę się boję, że mogę stać się taki sam jak ojciec i wtedy dużo łatwiejsze wydaje się stanie za barem czy wychodzenie na scenę. Rodzice wbrew

pozorom nie wybrali nam złej przyszłości. Problem w tym, że oni wybrali za nas.

— W takim razie co teraz?

Artur potrząsnął głową i zgasił niedopałek.

— Nie wiem, stary. Ale lepiej tam wrócimy, zanim któremuś wpadnie do głowy kolejny genialny pomysł.

\*\*\*

Do domu wróciłem krótko po północy, wciąż nabuzowany. Michał mówił prawdę o Radwińskim. Gdy stryj wyszedł na scenę ogłosić nowiny, oczywiście został nagrodzony gromkimi brawami. Tylko ja, Michał i kilku starszych pracowników podeszliśmy nieco mniej entuzjastycznie do tych rewelacji. Wychodziło na to, że nie ja jeden miałem obawy.

Wziąłem zimny prysznic, próbując zmyć z siebie ten fatalny wieczór, i położyłem się do łóżka, choć wiedziałem, że prędko nie zasnę. Włączyłem Instagrama i od razu zobaczyłem, że Weronika powrzucała jakieś relacje. Pierwsze z brzegu było selfie z Magdą. Obie stały pod jabłonią w ogrodzie, młodsza z fantazyjnie zaplecionymi włosami, obie były w kwiecistych sukienkach i uśmiechały się szeroko do aparatu. Kolejne było nagranie, na którym Werka uwieczniła słodki stół, a następny filmik, gdy niosła tort z zapalonymi świeczkami, udostępniony od Magdy. Na ostatnim tańczyła ze swoim tatą, cała roześmiana, jak tego wieczoru, gdy wyszliśmy razem na starówkę. Chociaż jedno z nas się dzisiaj dobrze bawiło.

Odłożyłem telefon na bok i zacząłem się gapić na białą ścianę przed sobą. Minęło już kilka miesięcy, a wciąż niewiele zrobiłem w mieszkaniu. Przystosowałem je wyłącznie do normalnego funkcjonowania. Miałem gdzie spać i gdzie jeść. I gdzie pracować. Poza tym jednak całość była bezosobowa. Nawet nie rozpakowałem wszystkich rzeczy.

Wiedziałem, że zbyt szybko nie zasnę, więc równie dobrze mogłem się czymś zająć. Wstałem z łóżka i najciszej, jak się dało, zacząłem przesuwać meble. W sypialni nic do siebie nie pasowało. Szafa, regał, łóżko, stolik, wszystko w innym kolorze drewna. Na samym początku miałem ambitny plan zeszlifować stary lakier i własnoręcznie ujednolicić ten nieporadny zestaw, który upolowałem na grupach na Facebooku, ale wiecznie odkładałem to na później. Tak samo jak pomalowałem ściany na biało z nadzieją, że znajdę czas na zrobienie czegoś więcej. Minęły cztery miesiące, nawet nie wyjąłem farb z szafy. Do teraz.

Na raty przytaczałem do pokoju wszystkie kolory, jakie miałem, i wyciągnąłem z szuflady duże słuchawki. Na Spotify odnalazłem dawno nieużywaną playlistę. Minęły wieki, odkąd pracowałem nad czymś innym niż projekty na zamówienie, a i tych ostatnio przyjmowałem coraz mniej ze względu na brak czasu. Dłuższą chwilę przyglądałem się białej ścianie przed sobą, wygrzebałem ze skrzynki potrzebne narzędzia. Pędzel byłby tu zbyt banalny. Nabrałem pierwszą porcję farby szpachelką i przesunąłem kielnię długim, zamaszystym ruchem. Na ścianie wykwitła intensywnie niebieska plama. Zaraz za nią kolejne — różne odcienie

błękitu, zieleni, pomarańczu i czerwieni, tworząc dziwną feerię barw, jak zachód słońca podkrecony w Photoshopie.

Zrobiłem kilka kroków do tyłu, żeby popodziwiać swoje dzieło z daleka, i jak w transie zacząłem nakładać różne kolory farb w kolejne miejsca, ruch za ruchem. Co jakiś czas oddalałem się, sprawdzałem efekt i kontynuowałem, dopóki nie byłem zadowolony z rezultatów. W niektórych miejscach ściana była bardziej mokra niż w innych i te pojedyncze fragmenty postanowiłem jeszcze nieco rozmyć pędzlem zanurzonym w wodzie.

Kiedy uznałem, że już dość, zerknąłem na zegarek. Wskazywał trzecią w nocy, ale nie czułem za bardzo zmęczenia. Posprzątałem po malowaniu i wróciłem do łóżka. Zanim się rozmyśliłem, zrobiłem jeszcze zdjęcie i wrzuciłem je na Instagrama. Nie zasnąłem jednak od razu. Zamiast tego przewracałem się z boku na bok do rana.

## **Weronika**

Tym razem obudziłam się w swoim łóżku i cieszyłam się, że jest niedziela, bo nieco odczuwałam skutki wypicia z mamą na pół dwóch butelek wina. Lekko łupało mi w głowie, a język wydawał się suchy i ciężki. Na szczęście przed położeniem się spać pomyślałam o zostawieniu sobie wody i leków przeciwbólowych na stoliku nocnym. Wzięłam od razu dwie tabletki, popiłam je kilkoma dużymi łykami i z powrotem opadłam na poduszki. Nie musiałam nigdzie dzisiaj być, więc jeśli chciałam, mogłam spędzić w łóżku nawet cały dzień.

Z ciepłej pościeli wywabił mnie dopiero głód. Wyjęłam z lodówki przekąski z wczorajszej imprezy i na zimno zjadłam kilka pasztecików, przeglądając wolną ręką Instagrama. Scrollowałam beznamiętnie, dopóki nie natknęłam się na nick Filipa. Wtedy się zatrzymałam. Dodał zdjęcie tuż po trzeciej w nocy. Zostało zrobione w półmroku i żeby dobrze się przyjrzeć temu, na co patrzę, musiałam zmrużyć oczy. Białą ścianę pokrywały maźnięcia kolorowej farby. Na początku wydało mi się to chaotyczne, ale z czasem zaczęłam dostrzegać strukturę. Wzburzone fale i kłębiaste, czerwono-pomarańczowo-niebieskie chmury. Jak zachód słońca nad brzegiem oceanu. Z miejsca przypomniały mi się wakacje spędzone u ciotki na Florydzie w Pensacola. Od dawna ich nie wspominałam. Przesunęłam palcami po ekranie, jakby próbując dotknąć faktury farby. Niemal byłam w stanie wyobrazić sobie jej zapach. Zapach farby i słoną woń oceanu. Wydało mi się głupie, żeby pisać mu to wszystko, więc zamiast tego kliknęłam serduszko i zamknęłam aplikację, ściskając palcami nasadę nosa. Filip budził we mnie rodzaj nastoletniej ekscytacji i nie poznawałam samej siebie.

Żeby oczyścić głowę, poszłam pod długi prysznic. Obawiałam się, że wciąż przemawia przeze mnie skonsumowane wczoraj wino, a letnia kąpiel z pewnością mnie otrzeźwi. Jednak nawet to nie wypędziło Filipa z mojej głowy.



## ROZDZIAŁ 7

### Filip

Dochodziła dziewiętnasta, a ja wciąż siedziałem w biurze. Na poczekaniu byłem w stanie wymyślić przynajmniej pięć lepszych sposobów na spędzenie piątkowego wieczoru, ale szykowaliśmy się do przetargu. Hania miała dzisiaj urodziny, więc wysłałem Michała do domu i sam ślęczałem nad projektem od kilku godzin. Ojciec ulotnił się już w południe na jakieś spotkanie, a reszta chłopaków wyszła równo o szesnastej. Nikt nie zamierzał siedzieć po godzinach w piątek. Poza mną.

Sięgnąłem po kubek, ale okazał się już pusty. Westchnąłem ciężko i potarłem oczy. Nawet muzyka już mi nie pomagała. Wyjąłem słuchawki z uszu i planowałem iść po kolejną kawę, gdy na ekranie telefonu wyświetliło się imię Weroniki. Od kilku dni codziennie ze sobą rozmawialiśmy, oboje zbyt zaważeni pracą, żeby się spotkać.

— Hej, mam dla ciebie propozycję nie do odrzucenia  
— zaczęła prosto z mostu.

Roześmiałem się cicho i odchyliłem wygodnie w krześle. Bolał mnie już kark od pochylania się nad planami.

— Zaintrygowałaś mnie, mów dalej.

— Jutro pracownia jest zamknięta, bo Karo ma rocznicę z mężem i wyjeżdżają. Zostało nam trochę deserów i coś, sama ich nie zjem... — Urwała na chwilę. — Może masz ochotę?

— Nadal jestem w biurze — westchnąłem.

— W takim razie w pakiet może wejść też dobra kawa. Co ty na to?

W pierwszym odruchu chciałem odmówić, ale będąc szczerym, praca wychodziła mi już bokiem, a towarzystwo Weroniki wydawało mi się zbyt kuszące. Na dodatek w całym biurze zostałem już tylko ja, a i tak planowałem zrobić sobie przerwę.

— Adres wyślę ci SMS-em — zgodziłem się. — Dla mnie duże americano na czterech espresso.

— Odważnie — skomentowała ze śmiechem. — Zrobi się. Niedługo będę.

Pożegnała się i rozłączyła, a ja szybko wystukałem na klawiaturze adres firmy, po czym wstałem od biurka. Uchyliłem okno, trochę posprzątałem wokół siebie i wyniosłem puste kubki do kuchni. W łazience zerknąłem też w lustro, ale na wymiętą po wielu godzinach koszulę niewiele już mogłem poradzić.

Po dwudziestu minutach odezwał się domofon. Za przeszkłonymi drzwiami biura czekała Weronika. Na mój widok uniosła tackę z kubkami na wynos, w drugiej ręce trzymała całkiem spore pudełko z logo cukierni. Obawiałem się, że zapadnę dzisiaj w śpiączkę od nadmiaru cukru.



Nacisnąłem przycisk otwierający zamek magnetyczny i wpuściłem dziewczynę do środka. Krótkie włosy miała związane nad karkiem, odsłaniając tym samym wydatne obojczyki podkreślone przez dekolt zwiewnej bluzki w kwiaty. Jasne džinsy z dziurami i trampki z miejsca przypomniały mi o dniu, w którym się poznaliśmy. Mimowolnie się uśmiechnąłem.

— Hej — odezwałem się pierwszy i nachyliłem się, żeby pocałować ją w policzek. Owionął mnie zapach jej kwiatowych perfum i ta słodycz, której nie potrafiłem nazwać, ale kojarzyła mi się już wyłącznie z Weroniką.

— Hej — odpowiedziała cicho, niepewnie odwzajemniając uśmiech. Rozejrzała się wokoło. Po tym, jak zmarszczyła nos, zgadywałem, że nie była wielką fanką zimnych marmurów. Nie ona jedyna. — Ktoś wzywał odsiecz? — zapytała, wręczając mi kubek kawy.

— Spadłaś mi z nieba. — Mrugnąłem do niej, na co zareagowała perlistym śmiechem.

— Bez przesady. — Trąciła mnie w ramię. — Jesteśmy tu sami? — zapytała, wodząc wzrokiem po pustych pokojach. Palily się tylko światła awaryjne na korytarzu i jedyna luna światła docierała z akwarium.

— Jestem w tej firmie jedynym szaleńcem, który zostaje w piątek po godzinach — odpowiedziałem, prowadząc ją do swojego biurka. Przyciągnąłem dla niej dodatkowe krzesło i zrobiłem trochę miejsca na blacie.

— Nad czym pracujesz? — Zmrużyła oczy, patrząc na ekran monitora.

Sięgnąłem do dżojstika i uniosłem gałkę, żeby oddalić obraz.

— To wstępna wizualizacja parku przemysłowego dla firmy logistycznej. Hale magazynowe, garaże, warsztat... — Wolno obracałem pokrętło, wskazując na kolejne budynki. — To oczywiście bardzo wstępny projekt, najważniejsze są plany, które jeszcze dopracowujemy. No i model, ostatecznie koszty mają jednak największe znaczenie, jeśli chodzi o przetarg.

— Całkiem tu... zielono — skomentowała, skubiąc plastikową przykrywkę kubka.

— Widzisz te dachy? Są na nich panele słoneczne, a na budynku administracyjnym jest zielony taras. Większość ich samochodów jeździ na CNG, a auta poolowe to wyłącznie hybrydy i elektryki.

— Nieźle — podsumowała. — Robiliście już dla nich jakieś inwestycje?

Przytaknąłem.

— Pod Poznaniem i we Wrocławiu. Ta będzie trzecia, oczywiście jeśli nas wezmą.

— Duże macie szanse? — dociekała.

Wzruszyłem ramionami.

— Całkiem spore, ale mają wiele wymagań. Dlatego siedzę dzisiaj dłużej — wyjaśniłem i dobrałem się w końcu do pudełka ze słodkościami. Jęknąłem, gdy odkryłem

zawartość. Nie było szans, żebym zjadł więcej niż dwa desery, nawet popijając wszystko czarną kawą. — Chcesz mnie utuczyć? — Spojrzałem na Weronikę spod uniesionych brwi.

— Czego teraz nie zjesz, zabierzesz do domu — odpowiedziała, robiąc niewinną minę. — Zaczynij od tego. — Wskazała na podłużne ciastko, które przypominało batonik. — Krem orzechowy, karmel i kruchy wafelek. Czekolada na wierzchu jest gorzka.

— To jakiś eksperyment?

— Powiedzmy. To w zasadzie dosyć nudny deser, roboczo Karola nazwała go ciastkiem korposzczura.

Parsknąłem śmiechem.

— Czyli w sam raz dla mnie.

— Ty nie jesteś nudny — wypaliła i zaraz zarumieniła się krwście. Wyraźnie nie zdążyła się ugryźć w język, ale to dobrze.

— Dobrze wpływasz na moją samoocenę — mruknąłem, zanim wgrzyłem się w ciastko i ku swojemu zdziwieniu oprócz słodczy poczułem także ostry smak. — Cholera, co wy tu dałyście? — zapytałem, próbując złagodzić palenie gorącą kawą, ale nie pomogło. Ba, zrobiło się gorzej.

— A, zapomniałam wspomnieć, że jest tu chili — odpowiedziała, jak gdyby nigdy nic.

Rozkaszałem się.

— Zapomniałaś?

— Każdemu może się zdarzyć. — Wyszczrzyła się w uśmiechu. — Masz, moja jest z mlekiem. — Podsunęła swoją kawę. Upiłem kilka łyków i rzeczywiście, odrobinę pomogło.

— Są tu jeszcze jakieś eksperymenty? — zapytałem, zerkając do pudełka tym razem nie w zachwycie, a z dozą podejrzliwości.

## Weronika

Po krótkiej przerwie na deser głównie patrzyłam, jak Filip pracuje. Cierpliwie też odpowiadał na moje pytania, ale starałam się jak najmniej go rozpraszać. Sama skończyłam gospodarkę przestrzenną, więc sporo rozumiałam z projektów, ale nie wszystko. Oboje ze względu na charakter wyuczonych zawodów patrzyliśmy na przestrzeń nieco inaczej. Fascynujące było więc dla mnie spojrzeć na świat jego oczami.

— Chyba dość na dziś — stwierdził w pewnym momencie Filip, przeciągając się. Zerknęłam na zegarek, dochodziła dwudziesta pierwsza. — Nie zanudziłem cię na śmierć?

Zaprzeczyłam ruchem głowy.

— Nie — odparłam, poprawiając się na krześle. Gdy chłopak wrócił do poprzedniej pozycji, stykaliśmy się ramionami. Przez ostatnią godzinę stawałam się coraz bardziej świadoma jego bliskości i choć zdążyłam polubić koszulki z zabawnymi nadrukami, musiałam przyznać, że w koszuli

i materiałowych spodniach nabierał nowego uroku. Podo-  
bały mi się obie wersje Filipa — w obu wydaniach był tak  
samo zabawny i fascynujący. Fascynujący... Chwilę bawi-  
łam się tym słowem w głowie, zanim doszłam do wniosku,  
że dawno nie określiłam tak żadnego faceta. — W zasadzie  
całkiem dobrze się bawię — dodałam, zerkając na Filipa  
spod rzęs.

— W ramach rewanżu za deser i kawę dasz się wyciągnąć  
na drinka? — zaproponował, odwzajemniając spojrzenie.

Udałam, że się zastanawiam, zwlekając nieco z odpo-  
wiedzią, choć na końcu języka miałam już „cholera, tak”.  
Nasze rozmowy przez telefon w ostatnich dniach stawały  
się coraz dłuższe i tylko podsycaly moje zainteresowanie,  
a dzisiejszy wieczór nie był wyjątkiem. Nawet nie próbo-  
wałam sobie wmawiać, że wcale nie szukam tanich pre-  
tekstów, byle tylko spędzić z nim trochę czasu. Gdzieś  
z tyłu głowy cały czas czaiła się jednak myśl, że początek  
naszej znajomości układał się za dobrze, i podświadomie  
czekałam tylko na moment, aż się sparzę. W zasadzie by-  
łam pewna, że prędzej czy później z pewnością to nastąpi,  
co jednak wcale mnie nie powstrzymywało przed brnię-  
ciem dalej w tę relację.

— Po tym tygodniu chyba oboje zasłużyliśmy na drinka  
— odparłam w końcu, nie trzymając go dłużej w niepew-  
ności.

Biuro znajdowało się w ścisłym centrum, więc nie mie-  
liśmy problemu ze znalezieniem odpowiedniego miejsca.

Filip zaprowadził mnie do znajdującego się ulicę dalej pubu, w którym łatwo było odgadnąć, kto przyszedł tu z pobliskich biurów, a warto wspomnieć, że stanowili oni większość klienteli. Czułam się nieco nie na miejscu w swoich spranych dżinsach i skórzanej kurtce, ale widząc, że piwo leje się tu strumieniami, zrobiło mi się nieco różniej.

Filip zamówił dla nas drinki i serię szotów. Biorąc pod uwagę porę i zmęczenie, obawiałam się, że na tym dzisiaj skończymy.

— Powinniśmy wnieść toast — zaczęłam, biorąc do ręki gin z tonikiem. Po objedzeniu się słodkościami wyjątkowo nie miałam ochoty na wymyślne trunki.

— Proponujesz coś konkretnego? — zapytał, a w ciepłym, lekko przygaszonym świetle jego rysy zdawały się zmięknąć.

— To był ciężki tydzień, więc chyba powinniśmy wypić za weekend — odparłam.

— W takim razie za weekend. — Stuknął się ze mną swoim drinkiem i upił duży łyk. — Mogę cię o coś zapytać?

— Pewnie — przytaknęłam.

— Za tydzień odbywa się bal charytatywny, który współorganizuje moja ciotka. Wiem, że to strasznie szybko jak na wciąganie cię w takie imprezy, ale to na ogół koszmarnie nudne wydarzenia i nie pogardziłbym towarzystwem...

— Filip wyglądał na lekko zestresowanego. — Chciałabyś mi towarzyszyć?

Odrobinę mnie zatkało, choć już po pierwszym zdaniu domyśliłam się, o co może mnie zapytać. Fakt, zaprosił

mnie już wcześniej na koncert kuzyna, ale to było luźne wydarzenie. Za to bal charytatywny organizowany przez ciotkę? Z miejsca poczułam ciężar presji, ale widząc minę Filipa, nie potrafiłam znaleźć wystarczających argumentów przeciw, żeby mu odmówić. Zepchnęłam na bok obawy, tym mogłam pomartwić się później, w samotności.

— Okej — zgodziłam się. — Ale mam jeden warunek.

— Jaki? — zapytał, ale po jego wyrazie twarzy zgadywałam, że był gotowy zgodzić się na cokolwiek, o co tylko poproszę. Jak bardzo koszmarnie musiały być takie imprezy?

— Będę cię straszyć po nocach, jeśli zostawisz mnie tam samą na dłużej niż pięć minut.

Filip wyraźnie odetchnął z ulgą i odchrząknął.

— Stoi — zgodził się i na przypieczętowanie umowy jeszcze raz stuknęliśmy się kieliszkami.

Tak jak przewidziałam, wypiliśmy po drinku i rundkę szotów, gdy oboje stwierdziliśmy, że mamy już dość. Wiedziałam, że jeszcze jeden gram alkoholu, a przyjemne rozluźnienie zmieni się w regularny rausz, który w moim przypadku zawsze oznaczał kaca. Miałam raczej słabą głowę, szczególnie jeśli wziąć pod uwagę istny maraton w tym tygodniu i dołożyć do tego fakt, że niewiele dzisiaj jadłam.

— Odprowadzę cię — zaproponował, gdy wyszliśmy z pubu.

— Mój przystanek jest tuż obok, a ty jedziesz w przeciwną stronę — zaprotestowałam, ale Filip od razu zgromił mnie wzrokiem.

— Nie chojrakuj, co?

Westchnęłam ciężko i skapitulowałam, mimo lekkich wyrzutów sumienia, że będzie czekał ze mną prawie dwadzieścia minut, zanim sam ruszy w drogę powrotną.

— Okej, niech ci będzie. — Owinęłam się ciasniej kurtką. Majowe wieczory były ciepłe, ale nie do przesady. Przystanęliśmy przy wiacie i oparłam się o barierkę.

— Zimno ci? — zapytał Filip.

— Odrobinę — przyznałam, zaciskając mocniej palce na skórze. Będąc szczerą — nie dawała za wiele ciepła, a ja wybrałam się jak stróż w Boże Ciało. Nie planowałam wracać do domu tak późno.

Filip bez wahania zdjął z siebie marynarkę i otulił mnie nią, przytrzymując poły. Okrycie było przyjemnie ciepłe, a na dodatek pachniało jego perfumami. Na końcu języka miałam już pytanie, czy mogłabym je zatrzymać. Na zawsze na przykład. Chłopak wciąż zaciskał palce na materiale i uniosłam głowę.

Płynna czekolada, właśnie taki kolor miały teraz oczy Filipa. Nerwowo oblizałam wargi, a jego wzrok podążył w ślad za moim językiem. Wstrzymałam oddech i mimowolnie rozchyliłam usta krótką chwilę przed tym, zanim mnie pocałował. Smakował... słodko. Jak shoty, które piliśmy tuż przed wyjściem z pubu. Jego dłonie objęły moje policzki, a potem zaczęły wędrować w dół, zostawiając za sobą gęsią skórkę, dopóki nie oparły się na biodrach. Moje ręce tkwiły uwięzione między nami, przyciśnięte do ciepłej piersi Filipa.



## Słodki obłąd

Pod palcami czułam miarowe uderzenia serca, w rytmie z tętnem, które szumiało mi w uszach. Śmiało pogłębiłam pocałunek, rozsuwając językiem miękkie wargi, i zalała mnie fala gorąca. Moja krew wrzała. Zupełnie się zatraciłam, pochłonięta jego dotykiem, zapachem, smakiem. Dźwięki miasta zniknęły gdzieś w tle, a Filip, ten pocałunek, zupełnie zdominował moje myśli. Lekkie muśnięcia, delikatne liźnięcia i duże dłonie, które trzymały mnie mocno, gdy ugięły się pode mną nogi. Nic więcej się teraz nie liczyło. Przynajmniej dopóki nie przestraszyło mnie głośne trąbienie dobiegające z pobliskiego skrzyżowania i oderwałam się od Filipa zupełnie dezorientowana.

Serce waliło mi młotem i z trudem łąpałam oddech. Nabrzmiące wargi pulsowały, a na języku wciąż czułam jego smak. Wahałam się tylko przez chwilę, zanim tym razem to ja go pocałowałam. Na ustach Filipa wyczułam uśmiech i zaraz wydusił z siebie cichy, gardłowy jęk.





## ROZDZIAŁ 8

### Weronika

W sobotę naszła mnie refleksja, na co tak naprawdę się pisałam, godząc się na towarzyszenie Filipowi na balu charytatywnym. Głównie dlatego, że z rana wysłał mi zdjęcie zaproszenia i zobaczyłam, gdzie ów bal ma się odbyć. Ufficio Primo. Po marmurach w siedzibie Spark Construction nie powinnam być zdziwiona, jakiego kalibru może być to event, ale byłam zupełnie pewna, że w szafie nie posiadam nic, co mogłabym założyć na taką imprezę. No, jeśli nie liczyć koktajlowej sukienki z Zary, w której trzy lata temu wystąpiłam na weselu kuzyna. Skronie zaczynały mi pulsować na samą myśl. Musiałam iść na zakupy. W tej sytuacji mogłam zadzwonić tylko do jednej osoby.

— Magda, mam propozycję nie do odrzucenia — odezwała się, gdy siostra odebrała telefon.

— Rany, jest dopiero dziesiąta rano, a ty już z grubej rury... — mruknęła zaspana. — O co chodzi?

— Jedziesz ze mną na zakupy, a ja stawiam obiad.

— Zakupy? — zdziwiła się. — Przecież ty nie znosisz zakupów. Wiesz, że wynaleźli coś takiego jak internet i nie trzeba już chodzić po sklepach?

Westchnęłam. Miała rację i najpewniej właśnie tego narzędzia bym użyła, gdyby nie krótki termin.

— Potrzebuję sukienki na bal charytatywny, na który wybieram się z Filipem w następną sobotę — wypaliłam, nagle zestresowana.

— Okej, to zmienia postać rzeczy — stwierdziła i w tle usłyszałam jakieś trzaski. Znając moją siostrę, najprawdopodobniej właśnie wstawała z łóżka. — Przyjedź po mnie za godzinę. Ogarnę się w tym czasie, bo dopiero co wstałam.

Zaśmiałam się. Miałam rację.

— Ratujesz mi życie, wiesz?

— Wiem, wiem... Idę się szykować i uprzedzić rodziców.

Nie spóźnij się!

Pożegnałam się z siostrą i zaczęłam się ogarniać, bo wciąż siedziałam w piżamie. Musiałam się chociaż przebrać i trochę umalować. Wczoraj po powrocie do domu długo przewracałam się w łóżku, wspominając pocałunek z Filipem. I nie chodziło tylko o pozytywne wrażenia. Gryzło mnie irracjonalne poczucie zdrady, a tępy ból między piersiami nie dawał mi o nim zapomnieć. Dwa lata. I dużo, i mało. Może za mało. Westchnęłam ciężko, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze. Zamiast wyglądać kwitnąco, miałam ciemne cienie pod oczami. Potrzebowałam makijażu i mocnej kawy.

Z domu wyszłam akurat w porę, żeby dojechać do domu rodziców na ustaloną z Magdą godzinę. Krótko zatrąbiłam, gdy zaparkowałam na podjeździe, i po chwili siostra pojawiła

się w drzwiach frontowych. W ręce trzymała kanapkę, którą przegryzała pośpiesznie.

— Hej! — powiedziała z pełnymi ustami, wsiadając do auta. Chwilę jeszcze przeżuwała, po czym wytarła ręce o dzinsy i zapięła pas. — Możemy ruszać.

— Będiesz mi odkurzać samochód, zobaczysz — zagroziłam, patrząc na okruszki wokół Magdy.

— Tak, tak — mruknęła. — Za każdym razem tak mówisz. — Wyszczrzyła zęby w uśmiechu i poklepała deskę rozdzielczą. — Ruszajmy.

\*\*\*

Dopiero w trzecim sklepie z kolei znalazłyśmy coś w ogóle wartego przymierzenia, więc gdy z kolejnych punktów wychodziłam z pustymi rękami, zaczęłam się stresować. Mój ograniczony budżet zdecydowanie nie pomagał. Musiałam znaleźć sposób, by za kilka stówek wyglądać jak ktoś, kogo stać na drogie imprezy. Na tym etapie byłam przekonana, że to zwyczajnie nierealne.

— I jak? — zapytałam, wysuwając się z przymierzalni w satynowej sukience w kolorze kości słoniowej. Miała cienkie ramiączka i opinała mnie jak druga skóra. Kremowy odcień ładnie komponował się z moją karnacją. Krój był bardzo prosty, ale póki co nie znalazłam niczego lepszego, a zadziwiająco dobrze się w niej czułam.

Magda przyglądała mi się przez dłuższą chwilę, zanim wstała z kanapy i podeszła bliżej.

— Filip padnie trupem, jak cię w tym zobaczy — zawyrokowała w końcu, uśmiechając się szeroko. — Dobierzemy

do tego jakieś dodatki i będziesz wyglądać jak milion dolarów. Daj mi chwilę — poprosiła i wyszła z przymierzalni.

Przejrzałam się jeszcze raz w lustrze i wygładziłam materiał na biodrach. Sukienka sięgała mi połowy uda, a przez kolor moje nogi wydawały się jakby dłuższe. Podobał mi się ten efekt. Miałam nadzieję, że Filipowi też przypadnie do gustu, bo po półtorej godziny buszowania po centrum handlowym traciłam już zapał. Wiedziałam, że nie będę się czuć dobrze w typowej sukni wieczorowej. To zwyczajnie nie był mój styl.

Magda po paru minutach wróciła z czarnymi sandałkami na szpilce. Do paska, który zapinał się wokół kostki, przyczepiony był delikatny, srebrny łańcuszek.

— Włóż je — poprosiła, wyciągając buty w moją stronę.

Wróciłam do przymierzalni i przysiadłam na pufie. Chwilę walczyłam z zapięciem, ale w końcu udało mi się wcisnąć metalowe sprzączki w niewyrobione dziurki paszków. Zdążyło mi się już zrobić gorąco. Wstałam i stanęłam przodem do lustra. Magda zebrała w garść moje włosy nad karkiem, imitując tym samym podpięcie. Uśmiechnęła się do mojego odbicia.

— Widzisz? — zapytała. — Milion dolarów — szepnęła i roześmiała się głośno.

\*\*\*

Z pomocą Magdy upolowałam jeszcze kopertówkę, zanim poszłyśmy coś zjeść — ja ze znacznie szczuplejszym portfelem. Mój entuzjazm znów prędko zaczął opadać. Miałam

już kreację, ale nie zmieniało to faktu, że całe przedsięwzięcie bardzo mnie stresowało. To było coś zupełnie innego niż koncert w Exodusie. Na dodatek Filip uprzedził mnie o tym, że poznam tam jego rodziców. Niewiele o nich mówił, a to, co o nich wiedziałam, tylko wzmacniało mój stres. Nie mogłam przewidzieć, jak na mnie zareagują. Wątpiłam jednak, że przypadnie im do gustu fakt, że ich syn spotyka się ze zwyczajną cukierniczką, na dodatek córką strażaka i księgowej. Nie miałam zaplecza w postaci bogatej rodziny, a odnosiłam wrażenie, że wyłącznie tym mogłabym im zaimponować.

— Masz minę, jakbyś miała puścić pawia — głos Magdy w pewnym momencie przerwał moje rozmyślenia.

Przestałam na chwilę grzebać w swoim ravioli i spojrzałam na siostrę. Ona już kończyła swoje danie, gdy ja ledwo cokolwiek dziubnęłam. Im dłużej się zadreślałam tym bałem, tym bardziej traciłam apetyt.

— Bo trochę tak się czuję — przyznałam niechętnie. — To będzie typowa impreza dla dzianych ludzi, nie pasuję do takich miejsc...

— Daj spokój, na pewno nie będzie tak źle — pocieszała mnie. — I Filip obiecał, że nie zostawi cię tam wilkom na pożarcie. Gdyby miało być tak strasznie, jak ci się wydaje, pewnie by cię tam nie zabierał.

— Dla niego takie imprezy to normalka. — Wzruszyłam ramionami. — Może nie robi to już na nim wrażenia. Magda westchnęła ciężko i pokręciła głową.

— Na pewno niepotrzebnie się aż tak tym wszystkim przejmujesz.

Skrzywiłam się. Pewnie miała rację, ale nic nie mogłam poradzić na to nieprzyjemne uczucie, które skręcało mój żołądek w supel. Wcisnęłam w siebie kolejny kęs obiadu, zaklinając w myślach, żeby przez następny tydzień zwyczajnie nie zwariować ze stresu.

\*\*\*

W sobotę przed balem wyszłam wcześniej z cukierni, żeby mieć dużo czasu na przygotowanie się na wieczór. W ramach relaksu zdążyłam nawet wziąć długą kąpiel i musiałam przyznać, nieco ukojła moje nerwy, podobnie jak kieliszek wina, który pozwoliłam sobie wypić w trakcie szykowania się. Od dawna nie poświęciłam tyle czasu na makijaż i ułożenie włosów, które najpierw pokręciłam, a potem upięłam szpilkami nad karkiem. Staralam się zdecydowanie bardziej niż zwykle.

Na pięć minut przed ustaloną z Filipem godziną byłam już gotowa do wyjścia. Pociągnęłam jeszcze usta czerwoną szminką i przyjrzałam się swojemu odbiciu. Nawet z całym moim sceptycyzmem musiałam przyznać, że wyglądałam naprawdę dobrze. Zacisnęłam palce na złotym wisiorzku na mojej szyi. Musiało być dobrze, pomyślałam chwilę przed tym, zanim zadzwonił dzwonek do drzwi. Zerknęłam ostatni raz na toaletkę i położyłam płasko na blacie stojącą na niej ramkę ze zdjęciem. Nie zdobyłam się na odwagę, by zupełnie je schować.



Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam je otworzyć, a łańcuszki wokół kostek dzwoniły cicho przy każdym kroku. Chwilę się zawahałam z ręką na klamce. Za bardzo zależało mi na opinii Filipa, żeby się teraz nie stresować.

Zastałam go na klatce z wyciągniętą ręką, jakby właśnie miał zapukać. Na mój widok opuścił ją i zmierzył mnie uważnym wzrokiem. Nie widzieliśmy się od tamtego wieczoru, kiedy mnie pocałował.

— Wyglądasz... — zaczął i wziął szybki wdech. — Wow. Uśmiechnęłam się, pesząc się lekko.

— Dzięki, ty też wyglądasz niczego sobie — odparłam, chłonąc spojrzeniem jego sylwetkę w garniturze. Uwielbiałam jego zabawne koszulki, ale w tym eleganckim wydaniu też mnie pociągał. Urzekały mnie kontrasty.

Filip nachylił się, żeby pocałować mnie w policzek, a jego wargi zatrzymały się przy mojej skórze na dłuższy moment. Owionął mnie zapach jego perfum i zaczęły mnie mrowić wargi na samo wspomnienie pocałunku sprzed tygodnia. Czułam na sobie tę woń jeszcze długo po powrocie do domu, gdy kotłowałam się w pościeli, próbując zasnąć.

— Gotowa? — zapytał z błyskiem w oku.

Chwyliłam kopertówkę z szafki przy drzwiach i przytaknęłam.

— Gotowa — odpowiedziałam i chwyciłam dłoń Filipa, ignorując nieprzyjemne uczucie w żołądku, które mówiło mi, że ten wieczór może nie pójść tak gładko, jakbym tego chciała.





## ROZDZIAŁ 9

### Filip

Weronika tego wieczoru wyglądała zjawiskowo. Przy tej długości sukienki i w szpilkach miała obłędnie długie nogi, od których z trudem odrywałem wzrok, gdy szła przede mną. Odchrząknąłem. Musiałem wziąć się w garść.

Na zewnątrz wyminąłem ją o krok i otworzyłem drzwi taksówki. Nika uśmiechnęła się lekko na ten gest, zanim z gracją wsiadła do samochodu, co przy krótkiej sukience i szpilkach z pewnością musiało być nie lada wyczynem. Dołączyłem do niej po chwili i podałem kierowcy adres.

— Jest coś, o czym powinienesz mnie uprzedzić? — zapytała po dłuższej chwili. Nerwowo skubała przy tym zapięcie małej torebki, którą trzymała na kolanach.

— Mój wuj, ojciec zresztą też, potrafią być straszными bucami. — Skrzywiłem się na samą myśl. Szczególnie w kierunku kobiet często rzucali mocno niewybredne teksty. W zasadzie od dawna byłem przekonany, że mama i ciotka są z nimi wyłącznie dla korzyści finansowych. Przynajmniej teraz. Kiedyś może rzeczywiście żywiły do swoich mężów jakieś głębsze uczucia. — Jeśli któryś z nich powie coś, co może ci się nie spodobać, zignoruj ich.

Weronika zaakceptowała moje ostrzeżenie milczeniem. Kolejny raz otworzyła usta, gdy zbliżaliśmy się już do centrum konferencyjnego.

— Jakim cudem ty i Artur jesteście... zupełnie inni niż wasi ojcowie? — zastanawiała się na głos.

Roześmiałem się cicho bez cienia wesołości.

— To akurat bardzo proste — odparłem i nachyliłem się do dziewczyny konspiracyjnie. — Nie oni nas wychowali, tego możesz być pewna.

Zacisnęła krwiste czerwone wargi i odchyliła się lekko na siedzeniu.

— Ma to sporo sensu — skomentowała na wydechu, chwilę przed tym, zanim samochód zatrzymał się pod wejściem do budynku.

Wysiadłem prędko, żeby ponownie otworzyć jej drzwi. Cierpliwie czekała na swoim miejscu, aż obejdę auto, i na początku mnie to zaskoczyło, a potem przyszło mi do głowy, że może wcale jej się nie śpieszyło do opuszczania bezpiecznej przestrzeni. Całą drogę wydawała się zwyczajnie zestresowana i spięta. Wyciągnąłem dłoń w jej stronę i przyjęła ją z wdzięcznością. Gdy stanęła koło mnie, usłyszałem, jak bierze gwałtowny oddech. Ścisnąłem pokrzepiająco jej palce, zanim opiekuńczym gestem objąłem ją delikatnie w pasie.

— Nie martw się, dotrzymam słowa — szepnąłem, prowadząc ją do środka. Hostessa od razu pokierowała nas we właściwe miejsce, gdy podałem swoje nazwisko. Nie uszło

mojej uwadze, że zmierzyła Weronikę krytycznym spojrzeniem. Jeśli ona też to zauważyła, nie dała po sobie znać.

W tle cicho grała muzyka. Bal oficjalnie jeszcze się nie rozpoczął, ale w środku zaczynało zbierać się coraz więcej ludzi. Szybko odnalazłem wzrokiem matkę i zignorowałem hostesse, która właśnie otwierała usta, najpewniej, żeby wskazać nam nasze miejsca.

— Mamo, chciałbym ci kogoś przedstawić — zacząłem uprzejmie, odrywając ją od rozmowy z ciotką, która widząc moją towarzyszkę, zamrugła zdziwiona. — To moja przyjaciółka, Weronika Adamczyk.

— Miło mi panią poznać. — Weronika od razu przejęła inicjatywę i wyciągnęła dłoń w kierunku mojej matki, która w stanie lekkiego oszołomienia odpowiedziała na gest, ścisnąwszy jej rękę.

— Ciebie również, moja droga — zreflektowała się po chwili, uśmiechając się z taką dozą słodyczy, że aż zabolowały mnie plomby w zębach. — Filipie, mogłeś mnie uprzedzić, że przyprowadzisz ze sobą tak uroczą towarzyszkę.

— To było spontaniczne zaproszenie — odpowiedziała śmiało Nika. — Pewnie obawiał się, że nie przyjdę — dodała konspiracyjnym szeptem, na co mama roześmiała się perliście.

— Nie stójcie tak. — Skinęła głową na krzesła po swojej prawej. — Twój ojciec i stryj powinni zaraz do nas dołączyć.

— A co z Michałem? — zapytałem.

— Spóźni się. — Machnęła obojętnie ręką i zacisnęła wargi niezadowolona. Mogłem tylko zgadywać, że najpewniej miało to coś wspólnego z Hanią. Postanowiłem nie dopytywać. Szczególnie że mama zaraz przystąpiła do przesłuchania i zaczęła wypytywać Weronikę o rodzinę, pracę...

— Przygotowujecie słodczyce na przyjęcia takie jak to? — dociekała, gdy moja towarzyszka opowiadała o cukierni.

— Czasem nawet na większe — odpowiedziała Nika z kurtuazyjnym uśmiechem, który bardziej przypominał mi grymas. Szybko połapała się, z jakiego typu człowiekiem ma do czynienia, i zdawała się mówić tylko właściwe rzeczy, czyli takie, które miały przypaść do gustu mojej matce. Rozmowy na takich imprezach zazwyczaj bardziej przypominały grę niż dyskusję.

— Weronika robi dzieła sztuki — wtrąciłem i ścisnąłem przelotnie kolano dziewczyny.

Mama wydawała się być pod wrażeniem mojej towarzyszki, co stanowiło nowość. Wiedziałem, że Michał przyprowadzi dzisiaj Hanię, i miałem nadzieję, że między dziewczynami nie pojawi się przez to spięcie. Partnerka brata od lat zabiegała o sympatię moich rodziców, dotychczas z marnym skutkiem, aż w końcu coraz mniej się już o to starała. Uczyla w szkole angielskiego i mówiąc wprost — niezbyt to imponowało starszym Iskrom.

Weronika kontynuowała kurtuazyjną rozmowę z matką, aż przy stole zgromadziła się reszta naszej rodziny. Powiedzieć, że byłem zachwycony, to za mało. Nika zwałała z nóg.

## Weronika

Odetchnęłam z ulgą, gdy matka i ciotka Filipa dołączyły do swoich mężów, rozpoczynając tym samym towarzyską rundkę po sali. Uniosłam lekko barki, żeby spróbować rozluźnić spięte mięśnie. Nie pomogło. Byłam cała sztywna.

— Czuję się jak po egzaminie ustnym — powiedziałam szeptem do mojego towarzysza, który zaśmiał się cicho.

— Poszło ci śpiewająco — pochwalił mnie i uniósł kieliszek szampana w geście toastu, zanim upił łyk. Sama jeszcze nie tknęłam swojego. Miałam wrażenie, że dam radę przetrwać ten wieczór tylko wtedy, gdy będę zupełnie trzeźwa i czujna na zaczepki pani Iskry. Ta kobieta przypominała piranię. Mrugnęłaś i już zjadała cię żywcem.

— Ona zawsze tak? — zapytałam, tym razem nieco głośniej, spoglądając na Michała, Hanię i Artura, którzy siedzieli z nami przy jednym stole.

— Nigdy nie jest lepiej — odpowiedziała z westchnieniem dziewczyna Michała i przerzuciła przez ramię rude włosy, które falami spływały na plecy. W sukience koloru butelkowej zieleni wyglądała jak gwiazda filmowa. Bordowe wargi zaciskała właśnie w grymasie, mrużąc przy tym kocie zielone oczy. Spodziewałam się, że w technikum, w którym uczyła, musiała mieć grono fanów wśród młodzieży płci niepięknej. Ba, wśród pięknej z pewnością też. — Chociaż ciębie zdaje się lubić, tak że masz szczęście.

— Jeśli tak wygląda sympatia z jej strony... — mrucnęłam i z roztargnieniem zaczęłam przesuwając na stole widelec. Wiedziałam, że to niekulturalne bawić się tak

sztućcami, ale miałam do wyboru jeszcze skubanie serwetki, która na brzegach już się strzępiła. — Dawno temu ją poznałaś?

— Trzy lata temu, a każde spotkanie wciąż jest koszmarem. — Spojrzała przeprasząco na swojego chłopaka. — Wybacz, Misiek.

Michał uśmiechnął się łagodnie i ścisnął dłoń Hani.

— Wiecie co? — wtrącił Artur. — Proponuję ewakuować się stąd do części barowej i wmieszać w tłum, zanim te harpie tu wrócą. Albo co gorsza, przyprowadzą tu Pinky'ego i Mózg.

Parsknęłam nieelegancko.

— Który to Pinky, a który Mózg? — zapytałam, chichocząc.

— *Niski to geniusz, wysoki... No cóż* — zaintonował Artur, a cały stolik wybuchnął głośnym śmiechem. Po chwili ocierałam łzy rozbawienia.

— Ewakuacja to dobry plan — zarządził Michał jako najstarszy i wstał.

Podążyliśmy za nim, lawirując w tłumie. Niektórzy goście zaczęli to Filipa, to jego brata, ale obaj za każdym razem szybko ucinali dyskusje, aż w końcu udało nam się dotrzeć do części barowej. Znaleźliśmy najbardziej ustronny kąt i rozsiedliśmy się.

Od razu zauważyłam zmianę postawy u Filipa. Dotychczas przy stole siedział wyprostowany jak struna. Teraz jednak, gdy nie był już pod ostrzałem rodziców, którzy mogliby



wrócić do naszego stolika w każdej chwili, zdawał się nieco wyluzować.

— Porozmawiajmy o czymś przyjemnym — zaproponowała Hania, skupiając wzrok na mnie, i od razu wyczułam, czego może dotyczyć rozmowa. A raczej kogo. — Jak się poznaliście?

Wymieniłam z Filipem spojrzenia i poczułam wypływające rumieńce na samo wspomnienie naszego pierwszego spotkania. Rany, wołałam sobie nie wyobrażać, jak musiałam wyglądać wtedy z jego perspektywy, gdy skakałam na klucz i przeklinałam jak szewc. Odruchowo przykryłam policzki dłońmi.

— Może ty opowiedz — poprosiłam Filipa, zupełnie zażenowana. Mnie samej nie przychodziło do głowy, jak zgrabnie opowiedzieć o tym mało wdzięcznym momencie mojego życia.

— Zauważyłem Weronikę, gdy dzielnie próbowała zmienić koło — zaczął, zerkając na mnie z coraz szerszym uśmiechem. — Wymiękla dopiero przy trzeciej śrubie, do tego czasu radziła sobie śpiewająco. Zgłosiłem się do pomocy, Weronika zostawiła mi wizytówkę cukierni i... jakoś tak wyszło. — Wzruszył ramionami. Byłam wdzięczna, że pominął wszystkie zawstydzające szczegóły tej sytuacji, choć gdy spojrzałam na Artura, jego połowiczny uśmieszek mówił mi, że chyba zna inną wersję tej historii. A to niby kobiety za dużo paplają.

— No, no, jaki z ciebie bohater — zażartował Artur. Jego rozbawienie wydawało mi się coraz bardziej podejrzane,

więc zgromiłam go wzrokiem, wysyłając tym samym ostrzeżenie. Chyba przyjął je do wiadomości, bo odchrząknął i nie pociągnął dalej poprzedniego tematu. — Swoją drogą zdecydowanie za mało kobiet wie, jak zmienić koło, tak że jestem pod wrażeniem, że w ogóle się tego podjęłaś.

— Tata mnie nauczył, ale jak widać, i tak nie dałam sobie rady — odpowiedziałam. — Na szczęście trafiłam na Filipa, który zadowala się rekompensatą w postaci słodczy. — Spojrzałam na chłopaka z wdzięcznością i ścisnęłam jego palce. Miałam już cofnąć rękę, ale Filip chwycił ją mocniej i oparł nasze splecione dłonie na swoim udzie. W panującym wokół półmroku ciemne oczy mojego towarzysza wydawały się niemal czarne. Zupełnie jak tamtego wieczoru, kiedy mnie pocałował. Na samo wspomnienie zaczęły mnie mrowić wargi i poruszyłam się niespokojnie, pocierając nogi o siebie.

— Zimno ci? — zapytał z troską Filip i od razu zaczął ściągać marynarkę. Nie było mi zimno, wręcz przeciwnie, ale nim zdążyłam zaprzeczyć, okrył mnie już rozkosznie ciepłym materiałem, zupełnie jak wtedy, gdy wracaliśmy z baru. Uśmiechnęłam się z wdzięcznością i oparłam głowę o ramię chłopaka, chłonąc jego bliskość.

— To będzie długi wieczór, prawda? — mruknęłam, zerkając na tłoczący się wokół tłum.

— Tylko jeśli właśnie tego będziesz chciała — odparł tak cicho, że reszta z pewnością nas nie usłyszała. W głosie Filipa czaiła się obietnica, przez co lekko zadrżałam. Bynajmniej nie z zimna.



## ROZDZIAŁ 10

### Weronika

W końcu byliśmy zmuszeni wrócić do stołu i szybko zorientowałam się, że wyjdę stąd głodna. Kuchnia bowiem serwowała dzisiaj głównie owoce morza. Nie żywiłam do nich żadnych większych uprzedzeń, poza tym, że zwyczajnie nie mogłam ich jeść. Jedynym, co nadawało się dla mnie do zjedzenia z tego, co znalazło się na moim talerzu, były warzywa i zieleń.

— Dlaczego nie jesz? — zapytał mnie w pewnym momencie Filip, gdy zostawiłam większość dania nienaruszoną.

— Mam alergię na owoce morza, a konkretniej na skorupiaki — wyjaśniłam cicho, trącając krewetkę widelcem. Dla bezpieczeństwa nie ruszyłam także makaronu, który z pewnością został z nimi wymieszany przed podaniem. Pokrzywka to najlepsze, co mogło mi się przytrafić, gdybym to zjadła. Nie uśmiechała mi się wycieczka na SOR.

— Zapytam kuchnię, czy mogliby ci coś przygotować. — Filip już przymierzał się do wstania, ale chwyciłam go za dłoń i przytrzymałam w miejscu.

— I tak nie jestem pewna czy twoi rodzice są zadowoleni z mojej obecności tutaj, nie chcę robić scen.

Chłopak zacisnął wargi, jednak został na swoim miejscu. Na szczęście. Odkąd wróciliśmy do stołu, ojciec Filipa wędrował wzrokiem między mną a Hanią i czułam się nie na miejscu. Jeśli zawsze tak traktował dziewczynę Michała, nie dziwiłam się już, że mówiła o starszych Iskrach w mało przychylny sposób. Złapałam się na tym, że siedzę sztywno jak kołek. Udało mi się rozluźnić dopiero wtedy, gdy skończył się czas na posiłek, a większość gości zaczęła opuszczać swoje miejsca. Część powędrowała na parkiet, a część, jak rodzice i wujostwo Filipa, wróciła do kurtuazyjnych rozmów w różnych częściach sali.

— Jesteś pewna, że nie chcesz jednego? — zapytała Hania, wracając z baru z dwiema lampkami wina.

— Chyba jednak chcę — przyznałam, przyjmując od niej kieliszek, i upiłam łyk alkoholu. Biorąc pod uwagę, że prawie nic nie zjadłam, zamierzałam sączyć go przez resztę wieczoru. Na zapełnienie żołądka wypiłam za to sporo wody i wiedziałam, że już wkrótce zacznę się rozglądać za toaletą. — Te imprezy zawsze są takie drętwe? — Nachyliłam się do dziewczyny.

Roześmiała się perliście.

— Niestety, jeśli spodziewałaś się imprez jak z filmów, to muszę cię rozczarować — odpowiedziała. — Ani się nie najesz, ani się nie zabawisz. Jedynie możesz się napić.

Przy następnym posiłku Filip zostawił mi swoją część dania, która nie zawierała skorupiaków — tym razem paluszków krabowych. Na tym etapie zaczynałam być serio głodna i tylko prosiłam o dolewanie wody, żeby nie zaczęło mi burczeć w brzuchu.

— Chodźmy zjeść coś normalnego — zaproponował w pewnym momencie Artur, gdy tylko starsi znów się ulotnili.

— Proponujesz coś konkretnego? — zapytałam, a na samą myśl o jedzeniu ślina napłynęła mi do ust. Ostatni porządny posiłek jadłam osiem godzin temu. Połasiłabym się nawet na hot doga ze stacji benzynowej.

— Zobaczymy, gdzie trafimy. — Wzruszył ramionami. — Najwyższy czas się stąd ulotnić. — Przesunął spojrzeniem po sali i skrzywił się z obrzydzeniem. — Najwyższy — powtórzył z westchnieniem i wstał, a wszyscy podążyliśmy za nim.

Sądziłam, że chociaż pożegnamy się z ich rodzicami, ale chłopaki miały inne plany. Przemknęliśmy przez tłum niemal niezauważeni i gdy wyszliśmy z budynku, zaczęłam niekontrolowanie chichotać, a Hania w ślad za mną. Śmiałam się tak bardzo, że w kącikach oczu zebrały mi się łzy.

— Ktoś wie, z czego one się śmieją? — Michał patrzył na nas jak na dwie wariatki.

— Przepraszam, odreagowuję — wyjaśniłam, wspierając się na ramieniu Filipa, gdy lekko zachwiałam się na nierównym chodniku. — Stypy są bardziej rozrywkowe od tego

czegoś. — Kiwnęłam głową w stronę centrum kongresowego, które właśnie opuściliśmy.

— Trudno się z tobą nie zgodzić — przytaknął Filip. — Chodźmy.

Po kilkuminutowym spacerze Artur dojrzał z daleka niewielką sieciową burgerownię. Knajpa była niewiele większa niż przyczepa kempingowa, więc w piątkę nie dość, że ledwo się upchnęliśmy przy stoliku, to jeszcze zwracaliśmy na siebie uwagę ubiorem. Krótko mówiąc, byliśmy odjebani jak szczury na otwarcie kanału. Ja i Hania w eleganckich sukienkach, panowie w garniturach, które wyglądały jak szyte na miarę — patrząc na ich rodziców, nie zdziwiłabym się, gdyby nie było to tylko wrażenie.

Z trudem stłumiłam jęknięcie, gdy wgrzyłam się w swojego cheeseburgera, a smak grillowanego mięsa i rozpuszczonego sera wypełnił mi usta. Możliwe, że przemawiał przeze mnie głód, ale byłam gotowa stwierdzić, że to najlepszy cheese, jakiego jadłam. I miałam kompletnie gdzieś, że tłuszcz najpewniej właśnie zrujnował moją szminkę.

Pochłonęłam swojego burgera w zasadzie na raz i sięgnęłam po frytki Filipa. Sądziłam, że najem się samą kanapką, dlatego nie wzięłam dla siebie porcji. Na szczęście chłopak, zamiast zgromić mnie wzrokiem za podjadanie, uśmiechnął się, przysunął pudełko bliżej mnie i ustawił je między nami.

— Rany, przejadłam się — odezwała się Hania, wsuwając do ust ostatnią frytkę. — Kto normalny na takiej imprezie podaje niemal same owoce morza?

— Mnie pytasz? — Uniosłam brwi. — Mogłam tylko patrzeć, jak inni jedzą.

— Racja, wybacz — zreflektowała się i dobrotliwie poklepała mnie po dłoni.

Artur nagle poruszył się i wygrzebał telefon z marynarki. Zerknął na ekran, a jego wargi rozciągnęły się w uśmiechu.

— Sorka, ludzie, ale muszę się zwiijać — zaczął, wstając od stolika.

— Randkę masz? — zagaił Filip, szczerząc się do kuzyna.

— A żebyś wiedział — odparł Artur z zadowoleniem i mrugnął znacząco. — Trzymajcie się i pamiętajcie, noc jeszcze młoda. — Z jakiegoś powodu zawiesił na dłużej spojrzenie na mnie i Filipie, zanim odwrócił się na pięcie i wyszedł z knajpy.

— Nie wiem, jak wy, ale ja po dzisiejszym wieczorze mam dość — oznajmił Michał. — My już raczej wrócimy do domu, co, Haniu?

Dziewczyna skinęła głową.

— Jestem wykończona — dodała.

— W takim razie zbierajmy się — zarządziłam i posłałam Filipowi tęskne spojrzenie. Wcale nie chciałam się z nim rozstawać.

Wyszliśmy na zewnątrz i Michał wraz z Hanią po krótkim pożegnaniu od razu poszedł w swoją stronę. Ja i Filip tkwiłszy w tym samym miejscu, wahając się, co dalej.

— Może wpadniesz do mnie? — zaproponował po dłuższej chwili. — Obejrzymy coś albo... cokolwiek? —

Zabrzmiał na zestresowanego i chyba właśnie to najbardziej mnie ujęło w tej propozycji. Sama się denerwowałam. Zaskoczyłam samą siebie, godząc się niemal bez namysłu.

— Prowadź — odparłam i chwyciłam go pod ramię.

Zdecydowaliśmy się na spacer. Wieczór był wyjątkowo ciepły i mimo szpilek postanowiłam się przemęczyć. Pół godziny drogi na piechotę nie brzmiało aż tak źle, żebym wymknęła. Na dodatek na balu głównie siedziałam, jak nie przy stole, to w części barowej. Na co dzień nie nosiłam butów na obcasie, ale wierzyłam, że dam radę.

Im bliżej celu, tym bardziej się denerwowałam. Nie byłam wcześniej w mieszkaniu Filipa i widziałam je dotychczas tylko gdzieś w tle podczas wideorozmów. Na dodatek zbliżała się północ, a więc pora kurtuazyjnych wizyt już dawno minęła. Nie wiedziałam, czy jestem gotowa na wszystkie możliwe scenariusze przebiegu tej nocy.

W końcu zaczęłam rozpoznawać okolicę z tamtego wieczoru, kiedy Filip zabrał mnie na koncert Artura. Chłopak poprowadził mnie w głąb typowego osiedla z późnych lat osiemdziesiątych. Wielka płyta, niewielkie, zielone skwerki, nieco podniszczone place zabaw. Wpisał kod do domofonu i poprowadził mnie schodami na górę.

— Winda wysiadła dzisiaj rano, a nigdy nie śpieszą się z naprawą — wyjaśnił, gdy skręciliśmy w klatkę schodową, mijając dźwig, na którego metalowych drzwiach ktoś przykleił kartkę z napisanym ręcznie słowem *AWARIA!!!* Trzy wykrzykniki były aż nadto wymowne.



Na szczęście Filip nie mieszkał na samej górze i szybko dotarliśmy na jego piętro. Drzwi do mieszkania wyglądały na nowsze niż pozostałe, które mijaliśmy. Zgadywałam, że albo on je wymienił, gdy się wprowadzał, albo poprzedni właściciel zaraz przed sprzedaniem mieszkania, bo zdawały się wciąż lekko zalatywać nowością. Numer 76 był przyklejony nieco krzywo, trudno stwierdzić, czy przypadkowo, czy z zamysłem.

Od progu zaatakowała mnie mieszanka zapachów — perfumy Filipa i... farba. Intensywny zapach emalii, wymieszany z lekko kadzidłową wonią, aż kręcił w nosie. Pierwszym, co zrobiłam, było pozbycie się szpilek i odetchnęłam z ulgą, czując pod stopami chłodną, drewnianą podłogę.

— Napij się czegoś? — zaproponował Filip, zdejmując buty i zaraz za nimi marynarkę, którą odwiesił na wieszak zostawiony w przedpokoju.

— Nie pogardziłabym herbatą po tym obżarstwie — przyznałam. Dopiero po dłuższej chwili zaczęłam odczuwać skutki najpierw przegłodzenia, a potem napchania się burgerem. Lekko mnie mdliło. — Może być jakakolwiek, z jedną łyżeczką cukru — dodałam.

— Rozgość się. — Kiwnął głową w kierunku pokoju naprzeciwko wejścia, a sam skręcił do pomieszczenia po prawej. Zgadywałam, że musiała być to kuchnia.

Ruszyłam we wskazanym kierunku i zapaliłam światło. Meble wyglądały jak zupełnie przypadkowa zbieranina, ale

z pewnością był to salon. Centralną część zajmowała kanapa i przynajmniej czterdziestocalowy telewizor. Poza tym znajdowały się tu trzy regały z książkami, stolik kawowy i kilka abstrakcyjnych obrazów wspartych o ścianę. W kącie przy drzwiach na balkon piętrzyły się kartony. Całość sprawiała wrażenie, jakby Filip dopiero niedawno się tu wprowadził. W większości była zwyczajnie... bezosobowa. Zupełnie niepasująca do kolorowej osobowości właściciela.

Przycupnęłam na kanapie i podciągnęłam nogi, szukając wygodnej pozycji, co w obcisłej sukience nie należało do najprostszych. Dla zabicia czasu sięgnęłam po telefon i odpisałam na wiadomość od siostry. Przezornie podałam jej też dokładny adres Filipa, po czym na koniec obiecałam odezwać się jutro. Ufałam chłopakowi, ale zwyczajnie słyszałam za dużo historii z piekła rodem. I podcastów kryminalnych. Szczególnie tego drugiego. Nikt też, nawet Karolina, nie rozumiał mnie bardziej niż Magda.

Po paru minutach dołączył do mnie Filip. Postawił na stoliku dwa kubki i sięgnął po pilota, zanim rozsiadł się na kanapie, zachowując przy tym niewielki dystans. Byłam wdzięczna, że pozwolił mi zachować moją przestrzeń.

— Na co masz ochotę? — zapytał, odpalając boxa, i włączył Netflix. Na samej górze w propozycjach wyskoczył *Sposób na teściową*. Szczerze uwielbiałam ten film, podobnie jak większość komedii romantycznych z tamtych lat.

— Masz coś przeciwko?

Uśmiechnął się pod nosem i zaprzeczył ruchem głowy.

— Przeciwno Jennifer Lopez? Nigdy w życiu.

Parsknęłam śmiechem i lekko wyprostowałam nogi, zbliżając się tym samym odrobinę do Filipa. Włączył film i w milczeniu obejrzelśmy jego początek.

— My też wpadliśmy na siebie dwa dni z rzędu — odezwał się nagle Filip. — Widzisz? To musiało być przeznaczenie. Moja matka też jest histeryczką jak Viola, wszystko się zgadza.

Omal nie zakrztusiłam się herbatą. Niewiele brakowało, a pocieklaby mi nosem. Plótl trzy po trzy, żeby rozładować atmosferę.

— Dałam ci wizytówkę, więc to nie był przypadek. I nie jesteś chirurgiem jak Kevin, więc nie wszystko się zgadza.

— Rany, to już nie można pomarzyć? — obruszył się, ale widziałam, że z trudem powstrzymuje uśmiech.

— I nie jestem nawet w połowie tak ładna jak Jennifer — dodałam przekornie, a Filip jęknął teatralnie, po czym lekko trzepnął mnie poduszką.

— Z tym akurat jestem w stanie się kłócić.

— Lizus. — Z braku argumentów zrobiłam jedyną rzecz, jaka przyszła mi do głowy — pokazałam mu język.

Chłopak sprzedał mi lekkiego kuksańca w bok i wzruszył ramionami, szczerząc się w uśmiechu.

— Cóż mogę powiedzieć, taki mój urok.

Roześmiałam się głośno i wyrwałam mu poduszkę, po czym strzeliłam nią go w ramię.

— Pamiętasz jeszcze? Mieliśmy oglądać film. — Spojrzałam na niego spod uniesionych brwi.

Westchnął ciężko, a jego kształtne wargi wykrzywiły się w grymasie.

— No dobrze, już dobrze... — mruknął, ale gdy na mnie spojrzał, dostrzegłam psotny błysk w jego ciemnych oczach. Miałam już pewność, że niewiele wyciągnę z dzisiejszego seansu.



## ROZDZIAŁ 11

### Weronika

Obudził mnie ból w karku. Ocknęłam się gwałtownie i z przestraczem rozejrzałam się wokół. Nie byłam u siebie. Ani u rodziców. Serce zaczęło mi walić młotem, zanim dostrzegłam znajome elementy. Abstrakcyjny obraz nad telewizorem. Staromodny kredens, biblioteczka, pudła w kącie i... Filip śpiący w najlepsze na kanapie obok mnie. Netflix chyba miał ustawiony timer, bo ekran był czarny. Jedyne światło wpadało z zewnątrz, przez odsłonięte okna. Na zewnątrz panowała ciemność, więc obstawiałam, że jest środek nocy. Zamrugałam i odnalazłam na stoliku swój telefon. Druga trzydzieści dwie. Nic dziwnego, że łupało mi w głowie od niewyspania. Na dodatek nadal miałam na sobie mało wygodną sukienkę, a Filip spodnie od garnituru i koszulę. Nie miałam pewności, które z nas pozostawało w tym momencie w gorszej sytuacji.

— Filip. — Szturchnęłam lekko chłopaka. — Filip! — powtórzyłam głośniej i w połączeniu z dźwiękiem w bok zadziałało. Poderwał się nagle ze zdezorientowaną miną.

— Zasnęliśmy? — zapytał zdziwiony.

Pokiwałam głową. Ostatnim, co pamiętałam, była Jennifer Lopez zapuchnięta po orzechach.

— Która godzina? — wymamrotał, przeciągając się i krzywiąc. Nie ja jedna zupełnie zeszywniałam.

— Zbliża się trzecia.

Przeczesałam włosy palcami od nasady. Reszta była tak sklejona lakierem, że nic by tego nie ruszyło, nawet huragan. Obawiałam się jednak, że mogę mieć zupełnie rozmazany makijaż, a tego nie dałam rady dyskretnie skontrolować.

— Dam ci coś do przebrania. — Wstał z kanapy i poluzował kołnierzyk przy szyi. — Nie ma sensu, żebyś wracała teraz do siebie.

— Dzięki. — Uśmiechnęłam się.

Jego propozycję przyjąłam z ulgą, nawet jeśli była odrobinę ryzykowna. Wyrwana ze snu mogłabym zasnąć nawet na stojąco.

Filip zniknął na chwilę w pokoju obok i wrócił z czarną koszulką złożoną w schludną kostkę. W dotyku wydawała się rozkosznie miękka. Chłopak kiwnął w stronę łazienki i po chwili się w niej zamknęłam.

Przyjrzałam się krytycznie swojemu odbiciu. Wyglądałam, jakby mnie strzelił piorun. Zgodnie z przewidywaniami miałam rozmazany makijaż i strzechę na głowie. Zdjęłam z nadgarstka gumkę do włosów i spięłam je nad karkiem najbardziej starannie, jak dałam radę. Prędko zdjęłam biżuterię, sukienkę i założyłam koszulkę Filipa. Po namyśle pozbyłam się też stanika. Z poczuciem winy przejrzałam kosmetyki na umywalce i szczęśliwie znalazłam żel myjący do twarzy. Miał typowo męski zapach, ale było mi wszystko

jedno. Po trzech próbach udało mi się zmyć ciężki wieczorowy makijaż i odetchnęłam z ulgą. Na palec nałożyłam jeszcze trochę pasty do zębów, przepłukałam usta i ponownie skontrolowałam swój wygląd w lustrze. Lepiej. Znacznie lepiej. Złożyłam swoje rzeczy i położyłam na wolnym skrawku blatu nad pralką. Zanim wyszłam na korytarz obciągnęłam jeszcze odrobinę koszulkę. Zastłaniała mi pośladki, ale to w zasadzie na tyle. Czułam się odrobinę skrępowana, jednak zostanie u Filipa na noc wciąż brzmiało lepiej niż wracanie teraz do domu. I musiałam przyznać sama przed sobą — wcale nie chciałam wracać.

Wzięłam głęboki oddech i wychyliłam się z łazienki. Jedynie przytłumione światło docierało teraz z pokoju, z którego Filip przyniósł mi koszulkę. Z salonu zgarnęłam jeszcze swój telefon i przeszłam na palcach do, jak obstawiałam, sypialni. Moim oczom ukazał się mural, który widziałam wcześniej na Instagramie. Feeria kolorów zdawała się błyszczeć w świetle nocnych lampek ustawionych po dwóch stronach ogromnego łóżka. Ledwo wyczuwalna woń farby wciąż unosiła się w powietrzu.

— Sorki, nie mam zapasowego kompletu pościeli, więc mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? — zapytał Filip. — Łóżko jest duże, nie powinniśmy sobie przeszkadzać.

Kiwnęłam głową, zaciskając palce na rąbku koszulki. Nie zrobiła się od tego magicznie dłuższa, a wewnątrz chyba na to właśnie liczyłam.

— W porządku — dodałam, uśmiechając się przelotnie.  
— Wolisz którąś stronę łóżka?

— Prawą — odparł zakłopotany, jakby mając nadzieję, że to nie jest też moja ulubiona strona.

Dla nas obojga było to nieco niezręczne. Przez to też tliła się we mnie nadzieja, że może nie za wiele dziewczyn spało w jego łóżku. Sama nie miałam zbyt dużego doświadczenia, co w moim wieku mogło się wydawać nieco żenujące. Zwykle nie należałam do zbyt kochliwych. Przez całe życie byłam w dwóch związkach. Z czego jednym szczeniackim, po drugim swobodnie w towarzystwie faceta poczułam się dopiero przy Filipie. Zamierzałam się trzymać kurczowo tego uczucia, za którym tak tęskniłam przez te kilka lat. Którego brakowało mi na tych wszystkich kiepskich randkach. Dopóki nie poznałam Filipa.

— Dobrze się składa, bo ja wolę lewą — odparłam i okrążyłam łóżko.

Odsunęłam pościel i wsunęłam się pod kołdrę.

— Zaraz wrócę. — Odchrząknął i zostawił mnie samą w sypialni.

Zgaśliam lampkę i chwilę kotłowałam się z boku na bok, próbując znaleźć wygodną pozycję. Z każdej strony otaczał mnie jednak zapach Filipa, a mój mózg miał zwanie. Gdy poczułam, jak za mną ugina się materac, nie dałam rady oprzeć się pokusie. Obróciłam się na drugi bok, twarzą do chłopaka. W półmroku zobaczyłam jego błyszczące oczy i lekko ściągnięte brwi, jakby intensywnie nad czymś myślał.



Wyciągnęłam dłoń i przesunęłam kciukiem po zmarszczce na czole Filipa. Wygładziła się pod delikatnym naciskiem opuszki.

— Staraj się nie myśleć o tym za dużo — szepnęłam, nie będąc pewna, które z nas chce przekonać. A gdy już dotknęłam jego twarzy, nie chciałam cofać ręki. Palcami prześledziłam kształt jego twarzy, te wszystkie ostre krawędzie, aż dotarłam do miękkich warg i zatrzymałam się. Z łatwością mogłam przywołać w głowie ich smak, ale to nie wystarczyło. Potrzebowałam...

Nie dokończyłam myśli, bo Filip naparł na mnie w pocałunku, i nim się obejrzałam, leżałam na plecach, pod nim. Objęłam go za kark i otoczyłam udami wąskie biodra, przyciągając go bliżej. Ciepłe dłonie przesunęły się wzdłuż boków, aż zacisnęły się na pośladkach, gdy pieścił wnętrze moich ust językiem. Zadrzałam pod jego dotykiem, czując rosnące pożądanie kumulujące się w dole brzucha. Pocałunek. Tylko pocałunek, a musiałam chwycić się resztek silnej woli, żeby nie przerodziło się to w nic więcej. Choć moje ciało wyraźnie było na to gotowe, ja sama z pewnością nie. Jeszcze nie.

Filip oderwał się ode mnie, ciężko dysząc. Wciąż nade mną wisiał i widziałam, że też ze sobą walczył. Zacisnął na moment powieki i wziął głęboki oddech przez nos, zanim uwolnił mnie ze swojego uścisku i opadł na materac tuż obok.

— Musisz wiedzieć, że zachowanie się w tym momencie jak dżentelmen kosztuje mnie bardzo wiele wysiłku — oznajmił cicho, rzucając mi tęskne spojrzenie.

— Wiem — odparłam i przysunęłam się do niego, żeby oprzeć głowę na jego ramieniu, po czym wtuliłam się w niego. — Śpij już. — Pocałowałam go krótko w szyję i zamknęłam oczy, zaklinając swoje serce walące młotem, by zwolniło rytm.

## Filip

Gdy się obudziłem, Weroniki nie było obok, chociaż wyraźnie czułem jej zapach. Poderwałem się z łóżka i rozejrzałem się wokół, szukając gorączkowo śladów obecności dziewczyny, aż usłyszałem przytłumione dźwięki zza drzwi sypialni. Muzyka.

Wyszedłem na korytarz i zaśmiałem się pod nosem. TOOL. Na dodatek w moim mieszkaniu nigdy nie pachniało tak dobrze, jak w tym momencie. *The Pot* właśnie zmieniło się w *Feeling Good* Muse. Piecze i słucha dobrej muzyki. Lepiej trafić nie mogłem.

Wszedłem do kuchni i zastałem Weronikę przy kuchence, obracającą na patelni coś, co wyglądało jak pankejkki. Kołysała biodrami w rytm muzyki, a biorąc pod uwagę, że nadal miała na sobie tylko moją koszulkę, co jakiś czas migały mi przed oczami jej nagie pośladki i cienka koronka bielizny, którą miała na sobie. Musiałem się zmusić,

żeby oderwać wzrok, i odchrząknąłem, oznajmiając swoją obecność.

— Hej! — Weronika spojrzała na mnie przez ramię. — Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? — Wskazała na patelnię.

— Żartujesz? — zapytałem i zwędziłem jeden placek z talerza. Był gorący, ale ani myślałem wypuścić cenny łup. Oderwałem kawałek i wsunąłem do ust. — Mmm, pycha. Możesz się już do mnie wprowadzić czy to za wcześnie?

Roześmiała się i zdjęła ostatnią porcję z ognia.

— Obawiam się, że powinniśmy z tym jeszcze nieco poczekać — odpowiedziała, przyglądając mi się z szerokim uśmiechem. — Zrobisz kawę? Nie ogarniam twojego ekspresu.

Po wczorajszym skrępowaniu nie było już śladu. Czułem się swobodnie, jakbyśmy codziennie zaczęli tak dzień. Razem.

— Śmietanka? Cukier? — zaproponowałem, jednocześnie analizując w głowie zawartość lodówki. Kiedy ostatnio robiłem zakupy? Tydzień temu? Rany... Może lepiej, że nie widziałem jej miny, gdy przeszukiwała wcześniej lodówkę.

— Cukier — odpowiedziała i wsyłała do kubka dwie łyżeczki, po czym zamieszała energicznie. — Często chodzisz na takie przyjęcia jak wczoraj?

— Zdecydowanie częściej, niż bym tego chciał. — Westchnąłem. — Moja matka i ciotka żyją dla tych wydarzeń. Dla tej chwili blichtru, kiedy mogą wyciągnąć z szafy nową

kreację, pójść do fryzjera i spędzić pół dnia u kosmetyczki. Gdy byłem nastolatkiem, nasz stan materialny znacznie się poprawił i rodzice szybko przywykli do luksusu, ale jednocześnie zaczęli się od siebie oddalać. Wierz lub nie, ale mama kiedyś była zupełnie inna. Nie poznałabyś jej. Tak więc Artur chodzi na te wszystkie bale z przymusu, Michał dla świętego spokoju, a ja... — Urwałem i pokręciłem głową.

— A ty? — Weronika spojrzała na mnie wyczekująco, marszcząc brwi w trosce.

— Ja mam nadzieję, że dzięki temu ta rodzina zupełnie się nie rozpadnie — przyznałem i spuściłem wzrok. — Budowlanka to nie jest spełnienie moich marzeń, ale wiem, jak wygląda to u Artura, który się wyłamał. Nie chcę tego samego.

Ścisnęła moje ramię pokrzepiająco.

— Nie ma w tym nic złego — stwierdziła. — Pewnie postąpiłabym podobnie na twoim miejscu.

— Tak sądzisz?

Przytaknęła.

— Dorastanie z ojcem strażakiem też nie jest takie łatwe. Musimy trzymać się razem, nawet gdy bywa to trudne. Od dziecka żyłam ze świadomością, że nie wiem, czy tata wróci z pracy. Podziwiam jego pracę, ale nie chciałabym pójść w jego ślady.

— Myślałaś kiedyś o tym? — zapytałem, zanim zdążyłem ugryźć się w język. Na twarzy Weroniki dostrzegłem ból.

Zaraz zamaskowała go smutnym uśmiechem, ale wiedziałem już, że wdepnąłem na minę.

— Kiedyś — przyznała. — Mój były chłopak skutecznie wybił mi z głowy ten pomysł.

— Jak? — drażyłem, choć czułem, że nie powinienem. Musiałem jednak wiedzieć.

Wzrok miała nieobecny, gdy podniosła na mnie szkliste oczy.

— Zginął na służbie dwa lata temu.

## Weronika

Te słowa w mojej głowie brzmiały obco. Minęły długie miesiące, odkąd komukolwiek choćby słowem wspomniałam o Mikołaju. W klatce piersiowej poczułam znajomy ból. Tępe, pulsujące klucie. Przełknęłam ślinę. Musiałam się pozbierać.

— To stare dzieje — dodałam, widząc współczucie na twarzy Filipa. Nie tego chciałam. Nie chciałam litości. Nie od niego.

— Dwa lata to nie tak dużo — zauważył ostrożnie.

— Filip, proszę... — wyszeptałam i nawet nie byłam pewna, o co proszę. Chwyciłam się go jak boi na powierzchni wody, starając się jednocześnie powstrzymać falę łez. Zaciśnęłam palce na materiale koszulki chłopaka i wspierałam się na palce, żeby pochwycić jego usta w pocałunku. Potrzebowałam zapomnieć. Zniknąć choć na krótką chwilę.

Bijące od niego ciepło, zapach, znajomy dotyk... To wszystko trzymało mnie w tu i teraz, wyrываяc ze szponów wspomnień. Zniknął zapach dymu. Zniknęło wszystko wokół, a bicie mojego serca zaczynało zwalniać. Zorientowałam się, że płaczę, gdy poczułam słony smak na wargach, ale nawet wtedy nie odsunęłam się od Filipa. Potrzebowałam go. W końcu to on się cofnął, nie wypuszczając mnie jednak z rąk, i otarł moje łzy wierzchem dłoni.

— Przepraszam za to — odezwałam się cicho. Większość facetów w tym momencie by spanikowała. Nie Filip.

— Nie masz za co — odparł i podał mi chusteczki. Gdy osuszałam twarz, wygładził palcami włosy, które przykleiły się do mokrych policzków, po czym przelotnie pocałował mnie w czoło. — Spędź ze mną ten dzień — poprosił, a ja nie mogłam mu odmówić.



## ROZDZIAŁ 12

### Weronika

Po dwóch filmach zaczęło nam się nudzić leżenie na kanapie i Filip wyciągnął wszystkie planszówki, jakie miał. Po tym, jak dwa razy ograłam go w Color Brain, a potem w scrabble, uparł się na coś bardziej strategicznego. Jak to nie wypaliło, poszliśmy w konstrukcje. Ostatecznie wygrał dopiero przy łączeniu mostami wysp rozsianych po planszy. Gdyby nie był w tym zwyczajnie dobry, chyba po prostu dałabym mu fory.

— Jakim cudem jesteś taka dobra w planszówki? — zapytał w końcu, rozglądając się wokół po pobojuwisku, które zrobiliśmy. Na podłodze piętrzyły się gry, pomiędzy nami stała miska z chipsami, butelka coli i pudełko po pizzy, którą zjedliśmy na obiad.

Wzruszyłam ramionami. Po śniadaniu wzięłam prysznic i Filip oprócz koszulki pożyczył mi jeszcze dresy, które co trochę musiałam poprawiać. Były zdecydowanie za duże, ale obłędnie wygodne.

— Często w coś gramy, gdy jestem u rodziców — wyjaśniałam. — Pomysł mamy z czasów, kiedy moja siostra oglądała stanowczo za dużo telewizji.

— O rany... — mruknął Filip, opierając się plecami o szafę. — Nic dziwnego, że tak kiepsko mi idzie, jeśli ostatni raz grałem w planszówki, gdy pisałem inżynierkę.

Roześmiałam się.

— Zabrzmiałeś, jakbyś skończył studia przynajmniej dekadę temu.

— To było całe lata doświadczeń świetlnych temu — szedł w zaparte.

Przybliżyłam się do Filipa i nachyliłam w jego stronę, po czym chwyciłam pasmo włosów.

— Rzeczywiście, siwiejesz już.

Chłopak poderwał się i zaczął chwytać pojedyncze dłuższe kosmyki, przyglądając im się zafrapowany. Nie wytrzymałam, roześmiałam się głośno i chwyciłam go za nadgarstek.

— Nie masz siwych włosów, żartowałam.

Na dłuższą chwilę zastygliśmy tak blisko siebie, że mogłam poczuć na twarzy jego ciepły oddech, gdy wypuszczał powietrze z płuc przez lekko rozchylone usta. Brązowe oczy pociemniały w oczekiwaniu i przez moment wpatrywałam się w nie jak zahipnotyzowana. Odchrząknęłam jednak i cofnęłam się, opadając na pięty.

— Powinnam już chyba wracać do domu — odezwałam się cicho, z nutą żalu.

Filip wziął głęboki wdech, zamrugnął, a potem pokiwał głową.



— Odwiozę cię — odpowiedział nieobecny tonem. Wiedziałam już, że ta magia chwili minęła bezpowrotnie. Że możliwe, że coś między nami właśnie zepsułam. Musiałam jednak w końcu narzucić dystans, zanim zupełnie straciłabym zdrowy rozsądek, choć przychodziło mi to z trudem.

Zaszyłam się w łazience, żeby założyć sukienkę z zeszłego wieczoru, wbiłam nogi w szpilki, a włosy spięłam nad karkiem. Było mi dziwnie bez ciepła i zapachu ubrań Filipa. Jakbym nagle zgubiła integralną część siebie. Wyprostowałam się jednak i wrzuciłam drobiazgi do torebki, zacierając ślady swojej obecności. Filip ubrany w dżinsy i T-shirt z *Pulp Fiction* czekał na mnie w przedpokoju, bawiąc się kluczami do auta. Nieznacznie zacisnęłam wargi, starając się panować nad emocjami. Nie powinnam tak reagować na rozłąkę z nim. To nie powinno tyle dla mnie znaczyć. A jednak znaczyło. Wcale nie chciałam się rozstawać z Filipem.

Droga do mojego mieszkania upłynęła znacznie szybciej, niż bym tego chciała. Zawahałam się z ręką na klamce. Pożegnanie się po niemal dobie spędzonej razem było trudne. Oboje przeciągaliśmy pocałunek w nieskończoność, zanim zupełnie ścierpłam w niewygodnej pozycji, z biodrem przyciśniętym do drążka zmiany biegów.

— Kiedy się zobaczymy? — zapytał Filip, przypominając mi o początku naszej znajomości, i uśmiechnęłam się łagodnie na samo wspomnienie.

— Wkrótce — obiecałam jak za pierwszym razem i z ciężkim sercem wysiadłam z samochodu.

## Filip

Wieczorem wpadł do mnie Artur z sześciopakiem piwa pod pachą. Po odwiezieniu Weroniki do domu nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Każdy kąt był przesiąknięty jej zapachem, a szczególnie pościel. Głęboka woń kwiatowych perfum i tej nieokreślonej słodyczy, która zawsze jej towarzyszyła, wypełniała całą sypialnię. Byłem rozerwany między chęcią wywieńtrzenia całego mieszkania i zabutelkowaniem tego powietrza na zapas. Zadzwoiłem więc po kuzyna, zanim do reszty mi odbiło.

— Spałeś z nią? — zapytał na wstępie Artur i zmierzył mnie oceniającym spojrzeniem. Potrafił przejrzeć mnie na wylot, ale i bez jego szczególnych zdolności łatwo było zgadnąć, kiedy blefowałem. Powiedziałem więc prawdę.

— Jeśli masz na myśli spanie w jednym łóżku, to tak. Jeśli seks, to nie.

Jęknął, kręcąc przy tym głową, i wcisnął mi piwo do rąk, żeby schylić się i zdjąć buty.

— My na pewno jesteśmy spokrewnieni? — zakpił żartobliwym tonem, łypiąc na mnie spod uniesionej brwi.

Prychnąłem pod nosem.

— To, że kobieta pociąga mnie seksualnie, nie oznacza, że przy pierwszej lepszej okazji dobioreę się jej do majątek — odpowiedziałem twardo. Nawet jeśli Weronika przyprawiła mnie o sine jaja, wiedziałem, że muszę pozwolić jej dyktować tempo. Szczególnie gdy znałem już prawdę.

— Nic takiego nie powiedziałem. — Artur spoważniał. Miał fasadę lekkoducha, ale w rzeczywistości było mu do tego bardzo daleko. Jak się zakochiwał, to na zabój. O Julce nie dałby powiedzieć złego słowa. — Coś cię trapi.

— Mówiłem ci, że jej ojciec to strażak, no nie?

Przytaknął, mrużąc oczy. Wyraźnie zastanawiał się, do czego mogą zmierzać z tą rozmową.

— Były chłopak Werki też był strażakiem, zginął na akcji — dokończyłem, a powietrze nagle stało się jakby gęstsze. Poczułem ucisk w gardle na wspomnienie łez dziewczyny. Artur odetchnął głęboko.

— Gruba sprawa — skomentował, a ja mogłem tylko przytaknąć. Były chłopak to pikuś przy byłym i do tego martwym chłopaku. — Co zamierzasz?

— Dać jej tyle czasu, ile będzie potrzebowała. — Wzruszyłem ramionami i przeszliśmy do salonu. Po wyjściu Weroniki nieco tu uprzątnąłem i bałagan przeniosłem do kuchni. Nie, żeby Artur zwracał uwagę na takie rzeczy.

— Nieźle wdepnąłeś.

— Dziwisz mi się?

Uśmiechnął się i pokręcił głową.

— Nie — odparł. — To naprawdę wyjątkowa dziewczyna, prawda?

Wyciągnął jedno piwo dla siebie i drugie dla mnie. Chwilę bawiłem się zawleczką przy puszcze. Wyjątkowa... Dokładnie taka była Weronika.

— Prawda — przytaknąłem.

## Weronika

Po powrocie od Filipa spędziłam resztę dnia w łóżku, ubrana w wygodny dres i zakopana po nos w pościeli. Od dawna nie myślałam już o Mikołaju. Teraz jednak nie mogłam wygnać jego twarzy ze swojej głowy, a to znajome tępe klucie w piersi powróciło. Odkąd poznałam Filipa, czułam je w ostatnim czasie tylko raz, dzisiaj rano. Łzy same płynęły mi po policzkach i wsiąkały w poduszkę, która z minuty na minutę robiła się coraz bardziej mokra.

Mimowolnie zaczęłam porównywać obu mężczyzn. Ku swojemu zdziwieniu nie znalazłam między nimi zbyt wielu podobieństw. Mikołaj był typem ponuraka z dobrym sercem, do tego służbiwą pełną gębą. Filip przy nim wydawał się lekkoduchem, zupełnym przeciwieństwem poukładanego strażaka, z którym kiedyś planowałam spędzić resztę życia. Ekscytował mnie w zupełnie inny sposób. Poruszał te struny, o których istnieniu nawet nie miałam dotychczas pojęcia albo zupełnie o nich zapomniałam. Po śmierci Mikołaja niektóre rzeczy łatwiej było zepchnąć na bok, niż przez nie przejść, i wiedziałam, że właśnie przyszedł czas, by się z nimi zmierzyć. By na zawsze się z nim pożegnać.

Sięgnęłam do szuflady stolika nocnego i z dna wygrzebałam grubą kopertę. Obróciłam ją dnem do góry, a zdjęcia rozsypały się na moich kolanach. Wspomnienia zaczęły wirować. Wspólne wakacje, randki, spacer, uroczystości. Pierwsze trzepotanie w piersiach, pierwszy pocałunek, pierwszy seks, to wszystko wiązało się z Mikołajem. Nie mogłam

tak po prostu wymazać go z pamięci. Musiałam jednak zrobić miejsce dla Filipa. Chciałam tego.

Zebrałam zdjęcia i wstałam z łóżka. Z dna szafy wyciągnęłam pusty album na zdjęcia, który tylko czekał na ten dzień. Rozłożyłam się ze wszystkim przy biurku i zabrałam się do pracy. Wynajdywałam w głowie miejsca i daty, żeby prawidłowo opisać fotografie, po czym każdą kolejną wkładałam do albumu, szufladkując na zawsze to konkretne wspomnienie, jedno za drugim. Zanosłam się przy tym płaczem, ale to były dobre łzy. Oczyszczające.

Gdy skończyłam kilka godzin później, miałam tylko ochotę pójść spać i tak też zrobiłam z nadzieją, że kiedy się obudzę, tępy ból zniknie.

*Oh, I've been here before  
When everything I loved walked out the door  
Oh, I need more tonight  
Just to feel alive  
So I'm chasing highs, gotta keep chasing<sup>1</sup>*

\*\*\*

Obudziłam się dopiero następnego dnia. Pękała mi głowa i tylko poczucie obowiązku wypędziło mnie z łóżka. W niedzielę zazwyczaj wpadałam do rodziców na obiad, a nie przyszła mi na myśl żadna wymówka, która nie wzbudziłaby podejrzeń mamy. Nie miałam więc innego wyjścia, jak tylko wziąć prysznic i doprowadzić się do stanu używalności.

---

<sup>1</sup> Too Close To Touch *Chasing Highs*.

Poświęciłam też nieco więcej czasu niż zwykle na makijaż, tuszując opuchliznę i czerwone plamy. Miałam nadzieję, że przyłożyłam się wystarczająco, by mama niczego nie zauważyła. Wiedziała, że w piątek miałam towarzyszyć Filipowi na balu, więc gdyby dostrzegła, że płakałam, z pewnością założyłaby najgorsze.

Gdy wychodziłam już z domu, zawibrował mi telefon trzymany w ręce. Filip. Uśmiechnęłam się pod nosem i odczytałam wiadomość. Pytał, jak się czuję. Zupełnie jakby przewidział mój wczorajszy stan. Przystanęłam na schodach i poprawiłam torbę przewieszoną przez ramię, myśląc nad odpowiedzią. Mogłam skłamać i napisać, że nigdy nie czułam się lepiej. Ale to nie była prawda.

Ja: *Teraz już lepiej :)*

Wysłałam wiadomość, zanim zdążyłam się rozmyślić. W drodze do autobusu skubałam rękaw swetra, żeby się czymś zająć. Stresowałam się. Wiedziałam, że wczorajszym wyznaniem zrzuciłam na Filipa bombę. Bałam się, że to coś między nami zmieni, i sama myśl mnie przerażała. Zdążyłam się do niego przywiązać i gdyby przyszło mi się teraz z nim pożegnać... Może lepiej teraz niż później?

Droga do rodziców dłużyła mi się, jak nigdy. I nawet mimo makijażu mama od razu zauważyła, że coś jest nie tak.

— Coś się stało? — zapytała od razu, zanim zdążyłam przekroczyć próg domu.

Odetchnęłam głęboko i przestąpiłam z nogi na nogę. Nie chciałam martwić rodziców. Po śmierci Mikołaja przez

pół roku z nimi mieszkałam, byli więc świadkami wszystkich etapów mojej żałoby — od niedowierzania, przez histerię, aż w końcu otępienie. Miesiącami dochodziłam do siebie. Odżyłam dopiero wtedy, gdy zaczęłam pracę dla Karoliny. Zaczęłam mieć cel w życiu, powód do wstania z łóżka. Od czasu do czasu chodziłam nawet na randki, ale kilka miesięcy temu dałam sobie spokój. Aż poznałam Filipa.

— Powiedziałam wczoraj Filipowi o Mikołaju — powiedziałam cicho, czując pod powiekami kolejną falę łez. Zamrugałam gwałtownie, próbując ją powstrzymać. Zeszłego wieczoru chyba odblokowałam jakąś tamę. Wzięłam spokojny wdech i otarłam wilgotne kąciaki oczu. Nie będę więcej płakać.

— Skarbie... — Mama od razu porwała mnie w objęcia i przytuliła tak mocno, że coś chrupnęło mi w kręgosłupie. Parsknęłam śmiechem, odwzajemniając uścisk.

— Jest dobrze, mamo — zapewniłam uspokajająco. — Naprawdę. — Spojrzałam jej prosto w oczy, bliźniaczo podobne do tych należących do mojej młodszej siostry.

— Skoro tak mówisz... — Wpuściła mnie do środka, śledząc każdy mój ruch byстрым wzrokiem. — Jak było na balu?

— Podawali głównie skorupiaki. — Skrzywiłam się na samo wspomnienie. — Potem poszliśmy na burgery.

— A rodzice Filipa?

Pokręciłam głową. Do tej pory zastanawiałam się, jakim cudem Filip aż tak bardzo się od nich różnił i nie wchłonał ich nawyków. Całe szczęście.

— Obrzydliwie bogaci i niewiele poza tym.

— Och... — Wyrwało się mamie. — A taki miły z niego chłopak...

Pozostało mi tylko przytaknąć. Zostawiłam swoje rzeczy w przedpokoju i pewnym krokiem ruszyłam do kuchni. Tata miał dzisiaj służbę, więc moja siostra została zagoniona do pomocy w kuchni.

— Musisz mi wszystko opowiedzieć! — odezwała się, gdy tylko mnie dostrzegła. — Jak wygląda Filip w garniturze?

Poczułam gorąco wypływające na policzki. Filip w garniturze wyglądał... obłądnie seksownie.

— Niczego sobie — odpowiedziałam, wyszukując w głowie jak najbardziej cenzuralną wersję moich myśli. Wiedziałam, że Magdę niewiele gorszy, ale nie zamierzałam opowiadać przy mamie o Filipie w ten sposób. Ten typ rozmowy był zarezerwowany na babski wieczór z siostrą, który planowałyśmy na koniec dnia.

— Liczę na smaczki — szepnęła, gdy ścisnęłam ją na powitanie, i porozumiewawczo mrugnęła okiem.

Odetchnęłam głęboko i uśmiechnęłam się słabo.

*Till the love runs dry, till we say goodbye  
We get one more night to keep, keep chasing<sup>2</sup>*

---

<sup>2</sup> Too Close To Touch *Chasing Highs*.





## ROZDZIAŁ 13

### Filip

Przez ostatnie dni działałem jak na autopilocie. Od jednej rozmowy z Weroniką do drugiej. Nasze rozmowy zazwyczaj kończyły się w środku nocy, więc w czwartek zacząłem już mieć kryzys. W pracy na wszystkich warczałem i oddawałem Michałowi większość rozmów z klientami i dostawcami. Byłem zbyt drażliwy, żeby prowadzić kulturalne dyskusje, a też nie mogłem sobie pozwolić na zepsucie relacji biznesowych. I bez tego większość traktowała mnie jak młokosa.

— Fifi, chodźmy na lunch — usłyszałem głos brata i uniosłem głowę znad notatek do zapytania przetargowego. Zamawiający miał od cholery wymagań, a do tego większość ryzyk spadała na dostawcę. Wypatrywaliśmy tego przetargu, ale teraz wyglądało to mało zachęcająco.

— Może lepiej coś zamówimy? — zaproponowałem, sięgając po kubek z kawą. A raczej po kawie, bo okazał się pusty. Odstawiłem go na miejsce z westchnieniem.

— Przyda nam się przerwa. — Brzmiał stanowczo, więc tym razem postanowiłem odpuścić.

— W porządku — zgodziłem się. — Chodźmy na lunch.

Gdy tylko wyszliśmy z klimatyzowanego biurowca, uderzyła w nas fala gorąca. Na zewnątrz panował skwar, który zapowiadał rychły początek lata. Cieszyłem się, że nie wziąłem z biura marynarki, bo już w samej koszuli się gotowałem. Podwinąłem rękawy i poluzowałem kołnierzyk. Nie pomogło.

— Gdzie tym razem?

— Chodźmy do Meatologii. Wyglądasz, jakbyś nic nie jadł od tygodnia.

Może zdarzyło mi się kilka razy zapomnieć o posiłku w ostatnich dniach, ale coś tam jadłem... Byłem rozkojarzony, jak chyba nigdy, odkąd zacząłem pracę dla ojca. Łapałem się już na robieniu głupich błędów i czułem, że wszyscy patrzą mi na ręce.

Od restauracji dzielił nas jakiś kwadrans spaceru. Po drodze milczeliśmy, a gdy usiedliśmy w środku, złożyliśmy nasze stałe zamówienie. Zerknąłem jeszcze na telefon, zanim schowałem go z powrotem do kieszeni z lekkim ukłuciem rozczarowania. Byłem doprawdy żaloszny.

— Co jest? — zapytał wprost Michał, gdy dostaliśmy już swoje napoje.

Wzruszyłem ramionami.

— Nic takiego — odparłem wymijająco.

— Bujać to my, a nie nas — sarknął. — Coś z Weroniką?

Westchnąłem, bawiąc się serwetką. Składałem ją przez chwilę i rozkładałem, zanim zniecierpliwiony zmiąłem ją w kulkę. W kilku słowach streściłem bratu to, czego dowiedziałem się od Weroniki.

— Chciałem dać jej przestrzeń, ale... — kontynuowałem. — Kurwa, Misiu, to trudne. Żyję od jednego telefonu od niej do drugiego. Czaisz?

Spojrzałem na Michała, który wyprostował się na krześle i przyglądał mi się teraz z troską. Świetnie, tylko tego mi brakowało. Więcej użalania się nad sobą.

— Czaję — odpowiedział. — Zależy ci na niej, nic dziwnego, że teraz świrujesz.

— Chcesz mi powiedzieć, że to zupełnie normalne? — prychnąłem.

— Rozczaruję cię, młody, ale tak. Odbija ci, bo się w niej zakochałeś.

Zaprzeczenie miałem na końcu języka, ale nie przeszło mi przez gardło. Musiałbym skłamać, a Misiu miał rację. Jeśli nie zakochałem się w Weronice tak w pełni, to przynajmniej wchodziłem w ten etap. Cholera.

— Co teraz?

— Daj jej jeszcze trochę czasu — poradził. — Jestem pewny, że w końcu sama do ciebie przyjdzie.

— A co, jeśli nie?

— Przyjdzie, zobaczysz.

## Weronika

*'Cause when it rains, it pours  
And maybe I adore a little bit of apathy  
Yeah, the shame is more than I can take, I swore  
I didn't need your sympathy*

*I didn't want it, no  
Now I need it, yeah<sup>3</sup>*

W ciągu następnego tygodnia codziennie rozmawiałam z Filipem przez telefon. Wieczorami zasypiałam przy dźwięku jego głosu lub samego oddechu, gdy żadne z nas nie chciało się rozłączyć. Nawet gdy się nie widywaliśmy, czułam go koło siebie i to w sposób niemal namacalny. Katowaliśmy się. On, bo chciał dać mi przestrzeń, ja, bo bałam się wykonać kolejny krok. I oboje byliśmy nieszczęśliwi. Słyszałam to w jego głosie i w swoim własnym też. Gdy nie pracowałam albo nie rozmawiałam z Filipem, słuchałam muzyki, starając się nie dać sobie nawet chwili na swobodne puszczenie myśli. Przynosiło to jednak odwrotny skutek. Myślałam. Za dużo. Za często. Aż tylko z Filipem na łączach byłam w stanie zasnąć. Paradoksalnie, gdy chciał dać mi przestrzeń, zupełnie się od niego uzależniłam. Stał się moim bezpiecznym miejscem. I nie zajęło to ani jednej nocy, ani całej wieczności. To były godziny, a potem dni. Samotne, ale jakby mniej. Tylko rozmowy z nim chroniły mnie przed pograżeniem się w znajomej apatii.

Szykowałam się właśnie na kolejny wieczór w pojedynkę. Po całym tygodniu spędzonym w pracowni byłam wykończona. Nawet nie próbowałam siadać do magisterki, choć pewnie powinnam. Przebrałam się tylko i zaległam na kanapie, wyciągając rękę po pilota. Przeklikałam wszystkie kanały, nie zawieszając na niczym zbyt długo oka, i wyłączyłam

---

<sup>3</sup> Too Close To Touch *Chasing Highs*,

telewizor. Potarłam palcami pulsujące skronie. To było bez sensu.

Chrzanić to, pomyślałam, po czym poderwałam się z kanapy. Ogarnięcie się do wyjścia zajęło mi kwadrans. Ścisnęłam w palcach łańcuszek, który dostałam lata wcześniej od Mikołaja, i obróciłam zawieszkę z podkową. Na szczęście. Miałam nadzieję, że tym razem również mi je przyniesie. Zawahałam się tylko przez chwilę, zanim z komody przy wejściu zgarnęłam torebkę i kluczyki do auta.

W sobotni wieczór ruch na Bródnie wciąż był całkiem spory, a im bliżej Mokotowa, tym wcale nie było lepiej. Utknęłam na S8, ledwo wjechałam na trasę. Zaczęłam niecierpliwie bębnić palcami o kierownicę. W tle leciała zapętlona płyta Too Close Too Touch, która w tym tygodniu towarzyszyła mi nieprzerwanie. Była moją kotwicą, podobnie jak dwa lata wcześniej.

Nawet nie miałam pewności, czy Filip był w domu. Musiałam liczyć na łut szczęścia. Obawiałam się jednak, że stchórzę, więc postanowiłam go nie uprzedzać. Jednocześnie wiedziałam, że w weekend o tej porze może być dosłownie gdziekolwiek, byle nie u siebie.

Krążyłam pod jego blokiem dobre dwadzieścia minut, zanim upolowałam jakieś miejsce i to ulicę dalej. Dystans z samochodu pokonałam niemal truchtem, a gdy udało mi się wślizgnąć do właściwej klatki razem z jednym z sąsiadów Filipa, pobiegłam na górę. Zdyszana zatrzymałam się pod właściwym numerem i zapukałam znacznie głośniejsze niż

zwykle. Po chwili zza drzwi dobiegł mnie dźwięk kroków. Poczułam, jak dłonie potnieją mi ze stresu.

— Weronika? — Filip wyglądał na zaskoczonego moim widokiem. Na policzku miał plamę niebieskiej farby i w normalnych okolicznościach by mnie to rozbawiło. Z tym że to nie były normalne okoliczności. Przez ostatnie dni stąpaliśmy po omacku, próbując znaleźć balans między przeszłością a przyszłością. Dopóki dzisiaj nie dotarło do mnie, że to niemożliwe. Musiałam wybrać. Nie było nic pomiędzy.

— Cześć — odezwałam się cicho i musiałam odchrząknąć, bo ze stresu miałam ściśnięte gardło. — Mogę wejść?

Zamrugał i przytaknął, reflektując się. Otworzył szerzej drzwi, żeby przepuścić mnie w progu. Zamknął je za nami, po czym odwrócił się do mnie i zaczął mi się przyglądać badawczo.

— Wszystko w porządku? — zapytał z troską.

Zaprzeczyłam. Nie wiedziałam, gdzie mam podziąć oczy, dopóki nie zebrałam się na odwagę i nie spojrzałam mu prosto w twarz.

— Przepraszam — wyrzuciłam z siebie na wydechu. — Zrzuciłam na ciebie bombę, a potem się oddaliłam... — zaczęłam. Nadal czułam ucisk w przełyku, jakbym lada moment miała się rozplakać i to tak na amen. Jak Kate Winslet w *Holiday*. — Nie powinnam była. I strasznie za tobą tęskniłam.

Filip zrobił coś, czego się nie spodziewałam, a w drodze do niego brałam pod uwagę wiele scenariuszy... Poza tym.

Uśmiechnął się łagodnie i ujął w dłonie moją twarz. Od przenikliwości jego spojrzenia aż zapiekły mnie policzki. Nie wyglądał na złego, a właśnie tego oczekiwałam. Może jednak różnili się dużo bardziej, niż mi się dotychczas wydawało.

— Ja też za tobą tęskniłem, Nika. — Zdrobnienie mojego imienia w jego ustach zabrzmiało wręcz słodko. Niewinnie. I tak czule. — I nie róbmy tego więcej.

— Czego? — Zaczynała wstępować we mnie panika.

— Wariowałem z niepokoju, nie mogąc się z tobą zobaczyć, gdy wiedziałem, że cierpisz.

Z jego czekoladowych oczu biła taka szczerość, że zaczynałam żałować zwlekania aż do dzisiaj. Zupełnie inaczej jest bowiem po prostu się nie widzieć z braku czasu, a czym innym jest sztywno narzucony dystans. Ta druga opcja była zwyczajnie do niczego.

— Masz rację — odpowiedziałam na wydechu. — Nie róbmy tego więcej. — Instynktownie wtuliłam policzek w jego dłoń.

Filip nachylił się i byłam pewna, że mnie pocałuje w usta, ale zamiast tego złożył słodkiego całusa na moim czole. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu na ten gest. I trwał zdecydowanie zbyt krótko, bo chłopak zaraz się odsunął i wypuścił mnie z objęć.

— Napijesz się czegoś? — zapytał swobodnym tonem.

— Herbaty?

Chwycił moją dłoń i ścisnął ją.

— Okej, w takim razie będzie herbata.

W drodze do kuchni zaczęłam się rozglądać. Drzwi do pokoju, który robił za pracownię, były uchylone. Pewnie oderwałam go od pracy. To by tłumaczyło plamę farby na policzku.

Filip wstawił wodę, naszykował kubki i oparł się o blat. Podeszłam do niego, po czym sięgnęłam do jego twarzy i potarłam kciukiem niebieską smugę.

— Chyba przeszkodziłam ci w malowaniu, co?

— Czemu pytasz? — Zmarszczył brwi.

— Masz tu farbę.

Filip jęknął i zgarnął z blatu wilgotną ścierkę. Wyjęłam ją z jego dłoni. Sam i tak nie dałby rady tego zrobić bez lustra. Nie znałam się na rodzajach farb, ale ta konkretna szybko zesza, wystarczyło kilka ruchów.

— *Voilà*, po sprawie. — Złożyłam ściereczkę i odłożyłam ją na bok. — Pokażesz mi, nad czym pracowałeś, gdy ci przerwałam?

Zarumienił się. Dosłownie w jednej chwili jego policzki zrobiły się krwście czerwone. Oho, pomyślałam. Teraz już na sto procent musiałam zobaczyć, co właśnie malował!

— Nie odpuścisz? — zapytał z nadzieją w głosie.

— Ani mi się śni.

Westchnął ciężko i poprowadził mnie do pracowni, trzymając moją dłoń w swojej. Przed samym progiem pracowni ścisnął ją mocniej. Odwzajemniłam gest i zrobiłam ten ostatni krok do środka. Serce zaczęło mi bić jak oszalałe, gdy zobaczyłam obraz na sztaludze na wprost drzwi. Kobieta na płótnie była przedstawiona z profilu. Miała rozwiane blond



włosy, lekko rozchylone czerwone wargi i błyszczące, szare oczy. Poza tym całość składała się z plam czerwonej i niebieskiej farby, pociągłych smug, chlapnięć, które w centralnej części kumulowały się, tworząc żywy odcień fioletu. Zamrugałam i z trudem oderwałam wzrok od obrazu, zanim spojrzałam na Filipa.

— Namalowałeś... mnie? — wyszeptałam drżącym głosem.

Filip odchrząknął, wciąż miał rumiane policzki. Nigdy dotychczas nie widziałam go zawstydzonego.

— Miałem ostatnio więcej wolnego czasu — odpowiedział wymijająco. Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem. Był niemożliwy.

— Jest piękny.

Sięgnęłam dłonią do jego policzka i wspięłam się na palce, żeby go pocałować. Z początku niepewnie, gdy nasze usta ledwo się stykały, aż w końcu tęsknota wzięła górę. Filip naparł na mnie, rozchylając moje wargi językiem. Jęknęłam, gdy wplótł mi palce we włosy i władczo przytrzymał mnie w miejscu. Tak bardzo za nim tęskniłam...

Oderwaliśmy się od siebie dopiero po dłuższej chwili. Z trudem łapałam oddech, a nogi miałam jak z galarety. Oparłam czoło o ramię Filipa, obejmując go. Przytulił mnie do siebie i zaczął przesiewać włosy, które przed chwilą zburzył.

— Między nami okej? — zapytał.

— Bardziej niż okej — odparłam, wtulając się w niego. Miałam ochotę zostać tak na zawsze.





## ROZDZIAŁ 14

### Weronika

Uczucie tęsknoty zniknęło. Podobnie jak to nieznośne, tępe klucie w piersiach. Zamrugałam i uśmiechnęłam się pod nosem na widok śpiącego obok Filipa. Po tym jak zobaczyłam jego obraz... a może raczej mój obraz... resztę wieczoru spędziliśmy na kanapie. Zrobiliśmy sobie maraton filmowy. Zasnęłam w trakcie i Filip obudził mnie na napisach końcowych. Zapytał wtedy, czy chcę wracać do domu. Nie chciałam.

Leżałam jeszcze jakieś pół godziny, zanim Filip się obudził. Gdy mnie zobaczył, w jego oczach pojawił się psotny błysk, który dobrze już znałam.

— Hej — odezwał się zachrypniętym głosem. Rany, obawiałam się, że ta poranna chrypka będzie kiedyś moją zgubą.

— Hej — odpowiedziałam, poprawiając się na poduszce, by mieć na niego lepszy widok. — Dobrze spałeś?

— Dawno nie spałem lepiej — przyznał i mrugnął do mnie flirciarsko.

— Casanova — mruknęłam pod nosem, na co Filip tylko się roześmiał.

Tym razem to Filip miał gotować. Gdy robiłam nam kawę, trzykrotnie mnie uprzedzał, że zdecydowanie nie jest mistrzem kuchni. Po czym pół godziny później postawił przede mną całkiem apetycznie wyglądający wytrawny omlet. Poprzedniego wieczoru głównie zapychaliśmy się przekąskami, więc teraz umierałam z głodu. Od razu zabrałam się za jedzenie.

— I jak? — zapytał wyraźnie zestresowany.

— Po twoich zapowiedziach spodziewałam się kulinarnej katastrofy, ale teraz myślę, że po prostu chciałeś obniżyć poprzeczkę i mile mnie zaskoczyć — odpowiedziałam, nabierając kolejny kęs. — Pycha.

Filip wyraźnie odetchnął z ulgą i dopiero po mojej aprobacie zaczął pałaszować swoją porcję. W międzyczasie zerkał jednak na mnie co chwilę, jakby chciał się upewnić, że nie zmieniałam zdania, dopóki nie zjadłam wszystkiego.

— Masz jakieś plany na dzisiaj? — zagaiłam po skończonym posiłku.

Zaprzeczył ruchem głowy i upił łyk kawy.

— Czemu pytasz?

Wzruszyłam niedbale ramionami. Oczywiście miałam powód, by zadać mu to pytanie, ale teraz nie byłam już pewna, czy to taki dobry pomysł. Na pewno wymyśliłby przynajmniej pięć lepszych sposobów na spędzenie niedzielnego popołudnia niż dotrzymywanie mi dzisiaj towarzystwa.

— W niedziele zwykle wpadam do rodziców na obiad. Może... Pomyślałam, że może chciałbyś się ze mną wybrać?

— Wypłułam z siebie z prędkością karabinu. — To oczywiście luźna propozycja, zrozumiałem, jeśli będziesz wolał zostać w domu...

— Z chęcią wybiorę się z tobą do twoich rodziców — przerwał mi, zanim zdążyłam dodać coś więcej, i uśmiechnął się. — Sądziłaś, że odmówię?

Przytaknęłam. Tak właśnie sądziłam.

— Nie mam problemu z pójściem na obiad do twoich rodziców. Nie zamierzam się chować z tobą po kątach. — Posłał mi znaczące spojrzenie, jakbym uraziła go samą sugestią, że miałby się wymiksować z tej sytuacji. Zaskakiwał mnie na każdym kroku.

— W takim razie będziemy musieli zajechać do mnie po drodze. Powinnam się przebrać.

## Filip

— To nie zajmie mi długo — oznajmiła Weronika. — Rozgość się. W lodówce powinno być coś zimnego do picia, gdybyś miał ochotę — dodała, zanim zamknęła się w łazience.

Mieszkanie Weroniki było dużo bardziej schludne od mojego. Wszystko miało swoje miejsce i ani trochę mnie to nie dziwiło. Zarówno meble, jak i ściany czy podłogi były utrzymane w odcieniach bieli i beżu. Całość nie wydawała się jednak chłodna, a wręcz przeciwnie — zaskakująco przytulna. W kuchni na parapecie zamiast kwiatków piętrzyły się książki kucharskie. Nad stołem wisiał kolorowy, abstrakcyjny plakat. Był całkiem niezły.

Wyjąłem z lodówki puszkę coli i wróciłem do salonu. Zatrzymałem się na dłużej przy wieży stereo. Moją uwagę zwróciły płyty CD poukładane w kilka stosów na komodzie. Niektóre krążki były z tego roku, musiała uzupełniać swoją kolekcję regularnie. Znalazłem też jednak sporo albumów, które uważałem już za klasyki — *Absolution* Muse, *Californication* Red Hot Chili Peppers czy *Meteora* Linkin Park, przy czym Muse miała całą dyskografię. Nie mogłem jej winić, sam miałem słabość do Matthew Bellamy’ego. Kto nie miał?

Weronika nie kłamała, nie musiałem na nią długo czekać. Po kwadransie wyszła z łazienki ubrana w sukienkę w kwiaty, podobną do tej, którą miała na sobie w dniu koncertu Artura. Zrobiła też lekki makijaż, a coraz dłuższe włosy spięła nad karkiem. Wyglądała ślicznie.

— Gotowa? — zapytałem, lustrując ją wzrokiem. Nadal nie zdecydowałem, czy jej nogi lepiej wyglądały w obcisłych dżinsach, czy może w sukienkach. Prawdopodobnie byłem też zupełnie nieobiektywny w swoim osądzie. Podobała mi się nawet w moich o wiele za dużych dresach.

— Gotowa. — Jej różowe wargi wygięły się w uśmiechu i chwyciła mnie pod ramię.

W drodze do rodziców Weroniki prędko się zorientowałem, że dziewczyna ma kiepską orientację w terenie, nawet jeśli pokonywała daną trasę setki razy. Zdałem się więc na nawigację. Ta też bywała zwodnicza, ale chyba mniej niż wskazówki mojej towarzyszkii.

Ostatecznie trasa zajęła nam kwadrans dłużej niż powinna. Zdążyłem już poznać rodzinę Weroniki, ale wciąż nieco się denerwowałem. Od tamtego czasu nasza znajomość była już na zupełnie innym etapie, a jej tata wydawał się całkiem przerażający.

— Twoi rodzice wiedzą, że będę ci towarzyszył? — zapytałem, rychło w czas, bo staliśmy już pod drzwiami.

— Spokojnie, napisałam do mamy, jeszcze gdy byliśmy w drodze do mnie. — Ścisnęła moją dłoń. — Nie martw się, zdążyli cię już polubić.

— Jesteś pewna?

— Tak, jestem pewna — odpowiedziała i przelotnie pocałowała mnie w policzek. Zdążyła się odsunąć, gdy w progu stanął pan Adamczyk. W pierwszej kolejności przywitał się z córką, zamykając ją w niedźwiedzim uścisku. Potem wyciągnął rękę w moją stronę.

— Filip, dobrze cię znowu widzieć.

— Pana również — odwzajemniłem uścisk dłoni.

Zmierzył mnie spojrzeniem, gdy wchodząc do środka, objąłem Weronikę w pasie, ale zamiast zgromić mnie wzrokiem, uśmiechnął się pod nosem.

— Jesteście w samą porę — odezwał się, prowadząc nas do jadalni. — Myśleliśmy, że będziecie chwilę wcześniej.

— Taki był plan, ale nawigacja coś szwankowała. — Zerknąłem znacząco na Weronikę, która tylko wzruszyła ramionami.

— Wiesz, tatusiu, jak to jest z tymi GPS-ami — rzuciła, robiąc niewinną minę.

— Ach, tak, wynalazki — mruknął, zajmując miejsce u szczytu stołu.

Z Weroniką usiedliśmy po bokach stołu, naprzeciwko jej siostry.

— Magda, jak tam ta matura próbna z fizyki? — zagaiłem, pamiętając, że Werka wspominała mi o tym niedawno.

— Kanał — westchnęła, wyraźnie rozczarowana. Ambicja u sióstr Adamczyk była chyba cechą rodzinną. — Nie przekroczyłam nawet pięćdziesięciu procent. Dostałam dwóję. Mogę poprawić, ale słabo to widzę.

— Jeślibyś chciała, mogę spróbować pomóc. Miałem trochę fizyki na studiach, a to nie było znowu tak dawno — zaoferowałem się.

— Mam już korepetytorkę, ale nie wiem, może po prostu nie kumam jej tłumaczeń... — Skrzywiła się. — Znalazłbyś czas, żeby przerobić ze mną arkusz?

— Pewnie, żaden problem. Możemy sięść po obiedzie, jeśli chcesz.

— Naprawdę? Super!

Magda wyraźnie się rozchmurzyła i zaraz zaczęła trąkotać, jak w dniu, w którym ją poznałem. Usta jej się nie zamykały, dopóki na stół nie trafił obiad, a mama upomniwała ją, żeby jeść z zamkniętą buzią.



## Weronika

— A więc ty i Filip to coś poważnego? — zapytała mama, gdy po obiedzie przyszła pora na deser i kawę. Zobowiązałam się pomóc mamie w kuchni, a Filip siadł już z Magdą do fizyki. Powinnam była go uprzedzić, że moja siostra, choć pojętna, nie należała do najłatwiejszych uczniów.

— Wygląda na to, że tak — odpowiedziałam, zastanawiając się, jak określić to, co było między mną a Filipem. Gdybym tak po prostu lubiła jego towarzystwo, nie pojechałabym wczoraj do niego. Dotychczas zakochałam się tylko raz w życiu. W Mikołaju. Moje uczucia do Filipa różniły się jednak od tamtego stanu. Byłam pewna, że się w nim zakochuję, jednak tym razem nie przypominało to młodzieńczego zadurzenia, jakim darzyłam Mikołaja. To było coś głębszego, bardziej dojrzałego i złożonego. To połączenie pasji, fascynacji i pożądania zwałało z nóg. Odrobinę mnie to przerażało. Miłość do niego wydawała się szaleństwem.

Podzieliłam się z mamą wszystkimi wątpliwościami, które nie dawały mi spokoju przez ostatni tydzień. Najważniejszą z nich był... czas. Czy dwa lata to wystarczająco długo? Czy rzeczywiście byłam gotowa na nowy związek, czy może była to chwilowa ekscytacja? Nieustannie czekałam na ten moment, w którym się ocknę i wycofam rakiem. Spontaniczne relacje nie pasowały do dziewczyn takich jak ja. Już nie.

— Myślisz, że Mikołaj tego by dla ciebie chciał? — zapytała mama wprost, przyglądając mi się badawczo. — Samotności?

Pokręciłam głową. To jedno wiedziałam na pewno.

— Są takie chwile... — zaczęłam ostrożnie. — Są takie chwile, że nawet przestaję za nim tęsknić, ale potem nawiedza mnie w snach. Odkąd poznałam Filipa, dzieje się to rzadziej. Czuję się, jakbym go zdradzała, próbowała o nim zapomnieć, ale ja wcale nie chcę zapomnieć, mamó. — Ścisnęłam w palcach wisiołek. — Chcę o nim pamiętać.

— Więc pielęgnuj tę pamięć, Nika. Nie musisz zapominać o nim, by zakochać się w Filipie. Musisz tylko zrobić dla niego miejsce w sercu.

\*\*\*

— I jak? — zwróciłam się do siostry, gdy z Filipem przebrnęła w końcu przez cały arkusz z próbnej matury.

Zamiast mi odpowiedzieć, spojrzała na swojego dzisiejszego korepetytora i uśmiechnęła się z wdzięcznością.

— Teraz już czaję — stwierdziła i uściskała Filipa, zupełnie go tym zaskakując. Otworzył szeroko oczy i dopiero po chwili odwzajemnił uścisk.

Spontaniczność w wyrażaniu uczuć miałyśmy we krwi po mamie. Tata był dużo bardziej powściągliwy. Coś musiało tkwić w tym, że kobiety szukają sobie partnerów podobnych do ojca — Mikołaj bardzo mi go przypominał. Na dodatek był ode mnie pięć lat starszy. Gdy ja pisałam maturę, on studiował w Szkole Głównej Służby Pożarniczej. Jako syn

najlepszego przyjaciela mojego taty siłą rzeczy często bywał w naszym domu. Związanie się ze strażakiem w moim przypadku wydawało się naturalnym wyborem. Jednak nie mniej zaskakujące wydawało mi się teraz to, że moją uwagę zwrócił ktoś taki jak Filip. Zupełnie różnił się od Mikołaja, ale był dokładnie tym, czego potrzebowałam. Czego potrzebowałam tu i teraz.

— Chyba zasłużyłeś na jeszcze jedną porcję ciasta. — Podałam mu talerzyk, który przed chwilą przyniosłam z kuchni. Mama upiekła szarlotkę i dzięki temu dowiedziałam się dzisiaj, że to ulubiony deser Filipa. Miałam już pomysł, co takiego mogłabym mu upiec przy następnej okazji.

— Będę się toczyć — mruknął, ale od razu zabrał się za jedzenie. Jego słabość do słodkości była doprawdy urocza.

— To normalne w tym domu, tak że zacznij się przyzwyczajać. — Tata zwrócił się do Filipa konspiracyjnym szeptem, żeby czasem mama nie usłyszała. Brzmiało to jednak jak zaproszenie na przyszłość i akceptacja.

Chłopak posłał mi przeciągłe spojrzenie, jakby chciał o coś zapytać. Szybko jednak zrezygnował i wrócił do zajądania deseru.

Tata przyglądał nam się z boku z wyraźnym zainteresowaniem. W zasadzie obserwował nas, odkąd przyjechalismy. W trakcie obiadu zagadywał Filipa, podpytywał o jego pracę, aż w końcu rozpoczęli dyskusję na temat ognioodpornych materiałów budowlanych — z tego ostatniego nie

rozumiałam absolutnie nic. Podobnie jak z rozmowy o samochodach. Auta rozpoznawałam po kolorach.

— Filip, jak się zapatrujesz na planszówki? — zapytała w pewnym momencie Magda. Nie dałam rady powstrzymać śmiechu, gdy Filip zrobił przerażoną minę. Jeśli miał problem ograć mnie, to z pewnością moja rodzina trwale pogrąży jego ego w tym temacie.

\*\*\*

Z domu rodziców wyszliśmy dopiero wieczorem. Obiad przeciągnął nam się aż do kolacji, którą jedliśmy między jedną planszówką a drugą. Zgodnie z przewidywaniami, ograliśmy Filipa, ale znosił to dzielnie i wyglądało na to, że dobrze się bawił. Zupełnie wyluzował i lubiłam go takiego. Robiło mi się przykro na samą myśl o jego interakcjach z własną rodziną, a konkretnie — z rodzicami.

Na kolanach wiozłam szarlotkę, którą mama zapakowała dla Filipa. Sam Filip jednak był teraz dziwnie milczący i zamyślony. Ściągnął brwi, mrużąc lekko oczy. Zaczynało zmierzchać i ostatnie promienie słońca wychylały się ponad budynkami.

— Wszystko w porządku? — zapytałam w końcu, gdy przejeżdżaliśmy przez most Grota. Zostało nam tylko dziesięć minut drogi.

— W porządku, po prostu... — Nie dokończył i westchnął ciężko.

— Po prostu...? — drążyłam dalej.

— To był naprawdę dobry dzień.

Uniosłam brwi, nic z tego nie rozumiejąc.

— A to coś złego?

Uśmiechnął się i zerknął na mnie kątem oka.

— Nie — odpowiedział. — Po prostu... Twoja rodzina jest taka inna.

To akurat była prawda. Nasi rodzice różnili się tak bardzo, jak tylko się dało.

— Zawsze tacy byli?

Pokręcił głową.

— Nie, nie zawsze — odparł. — Gdy byłem mały, myślę, że ojciec kochał mnie na swój własny sposób. Zabierał mnie i Michała na ryby, grał z nami w piłkę... takie normalne rzeczy, które robi się z tatą. Nie trwało to jednak długo. Pochlono go budowanie imperium. Zaczął ścigać się z bratem, który pierwszy osiągnie sukces. Mama chyba zaczęła czuć się wtedy zaniedbywana i zaczęła sobie to wynagradzać drogimi rzeczami oraz srogo zakrapianymi wieczorami z koleżankami. Ja i Michał więcej czasu spędzaliśmy z nianią, bo właściwie rodziców widywaliśmy tylko przelotem.

Nie potrafiłam sobie wyobrazić takiego dzieciństwa. Mama i tata zawsze przy mnie byli, na dobre i na złe. Mogłam na nich liczyć w każdej sytuacji. To oni pomogli mi stanąć na nogi po śmierci Mikołaja. Zaopiekowali się mną, gdy sama nie potrafiłam się sobą zająć, i popychali do przodu.

— To musiało być trudne — stwierdziłam. — Dorastać w takim domu... — Pokręciłam głową na samą myśl. Nie wiedziałam, jak wyglądał Filip jako dziecko, ale byłam

w stanie wyobrazić sobie dwóch chłopców rozglądających się tęsknie za wiecznie nieobecnymi rodzicami. Dzięki temu chyba zaczynałam bardziej rozumieć Filipa. Dlaczego robił to, co robił. Nawet dorosłe dzieci potrzebują czasem aprobaty rodzica.

— Stare dzieje. — Filip wzruszył ramionami, a ja postanowiłam odpuścić temat. Wydawało mi się, że sam już dawno zdiagnozował swój problem i wiedział, dlaczego tak wiele poświęcał dla rodziny.

— Filip?

— Hm? — mruknął, nie odrywając wzroku od drogi.

— Jestem pewna, że moja mama nie miałaby nic przeciwko, gdybyś częściej wpadał ze mną na obiad.

Uśmiechnął się przelotnie, ale nie doczekałam się odpowiedzi poza krótkim skinięciem głową. Przez resztę drogi był zatopiony w myślach.



## ROZDZIAŁ 15

### Weronika

Z rozmowy z promotorem wyszłam poirytowana. Wiedziałam już, że nie obronię się w terminie. To miały być tylko końcowe poprawki do ostatniego rozdziału, ale wyszło z tego przebudowanie pracy. W najlepszym razie mogłam liczyć na jakiś późny lipcowy termin, jednak zaczynałam się godzić z myślą o wrześniu. Westchnęłam ciężko i wystukałam szybką wiadomość do Filipa. Obiecałam dać mu znać, gdy będę po.

Wciąż wyprowadzona z równowagi, pojechałam do cukierni. Miałam nadzieję, że Karola pozwoli mi się na czymś odpowiednio wyżyć.

Gdy tylko weszłam, szefowa od razu wyczuła mój nastrój i zamiast zadawać mi pytania, na które nie chciałam odpowiadać, zawałiła mnie robotą. Pozwoliła też, żebym zdecydowała o muzyce, przez większość dnia słuchałyśmy więc łomotu. Nic nie mówiła, gdy po raz kolejny zapętliałam album Asking Alexandria. W zasadzie poza krótkimi wymianami zdań przy pracy milczałyśmy przez większość dnia. Pasowało mi to. Drgnęłam więc, gdy z zamyślenia wyrwała mnie Ola.

— Nika, Filip do ciebie.

Spojrzałam na zegarek i zmarszczyłam brwi. Był dopiero kwadrans po piątej. Ostatnio rzadko wychodził tak wcześnie. Mieli jakiś duży projekt na głowie, choć szczerze mówiąc odnosiłam wrażenie, że ma tylko takie.

Wytarłam ręce, starając się pozbyć resztek czekolady, i zdjęłam upačkany fartuch. Odwiesiłam go na hak, po czym szybkim krokiem wyszłam z pracowni. Filip czekał na mnie przy swoim ulubionym stoliku pod oknem z widokiem na ratusz, zajadając ten sam deser, co za pierwszym razem. Chyba miał lekki uraz do próbowania nowych rzeczy po tym, jak podsunęłam mu „korposzczura”.

Uśmiechnął się, gdy tylko mnie zobaczył, i wstał, żeby mnie pocałować. Na jego miękkich wargach wyczułam mus z mango.

— Możesz się już urwać z pracy? — zapytał mnie, pomijając kurtuazyjne wstępy.

Wzruszyłam ramionami.

— W zasadzie pewnie bym mogła — odpowiedziałam. — Kończymy już.

— Świetnie, bo chciałbym cię gdzieś zabrać.

Posłałam mu pytające spojrzenie, ale tylko się uśmiechnął.

— Mogę tak iść? — zapytałam, zerkając na swoje wystużone ogrodniczki i trampki.

— Pewnie. Wyglądasz uroczo.

Puściłam jego uwagę mimo uszu. Miałam szczerą nadzieję, że nie wpuszcza mnie w maliny. On sam wciąż był



w swoim typowym stroju do pracy — materiałowych chinosach i białej koszuli.

— Zaczekaj tu chwilę, pogadam z Karolą.

Obróciłam się na pięcie i wróciłam do pracowni.

— Karola, mogę już wyjść czy z czymś jeszcze ci pomóc?

Szefowa zerknęła na mnie znad tortu, który kończyła właśnie dekorować.

— Jasne, mnie tu już niewiele zostało — odpowiedziała, owijając w skupieniu kwiaty folią spożywczą. — Gdzie cię zabiera Filip?

— Nie mam pojęcia.

— Nie zapytałaś? — zdziwiła się.

Wzruszyłam ramionami, a Karolina spojrzała na mnie z politowaniem.

— Czasem jesteś dziwna — stwierdziła wprost. — Ale chyba za to cię najbardziej lubię.

Parsknęłam śmiechem.

— Skoro tak...

Pożegnałam się z Karolą i zgarnęłam z zaplecza swoją torbę z rzeczami. Odruchowo zaczęłam szukać kluczyków do samochodu, zanim sobie przypomniałam, że dzisiaj rano zostawiłam go w warsztacie na wymianę amortyzatorów. No tak... Westchnęłam ciężko i wyszłam do części sklepowej cukierni. Na stoliku przed Filipem stał już pusty talerzyk po deserze.

— Możemy iść — oznajmiłam.

— Nie widziałem twojego samochodu. Zaparkowałaś gdzieś indziej? — zapytał Filip, chwytając mnie za rękę.

— Jest u mechanika. Jutro rano muszę go odebrać.

— W takim razie załapałaś się na podwózkę.

Kurtuazyjnie otworzył przede mną drzwi od strony pasażera i zaczął, aż wsiądę.

— Gdzie mnie zabierasz? — zagałam, gdy zajął miejsce obok.

— Artur ma dzisiaj próbę zespołu. I tak się wybierałem, ale pomyślałem, że może dobrze ci dzisiaj zrobi wyjście do ludzi.

Zrzedła mi mina.

— No nie wiem... Nie jestem pewna, czy będę dzisiaj dobrym towarzysztem.

— Jeśli ci się nie spodoba, możemy wyjść w każdej chwili.

— Zgoda — skapitulowałam. — Niech będzie.

Filip ruszył w kierunku Żoliborza. Minęliśmy bloki i zagłębiliśmy się w willową część Żoliborza Oficerskiego. Rezydencje, nie domy, pomyślałam, rozglądając się wokół. Puls mi skoczył, gdy Filip zatrzymał się pod płotem jednej z nich. Cholera, już widziałam, jak wpasowuję się w otoczenie w moich ogrodniczkach. Posiadłość wydawała się cztery razy większa od mojego rodzinnego domu. Dworek jak wyjęty z *Pana Tadeusza*. Przy drzwiach frontowych były nawet kolumny! Rany boskie...

Odruchowo zagłębiłam się w swoim fotelu i spojrzałam na Filipa.

— Czyj to dom?

— Rodziców Artura. Stryj pozwolił mu zagospodarować piwnicę na próby i ministudio nagraniowe.

Mini. Nie wyobrażałam sobie, że w tym domu cokolwiek było „mini”. To coś musiało mieć zdrowo ponad czterysta metrów kwadratowych.

Filip mylnie odczytał moją minę, bo od razu wypalił:

— Nie martw się, na dół jest osobne wejście prosto z holu, a ciotki prawdopodobnie nie ma. Zwykle znajduje sobie zajęcie na dni prób.

— Yhym — mruknęłam niepewnie, otwierając drzwi do samochodu w ślad za moim towarzyszem.

Filip wpisał kod do furtki i zamek magnetyczny puścił. Przeszliśmy przez żwirowy podjazd, minąwszy dwa inne auta stojące pod domem. Nie zdążyliśmy nacisnąć dzwonka, gdy drzwi się otworzyły. Stał w nich Artur, tak samo onieśmiejający jak za pierwszym razem.

— Już myślałem, że się zgubiliście.

Uśmiechnęłam się z napięciem, a chłopak zupełnie zaskoczył mnie krótkim uściskiem na powitanie, który odwzajemniłam z lekkim opóźnieniem.

— Nie martw się, nie będziesz rodzinkiem — zapewnił.

— Dziewczyny czekają już na dole.

Artur wprowadził nas do holu i otworzył pierwsze drzwi na lewo, odsłaniając schody prowadzące w dół. Od progu słychać było ożywione rozmowy. Cieszyłam się, że gospodarz poszedł przodem.

Piwnica była ogromna. Ściany pokryte były czarnymi i pomarańczowymi panelami akustycznymi, a podłoga wyłożona miękką wykładziną. W najbardziej oddalonej części pomieszczenia stały instrumenty i różnego rodzaju stojaki, obok proste biurko z głośnikami i laptopem. Centralną część pomieszczenia zajmowały kanapy i duży stolik kawowy, aktualnie zawalony puszkami z piwem i colą. Rozpoznałam wszystkie twarze poza jedną, ale domyślałam się, kto to jest. Posągowa blond piękność. To musiała być Julia. Rozmawiała o czymś z zapalem z Kubą, barmanem z Exodusu, i ciemnowłosą dziewczyną siedzącą na jego kolanach.

— Większość już chyba znasz, prawda? — zapytał mnie Artur, a oczy wszystkich zgromadzonych skierowały się na mnie. Większość skinęła głowami na znak powitania. Julia za to wstała i stanęła przy boku swojego chłopaka, wyciągając do mnie dłoń. Ucisnęłam ją.

— Filip dużo o tobie opowiadał — zagaiła, obejmując w pasie Artura.

Obejrzałam się na mojego towarzysza.

— Czyżby?

— Nie martw się — odpowiedziała Julka ze śmiechem.

— Same superlatywy. Ale dobrze, że zgodziłaś się przyjść, bo znów musielibyśmy wysłuchiwać tych wzdychań naszego Romea. — Porozumiewawczo puściła oko. — Nawet perkusja Roba go nie zagłuszała.

— Tak było, nie kłamie! — odezwał się z kanapy perkusista Sins & Secrets.

Byłam wdzięczna Julce za próbę rozładowania atmosfery. Usiedliśmy z Filipem obok niej i nim się obejrzałam, w mojej ręce znalazło się piwo.

Obserwowanie zespołu przy pracy było ciekawym doświadczeniem. Niektóre piosenki kojarzyłam z ich koncertu, ale nie wszystkie. Jedna musiała być całkiem nowa, bo Artur siedział z Kubą nad tekstem i półgłosem toczyli żarliwą dyskusję. Co trochę ćwiczyli nieco inną wersję. Szybciej, wolniej, niżej, wyżej. W końcu nie byłam pewna, czy byli już wystarczająco zadowoleni z efektu końcowego, czy po prostu postanowili sobie dać spokój na dziś i zaczęli wybierać cover na następny koncert. Z tego, co się dowiedziałam, za każdym razem starali się grać coś innego.

Piosenkę poznałam już po samym gitarowym intro i nie byłam pewna, czy to okoliczności, czy głos Artura, ale podczas refrenu coś we mnie pękło.

*Would it be easier to turn away  
From all the things we've made  
Too afraid and I can't take it  
And down the road I know I'll miss your face  
And all the things we made  
Too afraid and I can't fake it<sup>4</sup>*

Poderwałam się z kanapy, czując gorące łzy pod powiekami, i pobiegłam po schodach na górę. Nie zatrzymałam się mimo wołań Filipa, dopóki nie wyszłam na świeże powietrze

---

<sup>4</sup> Too Close To Touch *Miss Your Face*.

i nie wzięłam kilku głębokich oddechów. Dzwoniło mi w uszach, a twarze Mikołaja i Filipa mieszały się przed moimi oczami, gdy oślepiło mnie zachodzące słońce. Z mojego gardła wyrwał się cichy szloch, kiedy poczułam wokół siebie znajome, ciepłe ramiona Filipa.

— Filip? — zapytałam cicho.

— Tak?

Odetchnęłam głęboko.

— Na pewno tego chcesz? Mnie? — Mój głos drżał. — To nie odejdzie. Zawsze coś mi przypomni o tamtej nocy. Zawsze będę się bać o ciebie bardziej niż jakakolwiek inna dziewczyna, z którą się spotykałeś.

— Jeśli tylko jesteś gotowa, to tak, chcę — odpowiedział, obejmując mnie mocniej.

Potrzebowałam chwili, zanim byłam gotowa wrócić na dół. Filip zszedł pierwszy, by oszczędzić mi tłumaczeń. Nie pytałam, co im powie. Było mi wszystko jedno. Usłyszałam za sobą szcęk otwieranych drzwi i byłam pewna, że to Filip, ale z domu wyszła Julka. Wyprostowałam się i odgarnęłam włosy z twarzy.

— Chodź — wyciągnęła rękę w moją stronę. W drugiej trzymała kosmetyczkę.

Weszłam za Julką do środka w głąb holu i poprowadziła mnie do łazienki, po czym zamknęła za nami drzwi. Skrzywiłam się na swoje odbicie w lustrze. Miałam czerwone oczy i plamy na policzkach.

— Mamy podobny odcień skóry, więc powinno dać radę — stwierdziła, wyjmując z saszetki podkład w sztyfcie. Pociągnęła nim parę razy po mojej twarzy i rozprowadziła go z wprawą, po czym przykryła jeszcze całość pudrem i nałożyła bronzer. Podała mi jeszcze tusz do rzęs, bo mój spłynął ze łzami i błyszczyc.

— W porządku? — zapytała, chowając kosmetyki.

— Tak. — Uśmiechnęłam się do niej z wdzięcznością.

— Nie mogłaś trafić lepiej — powiedziała już z ręką na kłamce. — Filip to najbardziej lojalny i wyrozumiały facet, jakiego znam.

Nie wiedziałam, co mam na to odpowiedzieć, przytaknęłam więc tylko i wróciłam z Julką na dół. Usiadłam między nią a Filipem, który chwycił mnie za dłoń i lekko ją ścisnął.

— Dziękuję — szepnęłam do niego niemal bezgłośnie, na co tylko się uśmiechnął.

\*\*\*

Reszta próby minęła już bez ekscesów. W międzyczasie zamówiliśmy też pizzę i nikt nie pytał o mój nagły wybuch płaczu. Gdy wychodziliśmy z domu stryja Filipa, dochodziła północ i czułam lekki szum w głowie od wypitego alkoholu. Na te kilka piw zrzuciłam też potem swoją późniejszą decyzję.

— Nie chcę dzisiaj zostawać sama — oznajmiłam, zanim Filip zdążył odpalić silnik.

Spojrzał na mnie, jakby próbował coś wyczytać z mojej twarzy, i po chwili przytaknął. W milczeniu przebyliśmy

drogę do jego mieszkania. Gdy weszliśmy do środka, puścił mnie przodem, bym wzięła prysznic, który nieco mnie otrzeźwił. Na stoliku w sypialni czekała już na mnie gorąca herbata.

— Skąd wiedziałeś? — zapytałam, biorąc do rąk parujący kubek.

— Zgadywałem. — Wzruszył ramionami i pocałował mnie w czubek głowy, zanim sam poszedł się odświeżyć po całym dniu.

Popijając herbatę, wpatrywałam się w mural na ścianie. Piękny zachód słońca na tle wzburzonej wody. Ten widok sprawił, że w mojej głowie pojawił się pewien pomysł.

— Filip? — zagałam, gdy wrócił do sypialni.

— Hm?

— Pojedźmy gdzieś.

Posłał mi zaskoczone spojrzenie.

— Gdzieś. — Wzruszyłam ramionami.

— Okej, w takim razie poszukajmy czegoś.

Zgarnął laptopa z biurka i usiadł koło mnie na łóżku. Do późnej nocy przeglądaliśmy strony z noclegami, dopóki nie znaleźliśmy domku nad jeziorem na Mazurach.

— Co myślisz? — zapytałam, przeglądając opinie.

— Bierzemy.





## ROZDZIAŁ 16

### Filip

Następnego dnia odwiozłem Weronikę najpierw do mieszkania, żeby mogła się przebrać, a potem do mechanika po samochód. Do biura dotarłem więc lekko spóźniony i znalazłem się w kuchni biurowej na ojca. Powinienem się domyślić, skąd ta nagła cisza. Normalnie o tej porze było tutaj jak w ulu. Pracownicy rozsiadali się na kanapach przy stolikach i tłoczyli się przy ekspresie. W innych okolicznościach wycofałbym się rakiem do pokoju inżynierów, ale przed wyjściem z domu nie zdążyłem wypić kawy, a pilnie potrzebowałem dawki kofeiny.

— Dzień dobry — rzuciłem w progu i sięgnąłem do szafki po swój kubek.

Odpowiedział mi niemrawy szmer. Ojciec zmierzył mnie spojrzeniem i skinął głową.

— Wpadnij do mnie za kwadrans — odezwał się i stłumiłem westchnięcie. Planowałem przygotować się na spotkanie z podwykonawcą, ale wiedziałem już, że nie ma tu pola do dyskusji. W tym momencie rozmawiałem nie z rodzicem, a z panem prezesem. Nie żeby na stopie prywatnej dało się z nim dogadać.

Wszyscy, łącznie ze mną, odetchnęli z ulgą, gdy wyszedł z kuchni.

— Filip — zwróciła się do mnie Matylda, jedna z naszych analityczek. — Znajdziesz dzisiaj chwilę? Mam kilka pytań co do modelu. — Płynnym ruchem poprawiła okulary, zsuwające jej się z nosa. Sprawiały, że jej duże, niebieskie oczy wydawały się jeszcze większe.

Skinałem głowę. Nawet jakbym nie miał chwili, to musiałem ją znaleźć. Przetarg był teraz dominującym tematem w całej firmie.

— Sądzisz, że mamy jakieś szanse to wygrać? — zapytała ciszej, rozglądając się dyskretnie wokół. — Ten przetarg jak na moje jest totalnie z dupy.

— Nie obędzie się bez pytań do zamawiającego — odparłem wymijająco, nie chcąc wdawać się w dyskusję w zatłoczonej kuchni. — Ale przy tych wymaganiach to ja sam nie wiem, czy to jest gra warta świeczki.

— A prezes?

Prychnąłem i dyskretnie potarłem palcami o siebie. Pieńiądze, to się liczyło.

— Jak Excel będzie się zgadzał, to klepnie temat, a potem będziemy się modlić, żeby to nie jebnęło.

— Obawiałam się, że właśnie to powiesz — mruknęła i skrzywiła się. — No nic, do później, Iskra. — Uniosła kubek w geście pozdrowienia i zniknęła z kuchni. Zerknąłem na zegarek. Zostało mi kilka minut do spotkania z ojcem.

— Dzień dobry — przywitała mnie jego asystentka, Małgosia. Jako jedyna miała nieskończone pokłady cierpliwości do mojego taty.

— Cześć, co słychać?

Odpowiedział mi uprzejmy uśmiech.

— W porządku, u ciebie też?

Wróciłem myślami do wczorajszego wieczoru i Weroniki. Gdy wyznała mi prawdę o śmierci Mikołaja, domyślałem się, że może być ciężko, ale chyba sam nie wiedziałem, na co się piszę. Miałem nadzieję, że spontaniczny wyjazd tylko we dwoje dobrze nam zrobi.

— Można tak powiedzieć — odparłem i mrugnąłem porozumiewawczo.

Małgosia parsknęła cichym śmiechem.

— Prezes czeka, kochasiu.

— A było tak miło... — westchnąłem i ruszyłem na koniec korytarza.

Nie zawracałem sobie głowy pukaniem. Pchnąłem przeszkłone drzwi do gabinetu ojca. Zastałem go przy jego biurku, które przypominało raczej lichego stół — okrągły, z cienkim, ciemnym blatem. W rogu pomieszczenia stał przerośnięty bananowiec, obok dwa fotele, pomiędzy nimi szklany stolik umiejscowiony umyślnie na równi z abstrakcyjnym murałem na ścianie. Zająłem swoje zwyczajowe miejsce na jednym z foteli i cierpliwie zaczekałem, aż dołączy do mnie ojciec. Zablokował komputer, wziął z biurka kubek i dopiero wtedy usiadł naprzeciwko mnie.

— Widziałem twój wniosek urlopowy — zaczął.

Skinałem głową. Rzadko brałem urlop, ale nie było to jakąś zupełną anomalią. Może ojciec nie miał w nawyku życzyć mi miłego urlopu w odpowiedzi na maila z prośbą o zgodę na dzień wolny, ale też nigdy nie wylądowałem przez to na dywaniku. Do dzisiaj.

— Coś z nim nie tak? — zapytałem, prostując się. Nie było mowy, żebym odpuścił ten urlop. Dawno tak na nic nie czekałem, jak na ten przedłużony weekend, bo czułem, że go potrzebujemy.

— Zaskoczyłeś mnie — odparł i odchylił się na fotelu.  
— Wiesz, że mamy przetarg na głowie...

Przerwałem mu gestem.

— Idąc tym tropem, nigdy nie jest dobry czas na urlop  
— wtrąciłem. — To tylko dwa dni.

Skinał głową.

— W porządku — zgodził się. — Poproszę Małgosię, żeby przestawiła spotkanie z audytorem z poniedziałku na inny dzień, będziesz miał więcej czasu.

Zamrugałem. Mój ojciec rzadko był ugodowy i tak łatwo odpuszczał. Coś musiało być na rzeczy, jednak póki co planowałem nie drażyć tematu.

— Dziękuję — odpowiedziałem tylko i podniosłem się. Nic tu po mnie, pomyślałem.

— Filip? — zatrzymał mnie głos ojca, gdy trzymałem już dłoń na klawisie.

— Tak? — obróciłem się przez ramię.

— Miłego urlopu.

Pożegnałem się z nim i wyszedłem, zachodząc w głowę, skąd ta nagła odmiana u ojca. To zwyczajnie nie leżało w jego charakterze. Postanowiłem na razie zachować dla siebie swoje przemyślenia.

— Jak po audiencji? — zapytał Michał, ledwo zdążyłem usiąść przy biurku.

Wzruszyłem ramionami.

— Drętwo jak zawsze.

## Weronika

— Urlop? — zdziwiła się Karolina, gdy opowiedziałam jej o swoich planach na weekend. — Ale że teraz?

— Mamy tylko kilka zamówień, sporo możemy zrobić wcześniej... — zaczęłam wypluwać słowa z prędkością karabinu. — Zgódź się.

— Jasne, jasne... — mruknęła pod nosem, tynkując tort.  
— Po prostu mnie zaskoczyłaś. To mocno *last minute*.

— Nie pokrzyżowałam ci żadnych planów?

Gardło ścisnął mi strach. Taki urlop na ostatnią chwilę był z mojej strony mocno samolubny. Nie przemyślałam tego do końca. Z drugiej strony... Kiedy ostatnio robiłam coś dla siebie? Tak serio dla siebie? Nie potrafiłam sobie przypomnieć.

— Nie. — Uśmiechnęła się. — Skądże. Jedziesz gdzieś?  
Odetchnęłam z ulgą. Dotychczas nie wzięłam zupełnie pod uwagę takiej opcji, że Karolina miałaby się nie zgodzić.

Jakoś przyjąłam to naiwnie za pewnik. Nie pomyliłam się, cóż, tym razem przynajmniej.

— Na Mazury — odpowiedziałam, automatycznie uśmiechając się na samą myśl o Filipie.

— Oho! — zawołała Karolina. Przejrzała mnie na wylot w trzy sekundy. — Czy ten wyjazd obejmuje też Filipa?

— Może... — odparłam przeciągając głoski. Z miejsca musiał mnie jednak zdradzić mój wyszczerz. Nic nie mogłam na to poradzić. I miałam to też szczerze gdzieś. Naprawdę potrzebowałam zmiany otoczenia, tylko we dwoje.

— Zabierz ładną bieliznę. — Moja szefowa poruszyła znacząco brwiami. — Albo lepiej! Nie bierz żadnej.

Trzepnęłam ją ścierką trzymaną w ręce.

— Karola, wyciągnij głowę z rynsztoka!

W odpowiedzi usłyszałam tylko jej perlisty śmiech.

\*\*\*

Na dzień przed wyjazdem zaczęłam się stresować. Nagle odkryłam, że nie mam się w co ubrać. Nic mi się nie podobało, wszystko przeszkadzało i na dodatek miałam za sobą utarczkę z upierdliwą klientką. Pusta walizka stała na środku sypialni i póki co nie włożyłam do niej niczego poza parasolem, chociaż nawet nie zapowiadali deszczu. Stwierdziłam jednak, że jak jej nie wezmę, to na pewno znikąd pojawi się ulewa, gradobicie i tornado. Takie już miałam szczęście.

Usiadłam po turecku przed szafą i zagapiłam się na jej zawartość. Coś w końcu musiałam wybrać.

— To tylko cztery dni — wymamrotałam do siebie. — Cztery. Dni.

Odetchnęłam głęboko i wstałam, po czym postanowiłam pójść na łatwiznę. Wybrałam cztery letnie sukienki — nie miałam ich za dużo, więc gdy już stłumiłam wewnętrzny bunt na wszystko, wybór poszedł nawet sprawnie. Para szortów, długich džinsów, coś na górę, ciepła bluza i... bielizna. Już długi czas nie musiałam się nad tym bardziej zastanawiać. Na co dzień stawiałam na wygodę, bokserki i proste braletki, czasem z koronką, czasem bez. Te ładniejsze, bardziej wyszukane komplety trzymałam z boku szuflady. Czeakały na lepsze czasy, a przynajmniej tak sobie mówiłam, wracając do domu z kolejnymi zakupami, które miały leżeć odłogiem. Do teraz. Podobnie jak satynowa piżama, którą kupiłam rok temu, korzystając z karty prezentowej. Chłodny odcień błękitu przyciągnął mój wzrok od samego progu. Nie odstraszyła mnie nawet cena.

Zanim zdążyłam zmienić zdanie, zaczęłam wszystko pakować do walizki. Dorzuciłam też kilka drobiazgów i naszykowałam kosmetyki. Po prawie godzinie mordęgi zbliżałam się do efektu końcowego. Zostało mi dorzucić ostatnie rzeczy następnego ranka, przed wyjściem do pracy. Umówiliśmy się, że Filip odbierze mnie z cukierni i ruszymy w drogę. Nastawialiśmy się, że może uda nam się jeszcze wyskoczyć wieczorem nad jezioro.

Ledwo zdążyłam sobie usiąść, gdy rozdzwonił się telefon. Uśmiechnięty Filip spoglądał na mnie ze zdjęcia, które zrobiłam mu w ogrodzie moich rodziców.

— Hej, piękna — odezwał się i normalnie zbyłabym śmiechem to określenie, jednak w jego ustach brzmiało zaskakująco pieszczotliwie. — Gotowa na podbój świata?

Chrząknęłam nieelegancko. Podbój świata, górnolotnie.

— Hej — odpowiedziałam. — Pamiętasz, że jedziemy tylko na Mazury, a nie kolonizujemy nową planetę, prawda?

— Pamiętam, pamiętam... — Hałas w tle wskazywały na to, że prowadził samochód.

— Czy ty dopiero wracasz z pracy?

Tykanie kierunkowskazu chwilowo zdominowało ciszę po drugiej stronie łącza.

— Winny — przyznał. — Chcę wszystko podomykać, żeby ze spokojną głową pojechać na urlop. Ale nie odpowiedziałas na moje pytanie... Gotowa? — zapytał, a w jego głosie dosłyszałam flirciarską nutę. Ten facet będzie moją zgubą, co do tego nie miałam żadnych wątpliwości.

— Gotowa — odpowiedziałam, spoglądając na koronkową bieliznę w rogu wciąż otwartej walizki, i odetchnęłam głęboko. — A co z tobą? Zarzekałeś się, że wypiszesz się przed trasą.

— Nadal mam to w planach. Grzecznie położę się spać zaraz po *Szkle kontaktowym*.

Nie wytrzymałam. Parsknęłam śmiechem.

— Jesteś szurnięty.

— Właśnie za to mnie lubisz — skontrował i miał rację. Właśnie za to go lubiłam.





## ROZDZIAŁ 17

### Weronika

Tuż przed piątą Filip dał mi znać, że czeka już pod cukiernią. Czym prędzej zgarnęłam swoje rzeczy i pożegnałam się z Karoliną. Zrobiliśmy dzisiaj maksymalnie dużo, żeby jak najmniej odczuła moją nieobecność w nadchodzących dniach. Oczywiście wciąż mogła liczyć na pomoc dziewczyn i swojego męża, więc nie zostawiałam jej całkiem samej. Tak się jednak przyjęło, że zazwyczaj okupowałyśmy pracownię we dwie.

Filip stał oparty o samochód. Miał na sobie białą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci i materiałowe, beżowe spodnie, a do tego sportowe buty. Musiał się przebrać przed wyjściem z pracy. Na mój widok uniósł okulary przeciwsłoneczne, a jego usta rozciągnęły się w uśmiechu.

— Rozumiem, że mamy prowiant na cały tydzień? — zapytał, biorąc ode mnie bagaże, w tym torbę z jedzeniem.

W domku, który wynajęliśmy, była kuchnia. Z góry więc postawiliśmy na lenistwo i nieruszanie się z kwatery, skoro zapewniała nam samowystarczalność. Planowaliśmy całymi dniami przesiadywać na prywatnej plaży, pływać i jeść. Dlatego też zrobiliśmy listę i podzieliliśmy się robieniem zakupów na wyjazd.

— Obawiam się, że na wypadek apokalipsy mamy prze-  
rąbane, ale na weekend z pewnością starczy — odpowie-  
działam, pomagając Filipowi z załadowaniem wszystkiego  
do bagażnika.

— To już coś — podsumował, po czym zamknął klapę.  
— Gotowa do drogi?

Stanąłam na palcach i skradłam mu szybkiego całusa.

— Teraz już tak.

Mrugnęłam do niego, zanim otworzyłam drzwi od strony  
pasażera i wsiadłam do samochodu. Rozkręcona klimaty-  
zacja dawała przyjemny chłód. Przebywałam na dworze  
zaledwie kilka minut, a już zdążyłam się zgrzać, mimo lek-  
kiego ubioru.

Filip zajął miejsce za kierownicą i sięgnął po telefon.  
Wbił do niego adres, a potem przez chwilę analizował pro-  
ponowane trasy.

— Jedźmy krajówką — zaproponowałam. — Chociaż  
droga będzie lepsza.

— Masz rację — zgodził się. — Tak zrobimy.

Mimo że był środek tygodnia, nie zdążyliśmy wyjechać  
z Warszawy, jak wylądowaliśmy w ogromnych korkach. Po  
drodze zrobiliśmy się już tacy głodni, że zatrzymaliśmy się  
w Ostrołęce i posililiśmy się fast foodem. Na tym etapie  
skusiłabym się nawet na hot doga ze stacji benzynowej.  
Gdy w końcu dojechaliśmy do Kosewa, już zmierzchało.  
Odebraliśmy klucze do domku i wnieśliśmy swoje rzeczy.  
Pozostałe kwatery do jutra miały pozostać puste. Wokół było

więc przyjemnie cicho, wręcz sielsko i zupełnie inaczej niż w zgiełku miasta, który towarzyszył nam obojgu na co dzień. Z sypialni mieliśmy widok na Jezioro Probarskie.

— Jak tu pięknie — westchnęłam, obserwując zachodzące słońce.

— Pięknie. — Usłyszałam za sobą głos Filipa i po chwili objęły mnie jego ramiona. — Chodźmy na plażę. Rozpalę ognisko.

Obejrzałam się na niego.

— Umiesz rozpaścić ognisko? — zapytałam podejrzliwie. Parsknął cicho.

— Byłem harcerzem, oczywiście, że umiem rozpaścić ognisko.

Roześmiałam się na samo wyobrażenie Filipa w harcerskim mundurku. Zupełnie mi ta wizja do niego nie pasowała.

— Śmiejesz się ze mnie — oburzył się.

— Yhym — przytaknęłam, wciąż chichocząc. Nawet nie próbowałam zaprzeczać. — Musiałeś wyglądać przeuroczo jako harcerz.

— Oczywiście, że tak — odpowiedział tonem, który sugerował, że to najoczywistsza rzecz na świecie. Jak to, że Ziemia krąży wokół Słońca. — To jak z tym ogniskiem?

\*\*\*

Filip rzeczywiście potrafił rozpaścić ognisko. Teraz grzaliśmy się w ciepłe, które dawał ogień, okryci kocem i najedzeni

wszystkim, co wpadło nam do głowy, że nada się do upieczenia w trzaskających płomieniach — kielbaski, chleb, aż w końcu pianki.

— Rany, jakie to słodkie — jęknął Filip, gdy zjadł już trzy porcje s'mores. Miał rację, nawet krakersy nie pomagały.

— A czegoś się spodziewał? To nie schabowe.

Parsknął śmiechem, krztusząc się, bo właśnie przetykał. Odkaslnął w końcu i wziął łyk wina z papierowego kubka, po czym odchrząknął.

— Kobieto, zginę kiedyś przez ciebie. Ale zjadłbym schabowego.

Szturchnęłam go łokciem w żebra.

— Nie wydziwiał.

Pokręcił tylko głową i objął mnie mocniej. Otaczała nas głównie głucha cisza przerywana śpiewem cykad i trzaskaniem ogniska. Byliśmy tu sami, zamknięci we własnej bańce, z dala od rodziny, pracy... wspomnień. Nasza rzeczywistość w tym momencie wydawała się tak bardzo odległa, choć dzieliło nas od niej tylko kilka godzin drogi. Czułam się... lekka. Wtuliłam się w Filipa i przymknęłam oczy.

— Możemy rzucić wszystko i zostać tu na zawsze? — zapytałam, nie otwierając oczu.

Filip milczał przez dłuższą chwilę, zanim poczułam na policzku jego ciepłe wargi.

— Przez te cztery dni udawajmy, że tak właśnie zrobiliśmy — wyszeptał.

Zamrugałam i spojrzałam na niego. W oczach chłopaka odbijał się ogień, a w świetle płomieni jego twarz nabrała miękkości, jakby zacierając te wszystkie kanciaste krawędzie. Wydawał się zupełnie spokojny. Inny od spiętego Filipa, który czasem towarzyszył mi w Warszawie. Wyciągnęłam dłoń do jego policzka i przesunęłam po nim palcami, wyczuwając szorstki, jednodniowy zarost, zanim natrafiłam na jego miękkie usta. Wypuścił wtedy spomiędzy warg ciepły oddech, nie odrywając ode mnie rozpalonego spojrzenia. Jednak ani drgnął. Poddawał się mojemu dotykowi, gdy pieściłam jego kark, ramiona, a potem wsunęłam dłoń pod koszulę i poczułam, jak spina mięśnie brzucha. Pozwalał mi na to, wyczekując mojego kolejnego ruchu. W końcu uniosłam się na kolanach i nie odrywając od niego rąk, pochwyciłam jego usta w pocałunku. Dopiero wtedy wplótł mi palce we włosy i stanowczym gestem przyciągnął do siebie, aż wylądowałam okrakiem na udach Filipa. Całował mnie wygłodniałe, jakby nie mógł się mną nasycić, i odpowiadał mi tym samym. Smakował słodczą pianek, słonością krakersów i cierpkością wina, ale przede wszystkim obietnicą. Zapowiedzią tego, co mogło się dzisiaj wydarzyć, gdy nic nam nie wadziło.

Oderwaliśmy się od siebie zdyszani i póki jeszcze byłam w stanie wykrzesać z siebie resztki silnej woli, zsunęłam się z Filipa i usiadłam na powrót obok niego. W tej kotłownianinie rzuciliśmy z siebie koc, ale w tym momencie byłam tak rozgrzana, że ani trochę nie czułam wieczornego chłodu.

Oparłam głowę na ramieniu chłopaka i przylgnęłam do jego boku, obserwując powoli wygasające ognisko. Mój oddech zaczynał się uspokajać, choć wciąż czułam gorący rumieniec na policzkach i dekolcie. Zaszło mi też w ustach, więc sięgnęłam po swój kubek z winem i dopiłam resztkę. Filip zrobił to samo. Milcząco podjęliśmy decyzję o powrocie do domku. Ja spakowałam do jednej torby wszystkie śmieci, a Filip w tym czasie zaczął zalewać ognisko wodą i z rozmysłem je dogaszać. Mieliśmy już wzrok przyzwyczajony do ciemności, ale gdy zabrakło światła paleniska, musieliśmy się trzymać za ręce, żeby w jednym kawałku dotrzeć do kwatery. A przynajmniej ja potrzebowałam wsparcia, bo gdyby nie Filip, trzy razy zdążyłabym sobie wybić zęby o jakiś wystający korzeń lub kamień.

W końcu dotarliśmy do celu i po krótkim przystanku w kuchni, ruszyliśmy do sypialni. W jej kącie stały nasze nienaruszone bagaże. Oboje mieliśmy na sobie nadal dokładnie te ubrania, w których przyjechaliśmy, wygniecione po podróży, teraz przesiąknięte zapachem ogniska.

— Chcesz pójść pierwsza pod prysznic? — zapytał Filip, opróżniając kieszenie spodni na stolik nocny.

— W zasadzie to... — zaczęłam, starając się opanować galopadę myśli. Właśnie spisywałam na straty resztki swojej silnej woli. — Może pójdziemy razem?

Filip wziął głęboki wdech przez nos, wpatrując się we mnie pociemniałymi oczami.

— Jeśli tego właśnie chcesz... — Zbliżył się do mnie, obserwując moją reakcję. Dawał mi jeszcze szansę na wycofanie się, ale ja wcale nie chciałam się wycofywać.

Skinęłam tylko głowę, bo słowa uwieźły mi w gardle, gdy Filip delikatnie mnie objął i pocałował w czoło, zupełnie niewinnie i słodko. Drżącymi rękami wyjęłam ze swojej walizki kosmetyczkę i satynową piżamę, którą zapakowałam do niej poprzedniego wieczoru. Do przestronnej łazienki weszliśmy, trzymając się za ręce. Bezbrodzikowy prysznic zajmował całą wnękę na jednej ze ścian, kusząc dużą deszczownicą. Szklana kabina na pewno z łatwością pomieściłaby naszą dwójkę, ale nie o tym myślałam, gdy najpierw zdjęłam bluzkę, a potem szorty i zostałam w samej bieliznie. Byłam całkowicie świadoma tego, że Filip bacznie mnie obserwuje, sam się rozbierając. Już wcześniej wiedziałam, że jest w formie, jednak teraz tylko się w tym utwierdziłam. Miałam ochotę podziękować Arturowi, że wyciągał swojego kuzyna na siłownię — dla towarzystwa, jak mawiał Filip. Spojrzałam chłopakowi prosto w oczy, ściągając bieliznę. Powinnam się spieszyć, w końcu nigdy nie widział mnie nago, ale odczuwałam coś zupełnie przeciwnego. Czułam się przy nim na tyle pewnie, żeby nie odczuwać w tej chwili wstydu, i podążyłam z Filipem pod strumień letniej wody. Nie wiedziałam, czy po prostu byłam na to gotowa, czy z dała od wszystkiego coś się we mnie zmieniło.

Musiałam zadrzeć głowę, żeby spotkać jego spojrzenie, gdy oparł dłonie na moich biodrach i przyciągnął mnie do

siebie. Przesunęłam palce w górę ramion Filipa i zaplotłam je na karku, zanim przyłgnęłam do niego i spotkałam ciepłe, wilgotne wargi w połowie drogi. Woda zalewała mi oczy, ale w tym momencie liczył się tylko jego dotyk, jego pocałunki i rozgrzana skóra przy mojej. W końcu oparłam się plecami o ścianę i wzięłam głęboki oddech. Filip przesunął usta na moją szyję, a dłoń zawędrowała między uda. Pieścił mnie tym śmieiej, im mocniej zaciskałam palce na jego szyi, aż w końcu jęknęłam głośno, odchylając głowę do tyłu, zupełnie poddając się woli chłopaka. Gdy dołączył drugi palec, byłam już na skraju orgazmu. Nogi mi drżały i gdybym nie trzymała się Filipa, straciłabym równowagę.

— Filip... — westchnęłam głośno, zatracając się w przyjemności i wbijając paznokcie w jego plecy. — Nie przestawaj — wydyszałam.

— Nie przestanę — szepnął tylko i właśnie w tej chwili zassał skórę za moim uchem, zrzucając mnie z krawędzi.

\*\*\*

Umycie się potem było sporym wyzwaniem, bo nie mogliśmy oderwać od siebie rąk. Z kabiny wygoniła nas dopiero coraz chłodniejsza woda.

— To ci się chyba nie przyda — stwierdził Filip z szelmowskim uśmiechem, biorąc do rąk moją satynową piżamkę.

Zmrużyłam oczy i próbowałam posłać mu wściekle spojrzenie, ale chyba zupełnie mi to nie wyszło, bo tylko go rozbawiłam. Jednak rzeczywiście dałam sobie spokój



z ubieraniem się, zarzuciłam na siebie tylko cienki szlafrok, a Filip owinał ręcznik wokół bioder. Oboje pozbyliśmy się ich, zanim wsunęliśmy się do łóżka. Chwilę szukaliśmy pozycji, która odpowiadałaby nam obojgu, aż w końcu przylgnęłam do jego boku, obejmując go. Machinalnie zaczął przeczesać moje wilgotne włosy i nie przestawał się mi przyglądać.

— Coś nie tak? — zapytałam w końcu.

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

— Wręcz przeciwnie i mam wrażenie, że jak będę za dużo mrugał, to się obudzę bez ciebie.

— Nigdzie się nie wybieram — obiecałam i pocałowałam go w szyję, bo tu właśnie sięgałam, owinięta wokół jego gorącego ciała niczym bluszcz. — Jeśli rano obudzisz się beze mnie, to tylko dlatego, że będę robić ci śniadanie.

Roześmiał się i cmoknął mnie w czubek głowy.

— Mówiłem już, że cię uwielbiam?

Spojrzałam na niego, robiąc zamyśloną minę.

— Raz, może dwa...





## ROZDZIAŁ 18

### Weronika

Od rana wylegiwaliśmy się na pomoście. Woda nie zdążyła się jeszcze zagrzać, ale słońce przyjemnie prażyło. Byliśmy sami. Następny pomost był kawałek dalej i docierały do nas tylko stłumione radosne piski dzieci. Westchnęłam, opierając głowę na poduszce, i obróciłam się twarzą do Filipa. Leżał obok mnie i czytał książkę na czytniku. Na nosie miał okulary przeciwsłoneczne, a jego skóra lekko błyszczała od kremu z filtrem. Oboje byliśmy bladzi jak dzieci młynarza, ale miałam nadzieję, że ten weekend to zmieni.

— Nudzi mi się — odezwałam się. Na książce nie mogłam się skupić, internet przejrzałam wzdłuż i wszerz...

— Może pójdziemy popływać? — zasugerował.

Skrzywiłam się.

— Woda jest zimna...

— I wiele cieplejsza nie będzie — zaśmiał się i odłożył na bok czytnik. — Nie bądź mięczak, chodź.

Jęknęłam. Już wiedziałam, że będę tego żałować, ale nawet się nie łudziłam, że Filip odpuści. Prędzej piekło by zamarzło. Jak już się zapalił do jakiegoś pomysłu, sam diabeł by go nie powstrzymał. Za koszulkami ze śmiesznymi nadrukami krył się cholernie uparty facet.

Osunęłam się na krawędź pomostu i susem wskoczyłam do wody. Sięgała mi ledwo do połowy ud, a już drżałam z zimna. Filip podążył za mną i od razu zaczął wchodzić głębiej. Marudząc, dołączyłam do niego, mimo że szczękałam zębami. W końcu zanurzyłam się po szyję, próbując się oswoić z chłodem, i przepłynęłam kilka metrów.

— I jak? Tak źle? — zapytał Filip, zrównując się ze mną.

— Bywało gorzej — odpowiedziałam, siłąc się na naburmuszony ton, który tylko wywołał śmiech chłopaka. — Czy ty się ze mnie śmiejesz? — obruszyłam się i opuściłam ciało w dół, żeby stanąć na dnie. I prawie mi się to udało, z tym że źle stanęłam i z miejsca straciłam równowagę, zapadając się pod wodę. Chwilę młóciłam rękami, próbując wrócić do pionu, zanim objęły mnie silne ramiona i wyciągnęły na powierzchnię. Filip o nic nie pytał, tylko od razu wyszedł na brzeg, trzymając mnie na rękach, i posadził mnie na krawędzi pomostu. Cały czas kaszlałam po tym, jak nałykałam się wody. Zostawił mnie tylko na chwilę, żeby pójść po ręcznik, i owinął mnie nim.

— W porządku? — zapytał, a cała jego twarz wyrażała troskę. Zmarszczone brwi, napięta szczęka i brązowe tęczaówki pociemniałe ze strachu. Słyszałam go jednak jak przez mgłę. Moją głowę zalały wspomnienia.

*Mikołaj ciężko oddychał. Klęczał, ociekając wodą. Obrócił mnie na bok, gdy się rozkaszałam, i trzymał za ramiona. Tyle mi przyszło z chojrakowania, prawie się utopiłam. W końcu udało mi się złapać głęboki oddech*

*i wtuliłam się w Mikołaja. Uspokajał mnie sam jego zapach. Niebieskie oczy śledziły każdy mój ruch, jakbym zaraz miała zemdleć...*

Zamrugałam. Błękit zniknął. Zastąpiła go płynna czekolada. Odchrząknęłam, wracając do rzeczywistości.

— W porządku — wychrypiałam i schowałam twarz w zagłębieniu szyi Filipa. Czułam się, jakbym właśnie go zdradzała samym myśleniem o Mikołaju. A zaraz potem jakbym robiła to samo temu drugiemu, choć to absurdałne. W głębi duszy wiedziałam, że Mikołaj chciałby mojego szczęścia, a przecież przy Filipie byłam szczęśliwa. Naprawdę szczęśliwa.

Nie wiem, jak długo tak tkwiliśmy, ale zdążyłam ścierpnąć od siedzenia w niewygodnej pozycji na drewnianym pomoście. Gdy opadła adrenalina, zalała mnie fala zmęczenia.

— Możemy wrócić do domku? — odezwałam się, podnosząc głowę, żeby spojrzeć na Filipa.

Czułym gestem odsunął mokre włosy z mojej twarzy i przytaknął.

— Zbiorę nasze rzeczy i możemy wracać.

Jak powiedział, tak zrobił. Na mokry kostium narzuciłam sukienkę, ale było mi wszystko jedno. Całe ciało wydawało mi się nagle nienaturalnie ciężkie, ospałe, jakby trawiła mnie gorączka. Filip w drodze do domku cały czas trzymał mnie pod ramię. Nic nie mówił, ale po zmarszczonych brwiach domyślałam się, że się martwił.

Gdy weszliśmy do środka, skierowałam się od razu do sypialni i rozebrałam z mokrych rzeczy, zanim wsunęłam się

pod kołdrę. Minął może kwadrans, zanim Filip do mnie dołączył i objął mnie mocno, przytulając się do moich pleców. Zamknęłam oczy i nakryłam dłonią jego rękę otaczającą mnie w pasie.

— Co się stało tam na pomoście, Nika?

Westchnęłam. Jak mogłam mu powiedzieć o Mikołaju, gdy leżałam z nim nago w łóżku? Słowa uwięzły mi w gardle. To ja wymyśliłam ten wyjazd i nie chciałam go psuć. Miał być dla nas odskocznią, a tymczasem już pierwszego dnia wszystko szło nie tak.

— To tylko... — zaczęłam, próbując znaleźć w głowie właściwe zakończenie tego zdania. — Gdy byłam nastolatką, podtopiłam się na Zegrzu. Nic się wtedy nie stało, tylko się wystraszyłam.

— Tylko tyle? — dopytywał Filip, a ja się cieszyłam, że nie widzi mojej twarzy. Przejrzałby moje kłamstwo na wylot.

— Tylko tyle — odpowiedziałam. — Nie martw się.

Poczułam jego ciepły oddech na swojej szyi, a zaraz potem wilgotne wargi. Próbował rozproszyć moje myśli i musiałam mu przyznać — to działało. Na moment zapomniałam o Mikołaju i liczył się tylko Filip.

## **Filip**

Weronika zasnęła. Nie byłem pewien, co tak bardzo wytrąciło ją z równowagi, gdy byliśmy nad jeziorem, ale musiałem na razie przyjąć do wiadomości to, co mi powiedziała. Miałem dziwne przeczucie, że to wspomnienie wiązało się w jakiś sposób z jej byłym chłopakiem. To by wyjaśniało jej

dziwne zachowanie. Nie wiedziałem, jak mam z tym konkurować. Czy w ogóle miałem jakieś szanse?

Nie chciałem zostawiać jej samej, ale gdy minęło południe, postanowiłem zejść na dół i zrobić coś do jedzenia. Zbliżała się pora obiadu, a w przeciwieństwie do Weroniki nie mogłem zmrużyć oka. W kółko analizowałem sytuację z rana, jednak niewiele to dało. Niewiele wiedziałem o jej byłym. W zasadzie tyle, co nic. Nie wiedziałem nawet, jak długo ze sobą byli.

Gotowanie na szczęście pozwoliło mi skupić myśli na czymś innym. Proste czynności zajmowały moją głowę i przez moment przestałem się zamartwiać.

— Musi być dobrze — mruknąłem do siebie pod nosem, wyglądając przez okno na ten nieszczęśny pomost i malownicze jezioro, które miały być naszą bezpieczną przystanią na weekend.

— Co tak pięknie pachnie? — Usłyszałem za sobą głos Weroniki. Gdy obróciłem się przez ramię, zobaczyłem, jak schodzi po schodach. Odetchnąłem z ulgą, widząc jej uśmiech. Miała na sobie sukienkę w kwiaty z rozcięciem sięgającym połowy uda, a włosy spięła w kitkę nad karkiem.

— Makaron z suszonymi pomidorami — odpowiedziałem. — Zesłaś w samą porę. Siadaj — Kiwnąłem głową w stronę stołu.

Przelotnie musnęła palcami mój kark, gdy przechodziła obok. Niby niewiele, ale dla mnie oznaczało to powrót do normalności. Znak tego, że było między nami w porządku.

Po chwili postawiłem przed nią talerz i sięgnąłem po butelkę wina.

— Masz ochotę? — zapytałem.

— Czemu nie. — Wzruszyła ramionami.

Nalałem nam po kieliszku i zająłem miejsce naprzeciwko Weroniki. Przyjrzałem się jej twarzy. Wyglądała na wypoczętą. Niezdrowa bladość zniknęła, zastąpiona zdrowymi rumieńcami. Z apetytem zabrała się za jedzenie. Przez większość posiłku milczeliśmy, aż w końcu to ona przerwała ciszę.

— To Mikołaj wyłowił mnie wtedy z wody — powiedziała nagle, a ja zastygłem z widelcem przy ustach.

— Dlaczego nie powiedziałaś mi od razu?

Upiła łyk wina i pokręciła głową.

— Sama nie wiem — westchnęła. — Rzadko ostatnio o nim myślę, ale są takie momenty... To samo wraca.

— Jeśli masz jakieś wątpliwości... — zacząłem, ale Weronika nie pozwoliła mi dokończyć i chwyciła moją rękę.

— Nie, to nie to — odparła. — Cieszę się, że tu z tobą przyjechałam, i chcę tu być. Z tobą — powtórzyła dobitnie.

W jej szarych oczach szalała teraz burza. Bała się. Bała się, że ucieknę.

— Pamiętasz, co wczoraj zaproponowałem?

Spojrzała na mnie pytająco. Z nadzieją.

— Żyjmy przez te cztery dni, jakbyśmy mieli tu zostać na zawsze.





## ROZDZIAŁ 19

### Weronika

Następnego dnia Filip wyciągnął mnie na kajaki. Nie byłam wielką fanką czegokolwiek, co unosiło się na wodzie. Unikałam statków, rowerów wodnych, nawet mostów nie lubiłam, choć te akurat były stabilniejsze. Jakim cudem zgodziłam się więc na kajaki, było poza moim pojmowaniem. Trzy razy poprawiałam kamizelkę ratunkową, czym wzbudziłam śmiech mojego towarzysza.

— Uratuję cię, gdyby było trzeba — zapewnił, obserwując moje poczynania.

— Nie oglądałeś Titanica? — zapytałam. — Tam miejsca na drzwiach starczyło tylko dla jednej osoby. I czy te drzwi nie powinny były zatonać?

Filip pokręcił głową z pobłażaniem.

— Jesteś niemożliwa.

Mogłam tylko wzruszyć ramionami. Naprawdę miałam lęki, jeśli chodziło o wodę. Tamto podtopienie sprzed lat zostawiło we mnie trwałą ślad. Nie pomagała nawet świadomość, że umiem pływać. Moim największym lękiem była śmierć przez utonięcie.

Staralam się za dużo nie ruszać, jeśli nie liczyć samego wiosłowania. Panicznie się bałam, że jeśli tylko przechylę

się choć o milimetr za dużo w którąś stronę, kajak się przewróci. Nie minęło dużo czasu, jak zupełnie ścierpły mi nogi od spinania mięśni. Nawet piękne widoki tego nie rekompensowały. Filip musiał to zauważyć, bo przyglądał mi się z napiętą miną.

— Chcesz już wracać? — zapytał, chociaż nie wypłynęliśmy daleko. W kajaku spędziłam łącznie może jakieś dwadzieścia minut.

— Będziesz miał mi za złe? — Skrzywiłam się. Miałam nadzieję, że się przełamie, ale sprawiało mi to zero radości i nic nie mogło tego zmienić.

Pokręcił głową i uśmiechnął się.

— Nie, skądże. Wracajmy, wynagrodzę ci to jakoś.

Posłał mi spojrzenie, od którego z miejsca się zarumieniłam. Patrzył tak na mnie wczoraj, pod prysznicem. Spuściłam wzrok na swoje uda. Mimo starań miałam całe mokre spodenki od wody spływającej z wiosła. Wiedziałam, że gdy wstanę, zacznie być to nieprzyjemne. Nie było nic gorszego niż przemoczone ciuchy klejące się do ciała.

Nasi sąsiedzi chyba jeszcze nie powstawali, bo pomost wciąż był pusty. Nie zdziwiłam się za bardzo. Dochodziła dopiero ósma, a gdy obudziliśmy się wcześniej rano, stwierdziliśmy z Filipem, że szkoda dnia, skoro przyjechaliśmy na tak krótko.

W końcu przybiliśmy do brzegu i wyciągnęliśmy kajak z wody. Poczułam się lepiej mając pod stopami stabilne

dno. Chyba nigdy nie miałam się przekonać do wszelkiej maści łódek.

— Co będziemy robić, skoro kajaki odpadają? — zapytałam, gdy usiedliśmy na pomoście. Byłam niemal całkiem przemoczona, ale miałam to gdzieś. Powinnam była jednak uprzedzić Filipa, że zazwyczaj mam problem usiedzieć na tyłku, jeśli jeszcze się nie zorientował.

— A musimy coś robić? — Spojrzał na mnie spod zmarszczonych brwi.

Wzruszyłam ramionami, czym wzbudziłam jego rozbawienie.

— Nie umiesz odpoczywać, co? — zagaił.

— Nie bardzo — przyznałam z westchnieniem. — Chodźmy popływać.

Do obiadu na zmianę trochę pływaliśmy, trochę wylegiwaliśmy się na pomoście, rozmawiając na niezobowiązujące tematy. Żadne z nas nie wracało do wczorajszego dnia, choć to napięcie wciąż tkwiło gdzieś między nami. Jednocześnie nie opuszczał mnie niepokój. Jak blisko siebie dopuściłam Filipa, jeśli jego obecność wydobywała na wierzch dawno pogrzebane wspomnienia? Mimowolnie potarłam nasadą dłoni mostek, spodziewając się ukłucia bólu, ale on nie przyszedł. Fizycznie pozostawałam zupełnie spokojna, choć w mojej głowie szalała burza. Przeszłość z Mikołajem, mimo jego zawodu, była bezpieczna i stateczna. Relacja z Filipem wydawała mi się szaleństwem. Nieprzewidywalna, prędką i zupełnie obezwładniająca. A jednak w głębi serca

wiedziałam, że to, co do niego czułam, było nie mniej prawdziwe od tego, co łączyło mnie i Mikołaja. Jedynie inne.

W końcu zgłodnieliśmy i po szybkim odświeżeniu się postanowiłam odwdzińczyć się Filipowi za wczorajszy obiad. Uwielbiał risotto, czego dowiedziałam się podczas jednej z naszych wielu rozmów trwających do późnej nocy. Przed wyjazdem przygotowałam i zawekowałam solidną porcję, a przy wypakowywaniu skrzętnie ukryłam słoik przed Filipem. Znając jego apetyt i łakomstwo, najpewniej do dzisiaj nic by już nie zostało.

— Gdzie ty to schowałaś? — Drgnęłam na dźwięk głosu Filipa, który nagle pojawił się na dole. Nie słyszałam jak schodził. — Czy to jest risotto?

— Eee, no tak — przyznałam, przyłapana na gorącym uczynku.

— I chowałaś je przede mną przez dwa dni? — zapytał niby groźnie, ale nie udało mu się ukryć rozbawienia.

— Kierowałam się wyłącznie dobrymi intencjami! — pisnęłam, zanim mnie objął, a moje stopy oderwały się od ziemi. — Zwariowałaś?! Postaw mnie z powrotem!

Filip posadził mnie na blacie i oparł dłonie po moich bokach, blokując mi ruchy. Rozsunęłam uda, dopuszczając go bliżej siebie, a oddech na moment uwiązał mi w gardle. W tej pozycji jego usta były na idealnej wysokości, by go pocałować. Wahałam się tylko przez krótką chwilę, zanim to zrobiłam. Smakował miętą, jakby przed chwilą mył zęby, i pachniał świeżością. Zacisnęłam palce na koszulce Filipa,

wpijając się w miękkie wargi. Fala gorąca przetoczyła się przez moje ciało, a wszystkie racjonalne myśli uleciały mi z głowy. Naparł na mnie bardziej i oderwałam się od niego, przestraszona nagłym hałasem.

— Co to było? — wydyszałam, rozglądając się wokół. W końcu dostrzegłam, co narobiło takiego rumoru. W ferworze musieliśmy przypadkiem trącić słoik z risotto, który wylądował na podłodze i się roztrzaskał. Filip jęknął na ten widok, wciąż nie wypuszczając mnie z objęć.

— Widzisz, co się dzieje, gdy ukrywasz przede mną jedzenie?

Prychnęłam cicho.

— Raczej gdy ty zmieniasz się w neandertalczyka, bo ukryłam przed tobą jedzenie — wypomniałam mu, dźgając go w pierś.

— Wychodzi na jedno — podsumował, znów się nachylając w moją stronę. — Na czym to skończyliśmy?

— Chyba na tym...

Musnęłam jego wargi w pocałunku i wyczułam na nich uśmiech.

## Filip

— To był obiad na dwa dni — wypomniała mi Weronika, gdy w końcu się od siebie oderwaliśmy i posprzątaaliśmy bałagan, po czym zalegliśmy na łóżku w sypialni. Od kwadransa spieraliśmy się, czy w takim razie zjemy coś na mieście, czy spróbujemy coś złożyć z tego, co mieliśmy.

— Nie umrzemy przez to z głodu, Nika. — Odsunąłem zbląkane kosmyki z jej twarzy. — Mieliśmy odpoczywać, pamiętasz?

Burknęła coś pod nosem. Odkąd weszliśmy do sypialni, była na mnie obrażona, bo przecież miała plan, a ja go zepsułem. A raczej wspólnie go zepsuliśmy, ale jakby z naciskiem na mnie.

— Nika, mówię poważnie — ciągnąłem i zawisłem nad nią. — Nie wszystko musi iść zgodnie z planem.

Jej szare oczy ciskały gromy, gdy wypowiedziałem drugie zdanie.

— Ale po to są plany... — zaprotestowała słabo, sama już chyba w to nie wierząc. — Rany, nawet nie mogę się na ciebie porządnie pozłościć!

— Dlaczego? — zdziwiłem się. Uważałem, że póki co szło jej całkiem nieźle.

— Bo mówisz wszystko to, co chciałabym usłyszeć — odpowiedziała cicho, zanim objęła mnie za kark i przycisnęła swoje usta do moich. Odwzajemniłem pocałunek i nie wypuszczając jej z rąk, przetoczyłem się na plecy. To ona narzucała tempo, a ja zamierzałem poddać się temu całkowicie.

Weronika na moment uniosła się na rękach, przerywając pocałunek, i przez chwilę przyglądała się mojej twarzy. Czegokolwiek w niej szukała, chyba to znalazła, bo usiadła na mnie okrakiem i pociągnęła mnie za sobą, żebym usiadł. Oparłem dłonie na jej biodrach, ale zaraz je strąciła

i sięgnęła do rąbka mojej koszulki. Pozwoliłem, by ją ściągnęła i cierpliwie czekałem na jej kolejny ruch. Miała na sobie letnią sukienkę zapinaną z przodu na guziczki. Z tyłu miała też suwak, który pomagałem jej wcześniej zapiąć, jednak było coś niewymownie seksownego w tym, jak powoli przewlekała każdy guzik przez pętelkę, odsłaniając jasną skórę kawałek po kawałku, dopóki nie została w samej bieliźnie. Koronka w kolorze jasnego różu nie pozostawiała zbyt wiele dla wyobraźni. Nie miałem jednak za dużo czasu, żeby się jej przyjrzeć, bo Weronika znów przyciągnęła mnie do pocałunku, obejmując nagimi udami moje biodra.

Pchnęła mnie z powrotem na plecy i przesunęła jedną ręką w dół, a zaraz za nią podążyły jej usta, wycalowując ścieżkę od mojej szczęki, aż do paska spodni. Musiałem zebrać w sobie całe pokłady silnej woli, by nie przerwać tej słodkiej tortury, a Weronika wcale się nie śpieszyła. Co kilka pocałunków spoglądała na mnie spod rzęs, a jej widok, gdy pochylała się nade mną półnaga, doprowadzał mnie do szaleństwa. W końcu rozpięła rozporek moich szortów, ściągnęła je w dół razem z bokserkami i omal nie sapnąłem, gdy po chwili poczułem na sobie jej dłonie. Mimowolnie szarpnąłem biodrami, zaciskając szczękę.

— Jeśli będziesz robić tak dalej, nie wytrzymam zbyt długo — ostrzegłem ją, zaciskając dłonie na pościeli.

— Hm, tak? — zapytała, uśmiechając się niewinnie, i ścisnęła lekko moją erekcję, aż syknąłem.

— Diablica. — Potrząsnąłem głową ze śmiechem i przyglądałem się, jak pozbywa się stanika. Gdy sięgnęła do koronkowych majtek, moja silna wola się wyczerpała.

Weronika wylądowała z głową w nogach łóżka i ściągnąłem z niej ostatni skrawek bielizny. Cofnąłem się do stolika nocnego i wyjąłem z portfela prezerwatywę. Chyba nigdy wcześniej nie założyłem jej tak szybko. Dziewczyna przyglądała mi się uważnie i najpierw uniosła się na łokciach, po czym klękła i oblizała wargi. Potrzebowała dzisiaj kontroli i zamierzałem ją jej dać.

— Potrzebuję... — zaczęła, a ja skinąłem głową.

— Jestem twój, Nika — wyszeptałem przy jej ustach.

Usiadła na moich kolanach i oboje sapnęliśmy, gdy się na mnie osunęła. Sprawianie mi przyjemności musiało sprawiać przyjemność także jej, bo ociekała wilgocią. Wystarczyły trzy ruchy, bym poczuł ją całą, a Weronika jęknęła przeciągle, odrzucając głowę do tyłu. Chwyciłem jej biodra, gdy zaczęła mnie ujeżdżać, i całowałem każdy skrawek jej skóry, do którego sięgałem. Czułem jak zaczyna drżeć i wsunąłem między nas dłoń. Pieściłem ją w rytm jej ruchów, z trudem powstrzymując swój orgazm, a ona nie zwalniała tempa, goniąc swoje własne spełnienie.

— Filip — wysapała, a w jej oczach zobaczyłem desperację. — Musimy się zamienić, nie dam rady tak dojść.

Nie musiała powtarzać dwa razy. Pchnąłem ją do tyłu i zacząłem się w nią wbijać szybkimi, mocnymi ruchami bioder, aż krzyknęła, a jej ciało wygięło się w łuk. Doszedłem, czując, jak się wokół mnie zaciska i pulsuje. Warknąłem



i nie przestając się w niej poruszać, przedłużałem przyjemność nas obojga.

Po wszystkim wciąż drżący wsparłem się na łokciach i pocałowałem Weronikę, nadal tkwiąc w jej wnętrzu. Gdy się odsunąłem, uśmiechnęła się, obejmując dłońmi moją twarz. Na jej skroniach i nad wargą błyszczały kropelki potu.

— Myślę, że przyda nam się kolejny prysznic — oznajmiła z błyskiem w oku.

— Kobieto, ty mnie wykończysz — sapnąłem.

Roześmiała się tylko i pociągnęła mnie na siebie.

## **Weronika**

Po gorącym seksie i chłodnym prysznicu zeszliśmy na dół, żeby w końcu coś zjeść. Założyłam na siebie tylko koszulkę Filipa, a on szorty, których nawet porządnie nie zapiął. Chyba oboje spodziewaliśmy się, że nie nasycimy się sobą zbyt szybko, ubieranie się więc nie miało zbyt wiele sensu. Musieliśmy jednak coś zjeść.

Na szybko przygotowałam zapiekankę ziemniaczaną, a przynajmniej na tyle prędko, na ile mogłam z Filipem, który prawie nie odrywał ode mnie rąk.

— Mógłbyś mi pomóc — odezwałam się w pewnym momencie, spoglądając na niego, gdy obejmował mnie od tyłu.

— Pomagam. Zapewniam ci mentalne wsparcie.

Parsknęłam śmiechem i trąciłam go łokciem w żebra.

— Jezu, zajmij się czymś, zanim spalę przez ciebie kuchnię.

W końcu odpuścił i usiadł przy stole. Zaczął coś robić na telefonie, ale i tak zerkał na mnie co chwilę. Parę razy przyłapałam go na jawnym gapieniu się, jednak nie wypominałam mu tego, schlebiało mi to.

Pilnowałam naszego obiadu bardziej niż normalnie, bo nie ufałam sobie. Mózg wciąż miałam zamroczony seksem, a wszystkie mięśnie wydawały się być przyjemnie luźne, niemal ospałe. Może Karolina miała rację, że brakowało mi do szczęścia porządnego orgazmu? Zrobiło mi się gorąco na samo wspomnienie i mimowolnie zacisnęłam uda. Byłam lekko obolała, ale był to przyjemny rodzaj bólu.

W końcu wyłączyłam ogień pod patelnię i nałożyłam dla nas porcje. Filip w tym czasie rozlał wino do kieliszków, nakrył też do stołu. Odkąd wygoniłam go z kuchni, grzecznie trzymał ręce przy sobie i starał się mi nie przeszkadzać. Teraz wziął pierwszy kęs i jęknął przeciągle, a ja w duchu przeklełam. Dlaczego musiał mi to robić?

— Smakuje? — zapytałam napiętym głosem.

— Pycha — odpowiedział i zmarszczył brwi na widok mojej miny. — Coś nie tak?

Potrząsnęłam głową.

— Nic takiego, tylko do teraz nie byłam świadoma, jak dużo jęczysz przy jedzeniu.

Filip parsknął śmiechem i przy następnym kęsie zrobił to samo, co przy pierwszym. Jęknął głośno, za co kopnęłam go pod stołem. Uśmiechnął się tylko, po czym upił łyk wina i oblizał wargi. Miałam oficjalnie przerąbane...



## ROZDZIAŁ 20

### Filip

Resztę pobytu na Mazurach spędziliśmy albo nad jeziorem, albo w łóżku. Zderzenie z rzeczywistością po weekendzie z Weroniką było wyjątkowo bolesne, gdy we wtorek wszedłem do biura i zastałem chaos. Dzień wcześniej został ogłoszony duży przetarg pod Poznaniem, gdzie otwieraliśmy nowy oddział. Na dziesiątą miałem już ustalone spotkanie w tej sprawie, więc nie było szans, żebym choćby przebrnął przez zapytanie ofertowe do tego czasu. Poprosiłem Michała o skrót sytuacji w drodze do pomieszczenia socjalnego.

— Zapytanie przetargowe na pierwszy rzut oka wygląda całkiem korzystnie, ale dział prawny nie wydał jeszcze opinii. Akurat zdążylibyśmy otworzyć oddział w Poznaniu przed planowanym rozpoczęciem inwestycji, więc można powiedzieć, że skrojone pod nas.

Główną inwestycją w Poznaniu był nowoczesny kompleks biurowy, w myśl popularnych ostatnio *business gardenów* — energooszczędny, eko, zielony, z własną pasieką i masą zmyślnych rozwiązań. Biura miały pójść pod najem i w zasadzie na większość powierzchni mieliśmy już najemców, a na teren wchodziłi architekci od wystroju wnętrz. Do Poznania jeździł głównie Mirek, żeby wszystkiego

doglądać. Ostatnio bywał tam nawet częściej niż w Warszawie. Wielkopolska odnoga Spark Constructions miała odejść od budynków przemysłowych i zajmować się głównie inwestycjami biurowymi. Nasz dział HR szykował się natomiast na intensywną rekrutację do nowego oddziału. Nie wiadomo było jeszcze, kto zostanie jego dyrektorem, ale większość obstawiała Mirka. Z nas wszystkich mógł się pochwalić największym doświadczeniem.

— A co Mirek na ten przetarg? — zapytałem brata.

Michał westchnął.

— Wielkim entuzjastą nie jest — odparł, poprawiając mankiet koszuli. — Głównie przez ilość projektów i przetargów, na które już się szykujemy. W tym momencie przydałoby nam się dwa razy tyle ludzi, co mamy. Nawet Matylda już wymięka, a wiesz, że ją trudno zmęczyć.

Matylda w naszej firmie uchodziła za wzór pracownika. Niektórzy za plecami nazywali ją robotem, bo zdawała się mieć nieskończone pokłady energii. Jednocześnie nikt nie miał wątpliwości, kto zostanie kierownikiem działu analiz, gdy przejdziemy planowaną restrukturyzację.

— Rafał w tym momencie jest całkowicie przypisany do przetargu w Warszawie. W kontrolingu brakuje już ludzi do obstawienia modeli — dodał Michał i pokręcił głową. — Albo ograniczymy ilość projektów, albo nic z tego nie będzie.

Przytaknąłem. Startowanie w przetargach należało do decyzji zarządu, a nasz ojciec ostatnio zrobił się jeszcze

bardziej pazerny. Zapominał jednak, że każdą ofertę musieli przygotować ludzie.

— Spróbuję z nim pogadać — odezwałem się, zaskakując samego siebie tym pomysłem. Niby jak planowałem go przekonać?

Brat spojrział na mnie, jakbym oszalał i do tego wyrosła mi druga głowa.

— Sam jeszcze nie wiem, jak to zrobię — przyznałem. — Ale co mi szkodzi? Zwolni mnie? — zakpiłem. Gdyby ojciec mnie zwolnił, miałbym problem z głowy. Wiedziałem jednak, że tego nie zrobi. Będzie się ze mną męczył, żebyśmy ja męczył się razem z nim.

— Tego byśmy nie chcieli. — Misiiek poklepał mnie po ramieniu i podszedł do ekspresu. — Chcesz kawę?

— Byle mocną.

Po drodze do naszego pokoju zajrzałem do Małgosi i poprosiłem o znalezienie wolnego kwadransu w kalendarzu ojca. Krótco po jedenastej udałem się więc do jego gabinetu. Jak obiecałem Michałowi, tak postanowiłem zrobić — przekonać ojca do zwolnienia tempa i głębszej weryfikacji potencjału przetargów. Wszyscy byli już zwyczajnie przemęczeni ilością pracy. Powoli zmienialiśmy się w typową korporację.

— Filip! — Mój ojciec był wyraźnie zaskoczony moją wizytą. — Co cię sprowadza?

Usiadłem w fotelu naprzeciwko niego, zajmując miejsce coacha, który wyszedł stąd parę minut temu. Nie miałem

ani laptopa, ani notesu, za którymi mógłbym się schować, jak to zwykle robiłem.

— Chciałbym z tobą porozmawiać o przetargach... — zacząłem, prostując się. — Na moje z któregoś powinniśmy zrezygnować – albo z Poznania, albo z Warszawy. Ten warszawski opatrzony jest dużym ryzykiem, a to podwójna robota dla większości ludzi, którzy będą teraz pracować przy kilku przetargach na raz.

— Właśnie... Poznań. — Uśmiechnął się pod nosem. — Chciałem z tobą o czymś porozmawiać.

— Tak? — zapytałem zupełnie zbity z tropu.

— Chcę, żebyś został kierownikiem poznańskiego oddziału.

Zamrugalem zaskoczony.

— O czym ty mówisz?

— Szykujemy się na fuzję z Radwińskim. Dlatego twój wuj wziął u nich fuchę. Chcemy, by odbyło się to w miarę sprawnie, a ja potrzebuję kogoś na miejscu w Poznaniu.

Chwilę przetrawiałem, co mi powiedział. Nagle wszystko nabrało sensu.

— I mam to być ja? Masz przecież Mirka, który zna już dobrze teren. Do tego Michał... Przecież jest starszy.

— Ale ty lepiej rokujesz. Samo to, że dzisiaj do mnie przyszedłeś, o czymś świadczy. Twój brat nie ma jaj na rządzenie.

— Nie wyprowadzę się do Poznania — oznajmiłem stanowczo.

— Przemysł to sobie dobrze. — Posłał mi twarde spojrzenie. — Po fuzji mogę już nie potrzebować tylu inżynierów w oddziale warszawskim.

Pochyliłem się do przodu, zaciskając palce na oparciu fotela.

— Grozisz mi wypowiedzeniem, jeśli się nie zgodzę?

— Wybór należy do ciebie. Dlatego lepiej się zastanów, zanim podejmiesz ostateczną decyzję.

Wyszedłem z gabinetu ojca, trzaskając drzwiami.

\*\*\*

Weronika odezwała się do mnie w porze lunchu. Zamknąłem się w sali konferencyjnej i oparłem o stół, plecami do drzwi.

— Hej, piękna — odezwałem się i zaraz odpowiedział mi kobiecie chichot.

— Hej, przystojniaku — odpowiedziała zalotnie. — Jak tam pierwszy dzień po urlopie?

Zmarszczyłem brwi.

— Naprawdę chcesz o tym gadać? — zapytałem. — Wolałbym porozmawiać o tym, co zrobię, gdy cię zobaczę dzisiaj wieczorem.

Jęknęła do słuchawki, aż przeszedł mnie dreszcz. Ta kobieta doprowadzała mnie do szaleństwa.

— Jestem w pracy! I ty też! — syknęła. — Możemy o tym porozmawiać później?

Uśmiechnąłem się. Momentami była taka... poprawna.

— Możemy, ale wtedy przy okazji zastosuję to w praktyce...

— Filip! — upomniała mnie ze śmiechem. — Opowiedz mi, jak mija ci dzień. Proszę.

— Ładnie prosisz?

Odpowiedziała mi chwilowa cisza, potem szept:

— Z-ręką-w-twoich-spodniach-proszę.

A jednak nie była aż tak poprawna, jak myślałem. Zaśmiałem się pod nosem.

— Wrócimy do tego wieczorem... A co do samego dnia... Nic szczególnego.

— Ściemniasz.

Westchnąłem. Miała rację. Ściemniałem. Rozmowę z ojcem postanowiłem jednak na razie zachować dla siebie. Nie powiedziałem nic ani Weronice, ani tym bardziej Michałowi. Wiedziałem, jak zareagowałby mój brat — wściekłby się. Szczególnie że ojciec postawił mi ultimatum i w zasadzie równie dobrze mógłby mi wręczyć wypowiedzenie. Nawet nie rozważałem przyjęcia jego oferty, ale zastanawiałem się, co miałbym robić, gdybym odszedł z rodzinnej firmy, i miałem pustkę w głowie. Przepracowałem w Spark Constructions całe swoje dorosłe życie, poświęcając jednocześnie lata nauki na dojście do miejsca, w którym byłem teraz. Mogłem z pełnym przekonaniem powiedzieć, że zasłużyłem na obecne stanowisko i wypruwałem sobie żyły dla zadowolenia ojca. Po czym dzisiaj ojciec uświadomił mi bezwartościowość tego wysiłku. Trudno było nazwać wyborem to, co mi zaoferował.



Przez resztę dnia nie mogłem się skupić na pracy, zachodząc w głowę, skąd ten nagły pomysł ojca, na dodatek zupełnie dla mnie absurdalny. Nie miałem kwalifikacji, żeby zarządzać oddziałem, ani też nie czułem się na tyle kompetentny. Mogłem bez chwili namysłu wymienić kilka osób z firmy, które nadawałyby się dużo bardziej niż ja. Domyślałem się, jak to może zostać odebrane — synalek prezesa na kierowniczym stanowisku, na dodatek młokos. To jak samemu rzucić się wilkom na pożarcie.

Ojcu nie podałem żadnej odpowiedzi. Powiedziałem, że muszę się zastanowić, choć tak naprawdę tylko odwlekałem nieuniknione. Moja przyszłość w Spark Constructions była z góry skazana na porażkę i wiedziałem to już w chwili, w której padła propozycja.

## **Weronika**

We wtorek po powrocie z Mazur od razu wpadłam w wir pracy. Wraz z Karoliną przyjrzałam się najbliższymi planom, zrobiłam zamówienie w hurtowni i przeprowadziłam dwa spotkania z klientami. Śniadanie udało mi się zjeść dopiero w porze lunchu i wtedy też zadzwoniłam do Filipa. Przez telefon wydawał mi się jakiś dziwny, ale zrzuciłam to na powrót do pracy po kilku dniach nieobecności. Sama byłam zestresowana i jakby wybita z rytmu, nawet przy rzeczach, które robiłam miliony razy.

Ekscytowałam się jednak na samą myśl o wieczorze spędzonym w towarzystwie Filipa. Minioną noc spędziłam

głównie na przewracaniu się z boku na bok, tęskniąc. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będę jedną z tych dziewczyn, które uzależniają się od czyjejs obecności. Które nie mogą spać w samotności. Towarzystwo Filipa dawało mi jednak spokój i poczucie bezpieczeństwa, których tak mi brakowało. Wiedziałam, że to transakcja wiązana. Starłam się być takim samym oparciem dla niego, nawet jeśli czasem nie rozumiałam jego wyborów ani jego pracy. Mogłam tylko wierzyć, że ma rację i wie, co robi. Ufać jego wyborom.

Wieczorem czekałam na niego przed cukiernią. Oboje pracowaliśmy dzisiaj dłużej, uznaliśmy więc, że mnie odbierze. Ja nie brałam dzisiaj samochodu z myślą, że i tak wrócę razem z Filipem. Niecierpliwiłam się, spoglądając na zegarek i wypatrując jego volvo w zapadającym półmroku. Czułam niemal nastoletnią ekscytację, która powinna już dawno zniknąć. Jego towarzystwo powinno mi spowszednieć, jednak nic takiego się nie działo.

W końcu dostrzegłam jego auto i przystanąłam na krawężniku, dając mu sygnał ręką. Prędko zapakowałam się do środka, a Filip ruszył, gazując tak, że aż szarpnęło. Spojrzałam na jego profil i dostrzegłam napięcie na przystojnej twarzy. Zgadywałam, że ma to związek z naszą wcześniejszą rozmową, jednak postanowiłam nie pytać od razu. Pomyślałam, że jeszcze przyjdzie na to czas. Gdy dotrzemy na miejsce, zalegniemy na kanapie i może zejdzie z nas choć trochę stresu. Na to liczyłam. A może się przeliczyłam? Może to miało być tylko na chwilę? My mieliśmy być na chwilę?



## ROZDZIAŁ 21

### Weronika

Filip milczał przez całą drogę do jego mieszkania, a gdy weszliśmy do środka, od razu zabrał się za gotowanie. Przez chwilę wahałam się, zanim do niego podeszłam i objęłam, przytulając się do jego pleców. Wsparłam brodę na jego ramieniu, a jego usta opuściło westchnienie, jakby nagle zeszło z niego powietrze.

— Chcesz o tym pogadać? — zapytałam cicho z wargami przy jego szyi. Miękka woń wody po goleniu wciąż była wyczuwalna na skórze mężczyzny.

— Nie bardzo — przyznał, ale nie odtrącił mnie. Zamiast tego nakrył ręką moje dłonie i ścisnął je lekko.

— Okej — przytaknęłam, znając już Filipa na tyle, by wiedzieć, że niewiele ugram, jeśli zacznę na niego naciskać. — Otworzę wino.

Powoli wypuściłam go z objęć, rozlałam wino do kieliszków, a potem usiadłam na blacie, obserwując Filipa. Wciąż był ubrany w swój korpomundurek — białą koszulę i grafitowe spodnie od garnituru, wyglądał jednak już na nieco mniej napiętego niż w samochodzie. Jego ruchy nabrały swobody i zaczął choć trochę przypominać mężczyznę, z którym spędziłam weekend.

— Wyglądasz uroczo w tych ogrodniczkach — zauważył w pewnym momencie, zerkając na mnie z cieniem uśmiechu. Zdecydowanie wracał mój Filip.

Spojrzałam na swoje ubranie. Byłam ubrana w te same ogrodniczki, które miałam na sobie tego dnia, kiedy zabrał mnie na próbę zespołu Artura, i wtedy także rzucił podobnym komentarzem.

— Tak sądzisz? — zagaiłam flirciarskim tonem, wydymając lekko usta. Odkąd poznałam Filipa, częściej malowałam się do pracy. Dzisiaj pokusiłam się o czerwoną pomadkę, bo wiedziałam, że ją lubi. Na dodatek była trwała jak cholera i na Mazurach przetrwała nawet gorący seks pod prysznicem.

Filip błysnął zębami w uśmiechu.

— Tak sądzę — potwierdził, nagle zajęty mieszaniem sosu na patelni.

Zachichotałam, obserwując, jak ostentacyjnie mnie ignoruje i próbuje się skupić na gotowaniu, więc postanowiłam mu odpuścić i nie przeszkadzać. Dopóki nie skończył, zostałam na swoim miejscu, popijając wolno wino. Umiejętności kulinarne Filipa ograniczały się głównie do makaronu z różnymi sosami, jednak nie przeszkadzało mi to. Braki w tym rewirze nadrabiał urokiem osobistym.

Zjedliśmy kolację, a potem przez większość wieczoru przyglądałam się, jak pracuje nad plakatem dla kolejnego klienta. Sama zajęłam się czytaniem książki, ale nawet takie zwyczajnie bycie koło siebie sprawiało mi przyjemność.

Wiedziałam, że nie zawsze będziemy mieli czas wyłącznie dla siebie.

— Co myślisz? — zapytał w pewnym momencie. Docho-  
dziła dwudziesta trzecia i chwilę temu rozważałam już za-  
czekanie na Filipa w łóżku.

Poderwałam się i odłożyłam na bok czytnik. Naprawdę  
wkładałam dużo silnej woli, żeby nie wisieć mężczyźnie  
nad głową przez ostatnie trzy godziny. Ekscytowało mnie to,  
co robił.

Oparłam dłonie na jego ramionach i pochyliłam się nad  
ekranem. Musiałam zmrużyć oczy, żeby dostrzec kształty  
wśród kolorowych plam. Filip przy kolacji opowiedział mi  
o koncepcie. Klient chciał sprawić prezent żonie na trzecią  
rocznicę ślubu i zamówił plakat do jej domowego biura.  
Kobieta była projektantką wnętrz i kilka miesięcy wcześniej  
dostrzegła pracę Filipa w jednej z knajp na mieście. Podesłał  
mu więc zdjęcie żony z podróży poślubnej i poprosił o oparty  
na nim abstrakcyjny plakat. Damska postać wynurzała się  
z piany morskiej niczym Wenus z Milo. Rozwiane rude włosy  
współgrały z zachodem słońca za jej plecami, a mokra, biała  
sukienka przylegała do jej jasnej skóry. Było coś magicz-  
nego już w samym zdjęciu, jednak projekt Filipa jeszcze  
to uwydatnił.

— Piękny — stwierdziłam bez dłuższego namysłu, a Filip  
obrócił głowę, żeby na mnie spojrzeć. Okulary na nosie  
sprawiały, że jego ciemne oczy wydawały się większe.

— Mówisz tak o każdym moim projekcie — zauważył.  
Wzruszyłam ramionami.

— A ty chwalisz każdy mój wypiek, nawet jeśli wypalam ci gardło, więc jesteście kwita.

Nachyliłam się, żeby go pocałować, i zostałam przy jego ustach nieco dłużej. Całowanie Filipa powinno mi już powoli powszednieć, ale nic z tego. Nadal za każdym razem zalewała mnie fala gorąca. Bałam się chwili, w której mogłoby się to zmienić.

## Filip

Ze snu wyrwało mnie uporczywe dzwonienie do drzwi. Potarłem oczy i spojrzałem na elektroniczny, staromodny budzik na stoliku. Druga w nocy. Pojechało kogoś.

— Co się dzieje? — zapytała zdeorientowana Weronika, wybudzając się gwałtownie.

— Zaczekaj tutaj, zaraz wrócę.

Z westchnieniem wstałem z łóżka. Dzwonek nadal odzywał się co chwilę. Ktoś był wyjątkowo upierdliwy.

Wyjrzałem przez wizjer i z zaskoczeniem dostrzegłem Artura. Wyglądał na zalanego w trzy dupy. Otworzyłem pośpiesznie i wciągnąłem go do środka, zanim narobiłby więcej rabanu na klatce. Jeszcze tego brakowało, żeby obudził sąsiadów.

— Masz pojęcie, która jest godzina? — syknąłem, prowadząc go pod ramię w stronę kanapy.

W życiu nie widziałem Artura w takim stanie. Miał czerwone oczy, jakby płakał, a do tego śmierdział jak gorzelnia.

— Późna? — wybełkotał błyskotliwie, a ja westchnąłem. Wiedziałem już, że się z nim nie dogadam, póki nie wytrzeźwieje.

— Kładź się — poleciłem i pchnąłem go lekko na poduszki. Pochyliłem się, żeby zdjąć mu buty, zanim zapaskudziłyby mi całą kanapę.

Poszedłem do kuchni po butelkę wody i aspirynę. Gdy z nimi wróciłem, Artur zdążył już odpłynąć. Westchnąłem tylko i pokręciłem głową. Obawiałem się, że jego stan miał coś wspólnego z Julką, i w pierwszym odruchu chciałem do niej zadzwonić, żeby ją opieprzyć. Wiedziałem jednak, że Artur by się na mnie wkurzył, więc postanowiłem odpuścić i poczekać do rana. Przykryłem go tylko kocem i wróciłem do sypialni, zamykając za sobą drzwi.

— Czy to był Artur? — Weronika siedziała na łóżku, zupełnie rozbudzona.

Przytaknąłem.

— Będzie miał ostrego kaca, gdy się obudzi — dodałem i wsunąłem się pod kołdrę. — Rano zadzwonię do biura, żeby zostać w domu.

Zmarszczyła brwi w trosce i wtuliła się we mnie.

— Arturowi chyba przyda się jutro przyjaciel — stwierdziła cicho.

## Weronika

Rano na palcach wymknęłam się z sypialni i poszłam pod prysznic. Gdy przechodziłam przez salon, Artur nawet nie drgnął. Był dziwnie blady, jak nie on. Spał jednak spokojnie

i starałam się go nie obudzić, gdy szykowałam kawę. Filip mógł pracować zdalnie, ja nie bardzo. Na dodatek musiałam dojechać do pracy komunikacją z Mokotowa.

— Zrobisz też dla mnie? — Prawie podskoczyłam na dźwięk głosu Artura.

— Jasne — odpowiedziałam po chwili. — Obudziłam cię?

Pokręcił głową i skrzywił się, siadając na kanapie. Od razu sięgnął po tabletki i popił je obficie wodą.

— Sorry za to najście w nocy. — Wyglądał na wyraźnie skrępowanego, gdy zmierzał do kuchni. — Normalnie się tak nie zachowuję.

Przytaknęłam. Wiedziałam o Arturze wystarczająco, by wiedzieć, że coś serio musiało się stać, jeśli w środku nocy wylądował pod drzwiami Filipa w stanie wskazującym. Nie znałam go jednak na tyle, by dopytywać.

— Filip zostanie dzisiaj w domu. Ja za pół godziny wychodzę do pracy — oznajmiłam, mając nadzieję, że moja nieobecność da chłopakom sposobność do męskiej rozmowy.

— Werka? — odezwał się Artur po dłuższej chwili milczenia, gdy postawiłam przed nim kawę. Wyglądał doprawdy koszmarnie, ale postanowiłam zachować to spostrzeżenie dla siebie.

— Tak? — zapytałam, opierając się biodrem o blat. Powinnam zjeść śniadanie, jednak jakoś nie byłam w stanie nic przelknąć.

— Fifi ma szczęście, że cię ma. — Uśmiechnął się smutno, wypowiadając te słowa, i z miejsca mogłam się domyślić, co było powodem jego nieszczęścia.



— A co z Julią? — odważyłam się zapytać, ale zaraz tego pożałowałam. W ciemnych oczach Artura, niemal bliźniaczo podobnych do czekoladowych tęczywek Filipa, dostrzegłam ból.

— Wczoraj ze mną zerwała — prychnął, a w jego głosie można było dosłyszeć tyle żalu, że aż zakłuło mnie serce. Wiedziałam, co to znaczy stracić kogoś, kogo się kocha. Nawet jeśli w nieco innym sensie.

— Powiedziała ci dlaczego?

Artur zagapił się na swoje dłonie zaciśnięte wokół kubka. Gorąca porcelana musiała go parzyć, ale chyba tego nie zauważał.

— Stwierdziła, że nasz związek nie ma przyszłości. — Wzruszył ramionami. — Cokolwiek to znaczy.

Przez chwilę przyglądałam się siedzącemu przede mną mężczyźnie i zastanawiałam się, gdzie podział się ten facet, który tak bardzo mnie onieśmielał przy pierwszym spotkaniu. Teraz był cieniem samego siebie i patrzyłam na to ze smutkiem. Postanowiłam jednak więcej nie drążyć. Pewnie wolałby o tym porozmawiać z Filipem, a nie ze mną.

— Zjadłbyś coś? — zapytałam, zmieniając temat. — Mam jeszcze chwilę.

— Jajecznice?

Uśmiechnęłam się łagodnie.

— Okej, w takim razie niech będzie jajecznica.





## ROZDZIAŁ 22

### Filip

Gdy wszedłem do kuchni, zastałem Artura i Weronikę jeżdżących śniadanie. Mój kuzyn wyglądał już nieco lepiej niż minionej nocy, choć wciąż z pewnością wymagał prysznic. Był też blady, ale dla odmiany śmiał się z czegoś, co powiedziała moja dziewczyna. Odchrząknąłem, zaznaczając swoją obecność.

— Zrobiłam dla ciebie tosty z papryką i jajkiem sadzonym — odezwała się Nika, uśmiechając się na mój widok.  
— Jajecznice trudno by było odgrzać.

Przelotnie pocałowałem ją w czubek głowy po drodze do blatu, na którym czekał talerz przykryty drugim. Tosty wciąż były ciepłe, więc od razu zabrałem się za jedzenie i dołączyłem do Werki i Artura.

— Jakie plany na dziś? — zapytałem kuzyna lekkim tonem. Szczerze mówiąc, nie wiedziałem, jak się zachować. Artur nie był zwykle zbyt wylewny, jeśli chodziło o emocje, a sam fakt, że przywędrował pod moje drzwi w środku nocy, mówił już wiele o jego obecnym stanie.

— Wieczorem muszę iść do pracy — powiedział tylko, grzebiąc w swoim talerzu.

Spodziewałem się, że nie będzie rozmowny, szczególnie przy Weronice, nic więc nie odpowiedziałem. Musiałem zaczekać ze zmyciem mu głowy, aż zostaniemy tylko we dwóch.

— Pamiętasz, że po pracy jadę do rodziców i zostaję u nich na noc? — odezwała się Weronika, wkładając już swój talerz do zlewu.

Skrzywiłem się. Nie pamiętałem i przez moment miałem nawet ochotę ją zapytać, czy znów spotkamy się wieczorem. Po Mazurach dziwnie mi się spało bez niej obok i tylko resztki zdrowego rozsądku powstrzymały mnie przed ponownym zaproponowaniem jej wspólnego mieszkania. Tym razem na serio.

— Może zawiozę cię do nich? — zasugerowałem.

— Nie trzeba. — Pocałowała mnie krótko i czułym gestem przesunęła palcami po moim policzku. — Bawcie się dobrze. Ale nie za dobrze. — Tu posłała znaczące spojrzenie Arturowi.

— Będę grzeczny — obiecał bez entuzjazmu.

Weronika cicho westchnęła i ścisnęła moje ramię, zanim wyszła, życząc mi powodzenia. Zdecydowanie go dzisiaj potrzebowałem, jeśli czekał mnie dzień z moim skacowanym kuzynem.

## **Weronika**

Do pracowni wpadłam spóźniona. Ruch na drogach był koszmarny i zanim przebiłam się do metra, już wiedziałam, że nici z bycia na czas. Dopiero po fackie przyszło mi

do głowy, że mogłam po prostu wziąć Ubera i nie tłuc się komunikacją. Gdy dotarłam na miejsce, byłam więc już zgrzana, a do tego poirytowana. Na dodatek po najściu Artura słabo spałam przez resztę nocy. Zapowiadał się ciężki dzień.

— Cześć — rzuciłam na wejściu bez entuzjazmu, wiążąc włosy w kucyk.

Torbę z rzeczami wrzuciłam do szafy i sięgnęłam po fartuszek. Dopiero wtedy spojrzałam na Karolinę, która przyglądała mi się z konsternacją. Prawdopodobnie dlatego, że odkąd poznałam Filipa, zwykle tryskałam dobrym humorem, a dzisiaj miałam ochotę zawinąć się w koc i już tak zostać.

— Wszystko okej? — zapytała wprost, a ja się zawahałam. Byłam niewyspana i martwiłam się po wczoraj o Filipa. Coś wyraźnie go trapiło.

— Sama nie wiem — przyznałam. W weekend zachłyśnięłam się tą bańką, w której tkwiliśmy z dala od domu. Teraz zastanawiałam się, czy damy sobie radę także poza nią.

Opowiedziałam Karolinie o wczorajszym zachowaniu Filipa, a także o nocnym najściu w wykonaniu Artura. Nie dało się ukryć, że ostatnia doba była obfita w emocje, niekoniecznie te pozytywne. A ja nie potrafiłam się nie martwić. Panicznie bałam się nie tyle własnej krzywdy, co cierpienia kogoś mi bliskiego.

— Daj mu trochę czasu — poradziła Karolina. — Może sam musi to przetrwać, a może nie chce cię martwić? Może był zwyczajnie zmęczony? — zasugerowała, choć chyba

sama w to nie wierzyła, a przynajmniej nie brzmiała na przekonaną. Zwykle intuicja mnie nie myliła i ona też to wiedziała.

— Może masz rację — westchnęłam, chcąc wierzyć, że moje obawy są zupełnie nieuzasadnione. — Sam mi powie w odpowiednim czasie.

\*\*\*

Obiecałam rodzicom wspólną kolację w tygodniu w zamian za przegapiony obiad w niedzielę i z początku żałowałam tej umowy, jednak dzisiaj wydawało mi się to dobrym pomysłem. Potrzebowałam chyba wieczoru z dala od Filipa, żeby móc na spokojnie pomyśleć, a towarzystwo rodziny zawsze wpływało na mnie zbawczo. Miałam wrażenie, że jemu samotny wieczór również nie zaszkodzi. A może spędzi go w towarzystwie Artura w barze? Nie pytałam.

— Co jemy? — zapytałam, wchodząc do kuchni, gdzie zastałam rodziców. Mama krzątała się przy kuchence, tata zmywał. Zawsze dzielili się obowiązkami domowymi i byli dla mnie wzorem zgodnego małżeństwa. Jeśli kiedykolwiek się pokłócili, nie widziałam tego ani ja, ani Magda. Sama chciałam dla siebie właśnie takiego związku — szczęśliwego nawet po trzydziestu latach.

— Chili con carne — odpowiedziała mama. Znała moje słabości, a jedną z nich zdecydowanie była kuchnia meksykańska.

— Z nachosami? — upewniłam się. Bez chrupiących chipsów nie było tej frajdy.

— Z nachosami — potwierdziła z uśmiechem. — Idź po Magdę, zaraz będziemy jeść.

Zasalutowałam i poszłam na górę po siostrę.

— Magda! Kolacja! — zawołałam, zanim jeszcze otworzyłam drzwi do jej pokoju, przez co omal nie walnęła mnie nimi prosto w nos. Odskokczyłam w ostatniej chwili.

— Sorki!

Obie parsknęłyśmy śmiechem i trzymając się pod ręce zeszyłyśmy do kuchni.

— Ale jesteś opalona! — zachwycała się Magda, przyglądając mi się uważnie. — A ja nic! Jak córka młynarza po całym dniu nad Zegrzem...

Pokręciłam tylko głową. Moja młodsza siostra była zwyczajnie niemożliwa.

Obiad zjedliśmy w gwarze. Każdy miał coś do opowiedzenia, gdy w końcu byliśmy we czwórkę, i z miejsca poczułam, jak moje mięśnie się rozluźniają. Miałam prawie dwadzieścia pięć lat, a czas spędzony z rodziną wciąż wpływał na mnie zbawczo. Zawsze mogłam na nich liczyć i byli dla mnie największym oparciem, zwłaszcza po śmierci Mikołaja. Tamtej nocy bowiem straciłam nie jednego, a dwóch przyjaciół, którzy mieli być przy mnie zawsze.

— Za dwa tygodnie są urodziny Marcina — zaczął tata, a mnie z miejsca zmroziło.

— Wiem — odpowiedziałam. — Przekażcie mu ode mnie najlepsze życzenia — rzuciłam zgryźliwie.

— Nika... — westchnęła mama. — Minęły już dwa lata, a on naprawdę chce z tobą porozmawiać.

Pokręciłam głową.

— To on mnie wtedy odtrącił — przypomniałam jej ostro. — I nigdy mu nie wybaczę tego, co zrobił po śmierci Mikołaja.

— Jesteście dorośli — nie odpuszczała.

Prychnęłam. Mnie to mówiła? A co z Marcinem? To on był starszy z naszej dwójki i to też on wywołał ten panujący już dwa lata spór. Gdy ja przeżywałam śmierć swojego narzeczonego, a zarazem jego brata, odmówił mi prawa do żałoby po Mikołaju, jakbym wcale nie była częścią rodziny. Wiedziałam, że kierowały nim rozgoryczenie i złość, ale takie rzeczy trudno tak po prostu wybaczyć. Potrzebowałam go wtedy, a on mnie odtrącił w najbardziej brutalny sposób.

— Powiedziałaś to jemu, zanim zaczęłaś odgrywać rolę posłańca?

— Weronika! — rzucił tata ostrzegawczym tonem, a ja zmełam przekleństwo.

— Niech będzie — mruknęłam. — Zastanowię się nad tym, ale niczego nie obiecuję.

To by było na tyle ze zbawczej roli rodziny.





## ROZDZIAŁ 23

### **Weronika**

Od kilku dni miałam dziwne sny. Jak wtedy, na Mazurach, gdy śnił mi się Mikołaj. Zrzucałam to na stres. Nie opuszczał mnie jednak ten dziwny rodzaj wewnętrznego niepokoju. Jakby miało się wydarzyć coś złego.

Nie dawałam się jednak zwariować. Chodziłam do pracy jak zawsze, raz w tygodniu zaglądałam na uczelnię, a większość wieczorów, jeśli nie poprawiałam mojej magisterki, spędzałam z Filipem, często dołączał też do nas Artur. Nie wracaliśmy w rozmowach do tamtego dnia zaraz po powrocie z wyjazdu. Uznałam więc, że po prostu miał kiepski dzień i odpuściłam temat. Na dodatek ostatnio mniej siedział po godzinach i miałam wrażenie, że nam obojgu wychodziło to na zdrowie. Był mniej nerwowy i więcej czasu spędzał w swojej pracowni. Niemal codziennie towarzyszył mi więc zapach świeżej farby.

Tego wieczoru mieliśmy zjeść kolację z Michałem i Hanią. Jej wuj otwierał dzisiaj nową restaurację w Browarach Warszawskich. Hania uznała to za idealną okazję do spotkania się przy drinku i tapasach, a ja nie miałam nic przeciwko. Ostatnio z Filipem głównie spędzaliśmy czas u któregoś z nas i zaczęłam powoli wrastać w dresy. Miałam całkiem

sporo frajdy, mogąc się dla odmiany wystroić i zrobić mocniejszy makijaż.

Pięć minut przed siódmą wieczorem taksówka zatrzymała się na Haberbuscha i Schielego. Browary wciąż były nowością na mapie gastronomicznej stolicy, więc rozejrzałam się wokół z ciekawością. Kompleks wyglądał na wystarczająco duży, by móc się w nim zgubić i gdyby nie towarzyszył mi Filip, z pewnością właśnie tak by się stało. On jednak od razu wiedział, gdzie iść. Czasem zapomniałam, że bywał gdzieś dużo częściej niż ja ze względu na rodzinne powiązania i pracę w firmie o strukturze korporacyjnej. Ja za to częściej odwiedzałam hotele i sale weselne. Tak dla równowagi.

Hania jak zwykle wyglądała zjawiskowo, nawet w zwykłej kopertowej sukience i sandałkach na słupku, na dodatek wydawała się zupełnie wyluzowana. Mnie takie okazje mimowolnie stresowały i w samochodzie co chwilę poprawiałam materiał trapezowej spódnicy.

— Jesteście! — zawołała Hania, ledwo nas dostrzegła.  
— Straszne korki, co?

Przez chwilę wymienialiśmy grzeczności, zanim weszliśmy do lokalu. Wydawało mi się, że między braćmi panuje jakieś dziwne napięcie, którego nie zauważyłam poprzednim razem.

— Co u was słyhać? — zapytałam, gdy usiedliśmy przy stole. Czekwały już na nas zimne przekąski i dwie karafki wina. Byłam okropnie głodna, więc nie mitygowałam się i od razu nałożyłam sobie na talerz trochę grillowanych warzyw.

— No właśnie... — Hania uśmiechnęła się szeroko i uniosła dłoń, na której błyszczał brylant. I miałam na myśli, że na serio błyszczał. Kamień był przynajmniej wielkości dziesięciogroszówki, a w sztucznym świetle niemal dawał po oczach.

— Zaręczyliście się? — wykrztusił Filip, niemal opluwając się winem. Brzmiał na wyraźnie zaskoczonego, brat więc musiał zachować to przed nim w tajemnicy, co było dla mnie o tyle zaskakujące, że przecież widywali się codziennie w pracy. Nie wyobrażałam sobie odwrotnej sytuacji, gdyby to Filip miał się zaręczyć. Mogłam się założyć, że wtajemniczyłby Michała w swoje plany.

Pod stołem ścisnęłam kolano partnera. To wystarczyło, by szybko otrząsnął się ze stanu szoku i uśmiechnął szeroko.

— Gratulacje! — zreflektował się, ale w jego głosie do słyszałam jakąś dziwną nutę, której nie potrafiłam jednoznacznie określić. Postanowiłam jednak zatuszować mało szczęśliwą reakcję Filipa spontanicznym toastem za przyszłych państwa młodych, a potem gładko przeszliśmy do opowieści o samych zaręczynach.

Słuchałam jednym uchem, jak Hania rozpyływała się nad romantyzmem swojego narzeczonego, który oświadczył jej się w altanie w Ogrodzie Krasieńskich, gdzie byli na pierwszej randce wiele lat temu. Cały czas zerkałam jednak podejrzliwie na Filipa, który zachowywał się jak nie on, odkąd tylko usiedliśmy przy stole, i nie miałam pojęcia dlaczego.

Minęła dłuższa chwila, zanim zeszedliśmy na inne tematy. Było jednak dziwnie sztywne, mimo pysznego jedzenia i kolejnej karafki wina. Filip wyraźnie się spiął, gdy rozmowa skupiła się na firmie jego ojca.

— Te inwestycje w Poznaniu to koszmar — prychnął Michał, kręcąc głową. — Będzie łatwiej, jak będziesz na miejscu, bo wysyłanie Mirka w jedną i drugą z Warszawy do Poznania powoli mija się z celem. Ani tu, ani tu robota nie jest zrobiona.

Potrzebowałam kilku sekund, żeby przeanalizować, co właśnie usłyszałam, zanim do mnie dotarł sens słów Michała.

— Masz na myśli jakąś dłuższą delegację? — zapytałam spokojnym tonem, choć w głowie i sercu mi wrzało. Myśli galopowały, a tętno podskoczyło, aż zaczęło mi szumieć w uszach. Szkło trzymane w palcach stało się śliskie, bo spomniały mi dłonie.

Starszy z braci spojrział na mnie z konsternacją, jakbym spadła z księżycy, i wymienił spojrzenia z Filipem.

— Nie powiedziałaś jej?

— Czego mi nie powiedział? — wtrąciłam, nic już nie rozumiejąc. A raczej licząc, że coś źle zrozumiałam i doszłam do błędnych wniosków. Michał nabrał jednak wody w usta. Zwróciłam się więc do Filipa, który nagle stał się chorobliwie błydy. — Czego mi nie powiedziałaś?

— Ojciec zaproponował mi, żebym została kierownikiem oddziału w Poznaniu — odpowiedział cicho, a ja

zamrugałam z niedowierzaniem. Czyli jednak się wcześniej nie przesłyszałam.

— I zgodziłeś się? — drążyłam, mając nadzieję, że zaprzeczy. Że z miejsca odmówił. Odpowiedziała mi jednak cisza.

— Nie dałem mu jeszcze odpowiedzi.

Parsknęłam nerwowym śmiechem.

— Jeszcze? — prychnęłam. — Jak długo to trwa?

Filip skrzywił się z wyraźnym wahaniem wymalowanym na twarzy. We mnie za to się gotowało, gdy czekałam, aż coś powie.

— Ponad dwa tygodnie. Dowiedziałem się po powrocie z urlopu — wyjawiał w końcu, a wszystkie części układanki nagle wpadły na swoje miejsce. Oczywiście, to dlatego dziwnie się wtedy zachowywał.

— I przez cały ten czas nawet się słowem nie zająknałeś?!

Para przy sąsiednim stoliku zaczęła nam się przyglądać z mieszkanką zainteresowania i irytacji, ale miałam to gdzieś, nawet jeśli byłam ostatnia do robienia z siebie widowiska.

— Nie podjąłem jeszcze ostatecznej decyzji — powiedział tylko Filip, jakby to wszystko tłumaczyło.

— Cóż... — zaczęłam obojętnym tonem i sięgnęłam za siebie po kopertówkę. — Jak już będziesz wiedział, czy jednak nie wyjeżdżasz na prawie drugą stronę kraju, daj znać.

Nie czekając na jego odpowiedź, wstałam od stolika i szybkim krokiem ruszyłam w stronę wyjścia. Słyszałam za sobą kroki, jednak ani myślałam się zatrzymać. Pod

powiekami czułam już łyzy złości, ale nie mogłam się przecież rozplakać przy tych wszystkich ludziach.

— Weronika, zaczekaj! — dobiegł mnie głos Filipa, gdy wyszłam już na zewnątrz i owiało mnie chłodne, lepkie powietrze. Odwróciłam się na pięcie i spojrzałam na niego, prostując się.

— Powiedz, że zostajesz — poprosiłam cicho, z całych sił walcząc ze łzami. Skoro mi wcześniej nie powiedział o tej propozycji, zakładałam, że nie uwzględnił mnie w swoich planach. Nie znaliśmy się też aż tak długo, by to robił. Nic jednak nie odpowiedział, a ja pokręciłam głową. — Tak właśnie myślałam — podsumowałam tylko i ruszyłam w stronę ulicy.

Taksówka właśnie zmieniała status z „Zajęty” na „Wolny”, machnęłam więc kierowcy dłonią i wsiadłam do samochodu, nie oglądając się za siebie. Rozplakałam się, ledwo włączyliśmy się do ruchu na Grzybowskiej.

— Proszę. — Starszy taksówkarz wyciągnął w moją stronę pudełko chusteczek i omal się nie roześmiałam.

Jednak istnieli jeszcze dżentelmeni na tym świecie.

## Filip

Po wyjściu Weroniki wróciłem do restauracji tylko po to, żeby zapłacić część rachunku, a potem włóczyłem się po mieście, co chwilę sięgając po telefon. Najpierw po prostu nie odbierała, potem zaczęła odrzucać połączenia ode mnie, aż w końcu najprawdopodobniej wyłączyła telefon,

bo nie było nawet sygnału. Zawędrowałem do jedyne­go miejsca, do którego mogłem trafić w takim stanie, jeśli po­minąć opcję wystawiania całą noc pod blokiem Weroniki — do Exodusu.

Artur miał akurat zmianę i wyraźnie się zdziwił, widząc mnie w progu baru. Wiedział, że wybieram się na kolację z bratem. Na dodatek zupełnie odstawałem od reszty klien­teli w swoim szytym na miarę garniturze. Krawat dawno już wcisnąłem do kieszeni i fakt, pewnie mogłem zajść po drodze do domu, żeby się przebrać, ale szczerze? Było mi wszystko jedno.

— A tobie co się stało? — zapytał Artur, gdy usiadłem przy barze. Od razu nalał mi whisky do szklanki. Podwójną porcję.

— Weronika dowiedziała się o Poznaniu — odpowiedzia­łem skrótowo.

— Auć... — Skrzywił się i powiedział coś do Marysi, która zaraz zajęła się pozostałymi klientami, zostawiając nas dwóch samych.

Artur wiedział o propozycji ojca. Teraz plućem sobie w brodę, że nie powiedziałem Weronice od razu. Jak teraz miałem jej to wszystko wyjaśnić? Wcale nie chciałem wyjeź­dzać, ale odejście z firmy też nie było dla mnie takie łatwe. Bałem się. Spędziłem tam całe dorosłe życie, jak mogłem się nie bać? Nawet jeśli tępiłem tryb życia, który wiedli moi rodzice, sam też nie byłem przesadnie oszczędny. Miałem coś odłożone na czarną godzinę, jednak niezbyt wiele, jeśli

nie liczyć funduszu powierniczego, którego ruszenie traktowałem jako zupełną ostateczność. Zwyczajnie nie brałem pod uwagę scenariusza, w którym miałbym przestać pracować w Spark Constructions. To był prawdopodobnie mój główny problem. Nigdy nie zastanawiałem się nad odmiennym scenariuszem, a wbrew pozorom cenilem sobie stabilność. Nawet przy moim zapleczu finansowym nie wyobrażałem sobie, że sam z siebie miałbym rzucić pracę, nie mając planu awaryjnego. Poświęciłem lata czemuś, czego w żadnym razie nie chciałem robić, gdyby nie zobowiązania rodzinne. Arturowi nie musiałem tego tłumaczyć, po prostu wiedział. Jednak Weronika... Jej należały się wyjaśnienia, których póki co nie potrafiłem nawet ubrać w słowa.

— Domyślam się, że nie zareagowała zbyt dobrze? — zagaił Artur, marszcząc czoło i oparł się o bar, poświęcając mi swoją pełną uwagę.

Pokręciłem głową i opróżniłem na raz pół szklanki. Whisky paliło mnie w gardło, ale było mi wszystko jedno. Wypiłem więc resztę. Złość i rozgoryczenie stopniowo przeradzały się w otępienie, nie tylko pod wpływem alkoholu.

— Wybiegła z restauracji, jakby się paliło, i gdy nie dałem jej jednoznacznej odpowiedzi, nawet nie dała mi nic wyjaśnić — odparłem, odkładając szklankę z trzaskiem.

— Spieprzyłeś, stary.



— Tak twierdzisz? — prychnąłem i poprosiłem gestem o następnego drinka.

— Twierdzę, że powinieneś jej powiedzieć na samym początku, gdy pytała — westchnął, dolewając mi whisky. — Mówiłem ci, że to nie skończy się dobrze, jeśli będziesz to przeciągał. Nawet jeśli sam nie wiesz, co z tym zrobić, ona powinna była wiedzieć o całej sytuacji.

— I ty niby jesteś takim ekspertem od związków?

Nie mogłem nic poradzić na kpiący ton. To była moja reakcja obronna. Wiedziałem, że Artur miał sporo racji, i to wkurwiało mnie najbardziej.

— To, że rozstałem się z Julką, nie znaczy, że nie wiem tego i owego o kobietach — odparł, mierząc mnie oceniającym spojrzeniem. — A ty właśnie spieprzyłeś coś naprawdę dobrego. Weronika była pierwszą dziewczyną, która nie oglądała się na kasę twoich rodziców, tylko lubiła cię za to, kim jesteś. Na twoim miejscu zamiast chlać na mój koszt, klęczałbym na jej wycieraczce, żeby przyjęła mnie z powrotem.

— Wątpię, że zrobiłoby to na niej wrażenie...

Najpewniej kazałaby mi nawet spać na tej wycieraczce. Weronika była uparta i tak bardzo, jak mi to w niej imponowało, tak jednocześnie było przekleństwem. Tej kobiety nie dało się ot tak udobruchać czułymi słówkami.

— Więc wymyśl coś, co ją przekona, że jesteś warty jej czasu.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

## Weronika

Po powrocie do domu otworzyłam butelkę wina, włączyłam *Holiday* i zaległam na kanapie. Zawodziłam razem z Kate Winslet, odrzucając kolejne połączenia od Filipa, aż w końcu wyłączyłam telefon. Alkohol w końcu jednak otępił mnie na tyle, że udało mi się przestać płakać i wzięłam letni prysznic, żeby zmyć z siebie ten nieszczęsny wieczór.

Rano obudziłam się z zapuchniętą twarzą i pękającą głową. Wiedziałam jednak, że jeśli nie pójde do pracy, oszałeję. Doprowadziłam się więc do względnego stanu używalności i postanowiłam pojechać do cukierni Uberem. Nie nadawałam się dzisiaj do prowadzenia auta, a dotarcie na Bielany komunikacją zajęłoby mi całą wieczność, na co nie miałam już czasu.

Włączyłam telefon i zalała mnie fala powiadomień. Wszystkie od Filipa usunęłam. Nie wiedziałam, o czym miałabym z nim rozmawiać po wczoraj. Nie byłam zła konkretnie o samą opcję przeprowadzki, a bardziej o to, że wszystko przede mną zataił. Wierzyłam, że gdyby było trzeba, dalibyśmy sobie radę nawet w związku na odległość, ale zranił mnie swoją nieszczerością. Wyjazd do Poznania to nie pierdoła, którą można ot tak zamieść pod dywan. Dotychczas łudziłam się, że dotarliśmy do etapu, gdzie takie decyzje podejmuje się wspólnie, ale jak widać, myliłam się. Miałam ochotę sama sobą potrząsnąć za tę naiwność.

Mimo że zrobiłam staranny makijaż, Karola od razu przejrzała mnie na wylot. Wiedziała, że wczorajszy wieczór

miałam spędzić z Filipem, więc nie musiała nawet zgadywać, kto jest winny mojemu obecnemu stanowi.

— Co zrobił? — zapytała bez ogródek.

Z lekkim wahaniem opowiedziałam jej o wczorajszym wieczorze. Może jednak zareagowałam przesadnie? Od śmierci Mikołaja nie byłam w związku i wypadłam zupełnie z obiegu. A może Mikołaj przyzwyczyił mnie do dobrego? Nigdy nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Nawet oświadczyny, choć były niespodzianką w tej konkretnej chwili, to też zostały wcześniej wspólnie omówione, że to już ten moment i właściwy czas. Szczególnie że z tyłu głów mieliśmy ryzykowny zawód strażaka. Mikołaj nie chciał, żebym w razie jego śmierci została bez niczego. Choć formalnie nie byliśmy małżeństwem, zanim zginął, spisał swoją wolę u prawnika. Myślał o wszystkim i był zapobiegliwy.

— Pewnie zareagowałabym podobnie, gdyby mój Adi zrobił coś takiego — podsumowała Karola, kręcąc głową. — Powiedział ci, dlaczego to przed tobą zataił?

— Powiedział tylko, że wciąż nie podjął ostatecznej decyzji. To jedyne wyjaśnienie, jakie dostałam. Z tego, co wnioskuję, wszyscy w firmie wiedzieli, że Filip obejmie kierownictwo w oddziale w Poznaniu. Michał nie powiedział „jeśli”, a bardziej „kiedy”.

Westchnęła ciężko.

— Zdecydowanie powinien ci być powiedzieć nawet o samej propozycji, jeśli traktuje cię poważnie, ale może jest tu

jakieś głębsze dno, o którym nie wiesz? Sama mówiłaś, że jego rodzice są koszmarni.

— Sama nie wiem — wzruszyłam ramionami. — Wydzwaniał do mnie, ale chyba jeszcze nie jestem gotowa na rozmowę z nim.

Obawiałam się, że nawet gdybym odebrała teraz, po przeżyciu się z tą sytuacją, wciąż miałabym w sobie za dużo złości i mogłabym powiedzieć w emocjach coś, czego nie miałam na myśli.

— Chcę wierzyć, że miał jakiś dobry powód, że ci nie powiedział o tym wszystkim wcześniej... — mruknęła Karolina, opierając się o blat. — Naprawdę go polubiłam.

— Ja też...

Mało powiedziane. Zakochałam się w nim po uszy. To dlatego tak bardzo zabolalo mnie to, że przez ponad dwa tygodnie nawet nie pisała słówka na temat Poznania, choć dopytywałam, czy coś się stało. Dawało mi to jednak odrobinę wiary w to, że nie pojedzie. Jednak czy sam ten fakt miał szansę w pełni naprawić naszą relację? Nie miałam pojęcia.



## ROZDZIAŁ 24

### Weronika

Mama zadzwoniła do mnie w południe, przypominając o urodzinach Marcina. W pierwszej chwili miałam ochotę od razu odmówić, ale jednocześnie obawiałam się, że zwariuję, jeśli zostanę dzisiaj w domu.

— O której mam być? — zapytałam, kapitulując. Bardziej niż konfrontacja z dawnym przyjacielem, przerażała mnie samotność.

— O dziewiętnastej — odpowiedziała mama z wyraźną ulgą w głosie.

— Okej, będę — dodałam, zanim zdążyłam stchórzyć.

Nie miałam pojęcia, co miałabym powiedzieć Marcinowi po tych dwóch latach. To dzięki przyjaźni z nim zaczęłam się spotykać z Mikołajem. Marcin zawsze traktował mnie jak młodszą siostrę i mimo różnicy wieku spędzaliśmy ze sobą dużo czasu. To wyszło zupełnie naturalnie. Za to moja relacja z Mikołajem rodziła się powoli. Z początku traktował mnie jak gówniarę. Było między nami pięć lat różnicy, więc po czasie absolutnie mu się nie dziwiłam. Zaczęliśmy się spotykać dopiero, gdy miałam szesnaście lat. Pewnie gdyby chodziło o kogoś innego, moi rodzice nie akceptowaliby związku ich nastoletniej córki z dwudziestolatkiem, ale

Mikołaja w pełni akceptowali. Był już wtedy w szkole pożar-  
niczej i w zasadzie właśnie to nas połączyło. Potrzebował  
wtedy kogoś, kto zrozumie, z czym wiązał się ten zawód, a ja  
jako córka strażaka doskonale wiedziałam, w co się pakuję.  
Nigdy nie było między nami niedomówień. Jeśli coś nas  
wkurzało, prawie lały szklanki, bo żadne z nas nie chciało  
odpuścić. Przez sześć lat nigdy nie wyszliśmy jednak z tego  
etapu szalonej, młodzieńczej miłości. A Marcin zawsze był  
gdzieś obok. W naszym mieszkaniu, gdy chłopaki grały na  
konsoli. Na domowych posiadówkach. Na rodzinnych im-  
prezach. Aż do śmierci Mikołaja.

— Zbladłaś — zauważyła Karolina, która właśnie zakoń-  
czyła spotkanie z klientem i wróciła do pracowni. — Dobrze  
się czujesz?

Pokręciłam głową. Przede wszystkim czułam się wy-  
czerpana.

— Rozmawiałam właśnie z mamą. — Zacisnęłam moc-  
niej palce na telefonie. — Marcin ma dzisiaj urodziny. Zgo-  
dziłam się pójść na przyjęcie.

Karolina jako jedna z niewielu znała całą historię. Od  
dawnych znajomych w większości się odcięłam po tym, jak  
zginął Mikołaj. Gdy do tego doszła jeszcze kłótnia z Marci-  
nem, nasz krąg podzielił się na obozy. Wycofałam się więc.  
Tak było po prostu łatwiej.

— Jesteś pewna, że to dobry moment?

Przyjaciółka przyglądała mi się z troską wymalowaną na  
twarzy. Zdecydowanie bywałam w lepszej formie niż dzisiaj.

— Gorzej chyba nie będzie — mruknęłam, pocierając skronie. Łupanie w głowie znów się wzmogło. Wino zdecydowanie mi nie służyło. — Muszę jeszcze wymyślić, co dać mu w prezencie.

— Na pewno coś ci wpadnie do głowy. Znałaś go przecież całe życie.

Właśnie. Znałam. Kim był teraz Marcin? Nie miałam pojęcia.

\*\*\*

Wchodząc przez furtkę na podwórko Kosów, czułam się, jakbym po wielu latach wracała do domu. Nawet gdy zamieszkałam z Mikołajem, często odwiedzaliśmy jego rodziców, tak samo jak moich. Gdybym zamknęła oczy, z pewnością bezbłędnie trafiłabym do dawnego pokoju mojego narzeczonego. Znałam każdy kąt tego miejsca.

Z tyłów dobiegła muzyka, a powietrze wciąż było wilgotne i lepkie od upału, który trwał w ciągu dnia. Ścisnęłam mocniej torebkę prezentową trzymaną w ręce i ruszyłam ścieżką w głąb ogrodu, rozglądając się wokół. Przeszedł mnie dreszcz, gdy dostrzegłam, jak niewiele się tu zmieniło. Na elewacji wciąż były ślady po piłce do nogi, pergola nie miała jednego przęsła po tym, jak Mikołaj wiele lat temu próbował się po niej wspiąć na ganek, a okiennica w jadalni wisiała krzywo na jednym zawiasie. Zupełnie jakby czas się tu zatrzymał.

Wzrokiem odnalazłam Magdę, która od razu rozpromieniła się na mój widok i wyszła mi naprzeciw.

— Już się bałam, że jednak nie przyjdiesz. — Uścisnęła mnie na powitanie zdecydowanie mocniej niż zwykle.

— Zeszło mi trochę z szukaniem prezentu na ostatnią chwilę. Coś mnie ominęło?

— Marcin właśnie poszedł się przebrać, bo chłopaki z jednostki złali go wodą od stóp do głów, ledwo wyszedł z domu. — Kiwnęła głową w stronę tarasu, na którym nawet stąd mogłam dostrzec jedną wielką kałużę.

Roześmiałam się w głos. Zdecydowanie niewiele się zmieniło przez te dwa lata.

— Nisia? — Usłyszałam za sobą znajomy głos i na moment zastygłam w miejscu, a uśmiech zamarł mi na ustach. Serce waliło mi jak oszalałe, gdy odwróciłam się i spotkałam błękitne oczy, identyczne jak u Mikołaja.

— Cześć — wydukałam, lustrując Marcina wzrokiem. Wydawał się nieco szerszy w barkach, włosy miał odrobinę dłuższe, ale poza tym wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętałam. — Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin. — Niezgrabnym gestem wyciągnęłam w jego stronę rękę z torebką prezentową.

— Dzięki — odpowiedział, wciąż wyraźnie zaskoczony moim widokiem. Teraz się zastanawiałam, czy rzeczywiście zostałam zaproszona, czy wszystko uknuli nasi rodzice, żeby nas pogodzić. Nie zdziwiłabym się, gdyby kazał mi sobie pójść w cholerę. Okazało się jednak, że się myliłam. — Mama mówiła, że będziesz, ale nie sądziłem, że naprawdę przyjdiesz.



— Zdecydowałam się dopiero dzisiaj.

— Rozumiem. — Zaciśnął wargi. — Dobrze wyglądasz — powiedział w końcu po dłuższej chwili i potrząsnęłam głową z niedowierzaniem.

— Uwierz mi, bywałam w lepszej formie — zaśmiałam się, wiedząc doskonale, że nadal miałam opuchnięte powieki i nawet makijaż niewiele tu pomagał.

Marcin zmrużył oczy, przyglądając się mojej twarzy.

— Płakałaś? — zapytał po dłuższej chwili.

— Może potem ci opowiem — odparłam wymijająco. — Nie zobaczysz, co jest w środku? — Wskazałam na torebkę, której nawet nie otworzyłam.

— Skoro nalegasz...

Rozwiązał kokardę zawiązaną na górze i roześmiał się, wyciągając elektroniczny śrubokręt. W ręczce miał zestaw gwintów i obracał się też lewo-prawo.

— Kupiłam go, bo przypominał mi... — zaczęłam.

— Śrubokręt soniczny z *Doktora Who*? — dokończył za mnie, a ja przytaknęłam. Właśnie to zwróciło moją uwagę w sklepie.

— Aż taka przewidywalna jestem?

— Odrobinę. — Mrugnął. — Chodź, zjesz coś. — Pociągnął mnie za rękę w głąb ogrodu i zakrzyknął do grupki mężczyzn, z których większość dobrze znałam:

— Chłopaki, patrzcie, kto przyszedł!

Kilka par oczu od razu spojrzało w naszą stronę i na znajomych twarzach najpierw odmalował się szok, który zaraz zmienił się w szerokie uśmiechy. Odetchnęłam z ulgą.

Nadal czułam się tu jak w domu.

\*\*\*

Impreza w zasadzie dobiegła już końca. Zostałam tylko ja, Magda i moi rodzice, którzy siedzieli na tarasie razem z gospodarzami. Ja z Marcinem zajęliśmy ogrodową huśtawkę nieco na uboczu i popijaliśmy domową lemoniadę, jak za starych dobrych czasów.

— Mama mówiła mi jakiś czas temu, że się z kimś spotykasz — zagał Marcin, a ja mimowolnie westchnęłam. Nasi rodzice wciąż się przyjaźnili, więc oczywiście, że nas obgadawali. Nie zdziwiłam się więc, że Marcin wiedział o Filipie.

— Nie wiem, czy jeszcze długo to potrwa — przyznałam niechętnie.

— Dlaczego?

W skrócie opowiedziałam mu o mnie i Filipie, skupiając się na wczorajszym wieczorze. Z początku czułam się trochę dziwnie, dzieląc się z Marcinem tym wszystkim, ale jeśli ktoś miałby mnie teraz zrozumieć, to z pewnością był to on.

— Wiesz, że Poznań to nie jest koniec świata, no nie? — zapytał po dłuższej chwili milczenia.

— Wiesz, że nie to jest problemem...

— A co? To, że będziesz zamartwiać się na śmierć, jak tylko przestanie być na wyciągnięcie ręki? Fakt, zgodzę się z tobą, powinien ci powiedzieć, ale sama przyznałaś, że

nie wiesz, dlaczego z tym zwlekał, a z tego, co mówisz, to facet nie wydaje się znowu taki głupi.

— Bronisz go? — zdziwiłam się.

— Nie bronię — zaprzeczył. — Ale znam też ciebie, Nisia. I wiem, że potrafisz być cholernie uparta, gdy ktoś zajdzie ci za skórę, a ty z miejsca go skreśliłaś.

— Co więc proponujesz, Sherlocku? — prychnęłam kpiąco. Teraz byłam zła na nich obu.

— Wysłuchaj, co ma ci do powiedzenia, i potem dopiero zdecyduj, co chcesz z tym zrobić. Jeśli ci na nim zależy, a zgaduję, że tak, to nie dawaj mu powodów, by rzeczywiście wyjechał.

Zakłęłam pod nosem. Naprawdę nie znosiłam, gdy Marcin miał rację.

— Nie lubię cię, wiesz?

Roześmiał się tylko i przygarnął mnie do swojego boku.

— Wiem.





## ROZDZIAŁ 25

### Filip

W ostatnim czasie często wyłgiwałem się z rodzinnych obiadów, ale dzisiaj postanowiłem się pojawić w domu. Kwadrans przed południem wsiadłem w samochód i pojechałem do rodziców. W niedzielę ruch na Mokotowie pozostawał niewielki, więc szybko dotarłem na miejsce. Zaparkowałem pod bramą, nie zwracając sobie głowy dzwonieniem domofonem, żeby mnie wpuścili za ogrodzenie. Na tej ulicy i tak nikt by się nie skusił na moje stare volvo. Po części też chyba chciałem utrzyć nosa rodzicom, którzy nie lubili, gdy stawałem pod domem swoje zdezelowane auto zakupione jeszcze na studiach. Po dwóch nieprzespanych nocach nie prezentowałem się też zbyt wyjściowo, więc obawiałem się, że matce będzie drgać powieka, ile razy na mnie spojrzy. Miałem jednak dosyć przypasowywania się do wymagań rodziców, gdy koniec końców spełzło to na niczym. Od piątkowego wieczoru zdążyłem dojść do wniosku, że wzięli sobie za punkt honoru zniszczenie mi życia, chociaż przez większość czasu robiłem wszystko, żeby spełniać ich oczekiwania.

— Filip, jak miło... — zaczęła moja matka, po czym wytrzeszczyła na mnie oczy. — Synu, jak ty wyglądasz?!

Spojrzałem na swoją wymiętą koszulę i niemal się roześmiałem. Dwadzieścia sześć lat na karku, a doprowadzałem matkę do szału niewyprasowanymi ubraniami. Zbyłem jej komentarz wzruszeniem ramion, wymijając ją w progę.

— Daj spokój, mamó — mruknąłem. — Nie spodziewasz się chyba gości?

Zacisnęła krwistoczerwone wargi i fuknęła ze złością.

— Co nie znaczy, że nie powinieneś mieć odrobiny szacunku do matki.

— Nie martw się, nie zabawię zbyt długo — zapewniłem, wkładając ręce do kieszeni. — Tata jest u siebie?

— Jak zawsze — odpowiedziała tylko i obróciła się na pięcie, zostawiając mnie samego.

Wspiałem się na górę po schodach. Drugie drzwi na lewo prowadziły do gabinetu ojca. Gdy był w domu, prawie się stamtąd nie ruszał. Nie chodziło o to, że miał jakoś strasznie dużo pracy. Bardziej o to, że już od dawna rodzice nie potrafili razem funkcjonować. Każde zajmowało się sobą i nie wchodzili sobie w paradę. A gdy coś się psuło, mama dostawała od ojca kolejną błyskotkę.

Zapukałem i, nie czekając na odpowiedź, wszedłem do środka. Ojciec uniósł głowę znad laptopa. Zmierzył mnie spojrzeniem, po czym sięgnął po szklanekę z whisky. Odchylony na fotelu wyglądał jak pan i władca, jednak zupełnie mnie to nie ruszało.

— Miałem właśnie schodzić na obiad — odezwał się, dopijając resztkę alkoholu, i już zamierzał wstać, kiedy

zrobiłem krok do przodu i postanowił zostać na swoim miejscu. — Coś nie tak?

Wyciągnąłem z tylnej kieszeni spodni złożony na cztery plik dwóch kartek.

— Moje wypowiedzenie. — Rzuciłem papier na biurko. — Z zachowaniem okresu wypowiedzenia i rozpisany za-  
ległym urlopem.

— Jesteś pewny? — zapytał kpiącym tonem.

— Dałeś mi wybór — przypomniałem mu. — Więc wybrałem.

Pokręcił głową i roześmiał się.

— To przez tę dziewczynę? Naprawdę odrzucasz stanowisko kierownicze z takiego powodu?

— Podpiszesz to czy nie? — przerwałem jego wywód, zanim zdążył mnie zupełnie wyprowadzić z równowagi.

— A co mi tam, podpiszę — prychnął. — Ale zapewniam cię, synu, że będziesz tego żałował.

— Jakoś to przeżyję.

Wyciągnął z szuflady pióro i podpisał oba egzemplarze, po czym oddał mi jeden.

— To chyba oznacza, że nie zobaczymy się na obiedzie?

— Przekaż mamie, że bardzo chciałbym zostać, ale nie mogę — odpowiedziałem, wycofując się z gabinetu. — Rano oddam to kadrom. — Złożyłem kartkę i schowałem ją z powrotem do kieszeni. Powinienem być przerażony, bo właśnie pozbawiałem się stałego źródła dochodu. Zamiast tego

poczułem, jakby spadł ze mnie ciężar, chociaż musiałem zostać w firmie jeszcze trzy miesiące. Tylko trzy miesiące.

Wyszedłem z domu i gdy wsiadłem do samochodu, roześmiałem się. Śmiałem się tak bardzo i tak długo, że zaczęło mi brakować powietrza, ale nie mogłem przestać. Z oczu pociekły mi łzy. Otarłem je, odpaliłem silnik i wróciłem do siebie.

Przebrałem się w wygodniejsze ciuchy, a potem zrobiłem coś, co powinienem był już dawno zrobić — zacząłem się rozpakowywać.

## **Weronika**

Po dwóch nieudanych próbach dodzwonienia się do Filipa zaczęłam się stresować. Rany, co ja sobie myślałam, odtrącając go w piątek... Słowa Marcina krążyły mi po głowie. Wcale nie chciałam dawać Filipowi powodów do wyjazdu. Nie chciałam, żeby się przeprowadzał, a nawet nie pozwoliłam mu się wytłumaczyć. Cholera...

Zastanawiałam się tylko chwilę, zanim złapałam kluczyki do samochodu i wybiegłam z domu tak, jak stałam. Nawet nie próbowałam sobie wmawiać, że to nie jest miłość.

Pół godziny później stanęłam pod blokiem Filipa. Miałam nadzieję, że zastanę go w domu. Do klatki wpuściła mnie sąsiadka, mogłam więc tylko liczyć na szczęście.

Dwukrotnie zadzwoniłam do drzwi i cierpliwie czekałam.



— Filip... — westchnęłam z ulgą na widok jego przystojnej twarzy. Za nim dostrzegłam górę kartonów, a moje serce zabiło mocniej. — Pakujesz się?

Potrząsnął głową, uśmiechając się krzywo.

— Wręcz przeciwnie — odparł. — Rozpakowuję się.

Z miejsca rzuciłam mu się na szyję. Właśnie to chciałam usłyszeć. Nagle wszystko wyparowało. Całą złość zastąpiła ulga, która w momencie wypełniła mnie po brzegi.

— Na pewno? — dopytywałam, obejmując go.

— Złożyłem wypowiedzenie. Zostaję — zapewnił ponownie i palcami odsunął zbłąkane kosmyki z mojej twarzy.

— Wypowiedzenie? — zdziwiłam się.

— Miałem do wyboru albo przenieść się do Poznania, albo odejść z firmy. To wbrew pozorom nie był aż taki trudny wybór. — Spojrzał na mnie z czułością.

Odetchnęłam z ulgą, biorąc jego twarz w dłonie.

— Nie zostawiaj mnie — wymamrotałam w ramię Filipa, ściskając go mocniej.

— Nigdzie się nie wybieram — obiecał. — Za trzy miesiące odchodzę z firmy raz na zawsze.

— A plan B? — zapytałam, odchylając się w jego ramionach.

— Postanowiłem posłuchać pewnej mądrej kobiety i zacząć robić to, co kocham.

— A co kochasz?

Uśmiechnął się pod nosem.

— Ciebie, Werka.

Roześmiałam się, wtulając się w niego.

— To wystarczy? Kochanie mnie?

Filip odchylił się, żeby mi się przyjrzeć.

— Przez całe dorosłe życie robiłem coś, czego nie lubiłem. To chyba czas, by zaryzykować.

— Tak sądzisz?

Potrząsnął głową.

— Nie... Ja w to wierzę.

## Filip

Kiedy obudziłem się w poniedziałkowy poranek, po raz pierwszy od dłuższego czasu nie czułem stresu, a kojący spokój. Weronika jeszcze spała, wtulona w mój bok. Blond włosy częściowo zasłaniały jej twarz zarumienioną od snu.

Sądziłem, że w którymś momencie przyjdą wątpliwości. Jak dzisiaj, przed pójściem do pracy. Ale nic takiego nie nastąpiło. Czułem ulgę, choć powinienem się martwić i wyliczać, na ile starczą moje oszczędności. Przez trzy miesiące miałem jeszcze zagwarantowaną pensję, potem jednak mogłem polegać wyłącznie na funduszu powierniczym pozostawionym przez dziadka. Zamówienia nie przynosiły takich dochodów, żebym mógł się z tego utrzymać. Wiedziałem, że będę musiał coś wymyślić, może poszukać jakiejś innej pracy. Brałem nawet pod uwagę powrót do szczeniackiego pomysłu sprzed lat i otworzenie baru z Arturem. Mogłem mu ufać i to bezgranicznie. Nie byłem jednak pewny reakcji

brata. Michał nie wiedział jeszcze, że zdecydowałem się odejść z firmy.

— Która godzina? — zapytała sennie Werka, przecierając oczy.

— Dochodzi siódma — odparłem i przesunąłem kciukiem po jej ciepłym policzku.

Westchnęła, po czym schowała nos w moim ramieniu.

— Musimy wstawać? — wymamrotała. Twarde sutki otarły się o mój bok, kusząc.

— Niestety.

— Zaniesiesz mnie?

Zaśmiałem się.

— Mam cię zanieść do cukierni?

— Mógłbyś.

Pokręciłem głową. Oboje niewiele dzisiaj spaliśmy. Można powiedzieć, że bardzo intensywnie nadrabialiśmy zaległości...

— Zrób śniadanie — dodała z zamkniętymi oczami. — Ja wezmę prysznic.

Obawiałem się, że jeszcze będę musiał ją wyciągać z łóżka, i to siłą. Weronika lubiła spać, choć gdyby ktoś ją zapytał, z pewnością by zaprzeczyła. Nie guzdrałem się jednak i wstałem, żeby przygotować dla nas śniadanie.

W ostatnich dniach zakupy pozostawały najmnijszym z moich zmartwień, więc naszykowałem dla nas tosty z dżemem. Lodówka świeciła pustkami i planowałem to zmienić po pracy, jednak teraz już niewiele mogłem na to poradzić.

Wstawiłem też ekspres. Oboje pilnie potrzebowaliśmy dawki kofeiny. Usłyszałem dźwięk leżącej wody dopiero wtedy, gdy rozlewałem kawę do kubków. I tak poszło lepiej, niż się spodziewałem.

Pochłaniałem już drugiego tosta, gdy poczułem, jak obejmują mnie szczupłe ramiona. Uśmiechnąłem się mimowolnie. Zanim poznałem Weronikę, nie czerpałem przyjemności z takich gestów.

— Hej, przystojniaku — wymruczała wciąż zachrypniętym od snu głosem.

— Hej, piękna — odpowiedziałem automatycznie i nakryłem jej dłonie swoją. — Lepiej zajadaj, bo się spóźnimy.

— My? — zapytała zdziwiona.

— Zawożę cię do pracy, a potem jadę do swojej — wyjaśniłem.

— Czy ty próbujesz mnie uziemić? — zażartowała.

— Nie — zaprzeczyłem. — Wyłącznie bardzo lubię mieć cię w swoim łóżku.

\*\*\*

Ledwo wszedłem do pracy, poczułem na sobie palące spojrzenia. Nie miałem wątpliwości, że wszyscy już wiedzieli o moim rychłym odejściu, choć jeszcze nie zdążyłem przekazać kadrom wypowiedzenia. Mirek poklepał mnie po plecach, podobnie jak Matylda, która z miejsca życzyła mi wszystkiego najlepszego. Jedyne wrogie spojrzenie otrzymałem od brata, zupełnie tak, jak się tego spodziewałem.

— Zwariowałaś? — zapytał Michał, ledwo rzuciłem na krzesło swój plecak.

Brat podszedł do mojego biurka i oparł się o nie, wchodząc w moją przestrzeń osobistą. Stał tak blisko, że nawet siedzący najbliżej nas Mirek z pewnością nie dosłyszał już reszty naszej rozmowy.

— Ja? — prychnąłem. — A wiesz, dlaczego ojciec chciał mnie wysłać do Poznania? Jak myślisz, czyje głowy polecą po fuzji, co?

Michał rozejrzał się niepewnie po naszym pokoju.

— Bingo, braciszku.

## Weronika

Karolina od razu dostrzegła moją zmianę nastroju i z miejsca się rozpogodziła.

— Pogodziliście się? — zapytała wprost, a jej głos wydawał się wyższy o oktawę. Od samego początku kibicowała mnie i Filipowi. Uważała się po części za matkę chrzestną naszego związku. Postanowiłam nie prostować tego przekonania. Karola przez ostatnie dwa lata stała się dla mnie starszą siostrą, której nigdy nie miałam.

— Tak — odpowiedziałam, nie chcąc dłużej jej trzymać w niepewności.

Przyjaciółka aż pisnęła w sposób zupełnie nieprzystający trzydziestosześcioletce. Uwielbiałam ją jednak między innymi za tę szczerą spontaniczność w uczuciach. To była pierwsza rzecz, która mnie tak do niej przyciągnęła.

— Musisz mi wszystko opowiedzieć!

Dawno nie widziałam jej tak podekscytowanej. Wiedziała jednak, jak bardzo cierpiałam po kłótni z Filipem, i teraz cieszyła się moim szczęściem. Pokrótce streściłam jej miniony wieczór, a na jej twarzy pojawił się wszystko wiedzący uśmiezek, gdy urwałam.

— A potem doprowadził cię do orgazmu? — Spojrzała na mnie znacząco.

Nie mogłam nic poradzić na gorący rumieniec wypływający na moje policzki, który w sekundzie mnie zdradził.

— Mówiłam ci, że seks na zgodę jest niezmierny! — dodała, a ja mogłam tylko schować twarz w dłoniach.

Cofam to. Wcale nie lubiłam jej szczerości. Bywała za-wstydzająco przerażająca.



## ROZDZIAŁ 26

### Weronika

W ciągu następnych tygodni wszystko wróciło do normy. No, prawie wszystko. Filip dla odmiany pracował tylko osiem godzin dziennie i non stop nocowałam w jego mieszkaniu. Niemal nie odrywaaliśmy od siebie rąk i pasował mi ten stan. Karola się z nas śmiała, że przeżywaliśmy swój drugi miesiąc miodowy. Filip zawoził mnie do pracy i z niej odbierał. W zasadzie się do niego przeprowadziłam. Zwoziłam tylko coraz więcej ciuchów i coraz rzadziej zaglądałam do swojego tycego lokum na Targówku. Nie mogło się nawet równać z przestronnym mieszkaniem mojego chłopaka, na dodatek dużo bardziej komfortowym.

Tego dnia obiecałam jednak Magdzie, że pojedę z nią na zakupy. Niedawno wybrała się na kilka randek z kolegą z judo, który zaprosił ją także jako osobę towarzyszącą na wesele. Poprosiła mnie więc o pomoc z wyborem kreacji. Kwadrans po siedemnastej wybiegłam z cukierni i wsiałam do samochodu. Miałam się wbić w najgorsze korki, ale czego się nie robi dla młodszej siostry?

Dwa skrzyżowania od „Galmoku” byłam już poirytowana. Wlokłam się niemiłosiernie i wiedziałam już, że się spóźnię. Filip mnie rozpieścił wożeniem mi tyłka, miałam jeszcze

mniej cierpliwości za kółkiem niż zwykle. Poprosiłam asystenta Google, żeby wybrał numer Magdy.

— Madzia, w korku stoję, spóźnię się.

— Luzik, chcesz jakąś kawę?

Westchnęłam, rozważając przez moment, czy w moim obecnym stanie nie lepsza byłaby melisa, ale zdecydowanie potrzebowałam dzisiaj kawy.

— Dużą i mocną — poprosiłam.

— Okej, robi się, daj znać, jak będziesz.

Rozłączyła się i zmrużyłam oczy w słońcu. Klimat w moim autku nie wyrabiała przy tych upałach. Czułam, jak pot płynie mi po plecach.

W końcu z ulgą zatrzymałam samochód na parkingu przy galerii. Co się w międzyczasie nakłęłam, to moje.

Magdę znalazłam pod Zarą. Stanęłyśmy obok, żeby wypić kawę, zanim zaczniemy buszować między wieszakami.

— Nika, co ty taka dzisiaj poirytowana? — zapytała w pewnym momencie. Fakt faktem, dzisiaj od rana na wszystkich fukałam. Nawet Filipowi się oberwało z rana za niewinność, choć z pewnością coś bym wymyśliła, gdybym się dłużej zastanowiła.

— Okres mi się zbliża — mruknęłam. — I wszystko mnie wkurza.

— O rany... — Otworzyła szeroko oczy. — To sobie wybrałam termin na zakupy.

Roześmiałam się i wyrzuciłam pusty kubek po kawie do kosza.

— Nie martw się, młoda. Coś dla ciebie znajdziemy.



## Filip

Weronika wybrała się na zakupy z siostrą, postanowiłem więc odwiedzić Artura. Zajmował się dzisiaj papierkową robotą, więc był to idealny moment, żeby mu poprzeshkadzać.

Biuro, jak szumnie była nazywana klitka na piętrze baru, służyło też częściowo za składzik dla wszystkiego, co nie mieściło się w magazynie. Dłuższe przebywanie w nim groziło klaustrofobią. Zaraz za progiem omal nie potknąłem się o karton wódki.

— Rany, jaki wy tu macie bajzel...

Artur parsknął śmiechem.

— Tobie też dzień dobry, kuzynie. Co cię sprowadza?

Usiadłem naprzeciwko niego na chybotliwym krześle.

— Nie mogę cię odwiedzać bez powodu? — zapytałem, unosząc brwi.

Grałem na czas, jednak wiedziałem, że Artur zna mnie aż za dobrze. Pewnie przejrzał mnie na wylot już w chwili, gdy zapytałem, czy jest dzisiaj w barze. W Exodusie wszyscy mnie znali, więc jeśli liczyłem na taniego drinka, zaserwowałyby mi go ktokolwiek z tutejszych barmanów.

— Masz minę, jakbyś miał się zaraz zrzygać, więc jeśli nie jesteś na ogromnym kacu, a nie wyglądasz, to znaczy, że się stresujesz. — Artur wyprostował się i odchylił w fotelu, przyglądając mi się badawczo. — Więc jak będzie, Fifi? Zgadłem?

Sapnąłem zrezygnowany. Nie chciałem tak prosto z mostu, ale mój kuzyn nie pozostawiał mi wyboru.

— Mam dla ciebie propozycję.

To zdanie wyraźnie wzbudziło jego zainteresowanie, ale także konsternację. Artur przywykł już do roli bycia czarną owcą w rodzinie, z którą nikt za bardzo nie chce się układać, nawet jeśli my dwaj byliśmy ze sobą blisko.

— Zamieniam się w słuch — odpowiedział, jednocześnie krzyżując ręce na piersi, i popatrzył na mnie wyczekująco.

— Pamiętasz, jak kiedyś chcieliśmy założyć własny biznes? — zacząłem, czując jak dłonie potnieją mi ze stresu. Zmarszczył brwi.

— To było pięć lat temu i poszło wtedy zdecydowanie za dużo tequili. Ale tak, pamiętam, rozmawialiśmy o otwarciu własnego baru. Do czego pijesz?

— Ty ogarniasz ten biznes, ja mam kapitał i za trzy miesiące kończę pracę dla ojca.

— Żartujesz? — prychnął, kręcąc głową.

— Mówię serio, Artek. Będzie lepszy moment?

Westchnął ciężko i nachylił się w moją stronę, poważniejąc.

— O jak dużym kapitale rozmawiamy?

— O funduszu powierniczym po dziadku.

Artur zrobił wielkie oczy. Wiedział, jakie to są pieniądze. Można było śmiało kupić za nie mieszkanie w stolicy. Dziadkowie od strony obojga rodziców byli majątynymi ludźmi. Od jednych dziadków dostałem mieszkanie na Mokotowie, drudzy, gdy skończyłem dwadzieścia pięć lat, dali mi dostęp do funduszu powierniczego.

— Jesteś pewny, że właśnie na to chcesz przeznaczyć te pieniądze?

— Ile będzie trzeba — zapewniłem.

Mój kuzyn wypuścił głośno powietrze.

— Wiesz, że to full roboty, zanim w ogóle dojdzie do otwarcia? Znalezienie lokalu, remont, umeblowanie, założenie działalności, koncesje, załoga, odpowiednie zatowarowanie...

— Wiem — przerwałem mu. — I dlatego przyszedłem z tym do ciebie.

— Nie mamy żadnej gwarancji, że to się uda. Możemy utopić furmankę kasy.

— Wchodzisz w to, czy nie? — zapytałem wprost.

— Kurwa, na pełnej — odparł i wyciągnął do mnie rękę. Uścisnąłem ją. — To jak, wspólniku? Od czego zaczynamy?

## Weronika

W końcu udało nam się znaleźć idealną sukienkę dla Magdy. Dziewczęcą i zwiewną. Moja siostra jak na swój wiek wyglądała bardzo młodo, więc nie chciałyśmy wybrać czegoś, co będzie ją postarzać. Pod wieloma względami była podobna do mnie, głównie nosiła trampki i podarte dzinsy. Była jednak nad wyraz dojrzała. Po śmierci Mikołaja była dla mnie ogromnym wsparciem. Wyciągała mnie z łóżka pod byle pretekstem, wyganiała siłą pod prysznic, służyła ramieniem do wypłakania się. Gdy teraz sama już zdążyłam stanąć na nogi, mogłam być dla niej przede wszystkim starszą siostrą, której tak bardzo potrzebowała.

Po zakupach odwiozłam Magdę do rodziców. Dałam już wcześniej znać Filipowi, że nie pojawię się u niego zbyt szybko, nawet się bowiem nie łudziłam, że uda mi się ot tak odstawić siostrę i nie wstąpić chociaż na herbatę. A herbata przerodziła się w kolację i pomoc rodzicom przy wyborze nowego koloru farby do salonu.

— Wszystko u ciebie w porządku? — zapytała z troską mama, gdy pomagałam jej przy zmywaniu.

— W porządku — potwierdziłam, przywołując na twarz uśmiech. Naprawdę czułam się szczęśliwa, po raz pierwszy od dawna. Filip mnie uszczęśliwiał.

— To dobrze, to dobrze... — Mama powiedziała jakby w przestrzeń. Jej ton od razu mnie zaalarmował.

— Coś nie tak?

— Nie, skarbie — zapewniła, uśmiechając się łagodnie.

— Dobrze cię widzieć szczęśliwą. Bałam się o ciebie po śmierci Mikołaja.

— Wiem, mamó. — Nakryłam jej dłoń swoją. — Też siebie nie poznawałam.

Długo zajęło mi uświadomienie sobie, że śmierć Mikołaja nie była końcem wszystkiego, a wyłącznie końcem pewnego okresu w moim życiu. Miałam dwadzieścia dwa lata, gdy zginął, i przez moment miałam wrażenie, że już nigdy się nie zakocham. Gdy poznałam Filipa, obiecałam sobie, że drugi raz sobie tego nie zrobię. Że nie zatracę siebie w ten sposób, nawet jeśli będę odczuwać skrajne emocje. I udało mi się. Miałam dla kogo żyć i tej myśli trzymałam się

## Słodki obłąd

kurczowo, gdy pokłóciłam się z Filipem. Kochałam go, ale nie traciłam równocześnie siebie.

— Przyrowadź Filipa na obiad w niedzielę — zaproponowała mama. — Tata ma wolne, zrobimy grilla.

— Przyjdziemy — obiecałam, ściskając ją krótko.

Wieczorem ruszyłam w stronę Mokotowa. Ruszyłam na zielonym, gdy usłyszałam huk.

A potem zobaczyłam znajome, błękitne oczy.





## ROZDZIAŁ 27

### Filip

Wychodziłem właśnie z Exodusu, gdy zobaczyłem dwa nieodebrane połączenia od Magdy, ostatnie sprzed kwadransa. W barze było głośno, więc nie słyszałem telefonu. Od razu oddzwoniłem.

— Cześć, Magda! Coś się stało? — zapytałem, przytrzymując telefon ramieniem i gorączkowo przeszukując kieszenie spodni w poszukiwaniu kluczyków.

— Filip... — Magda zaczęła płaczącym tonem i zamarłem. Wiedziałem, że Weronika miała spędzić popołudnie z siostrą, a potem jeszcze miała posiedzieć trochę u rodziców. Z miejsca moją głowę zalały czarne scenariusze.

— Magda, przerażasz mnie. Mów, o co chodzi.

— Werka miała wypadek — odpowiedziała w końcu, a mnie krew odpłynęła z twarzy. — Zawieźli ją do Szpitala Czerniakowskiego. Właśnie jadę tam z rodzicami

— Co z nią? — Byłem przerażony samą myślą o tym, co mogłem zaraz usłyszeć, ale musiałem wiedzieć.

— Wiem tylko tyle, że ją operują. Miała krwotok wewnętrzny. Kilka połamanych żeber... — Magda wzięła świszczący wdech. — Marcin akurat jest na służbie, tyle zdążył przekazać tacie, zanim dostali kolejne wezwanie.

Marcin. Znałem to imię z opowieści Weroniki. Starszy brat Mikołaja, jej eks. Zazwyczaj z jego powodu zalewała mnie irracjonalna zazdrość, jednak tym razem poczułem ulgę, że miała przy sobie kogoś bliskiego chociaż przez chwilę.

— Już jadę — rzuciłem do słuchawki i wsiadłem do samochodu.

Drogi do szpitala nie pamiętałem. Na autopilocie przebiegałem kolejne ulice Warszawy, aż zatrzymałem się na Stępińskiej i ponownie zadzwoniłem do Magdy. Czekala już z rodzicami pod blokiem operacyjnym.

Idąc korytarzami szpitala, czułem się, jakbym śnił. Nie docierało do mnie, że Weronika naprawdę tu jest i stała jej się krzywda. Rano była markotna i niewyspana, ale zjedliśmy razem śniadanie, pocałowała mnie na pożegnanie i roześmiana wybiegła z mojego mieszkania, śpiesząc się do pracy. Jak zwykle spóźniona, roztrzepana. Gdy wyrząłem przez okno, pomachała mi jeszcze z parkingu i posłała buziaka. Nic nie zwiastowało tego, że ten dzień zamieni się w koszmar. Nie znałem się na medycznych terminach, ale wiedziałem, że krwotok wewnętrzny to nic dobrego. Nie dopuszczałem jednak do siebie myśli, że coś mogłoby pójść nie tak. Że Weroniki mogłoby zabraknąć w moim życiu. Nie mogłem tak myśleć.

Z jej rodziną przywitałem się skinieniem głowy. „Dzień dobry” nie przeszło mi przez gardło. Z ojcem Weroniki podaliśmy sobie dłonie i zobaczyłem w jego twarzy odbicie



tego, co sam czułem — strachu. Ten nieustraszony facet bał się tak samo jak ja.

— Coś już wiadomo? — zapytałem, a Adamczyk gwałtownie potrząsnął głową.

— Jeszcze nic — odparł. — Ordynator jest moim znajomym. Ktoś do nas przyjdzie, jak tylko skończą ją operować.

Zrelacjonował mi jeszcze to, co wiedział od Marcina. Kierowca drugiego samochodu przejechał na czerwonym i wbił się w bok samochodu Weroniki akurat od strony kierowcy. Nie miała szans nic zrobić. Z relacji świadków wynikało, że ledwo ruszyła na zielonym, gdy tamten facet się w nią po prostu wbił i clio Werki zahaczyło też o auto na sąsiednim pasie.

Siedzieliśmy jak na szpilkach przez następną godzinę, zanim drzwi bloku się otworzyły i wyszedł przez nie lekarz. We czwórkę od razu się poderwaliśmy.

— Co z nią? — Tata Weroniki pierwszy dopadł do mężczyzny, który właśnie ściągał maseczkę.

— Wszystko przebiegło pomyślnie — zapewnił na wstępie, uśmiechając się uspokajająco. — Niedługo przeniesiemy ją na salę i będzie można do niej wejść na parę minut. Ma pan silną córkę, komendancie.

Wszyscy odetchnęliśmy z ulgą. Operacja się udała i Weronika żyła. Te dwie rzeczy były dla mnie najważniejsze.

— A reszta urazów? — odważyłem się zapytać.

— Weronika ma złamaną rękę i uraz odcinka szyjnego kręgosłupa. Rękę złożyliśmy i jakiś czas będzie musiała

chodzić w kołnierzu. Przyda jej się wsparcie w najbliższych tygodniach. Ma się kto nią zająć?

— Ja się nią zaopiekuję — wyrwałem się, ubiegając jej rodziców. — Mogę pracować zdalnie, ile Weronika będzie potrzebować.

Lekarz skinął głową.

— Wyzdrowieje, ledwo się obejrzyicie — obiecał. — Komendancie. — Skinął ojcu Weroniki i odszedł.

— Jesteś pewny, że się nią zajmiesz? — zwróciła się do mnie mama Weroniki.

— To żaden problem — odparłem. — Gdybym sobie nie radził, dam wam znać.

— Niech będzie — westchnęła. — Ufam ci.

\*\*\*

W końcu dołączył też do nas Marcin, który przyjechał do szpitala prosto po służbie.

— Ty musisz być Filip? — odezwał się, spoglądając na mnie.

— Marcin? — zagailem, choć dobrze wiedziałem, kim jest. Wysoki blondyn, niebieskie oczy. Był uderzająco podobny do swojego młodszego brata, którego widziałem na zdjęciach w domu rodzinnym Weroniki.

Przytaknął i uściśnął mi rękę, ale coś w jego twarzy mówiło mi, że nie jest zbyt zadowolony z mojej obecności.

Od teraz już siedzieliśmy w piątkę, głównie w milczeniu. Marcin na mnie łypał co jakiś czas, jakby chciał coś

powiedzieć, ale się powstrzymywał. Nie miałem siły się z nim sprzeczać. Za bardzo martwiłem się o Weronikę.

— Który z panów to Mikołaj? — zapytała pielęgniarka, wychodząc nagle z sali, na którą przenieśli wciąż nieprzytomną dziewczynę po operacji.

Spojrzeliliśmy po sobie z Marcinem.

— Mikołaj nie żyje od dwóch lat — odparł starszy Kos.  
— To jej były narzeczony.

— Och — zmieszała się kobieta. — W takim razie kto z państwa chciałby wejść do pacjentki? Na razie dwie osoby na dosłownie pięć minut. Musi odpoczywać.

— Ja wejdę. — Tata Weroniki zgłosił się jako pierwszy.

— I ja — dodałem.

— Dłaczego ty? — odezwał się Marcin. — To ja uratowałem jej życie.

— Ale to ja jestem jej chłopakiem — zaoponowałem, cedząc słowa przez zęby.

— Super z ciebie chłopak, że nie powiedziałeś jej o wyjeździe na drugi koniec Polski — prychnął.

— To sprawa między mną a Weroniką, a tobie nic do tego. Sam nie odzywałeś się do niej przez dwa lata, cholera wie czemu, a teraz zgrywasz bohatera?

Marcin zacisnął pięści i już szykowałem się na cios. Między nami stanął jednak ojciec Weroniki.

— Dość — huknął. — Obaj się uspokójcie. Filip wejdzie do Weroniki, a ty... — zawiesił głos, wskazując na Marcina.

— Ty zejdź mi z oczu i wróć, jak pozbierasz się z rozumem. Nie pozwolę ci skrzywdzić mojej córki po raz kolejny.

Marcin zmierzył komendanta wzrokiem, ale nic nie odpowiedział, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł. Adamczyk wzbudzał respekt i nawet nie musiał się o to starać. Jego upór i zaciętość dostrzegałem także w Weronice.

— Chodź, synu. — Położył mi dłoń na ramieniu w ojcowskim geście.

Ramię w ramię weszliśmy do sali, w której leżała Weronika. Wyglądała, jakby spała. Była tylko nieco bledsza, a normalnie różowe wargi wydawały się lekko sine. Na czole miała rozcięcie sklezione plasterami. Lewa ręka tkwiła w gipsie. Oddech uwiązał mi w gardle. Nie tak miało być.

Przysiadłem na jej łóżku i chwyciłem ją delikatnie za prawą dłoń pokrytą drobnymi rozcięciami.

— W Los Angeles na pewno wieje teraz Santa Ana, a więc wszystko jest możliwe<sup>5</sup> — wyszeptałem, nawiązując do jednego z jej ulubionych filmów. — Wróć do mnie, Nika.

*Wszystko jest możliwe*, pomyślałem.

---

<sup>5</sup> Nawiązanie do filmu *Holiday*.



## ROZDZIAŁ 28

### Weronika

Miałam dziwny sen. Był w nim Mikołaj. Niebieskie oczy wpatrywały się we mnie z troską, gdy leżałam na ziemi. Czułam pod sobą ciepło asfaltu, który zaczynał już stygnąć, wokół błyskały światła. Niebieskie światła. Syreny? Nie byłam pewna. W uszach mi dzwoniło, a mruganie wydawało mi się szalenie trudne. Doświadczyłam kiedyś paraliżu sennego i ten ucisk na piersi właśnie to przypominał, jednak nadal tkwiłam we śnie. Świadoma, ale jakby zupełnie bezwładna.

Potem nagle poczułam ból. Klatka piersiowa, głowa, lewa ręka. Jeśli ból mógł być jednocześnie rwący i tępy, tak właśnie bym go opisała. Słyszałam jakieś głosy, ale słowa zlewały się w niezrozumiały szum. Dołączyło do nich jednostajne pikanie. I to pikanie wciąż trwało, gdy w końcu jakiś głos wydał mi się znajomy.

— W Los Angeles na pewno wieje teraz Santa Ana, a więc wszystko jest możliwe...

Mikołaj? Nie.

Filip.

## Filip

Pielęgniarka nie żartowała. Wygoniła nas z sali po dokładnie pięciu minutach. Akurat w momencie, gdy na korytarzu ponownie pojawił się lekarz.

— Jak długo będzie nieprzytomna? — zapytał tata Weroniki. Wyglądał, jakby w ciągu zaledwie jednego wieczoru postarzał się o dobrą dekadę.

— Powinna się niedługo zacząć wybudzać, jednak proszę o cierpliwość. Leki powoli przestają działać, ale tutaj każdy ma swoje tempo. Radziłbym wrócić do domu i trochę odpocząć.

Spojrzeliśmy po sobie. Nawet nie brałem pod uwagę zostawiania jej tutaj samej.

— Zostaniemy — odparł pan Adamczyk. — Jeśli to nie problem.

Lekarz westchnął, ale skinął głową.

— Zrobię dla państwa wyjątek ze względu na pana, komendancie.

— Dziękujemy — wtrąciłem. — Mógłbym z nią jeszcze chwilę posiedzieć?

Mężczyzna przyjrzał mi się uważnie i zobaczyłem, że się waha. Nie wiedziałem, co dostrzegł w mojej twarzy, może rozpacz, a może desperację, ale cokolwiek to było, przekonało go. Przytaknął tylko i wskazał na salę.

— Ale nie za długo — dodał, gdy już stałem z ręką na kłamce. — Musi odpoczywać.

W pomieszczeniu dominującym dźwiękiem było miarowe pikanie. Patrzenie na Weronikę w takim stanie przypomniało mi ból serca, bo wiedziałem, jak zareaguje, jak tylko się obudzi. Spojrzy na swoją złamaną rękę i będzie ubolewać, że nie może pracować, i to przez długie tygodnie, w środku sezonu ślubnego. A potem zapyta, co się stało z kierowcą tego drugiego samochodu i może na końcu zaciekawia ją reszta jej obrażeń. Taka już po prostu była.

Drzwi za mną nagle się otworzyły. Magda rozejrzała się niepewnie. Broda tak jej drżała, że nawet stąd mogłem dostrzec, jak walczy z kolejnym potokiem łez.

— Jej ręka... — zaczęła. — Załamie się, że nie będzie mogła pracować.

Stłumiłem parsknięcie.

— Dokładnie to samo pomyślałem — odpowiedziałem, przysiadając na brzegu łóżka. Dłoń Weroniki była lekko chłodna, ale nie zimna.

— Jak myślisz, jak długo będzie musiała tu zostać? — zapytała Magda i nachyliła się, żeby odsunąć zbłąkany kosmyk z twarzy siostry.

— Tydzień, może dwa... — westchnąłem. — Nie mam pojęcia.

— Dobrze się dzisiaj z nią bawiłam, prawie jak dawniej... Spojrzałem na Magdę pytająco.

— Jak dawniej?

Skrzywiła się i usiadła na krześle po drugiej stronie łóżka. Nagle wydała mi się dużo doroślejsza, niż była w rzeczywistości. Wyprostowała się, a jej twarz była poważna.

— Weronika bardzo się zmieniła po śmierci Mikołaja. Stała się... wycofana. Mało co ją cieszyło. Zagubiła się gdzieś jej spontaniczność. Poznałeś ją, gdy była już w dużo lepszej formie, ale wciąż pracowała zdecydowanie ponad normę, byle tylko nie mieć zbyt wiele czasu. Z Marcinem do niedawna pozostawała skłócona, nie wiem, czy Weronika ci mówiła, jednak kiedyś to właśnie z nim się przyjaźniła, dopiero potem zaczęła się spotykać z Mikołajem. Wszystko wokół niej nagle stało się... Inne.

— Wiesz, o co się tak wtedy pokłócili?

Jasne oczy Magdy zabłyszczały w półmroku, gdy wyraźnie zastanawiała się, czy powinna mi udzielić tej odpowiedzi. Jeśli by odmówiła, nie naciskałbym na nią, choć musiałem przyznać, w tym momencie zżerała mnie ciekawość.

— Mikołaja tej nocy w ogóle miało nie być na zmianie, ale zamienił się z Marcinem, żeby mógł pójść na wesele ze swoją ówczesną dziewczyną. Nie myśl o Marcinie źle, oboje wtedy powiedzieli o kilka słów za dużo, a to, co się stało... To mogło się wydarzyć na jakiegokolwiek akcji. Oboje to wiedzieli, ale żadne nie odpuściło. Może ci się to wydawać absurdalne, tak bardzo się pokłócić w takiej chwili, gdy tak naprawdę ani jedna, ani druga strona nie miała racji. Tak jednak zawsze wyglądała ich relacja. Przez jakiś czas rodzice myśleli, że to właśnie jego wybierze Weronika. Wybrała



jednak Mikołaja i mam wrażenie, że tylko ona wybrała, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Nietrudno było połączyć kropki po tym, co opowiedziała Magda. Szczególnie że już wcześniej przemknęło mi to przez myśl, jak tylko pierwszy raz usłyszałem o Marcinie. Gdzieś mimochodem, ale coś wtedy zwróciło moją uwagę, sam nie byłem pewien co.

— Chcesz powiedzieć, że Marcin był zakochany w Weronice, gdy ta zaczęła się spotykać z jego bratem? — upewniłem się.

— Nigdy nie powiedział tego wprost, a przynajmniej ja nic o tym nie wiem, też byłam wtedy za młoda, ale chyba wszyscy się domyślali. Poza Weroniką.

— A Mikołaj?

— Tego nie wiem. — Potrząsnęła głową. Blond warkocz miała już w całkowitym nieładzie od nerwowego przeczesywania włosów, gdy czekaliśmy pod salą na jakieś wieści. — Jeśli wiedział, to chyba nigdy się z tym nie zdradził. Między braćmi wszystko wydawało się być normalne. Między Weroniką a Marcinem? Niekoniecznie. Ta kłótnia sprzed dwóch lat to nie była nowość. Ja takich właśnie ich pamiętam od dziecka. Wiecznie na ostrzu noża.

— Nic dziwnego, że mnie nie znosi...

— Nie znosi? Marcin? — prychnęła. — Nie, nic z tych rzeczy. Sam Marcin pchał Weronikę do tego, żeby się z tobą pogodziła. To, co dzisiaj widziałeś, to raczej troska o przyjaciółkę, a nie konkurs obsikiwania drzew.

Zamrugalem.

— Konkurs obsikiwania drzew? — zapytałem z konsternacją.

— Oj no wiesz, zaznaczanie terenu. Jak u zwierząt.

Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

— Zdecydowanie jesteś młodszą siostrą swojej siostry  
— podsumowałem.



## ROZDZIAŁ 29

### Weronika

Powieki wydawały mi się nienaturalnie ciężkie, gdy próbowałam otworzyć oczy. Głowa pulsowała mi jak na ciężkim kacu, którego nie miałam od... bardzo dawna. Zamrugalam i dostrzegłam nad sobą obcy sufit. Nie byłam ani u siebie, ani u Filipa, ani u rodziców. W końcu skupiłam się też na dźwiękach. Miarowe pikanie. I nagle wszystko do mnie wróciło.

Zielone światło, ostatnie spojrzenie przed siebie i... huk. A potem ból. Obezwładniający ból, który zdawał się miażdżyć mi kości ze wszystkich stron, i nagle ciemność. Gdyby ktoś mnie zapytał, czy wybuchły poduszki powietrzne, jakieś szczegóły... Nie pamiętałam zupełnie nic. Dopiero ten sen, ale nie byłam pewna, co z niego było prawdą, a co nie.

Jęknęłam cicho, gdy tylko spróbowałam poprawić się na łóżku. Moje żebra, auć! W tej pozycji mogłam jednak dostrzec więcej szczegółów. Szpital, oczywiście. Jeśli dali mi jakieś leki, to właśnie przestawały działać. Mrowienie w palcach lewej ręki stopniowo zmieniało się w rwący ból. Próbowałam nimi poruszyć, ale nie mogłam. Fala paniki znalazła swoje odbicie w uporczywym pikaniu i nagle gwałtownie otworzyły się drzwi do sali, przez które weszła pielęgniarka.

— Obudziła się pani — zauważyła i uśmiechnęła się przyjaźnie. — Jak się czujemy?

— Jakby coś mnie przejechało? — odpowiedziałam pytaniem na pytanie. Dopiero się ocknęłam, byłam skołowana.

— Niedosłownie, ale rzeczywiście, dosyć trafne spostrzeżenie. Sprawdzę kilka rzeczy i zawołam lekarza.

Oblizalam spierzchnięte wargi. Domyślałam się kilku obrażeń na podstawie bólu, ale z pewnością nie wszystkiego.

— Jakie mam urazy?

— Powinnam z tym poczekać na lekarza... — zawahała się pielęgniarka.

— Moja ręka... Jest złamana, prawda? — zapytałam.

— W dwóch miejscach, ale proszę się nie martwić, kilka tygodni i będzie po sprawie.

Omam nie zakrztusiłam się śliną, chociaż miałam zupełnie suche gardło.

— Kilka tygodni? — wydukałam.

— Proszę poczekać na lekarza — odparła, kończąc tym samym rozmowę.

Sezon ślubny w pełni, a ja miałam mieć bezużyteczną rękę przez najbliższych kilka tygodni. Poczułam zalewającą mnie falę paniki. Jak ja to powiem Karolinie? Nie, o czym ja myślę, przecież Karolina na pewno już wiedziała o wypadku. Zrobiło mi się niedobrze na samą myśl.

Po wizycie pielęgniarki byłam tak poirytowana, że lekarza ofukałam, słuchając o tym, jakie to miałam szczęście. Miałam uraz odcinka szyjnego kręgosłupa, trzy złamane żebra,

złamaną lewą rękę i wstrząśnienie mózgu. Według doktora Siewiery mogło być znacznie gorzej.

— Znacznie gorzej? — prychnęłam. — Pana też by to pocieszyło? Jako chirurga? Że ma pan niesprawną rękę?

— Rozumiem pani punkt widzenia — odpowiedział, poprawiając okulary tkwiące na nosie. — Jednak nie można zaprzeczać, że biorąc pod uwagę, że rozpedzony samochód uderzył od strony kierowcy, pani obrażenia mogły być znacznie gorsze. Nie bez znaczenia jest tu też szybkie udzielenie pomocy. Krwotok wewnętrzny to poważna sprawa, ale chyba pani o tym wie jako córka strażaka?

Skinęłam krótko. Pewnie wychodziłam na niewdzięczną, ale nic nie mogłam poradzić na tę... złość. Tak, złość, właśnie to czułam. Nie na lekarzy czy na siebie. Byłam zła na cały świat. Nie znosiłam bezruchu, a tymczasem miałam być uziemiona przez kilka tygodni, i to nie z własnej winy.

— Mogę zostać sama? — zapytałam, przyglądając się swojej ręce w gipsie. Nigdy dotąd nie miałam nic złamanego. Ba, nawet skręconego. Nie wiedziałam jeszcze, z czym to się je. Zastanawiałam się jednak, jak wiele można robić jedną ręką.

Doktor Siewiera nie odpowiedział, jednak zaraz zamknęły się za nim drzwi. Zostałam sama, a moje myśli przyspieszyły. Przywykłam do swojej niezależności, która teraz miała być ukrócona. Jak miałam to wszystko ogarnąć? Na samo wyobrażenie bolała mnie głowa.

— Obudziłaś się. — W głosie Filipa dominowała ulga. Był blady, a pod oczami miał ciemne cienie, jednak uśmiechał się szeroko.

— Cześć — odezwałam się niepewnie.

Przysiadł na brzegu łóżka i wziął w dłonie moją zdrową rękę.

— Jak się czujesz? — zapytał z troską.

— Bywało lepiej — odpowiedziałam szczerze, ściskając jego palce. Cieszyłam się z jego obecności. Przez te kilka miesięcy niezmiennie pozostawał moją podporą, nawet jeśli nie rozumiał wszystkiego, co przeżywałam.

— Cieszę się, że... — zaczął, ale nie skończył i pokręcił głową. — Martwiłem się o ciebie.

— Przepraszam... — odpowiedziałam z automatu. Tak bardzo nie chciałam być dla niego jednym ze zmarłych.

— Nie przepraszaj — szepnął. — Ustaliłem z twoimi rodzicami, że zajmę się tobą, gdy wyjdiesz ze szpitala. Wezmę zdaną, urlop... Cokolwiek będzie konieczne.

Gardło ścisnęło mi wzruszenie. Czym sobie zasłużyłam na tak idealnego mężczyznę?

— Jesteś pewien? Z tą ręką niewiele będę w stanie zrobić.

— Uniosłam lekko swoją mało zdatną górną kończynę obciążoną gipsem.

— Tak długo, jak będziesz tego potrzebowała.

Zalała mnie fala wdzięczności i ulgi. Zdecydowanie nie zasługiwałam na tak wspaniałego faceta. A może oboje nie zasługiwaliśmy na siebie nawzajem i właśnie to sprawiało,

że byliśmy dla siebie idealni? Z dwóch różnych światów, zupełnie inni... a jednak dziwnie podobni.

— Dziękuję... — odparłam, czując jednak nagły ciężar.

— Mogę cię o coś zapytać?

— Jasne. O co tylko chcesz.

Chwilę się wahałam, ale musiałam wiedzieć. Musiałam odróżnić sen od rzeczywistości.

— Czy... — Westchnęłam ciężko. — Czy wiesz, kto mnie uratował? Kto wyciągnął mnie z samochodu?

Filip wyraźnie się spiął i zacisnął szczękę, prostując się przy tym nienaturalnie. To wzbudziło we mnie niepewność.

— Marcin był na służbie. Udzielił ci pomocy — odpowiedział bezbarwnym głosem.

Oho, pomyślałam. To nie mogło skończyć się dobrze. Teraz jednak rozumiałam swoje majaki. Pomyliłam Marcina z Mikołajem. W końcu mieli identyczne oczy.

— Och... — podsumowałam, nie wiedząc, co więcej powinnam powiedzieć.

— Czy waszą dwójkę coś kiedyś łączyło? — wypalił Filip.

Chciałabym móc udzielić mu jednoznacznej odpowiedzi, ale to nie było takie łatwe. Sama jednak wpakowałam się w mało komfortową sytuację i teraz musiałam z niej wybrnąć. Kochałam Filipa. Właśnie dla niego musiałam definitywnie zakończyć ten rozdział.

— Przyjaźniłam się z Marcinem, zanim zaczęłam się spotykać z Mikołajem... — zaczęłam. — Nic romantycznego, przynajmniej z mojej strony. Po śmierci Mikołaja zrobiło

się między nami dziwnie... Aż nagle pewnego dnia Marcin oznajmił, że jest we mnie zakochany. — Zacisnęłam powieki. Zranił mnie wtedy tym wyznaniem. Wciąż jeszcze przeżywałam żalobę po narzeczonym, gdy jego brat nagle spuścił na mnie bombę. — Pokłóciliśmy się. Nie zrozum mnie źle, w innych okolicznościach może by mi to schlebowało, ale dopiero co pogrzebałam mężczyznę, którego kochałam. Nie byłam gotowa na nowy związek. Nawet nie zbliżałam się do tego stanu. Nie odwzajemniałam też jego uczuć. Nie potrafiłam.

— Nie pocieszy cię więc zbyt, że twój tata wyrzucił go ze szpitala?

— Prawdopodobnie na to zasłużył — odpowiedziałam.

— Jest nad wyraz porywczy. To nigdy mu nie służyło.

— A ty? Co z tobą?

Uniosłam zdrową rękę, żeby dotknąć policzka Filipa. Pokrywał go szorstki, jednodniowy zarost, ale był tak rozkosznie ciepły... Potrzebowałam jego ciepła.

— Ja znów jestem zakochana — odparłam. — We właściwym mężczyźnie.





## ROZDZIAŁ 30

### Weronika

Następnego dnia po wypadku czułam się już znacznie lepiej. Pewnie była to zasługa leków przeciwbólowych, które podano mi gdzieś nad ranem, jednak nie wybrzydzałam. Rano też w końcu mogłam coś zjeść i nawet szpitalna zupa mleczna mnie zadowoliła. Poza tym po śniadaniu udało mi się wygonić rodziców, Magdę i Filipa do domów, żeby trochę odpoczęli, sama więc planowałam kolejną drzemkę. Cokolwiek dawali mi w tych kroplówkach, niesamowicie dobrze mi się po tym spało.

Przysypiałam już, gdy drzwi sali nagle się otworzyły i zobaczyłam w progu znajomą twarz.

— Darek! — Ucieszyłam się na widok dawnego przyjaciela Mikołaja. — Co ty tu robisz?

— Jak to co? — zapytał, podchodząc bliżej. Błysnął przy tym zębami w łobuzerskim uśmiechu i posłał mi pobłażliwe spojrzenie. — Sprawdzam, czy żyjesz, młoda.

— Złego licha nie bierze, tak że luz, nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

Darek zajął miejsce, które niedawno zwolnił Filip, i zmarszczył brwi w trosce.

— Jak się czujesz?

Westchnęłam. Przez ostatnią dobę często słyszałam to pytanie.

— Bywało lepiej — odparłam. — Mam tylko nadzieję, że nie będą mnie tu trzymać zbyt długo. Skąd w ogóle wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

— Rano napisał do mnie kolega z jednostki z Domaniewskiej, że miałaś wypadek. Trochę popytałem i dowiedziałem się, że przywieźli cię na Stępińską. Ponoć na miejscu nie wyglądało to najlepiej.

Wzruszyłam ramionami.

— Niewiele pamiętam — przyznałam. — Może to i lepiej. Pokiwał głową.

— A o co biega z Cinkiem? Chodzą ploty, że stary Adamczyk go wyjechał spod twojej sali. Myślałem, że między wami już okej.

— Rany... — westchnęłam. — Czy wy tam z nudów wymieniacie się na zmianach plotkami ze wszystkich jednostek w Warszawie?

— Może — mruknął Darek. — Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

— Jak już wiesz, sytuacja miała miejsce pod moją salą, na dodatek gdy nie odzyskałam jeszcze przytomności po operacji, ale z opowieści Magdy wiem, że wszczął sprzeczkę z moim chłopakiem i dlatego tata kazał mu wyjść.

Mężczyzna zagwizdał cicho i pokręcił głową.

— Ostro — podsumował. — A ten twój facet? Spoko gość?

— A to co? Przesłuchanie? Tarota mi chcesz postawić?

Darek parsknął śmiechem i odgarnął z oczu kosmyki ciemnoblonde włosów. Zielone tęczęwki błyszczały rozbarwieniem.

— Dobra, zdecydowanie nic ci nie jest. Ale dasz znać, gdybyś czegoś potrzebowała?

Przytaknęłam niechętnie. Po śmierci Mikołaja unikałam Darka jak ognia, ale nawet jeśli nie widzieliśmy się długie miesiące, wiedziałam, że wciąż mogę na niego liczyć. Raz miesiącu dostawałam od niego krótkiego SMS-a, zawsze o tej samej treści. Chciał tylko wiedzieć, jak się czuję. Tylko tyle i aż tyle. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, nawet gdy zdarzyło nam się wpaść na siebie przypadkiem gdzieś na mieście.

— A co z tobą? — odważyłam się w końcu zapytać po dwóch latach jednostronności. — Jak się czujesz?

Darek przez dłuższą chwilę przyglądał mi się z nagłym smutkiem, który zastąpił psotny grymas.

— Lepiej — odpowiedział po dłuższej chwili namysłu. — Znacznie lepiej.

\*\*\*

Minął tydzień, zanim zostałam wypisana ze szpitala. Żebra wciąż trochę mi dokuczały, a ręka niezmiennie tkwiła w gipsie, jednak czułam się już znacznie lepiej. Psychicznie także, choć nie mogłam się wyzbyć wyrzutów sumienia wobec Karoliny. W tym stanie byłam zupełnie nieprzydatna w kuchni, jednak moi bliscy cierpliwie znosili moje jęczenie, a musiałam przyznać, marudziłam non stop i na wszystko.

Od wieków nie miałam porządnego urlopu, jednak gdy przyszło do tego przymusowego, oglądanie seriali znudziło mi się już po dwóch dniach. Zaczynała mnie boleć głowa na samą myśl, że będę zmuszona do siedzenia na chorobowym jeszcze przez miesiąc. Nie było jednak innego wyjścia. Karolina nie przepuszczała mnie przez próg pracowni, natomiast Filip w zasadzie nie odstępował mnie na krok. Obronę za to musiałam przesunąć na wrzesień, co mój promotor przyjął z lekkim niezadowoleniem.

W ciągu dnia przesiadywałam głównie na kanapie w salonie, starając się nie przeszkadzać Filipowi w trakcie pracy. Zaglądał do mnie między spotkaniami i pilnował też, żeby mieć jakąś lukę w porze lunchowej na wspólny posiłek. Dni spędzałam na przełączaniu się między różnymi platformami streamingowymi, czytaniu książek i drzemkach. Wieczory spędzałam podobnie, z tym że w towarzystwie mojego faceta, który dla odmiany nie chodził już po domu w słuchawkach, non stop wisząc na telefonie. Nie zmieniało to jednak faktu, że nadal niewiele rozumiałam z tego, czym dokładnie się zajmował, a rozmowy o pracy od razu go irytowały, więc odpuszczałam temat. Wiedziałam tylko, że ojciec próbował mu jak najbardziej dokopać przed jego odejściem. Nie wiedziałam, jak przy tym wszystkim znajdował siłę na szukanie lokalu i ogarnianie wszystkiego, co tyczyło się otwarcia baru z Arturem.

Oglądałam właśnie kolejny program cukierniczy, gdy leżący obok telefon zawibrował. Na ekranie zobaczyłam wiadomość od Marcina i zmarszczyłam brwi. Po incydencie

w szpitalu jakby zapadł się pod ziemię. Podpytywałam nawet Darka, ale on też nie wiedział, co się z nim działo.

**Marcin: Możemy się spotkać?**

Kiedys bez wahania odpowiedziałabym *tak*. Teraz jednak okoliczności były inne. Na dodatek w pokoju obok siedział mój chłopak, który po pierwszym spotkaniu z Marcinem i naszej późniejszej rozmowie o nim nie był raczej jego fanem. Westchnęłam i wstałam z kanapy. Musiałam to najpierw omówić z Filipem. Ostatnio znosił wystarczająco dużo obcych mu facetów w moim otoczeniu.

Zapukałam do drzwi sypialni i weszłam do środka. Filip oderwał wzrok od monitora, a gdy na mnie spojrzał, uśmiechnął się.

— Masz chwilę? — zapytałam niepewnie. Wciąż czułam się w jego mieszkaniu nie do końca u siebie, chociaż byłam tu już ponad tydzień. Zwykle zostawanie na noc parę razy w tygodniu, a mieszkanie razem to zupełnie inne rzeczy.

— Dla ciebie zawsze. — Obrócił się na fotelu i usiadł przodem do mnie. Oparłam się biodrem o blat jego biurka.

— Coś nie tak?

— Marcin do mnie napisał — zaczęłam ostrożnie, oczekując w zasadzie... każdej możliwej reakcji ze strony Filipa.

— Chce się spotkać.

Spiął się wyraźnie i odchylił w fotelu. Mimo pracy zdalnej miał dużo spotkań na kamerce, więc nawet w domu siedział w koszuli i dżinsach. Musiałam przyznać, przez ostatnie dni nabrałam jeszcze większej słabości do Filipa w koszulach.

A może to po prostu była rosnąca frustracja seksualna, bo mój facet, odkąd wyszłam ze szpitala, traktował mnie z taką dozą ostrożności, że spodziewałam się już braku seksu aż do momentu, kiedy pozbędę się gipsu z ręki.

— Pytasz mnie o pozwolenie?

Przytaknęłam niepewnie.

— Wiem, że start waszej znajomości nie był... zbyt szczęśliwy — dokończyłam po chwili namysłu. — Nie chcę robić czegoś, co by miało sprawić ci przykrość.

— Nika... Tu nie chodzi o tę durną sprzeczkę w szpitalu — westchnął. — Bardziej martwię się o ciebie. Jeśli tego potrzebujesz, spotkaj się z nim. Ale jeśli wrócisz do domu z płaczem, to tym razem nie będę się powstrzymywał i go walnę, okej?

— Kochany jesteś, wiesz? — Nachyliłam się, żeby skraść mu szybkiego całusa. — Zaproponuję mu spotkanie w kawiarni na dole.

— Żeby w razie czego mógł przyjść z odsieczą? — zapytał z rozbawieniem.

— Dokładnie tak. — Pocałowałam go jeszcze raz. — Nie przeszkadzam ci już, pracuj.

\*\*\*

Jak powiedziałam, tak zrobiłam. Przesłałam Marcinowi adres kawiarni i umówiłam się z nim za godzinę. Chciałam mieć to z głowy, a potem wrócić do Filipa, który akurat powinien kończyć już pracę. Nie sądziłam, że kiedyś będzie to między nami tak wyglądać. Wypadek pozwolił mi jednak

spojrzeć na wszystko z nieco innej strony. Teraz moja relacja z Marcinem wydawała mi się nawet nieco toksyczna. Zawsze pełna napięcia i na pograniczu kłótni. Żadnemu z nas to nie służyło.

Do kawiarni weszłam równo o umówionej godzinie i od razu dostrzegłam Marcina siedzącego przy stoliku pod oknem. Wstał, gdy mnie zobaczył, ale zamiast zwykłej mu pewności siebie, emanowało z niego zdenerwowanie

— Dobrze wyglądasz — powiedział cicho, przyglądając mi się uważnie.

Spojrzałam na swoje dresowe spodnie i koszulkę ze Star Wars. Zdecydowanie zdarzało mi się wyglądać lepiej, ale nosiłam teraz ciuchy, które łatwo było ogarnąć, mając jedną rękę w gipsie. Rano zwykle i tak potrzebowałam pomocy Filipa przy ubieraniu się.

— Dzięki — odpowiedziałam. — Pójdę coś zamówić.

Zwykle czułam się przy Marcinie swobodnie, jednak nie dzisiaj. Gdy płaciłam za swoje tonic espresso, dłonie miałam wilgotne ze stresu. Przy stoliku objęłam palcami chłodną szklankę z napojem, kreśląc kciukiem wzorki na wilgotnym szkle.

— O czym chciałeś porozmawiać? — zapytałam wprost, unikając jednocześnie kontaktu wzrokowego z moim towarzyszem. Sporo się zmieniło od naszego ostatniego spotkania.

— Chciałem przeprosić. Za to w szpitalu... — zaczął. Nerwowo obracał przy tym łyżeczkę w swojej kawie, która

już musiała być dawno nie tyle wymieszana, co przemieszana.

— Tak? — Uniosłam brwi. Nie zamierzałam mu tego ułatwiać. Nie tym razem.

— Nie powinienem naskakiwać na Filipa.

Skinęłam krótko.

— Fakt, nie powinieneś — odpowiedziałam, zaskoczona swoim surowym tonem. — Nikt nie dał ci prawa do wspomniania mu błędów, gdy sam też się nie popisałeś w ostatnim czasie.

— Wiem... — westchnął. — Za to też przepraszam. Powinienem był to zrobić już dawno temu.

— Przeprosiny przyjęte. Ale nie rób tak więcej.

Marcin zamilkł na dłuższą chwilę. Popijał tylko kawę i patrzył w przestrzeń gdzieś ponad mną, jakby pochłonięty własnymi myślami.

— Za każdym razem wybierzesz jego, prawda? — zapytał nagle, a ja zamrugałam, zupełnie zaskoczona jego pytaniem. Nie musiałam się jednak zastanawiać nad odpowiedzią.

— Kocham go, więc tak, zawsze wybiorę Filipa.

Myślałam, że wybór między przeszłością i przyszłością będzie trudny. Okazał się jednak najprostszą decyzją na świecie. Wybrałabym Filipa za każdym razem.





## ROZDZIAŁ 31

### Filip

Weronika nieoficjalnie się do mnie wprowadziła. Nieoficjalnie, bo tylko zwoziliśmy do mojego mieszkania coraz więcej jej rzeczy. Znacznie więcej, niż było to konieczne na te kilka tygodni. Nie rozmawialiśmy o tym, ale miałem wrażenie, że tak już zostanie. Wydawało mi się, że ostateczna decyzja zapadnie dopiero wtedy, gdy Weronika pozbędzie się gipsu. Na razie nigdzie się nie śpieszyliśmy. Lubiłem jednak mieć ją koło siebie, bez konieczności dzielenia życia na dwa mieszkania. To sporo ułatwiało. Wcześniej nawet nie domyślałem się, jak wiele.

— Na pewno nie masz nic przeciwko, żeby rodzice i Magda przyszli do nas na obiad? — zapytała, gdy piliśmy kawę w niedzielny poranek.

Nas. Nie powinno mnie to tak ekscytować, ale cieszyło mnie, że nie podkreśla już na każdym kroku, że to MOJE mieszkanie. Przez pierwsze dwa tygodnie doprowadzała mnie tym do szału. Tym i robieniem sobie osobnego prania.

— Mówiłem już trzy razy, że nie — odpowiedziałem, obejmując Weronikę w pasie. — Czym się denerwujesz?

Westchnęła ciężko i wtuliła się we mnie.

— Sama nie wiem... To pewnie jakiś irracjonalny stres. Od wieków to zawsze ja jeździłam do rodziców na obiad, a teraz ma być na odwrót. Przez to się martwię, czy wszystko wyjdzie, jak powinno, i w ogóle.

— Jeśli ja bym gotował, mogłabyś się martwić, ale będę tylko pomagać — zażartowałem. — Obiecuję się nie rządzić.

Obróciła się w moich ramionach i posłała mi wymowne spojrzenie, które można było jednoznacznie zinterpretować jako „weź-przestań-pierdolić”.

— Powinniśmy się już zabrać do pracy — stwierdziła. — Późno wstaliśmy.

— Nie — wtrąciłem. — To ty późno wstałaś. Ja od ósmej rano siedziałem w pracowni.

— Możemy się nie spierać o szczegóły?

Roześmiałem się i cmoknąłem ją w czoło, chociaż patrzyła na mnie spod byka.

— To od czego zaczynamy? — zapytałem.

\*\*\*

Dzwonek do drzwi zadzwonił krótko po dwunastej. Weronika stała przy kuchence i pilnowała potrawy z kurczaka, więc ja poszedłem otworzyć drzwi.

Pierwsza do środka wparowała Magda i uściskała mnie wylewnie na powitanie.

— Kocham twoją klimę — oznajmiła, wzdychając z ulgą.

— Cieszę się — odpowiedziałem ze śmiechem.

Fakt, zamontowanie w mieszkaniu klimatyzacji było jednym z moich lepszych pomysłów. Doceniałem to szczególnie

teraz, przy ponad trzydziestostopniowych upałach. To i fakt, że pracowałem z domu. Przynajmniej na razie. Ostatnie dwa tygodnie wypowiedzenia miałem spędzić w biurze na porządkowaniu dokumentów.

Mama Weroniki przywitała się ze mną z nie mniejszym entuzjazmem niż Magda, komendant za to uściśnął mi dłoń, uśmiechając się przy tym. Cieszyła mnie akceptacja ze strony rodziców mojej dziewczyny, ale jednocześnie cały czas miałem gdzieś z tyłu głowy, że w zasadzie nie rozmawiałem ze swoimi od dnia, w którym złożyłem wypowiedzenie. Ba, nie odbierali nawet ode mnie telefonów. Powoli oswajałem się z tym stanem rzeczy.

— Jak tam się mają sprawy z barem? — zapytał tata Weroniki, gdy zmierzaliśmy w stronę salonu.

— Wciąż szukamy właściwego miejsca, ale mamy na oku kilka miejscówek.

Wyciągnąłem telefon, żeby pokazać mu zdjęcia lokalu, który miał chyba największy potencjał. Umówiliśmy się już na obejrzenie go i miałem dobre przeczucie. Wyśmienita lokalizacja, wewnątrz też świetnie rokowało — wysokie sufity, ceglane ściany, antresola do zagospodarowania... Właśnie czegoś takiego potrzebowaliśmy.

— Daj znać, gdyby przydała wam się pomoc — zaoferował się od razu.

— Jasne, na pewno tak zrobię. Dziękuję.

Poklepał mnie jeszcze po ramieniu w ojcowskim geście, zanim poszedł przywitać się ze starszą córką.

Magda pomogła mi nakryć do stołu, gdy jej rodzice wraz z Weroniką krzatali się w kuchni, kończąc szykować obiad. Pan Adamczyk otworzył też wino i nie zdążyliśmy usiąść, jak zaczęliśmy podjadać to, co było już gotowe, doprowadzając moją dziewczynę do szału, ale nie potrafiła się na nas zbyt długo złościć. W końcu jednak huknęła, że mamy sobie usiąść na tyłkach, i nikt nie odważył się jej sprzeciwić.

Weronika rozluźniła się dopiero wtedy, gdy wszyscy zjedli, i upiła łyk wina, spoglądając na mnie spod rzęs z psotnym wyrazem twarzy. Trąciłem ją delikatnie w kostkę, mając nadzieję, że powstrzyma to jej zapędy, ale wiedziałem już, że mam przerąbane.

— Co powiecie na rundkę w scrabble? — zapytała, posyłając mi najśłodszy uśmiech, od którego aż bolały zęby. Miała pełną świadomość, że byłem do dupy w scrabble. Nie dlatego, że miałem ograniczone słownictwo, a zwyczajnie nie potrafiłem ułożyć jednego słowa przez trzy inne. Moja wyobraźnia przestrzenna wyraźnie nie radziła sobie z literkami.

Jęknąłem w odpowiedzi, gdy reszta zgodziła się z entuzjazmem. Zanim zaczęliśmy grać, dolałem sobie wina, szykując się na sromotną klęskę. Czego jednak się nie robi, żeby poprawić humor swojej dziewczynie?

Szybko pożałowałem, że w ogóle zgodziłem się grać. Równie dobrze mogłem obserwować ich z boku, już po pół godziny byłem daleko w tyle z punktami.

— Trzydzieści trzy punkty za TĄS? — mruknąłem, patrząc z wściekłością na słowo, które właśnie ułożyła

Weronika, a które akurat przechodziło przez te wszystkie magiczne pola i jeszcze składało się z wysoko punktowanych liter, nie wspominając, że tworzyło do tego trzy nowe słowa. Jak ona to robiła? — To legalne w ogóle?

— Legalne, legalne — odpowiedziała, wyraźnie rozba-  
wiona moją frustracją. — Nie martw się, potem zagramy  
w coś, w co jesteś lepszy.

— Potem? — prychnąłem cicho, nachylając się w jej  
stronę.

— Najpierw poprawię humor sobie, a potem tobie —  
wyszeptała mi prosto do ucha, muskając je ciepłymi war-  
gami przy każdym słowie, po czym jakby nigdy nic skupiła  
się na planszy, na której Magda właśnie układała swoje  
słowo.

Ja za to musiałem się wyprostować na krześle i odchrząk-  
nąć. Żebra Weroniki wciąż się zrastały, podobnie jak ręka,  
więc seks nie bardzo wchodził w grę, choć staraliśmy się  
jakoś sobie radzić, biorąc pod uwagę obecne ograniczenia.  
Ona podchodziła do tego na znacznie większym luzie niż  
ja, za to mnie przerażała sama myśl, że mógłbym jej zrobić  
krzywdę. Wciąż krzywiła się z bólu przy zmienianiu pozycji  
i widziałem to, nawet jeśli starała się to skrzętnie przede  
mną ukrywać. Nie zmniejszało to jednak mojej frustracji  
seksualnej, szczególnie gdy Weronika paradowała po miesz-  
kaniu w samej bieliźnie, a niewiele miało się zmienić przy-  
najmniej przez następne dwa tygodnie, jeśli nie dłużej.

Po partyjce w scrabble i mojej, oczywiście, sromotnej klęsce, zamiast zagrać w coś jeszcze, zalegliśmy przed telewizorem. Na kanapie zabrakło miejsca, ale poradziliśmy sobie z tym problemem, rozkładając na podłodze stopy poduszek. Tata Weroniki był fanem serii *Faceci w czerni*, więc zrobiliśmy sobie mały maraton. Dawno też zdążyło nam się skończyć wino, które piliśmy do obiadu, więc między pierwszą a drugą częścią wyszliśmy z panem Adamczykiem do sklepu po kolejne.

— Wiesz, nie byłem do ciebie w pełni przekonany, gdy cię poznałem — zaczął tata Weroniki, gdy oddalaliśmy się od bloku i skręciliśmy za rogiem.

Spojrzałem na niego, chowając dłonie do kieszeni bluzy. Nie wiedziałem, co powinienem na to odpowiedzieć.

— Wydawało mi się, że wasza znajomość toczy się za szybko, ale może tak było lepiej? — kontynuował i brzmiało to bardziej tak, jakby myślał na głos, a nie zaczynał konwersację. — Kiedyś sobie nie wyobrażałem, że Weronika mogłaby spotykać się z kimś, kto nie jest strażakiem. Zawsze lubiła to środowisko. Ale ona jest na to zbyt wrażliwa. Nie zrozum mnie źle, po prostu nie wszyscy się nadają na partnera, gdy każda akcja to ryzyko. Moi koledzy ginęli czasem na służbach w absurdalnych okolicznościach. — Pokręcił głową. — Staraj się nie dawać jej za dużo powodów do zmartwień, dobrze?

## Słodki obłąd

Skinąłem krótko głowę. Nie byłem pewien, czy pan Adamczyk po prostu musiał z siebie to wyrzucić, czy przemawiało przez niego wypite wcześniej wino.

— Dobry z ciebie chłopak — podsumował. — Zająłeś się nią po wypadku, a przecież wcale nie musiałeś.

— Musiałem — wtrąciłem.

— Nie, nie musiałeś — odparował. — Chciałeś. To duża różnica.

Ścisnął moje ramię i zamilkł, a potem weszliśmy do sklepu i w drodze powrotnej sprzedawał mi już tylko patenty na subtelne kantowanie w planszówki.







## ROZDZIAŁ 32

*Kilka tygodni później...*

### **Filip**

Parę minut przed dziewiątą ostatni raz przekroczyłem próg Spark Constructions i myślałem, że tego ostatniego dnia poczuję... cokolwiek. Jakaś formę żalu po tych wszystkich latach spędzonych w firmie, ale nic takiego się nie wydarzyło.

Wszedłem do pokoju inżynierów, przywitałem się ze wszystkimi, a potem poszedłem po kawę i poprosiłem Małgosię o zorganizowanie dla mnie jakiegoś pudełka, w które mógłbym spakować swoje rzeczy.

— Nie mogę uwierzyć, że naprawdę odchodzisz... — westchnęła z wyraźnym smutkiem w głosie. — Będzie nam cię brakować.

— Może tobie, ale on raczej nie będzie tęsknił. — Kiwnąłem głową w stronę gabinetu ojca.

— Bo jest kretynem — odpowiedziała cicho, nagle bardzo zainteresowana papierami, które leżały na jej kuwecie.

Roześmiałem się.

— Mnie też będzie cię brakować, Gosiu — zapewniłem. — Napisz mi na Teamsie, jak ogarniesz jakiś karton na moje kłamoty.

— Jasna sprawa.

Jeśli za czymkolwiek będę tęsknić po odejściu stąd, to za towarzystwem ludzi takich jak Małgosia. Gdy teraz nad tym myślałem, z pewnością nie wytrzymałbym tu aż tylu lat, gdyby nie świetny zespół, z którym przyszło mi pracować. Ojcu przez większość czasu schodziłem z drogi i to do niedawna działało. Ba, rok temu pewnie przyjąłbym to stanowisko w Poznaniu, ale rok temu nic mnie nie trzymało w Warszawie. I pewnie potem bym żałował tej decyzji, bo wcale nie chciałem zostać kierownikiem. Miałem wrażenie, że ciągnięcie pracy dla ojca pozbawiło mnie ambicji względem mojej pracy. Zadowalałem się stanowiskiem na poziomie mid specjalisty i tak było mi wygodnie. Aż nagle przestało i nawet wydawało mi się, że prędzej czy później odszedłbym i bez tego cyrku z oddziałem w Poznaniu, potrzebowałem tylko właściwej motywacji. Nie pasowałem tu.

Z informatykami umówiłem się na zwrot sprzętu w południe, teraz więc musiałem odpisać na maile, przekazując przy okazji obowiązki reszcie zespołu. Ostatnie dwa tygodnie spędziłem na porządkowaniu folderów na komputerze, żeby nie zostawić chłopaków z bajzlem. Wszystkie katalogi były odpowiednio poopisywane i teraz musiałem je tylko wrzucić na nasz wspólny dysk. Podobnie było z papierowymi wersjami dokumentów. Dzisiaj musiałem tylko dokończyć opisywanie ostatniego projektu, który miał przejąć Mirek. Wyciągnąłem więc zapytanie przetargowe i zacząłem od zaznaczania zakreślaczem tych ważniejszych elementów, przynajmniej z naszego punktu widzenia.

— Rany, kto mi będzie teraz kolorował dokumentację...  
— zaśmiał się Miras, przyglądając się moim poczynaniom.

— Chcesz sam to czytać zdanie po zdaniu? — zapytałem, unosząc brwi.

— Cholera, jasne, że nie. Przecież to straszna nuda jest. Dlatego zawsze doceniałem twoje poświęcenie. Też najwięcej rozumiesz z tego prawniczego bełkotu.

— Jakbyś wychował się z moim ojcem, też byś rozumiał — mruknąłem pod nosem, zerkając w stronę Michała, ale nie zwracał na nas uwagi.

— Straszna lipa, że odchodzisz, młody.

Skinąłem tylko głową. Nie wiedziałem, co więcej miałbym powiedzieć po tych wszystkich tygodniach, kiedy już wszyscy wiedzieli, że złożyłem wypowiedzenie.

— Może wyjdziemy po pracy na pożegnalnego browara?  
— podrzucił temat Irek.

Uśmiechnąłem się. Na dzisiaj miałem już ułożony mi-sterny plan.

— Nie dzisiaj, chłopaki, ale może zgadamy się na piątek?

## **Weronika**

Trzy tygodnie temu w końcu zdjęli mi gips z ręki i gdy tylko wróciłam do pracy, prawie nie wychodziłam z pracowni. Z wygody nawet nie przenosiłam się z powrotem do siebie. Nie miałam na to czasu. Przez ponad dwa miesiące spędzone u Filipa naskładałam w jego mieszkaniu tyle rzeczy, że bolała mnie głowa na samą myśl o pakowaniu tego.

Dlatego starałam się o tym nie myśleć. Z Filipem też o tym nie rozmawiałam. Po prostu przeszliśmy nad tym do porządku dziennego.

Dzisiaj był ostatni dzień Filipa w Spark Constructions i planował mnie gdzieś zabrać. Nie zdradził gdzie. Powiedział tylko, żebym ubrała się wygodnie, co dla przeciętnej kobiety oznaczało w zasadzie... wszystko, tylko zależy jak spojrzeć. Mało pomocne. Z cukierni więc wybiegłam równo o szesnastej i modliłam się o jak najmniejsze korki, żeby mieć jak najwięcej czasu na przygotowania.

Tydzień temu odebrałam z salonu nowe clio i jeszcze się z nim oswajałam. A może nie tyle z samym autem, co na nowo z prowadzeniem samochodu w ogóle. Z tyłu głowy cały czas miałam jakiś lęk i zanim wykonałam jakikolwiek manewr, rozglądałam się po kilka razy. Wiedziałam jednak, że jeśli nie wsiądę za kółko teraz, prawdopodobnie w ogóle przestanę jeździć, a na to nie mogłam sobie pozwolić.

W domu wzięłam prysznic, zakręciłam włosy na lokówkę i poświęciłam na makijaż znacznie więcej czasu niż zwykle. Pozwoliłam sobie też na wypicie lampki wina w trakcie tego szykowania się. Stresowała mnie ta dziwna tajemniczość Filipa. Gnębiłam go od tygodnia i nawet nie pisał słówka.

Usłyszałam, jak wchodzi do mieszkania, gdy właśnie męczyłam się z zamkiem sukienki, przeklinając w duchu. Kto, do cholery, wymyślił ciuchy, których kobieta nie może sama na siebie założyć? Czy faceci też mieli takie problemy? Z pewnością nie. Parę minut wcześniej doszłam

więc do wniosku, że suwaki na plecach z pewnością wymyślił mężczyzna.

— Filip, możesz tu przyjść na chwilę?! — zawołałam, wkurwiona już nie na żarty. Nawet klimatyzacja nie pomagała. Spociłam się jak mysz, próbując zasunąć ten cholerny zamek. I oczywiście, że Filipowi udało się go zapiąć za pierwszym podejściem. — To nie fair — burknęłam.

— Hm, spodziewałem się raczej „dziękuję”, ale nie ma sprawy — zaśmiał się.

— Wiesz, ile się namęczyłam z tym zamkiem? — prychnęłam.

— Zgaduję, że mniej więcej tyle samo, co kiedyś z kołem — odpowiedział wciąż rozbawiony i musnął ustami moją szyję.

— Urabiasz mnie? — zapytałam, unosząc pytająco brwi.

Przechylił głowę i zrobił zamyśloną minę, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią, po czym wzruszył ramionami.

— Może? — odparł niewinnie i tylko pokręciłam głową.

— Powiesz mi w końcu, dokąd jedziemy?

— Absolutnie nie. — Błysnął zębami w uśmiechu. — Chodź. — Chwycił mnie za rękę i pociągnął delikatnie w stronę wyjścia. Wieczory były chłodne, więc narzuciłam na siebie skórzaną kurtkę i wrzuciłam do kieszeni telefon, a zaraz za nim truskawkowy błyszczyk, który Filip zdawał się ostatnio polubić. Założyłam, że jeśli potrzebowałabym czegoś więcej, Filip by mi o tym powiedział.

Na dole czekała na nas taksówka. Odnosiłam wrażenie, że Filip dał wcześniej znać taksówkarzowi, żeby wygasił aplikację z trasą i nie potwierdzał słownie destynacji. Mijałyśmy kolejne ulice i naprawdę nie miałam pojęcia, dokąd jedziemy.

W końcu kierowca zatrzymał się w jednej z bocznych uliczek przy rondzie ONZ, a Filip, ku mojemu zaskoczeniu, wydobył z kieszeni... klucze. Zmarszczyłam brwi. Czarne drzwi przeciwpożarowe nie były w żaden sposób opisane, ale zamek ustąpił i chłopak je pchnął do środka.

Wewnątrz panował półmrok. Filip prowadził mnie za rękę, aż doprowadził mnie do przestrzeni oświetlonej...

— Latarnie biwakowe? — zapytałam zaskoczona.

— Bezpieczniejsze niż świece, a nie ma tu jeszcze prądu.

— Jeszcze?

Teraz już nic nie rozumiałam.

— Wczoraj podpisałem umowę. To przyszłe Spark.

Zamrugalam. Zaczynałam wątpić, czy istnieje w Warszawie ten idealny lokal, tak długo oglądali z Arturem różne lokalizacje. Ten jednak wydawał się w sam raz. Wysokie sufity, loftowe, surowe wnętrza, żelazne schody na górę, ceglana ściana na wprost od wejścia — dużych szklanych drzwi.

— Wow — udało mi się tylko wykrztusić, rozglądając się wokół.

— To samo pomyślałem — odparł Filip z szerokim uśmiechem. — I że musimy to uczcić.

## Słodki obłąd

Nawet nie zauważyłam, a pod jedną ze ścian stało wino z wetkniętym już w korek korkociągiem.

— Będziemy pić z gwinta? — zapytałam rozbawiona, gdy Filip otwierał butelkę.

— Spokojnie, mam też kubki.

Pokręciłam głową z niedowierzaniem, a chłopak rozlał trunki do papierowych kubków, które wyjął z plecaka.

— Przygotowany na wszystko?

— Zawsze. — Wręczył mi kubek, dopełnił swój i stuknęliśmy się nimi na znak toastu, rozlewając przy tym trochę na betonową posadzkę.

— Ups... — mruknęłam pod nosem. To czerwone wino chyba miało zostać tu na zawsze.

— Na szczęście.

— Na szczęście? — zdziwiłam się.

— Gdyby nie ty, to miejsce w ogóle by nie powstało.

Filip pocałował mnie słodko, ale namiętnie i poczułam falę gorąca.

— I mam też całkiem niezły plan na właściwe ochrzzczenie tego wnętrza. — W jego głosie kryła się obietnica, którą byłam pewna, że spełni, jeszcze zanim przyszpilił mnie do ściany, i zachichotałam cicho, a zaraz potem jęknęłam przeciągle.

Powinłam się domyślić, że to niecny plan. Plan doprowadzenia mnie do obłądu.



# ANNA BELLON

– autorka romansów new adult, specjalistka od muzyków, hokeistów i porywów serca. Debiutowała w 2016 roku powieścią **Uratuj mnie**, pierwszą częścią serii **The Last Regret**, którą wcześniej publikowała na Wattpadzie. Pochodzi z Ostrowca Świętokrzyskiego, od kilku lat mieszka w Warszawie. Po godzinach, jeśli nie pisze, ogląda programy cukiernicze, mecze hokeja lub słucha kryminałów.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 